

JULJAN TALKO-HRYNCEWICZ

WSPOMNIENIA  
Z LAT OSTATNICH

(1908—1932)



- 1932 -

WARSZAWA / 1932

---

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄZKI POLSKIEJ S.A.

WSPOMNIENIA Z LAT OSTATNICH

JULJAN TALKO-HRYNCEWICZ

ZAKUPIONE  
Gebethnera  
i Wolffa  
MIEJSKIEJ BIBLIOTEKI PUBL  
w Łodzi  
~~24582~~ 26/7-1932  
nr. 46007 du. 10/3. 1958.

# WSPOMNIENIA Z LAT OSTATNICH

(1908—1932)

- 1932 -



572 + 284-94 +  
947 "1917" + 9(1438) "19"

WARSZAWA / 1932

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ S. A.

Tabl. 4



*Krystynie Tatko-Hryniewiczowej,*

*kochanej żonie, wiernej towarzyszce i pomocnicy w pracach naukowych zgórą przez lat czterdzieści, czy to w Azji Środkowej, czy to w czasie kilkuletniej tułaczki po Rosji podczas wojny światowej, czy to w Wileńszczyźnie, w Krakowskiem, na Podhalu, lub na Pomorzu*

*poświęca*

*wdzięczny*

*AUTOR.*

## Przedmowa wydawcy.

Podobnie jak pierwszą część Pamiętników swoich, tak i drugą, obejmującą lata od 1908 do 1932 r., powierzył mi prof. Talko-Hryniewicz z życzeniem, abym przygotował ją do druku. Czyniąc zadość życzeniu mego czcigodnego przyjaciela, przewertowałem niejednokrotnie jego rękopis i, przy pomocy brata mego Stanisława, wizytatora w Okręgu Szkolnym Krakowskim, starałem się poprawić usterki językowe, które zauważyłem. Rękopis skróciłem, usuwając zeń niektóre ustępy. Największemu skróceniu uległ obszerny opis pobytu autora w Finlandji.

Ponieważ z obu części Pamiętników wykreśliłem sporo ustępów, przeto poradziłem prof. Talko-Hryniewiczowi, aby cały rękopis Pamiętników z wykreślonymi ustępami złożył w Bibliotecę Jagiellońską. W ten sposób Pamiętniki nieskrócone będą dostępne, przynajmniej w rękopisie, tym wszystkim, którzyby się nimi szczególnie interesowali. Mam głębokie przeświadczenie, że Pamiętniki na skróceniu nie straciły zbyt wiele. Skrócić je jednak trzeba było i ze względu na treść niektórych ustępów, mało interesujących czytelnika polskiego, i ze względu na koszt wydania.

W drugiej części Pamiętników czyli w niniejszych „Wspomnieniach lat ostatnich“, dwie zwłaszcza rzeczy silnie przemawiają do czytelnika: po pierwsze, nader żywy, obiektywny opis początków rewolucji bolszewickiej, której autor był naocznym świadkiem; po drugie, wielkie, wprost fanatyczne umiłowanie nauki przez autora i bezgraniczne jego oddanie się badaniom naukowym. Pierwsza rzecz to cenny dokument historyczny, posiadający nieprzemijającą wartość, bo autor opisał rozwój rewolucji bolszewickiej w jej początkach, notując za świeżej pamięci przeważnie to, na co przed chwilą własnymi oczami patrzył. Druga rzecz — to wzruszające do głębi przy-

wiązanie autora do kultury polskiej i pełna zapału, wierna, przeszło półwiekowa służba jego dla nauki polskiej. Uczony polski, czytając w Pamiętnikach, prof. Talko-Hryniewiczza, o różnorodnych jego badaniach antropologicznych, o wielkiem ukochaniu przezeń Wszechnicy Jagiellońskiej, o jego niestrudżonem organizowaniu pierwszego w Polsce uniwersyteckiego zakładu antropologii, o ofiarnem życiu tylko dla nauki, — nie może nie nabrać głębokiego szacunku dla autora i prawdziwego podziwu dla jego zapału i wytrwałości na polu badań naukowych oraz dla ogromu pracy włożonej w te badania.

Prof. Talko-Hryniewicz należy niewątpliwie do tego rzadkiego typu uczonych w Polsce, którzy żyją dla nauki i tylko dla nauki. Życie jego, pełne trudu i zasług, może być wzorem dla młodszego pokolenia uczonych polskich.

Nie wątpię, że i ta druga część Pamiętników prof. Talko-Hryniewiczza spotka się z niemniejszym powodzeniem u czytelników i krytyków, niż pierwsza, bo w zupełności na to zasługuje.

Adam Wrzosek.

Dębki, 27 sierpnia 1932 r.

## PRZEDMOWA.

Kiedym się wziął przed laty do rachunku sumienia z całego życia, czując już zbliżający się koniec jego, byłem wówczas pod wrażeniem słów Adama Mickiewicza, zanotowanych przez jego syna Władysława <sup>1)</sup>, że człowiek powinien to uczynić tylko u schyłku swego życia, albowiem, „*pisząc pamiętniki, daje tem świadectwo, że nigdy już do czynu nie przystąpi*”.

„Wspomnienia z lat ostatnich” są dalszym ciągiem Pamiętnika mego, wydanego w r. 1930, p. t. „Z przeżytych dni” i obejmują trzy okresy mego życia: 1) od przyjazdu do Krakowa w r. 1908 do wybuchu wielkiej wojny; 2) pobyt w Petersburgu i Kijowie w latach 1914 do 1918 i 3) od powrotu do Krakowa w r. 1918 do ostatnich czasów.

„Z przeżytych dni” i niniejsze „Wspomnienia lat ostatnich” razem przedstawiają pełny obraz życia człowieka w różnych okresach, z jego poczynaniami i zawodami. W pierwszej części moich pamiętników, obejmującej lata do r. 1908, mogłem być bardziej szczerym i otwartym, niż w drugiej części poświęconej ostatnim 24 latom, bo tu o wielu ludziach i zdarzeniach wolę zamilczeć, jako o rzeczach zbyt świeżych, a przeto często niedojrzałych do bezstronnego ich oświetlenia.

<sup>1)</sup> Władysław Mickiewicz. „Pamiętniki”. T. I. (1838 — 1861). 1926.

## ROZDZIAŁ I.

### *Gościna w Antonowie. Wrażenia z miejsc lat dziecińczych.*

Przed przeniesieniem się do Krakowa, lato spędziłem z żoną w Antonowie, o którym już kilkakrotnie wspominałem w pierwszej części Pamiętników. Folwark ten leży w pow. Marjampolskim, stanowiącym część Żmudzi zaniemeńskiej, najpóźniej, bo załedwie w XVIII w. zasiedlonej wśród wytrzebionych borów królewskich, należących do powiatów kowieńskiego i trockiego. Uchodźcy z lewobrzeżnej Żmudzi, w pogoni za ziemią, napływali ze starej ojcowizny do tej litewskiej Ameryki. Ludność ta utraciła w części swą dawną tradycję i podania o tak zwanej niższej krainie „Ziemajczis“. Miała poniekąd odmienną kulturę od tej, jaka przetrwała na ziemiach starej Żmudzi, czy to w strojach, zwyczajach, obyczajach, czy też w mowie. O wiele później, bo dopiero w XIX w., zaczęto na miejscach powykarczowanych lasach zakładać gospodarstwa folwarczne, na których osiadła z początku szlachta litewska, jako dzierżawcy ziemi, a w ostatnim ćwierćwieczu ub. stul. i szlachta z Mazowsza. Właściwą kolonizatorką tego skrawka ziemi między Niemnem a Prusami była szlachta litewska. Inaczej tu ułożyły się stosunki między dworem a ludem niż w starej macierzy Żmudzi i Litwy. Nie były one zbyt patryjarchalne. Chłop nie patrzył z dużem zaufaniem na większego posiadacza, podobnie jak we wschodniej Litwie, a to wskutek późniejszej kolonizacji i wpływów rosyjskiego czynownictwa, które starało się wnieść rozstrój w stosunki pomiędzy ludem a dworem, bądź na tle ekonomicznem, bądź walki klasowej. Za krótkich rządów pruskich w Kongresówce, przybyli tam niemieccy koloniści, którzy przyczynili się znacznie do podniesienia rolnictwa i przemysłu w porównaniu z lewobrzeżną Litwą. Potem została wprowadzona reforma rolna z parcelacją lasów rządowych na kolonje rolne, włościańskie. Chata

włościańska i budowle gospodarskie leżą w centrum kolonji, którą dokoła otaczają grunta. Ten system gospodarczy przyczynił się do podniesienia ekonomicznego i wytworzenia dobrobytu włościanstwa. W tym czasie, kiedy opisuję te strony, przy braku wielkich obszarów była znaczna liczba proletariatu, tak zwanych placowników, władających od  $\frac{1}{2}$  — 2 morgów ziemi; liczba ich razem z zupełnie pozbawionymi ziemi wynosiła 55%. Wobec tej nędzy, przy braku większych zakładów przemysłowych i fabryk, zrozumiałem było tak znaczne wychodźstwo z litewskich powiatów gub. Suwalskiej na roboty letnie do Niemiec i stąd płynąca emigracja do Ameryki. Brak drobnej szlachty, stanowiącej element bardziej kulturalny na Litwie, zastąpili tu zamożni koloniści i dzięki im ośrodkiem kultury narodowej litewskiej nie została stara ziemia litewska, lecz tu się krzewić zaczęła.

Pomimo pewnego ożywienia pod względem handlowym i przemysłowym z powodu bliskości stacji kolejowej, Pilwiszki, i bliskości granicy pruskiej, Marjampolskie było głuchą i zapadłą prowincją, z życiem umysłowym uśpionem. Późno zasiedlone przez lud i szlachtę, nosiło wszystkie cechy nowej kolonizacji; nie mogło iść w zawody ze starymi dworami ziemiańskimi Żmudzi, mającemi dawną tradycję i będącemi oazami polskiej kultury, którą szerzyły wśród chłopstwa. Rząd rosyjski w celach rusyfikacyjnych po r. 1863 założył blisko Kowna: gimnazjum w Marjampolu i seminarjum nauczycielskie w Wejwerach, dzięki czemu szerzył tendencyjnie nienawiść do żywiołu polskiego. Odwieczne wpływy dworu, kościoła i drobnej szlachty łagodziły zwyczaje i obyczaje ludu na Żmudzi, a tych wpływów nowo kolonizowana ziemia była pozbawiona.

W Antonowie, gdzie spędziłem lato 1908 roku w domu brata mej żony, żyła jeszcze 80-letnia matka jego, Julja z Talko-Hryniewiczów Szabuniewiczowa. Obszerny dom i ogród, połączony z wielu drogiemi wspomnieniami dla mej żony, umiłał nam pobyt po wielu latach spędzonych na obczyźnie; mogliśmy tu używać w pełni wczasów letnich, doznając serdecznej gościnności. Tu pod rozłożystymi konarami lip starych na obszernym balkonie, siostra mej żony p. Anna Bystramowa, znając się na rysunkach, pomagała mi robić tablice do pierwszych wykładów w Krakowie, tu też, wertując liczne książki, przygotowywałem się do wykładów. Wieczorami, przechadzając się po pięknych łąkach nad Szeszupą i Pilwą, odtwarzałem w pamięci przeczytane rzeczy lub też mimowoli, patrząc na rozścielające się przede mną krajobrazy, przenosiłem się myślą do borów przed wiekami tu istniejących, za czasów starej pogańskiej Litwy, do najaz-

dów Krzyżaków, tych bandytów średniowiecznych, niosących mord i pożogę.

Po tylu latach pobytu poza krajem, znalazłem w nim wiele zmian. Nikogo nie tylko ze starszego pokolenia nie zastałem tu, bo wymarli, ale nawet moich rówieśników, którzy rozpierzchli się po świecie. Miejsce ich zajęli ludzie nowi, wychowawcy szkół kowieńskich, marjampolskich i wejwerowskich, przeważnie Litwini, dzieci włościańskie, wrogowie Polaków, sympatyzujący z rządem, ludzie o niskim poziomie umysłowym. Większość z nich po ukończeniu kilku klas gimnazjalnych szła do duchownych seminarjów: w Sejnach, Kownie, Wilnie lub na nauczycieli szkół ludowych. Niektórzy tylko kończyli gimnazjum i wstępowali do wyższych zakładów naukowych Petersburskich i moskiewskich, skąd wychodziła liczna rzesza adwokatów, a szczególnie lekarzy, słabych intelektualnie, lecz silnie zabarwionych tendencjami politycznymi narodowego szowinizmu. Żywioł litewski i wzmagające się aroganckie żydostwo wypierało ze wszystkich placówek zubożałych Polaków na trzeciorzędne stanowiska. Panującą warstwą nad wszystkimi, było czynownictwo rosyjskie.

\* \* \*

Latem odwiedziłem Kowno. Zmieniło się ono nie do poznania. Polskość miasta zupełnie zanikła. Gęsto wystąpiły na domach, obok rosyjskich, szyldy litewskie. Duchowieństwo litewskie, razem z administracją rosyjską, wypowiedziało eksterminacyjną walkę ludności polskiej, wypędzając język polski po kilkowiekowym istnieniu z kościoła i ze szkoły. W mieście czułem się zupełnie obcym. Przy głośno rozlegającej się mowie rosyjskiej, litewskiej, słyszałem gdzieś w kącie, jakby z ukrycia, nieśmiały szept mowy polskiej. Zostały mi tylko swojskimi stare mury kościołów, domów i mogiły. Możebym tę obcość nie odczuwał tak silnie, gdybym z moimi ziomekami tu stale mieszkał, przeżywając wraz z nimi ewolucję miasta i zmiany stopniowe jego fizjonomji. Lecz byłem pod wrażeniem Kowna z lat sześćdziesiątych zeszłego stulecia.

Chociaż zwykle wystarczam sam sobie, tu czułem potrzebę podzielenia myśli z kimkolwiek, chcąc dowiedzieć się o miejscowych stosunkach i osobach, których niegdyś znałem. Usłyszawszy przeto, że w murach pobernardyńskich mieszka przy seminarjum duchownem ksiądz kanonik Edward Borowski, Polak, profesor, mój dawny katecheta szkolny, zaszedłem do niego. Przeszło czterdzieści lat go nie



widziałem, zestarzał się i stetryczał. Przypomnił mnie sobie, lecz na moje gorące przywitanie zachował się obojętnie. Ze zmianami, jakie zaszły w Kownie, zżył się już i obojętnie zaznaczył, że księży Polaków jest mało i że ze wszystkich stanowisk ich usuwają.

Wyszedszy od księdza, wstąpiłem do miejskiego muzeum, które założył, ofiarowawszy mu swe zbiory archeologiczne i etnograficzne, Tadeusz Dowgird. Zamieszkiwał on w małym pokoiku przy muzeum, jako bezpłatny kustosz. Był on spokrewniony ze mną kilkakrotnie i prawie moim rówieśnikiem. Pochodził ze starożytnego zamożnego rodu litewskiego od wieków osiadłego na Żmudzi, sięgającego swym początkiem pierwszych Jagiellonów. Jeden z przodków jego był namiestnikiem ziem ruskich. Stryj Tadeusza, Józef, jak to już wspominałem w I części Pamiętników, był ostatnim z wyborów gubernjalnym marszałkiem szlachty kowieńskiej. Majątek po nim, Polepie, odziedziczył Tadeusz. Był on, jak wielu z dzieci zamożniejszej szlachty, dyletantem w nauce. Studjował w Uniwersytecie Warszawskim rosyjskim, lecz go nie ukończył. Potem siedział więcej w Warszawie niż na roli. Bawił się archeologją, etnografją, trochę literaturą, malarstwem, a wreszcie, powodując się ambicją, stał się gorącym litwomaniem, choć językiem litewskim słabo władał. Przywódca narodu nie został, jego litewskość uważali Litwini za pańską chimerę, a rodzina i krewni zapatrywali się na tę demagogję, jako na dziwactwo. Z Dowgirdem podtrzymywałem i później przyjazne stosunki, bo był człowiekiem dobrym i uczynnym. W muzeum kowieńskim pomierzyłem czaszki współczesne litewskie i pochodzące z mogił przedhistorycznych. Pamiętam kiedy potem za bytności Dowgirda w Krakowie w Zakładzie antropologicznym prosiłem go, aby podpisał się w księdze pamiątkowej, zapytał mnie skromnie, czy nie obrazę się, że uczyni to po litewsku. Podpisał się więc: *Tadas Daugirdas*. Tacy marzyciele wśród szlachty polskiej na Litwie należą jednak do wyjątków.

Nie dałem za wygraną, aby nie znaleźć kogoś w Kownie do pomówienia z nim o sprawach naszych narodowych. Dowiedziałem się od Dowgirda, że w sąsiedztwie od lat kilku ma pracownię rzeźbiarz z Krakowa, Władysław Przybytnowski. Był to człowiek młody, wychowaniec Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Potrafił on zyskać sobie znaczne powodzenie wśród księży i miał wiele robót przy odnawianiu kościołów na Litwie. Ideowy, o szerszych poglądach, interesujący się polskością miejscową robił bardzo sympatyczne wrażenie. Znajomość z nim zawarta, przetrwała aż do czasu wielkiej wojny. Kiedyśmy zawiązywali Towarzystwo Muzeum Etnograficznego

w Krakowie, zyskaliśmy dzięki ofiarności Przybytnowskiego, niektóre przedmioty etnograficzne litewskie.

\* \* \*

Nie mogłem, wróciwszy do kraju, a przed udaniem się na stałe do Krakowa, nie odwiedzić Wilna, tej dla nas drogiej stolicy Litwy, i dodać otuchy tym kilku zacnym ludziom, którzy z zaparciem się pracowali dla sprawy narodowej. Pomiedzy nimi przedewszystkiem wymienić należy gorącego miłośnika Wilna, dr. Władysława Zahorskiego, kontynuatora poniekąd prac historycznych, zasłużonego dziejopisa dawnego Uniwersytetu Wileńskiego, Józefa Bielińskiego. Zahorski był synem lekarza ze Święcian zesłanego podczas powstania styczniowego do Ufy, gdzie Zahorski kształcił się w gimnazjum. Medycynę ukończył w Moskwie, poczem przez lat kilka pracował jako lekarz rządowy na Uralu. Zateśkniwszy za ojczystemi stronami, wraca w r. 1893 do Wilna i tu lat 34, aż do śmierci, przebywa, czas swój dzieląc pomiędzy pracę zarobkową lekarską i społeczną oraz naukową. Nie lubiąc rozgłosu i blagi, wiele zdziałał dobrego w cichości. Dzięki osobliwym stosunkom z generał-gubernatorem ks. Światopełk-Mirskim udało się Zahorskiemu wyjednać w r. 1905 pozwolenie na kilka przedstawień teatralnych, danych w języku polskim przez zespół artystów warszawskich, podejmowanych z nieopisanym entuzjazmem przez publiczność wileńską, która przez czterdzieści przeszło lat nie słyszała mowy polskiej ze sceny. Był on inicjatorem wspólnie z innymi założenia różnych społecznych i narodowych instytucyj, lecz główną jego zasługą był współdziałanie w założeniu T-wa Przyjaciół Nauk, którego przez lat 16 był wice-prezesem, a potem prezesem aż do śmierci. Niemało przysłużył się do rozwoju tego Towarzystwa również wieloletni kustosz zbiorów jego, Michał Brensztejn, bezinteresownie tam pracujący, doskonały znawca litewszczyzny, długoletni utalentowany sprawozdawca z życia kulturalnego i społecznego Żmudzi w tygodniku „Kraj“ za redakcji Erazma Piltza. Do dzielnych bojowników w obronie polskiej kultury Wilna należał także dziś już nieżyjący Wandalin Szukiewicz, którego zbiory archeologiczne zdobią Muzeum Tow. Przyjaciół Nauk w Wilnie. Skromny ten bezpretensjonalny człowiek, z którym łączyły mię częste, bliskie stosunki i prace, był najlepszym znawcą prehistorji małego pasa pogranicznego pow. Lidzkiego, mogił litewskich i białoruskich, w zabytkach których wprost doskonale, po mistrzowsku się orjentował. Na innych polach pracy położyli duże zasługi: Tade-

usz Wróblewski, wybitny adwokat wileński, fundator cennej biblioteki imienia swych rodziców w Wilnie, i obywatel ziemski Józef Montwiłł, założyciel różnych ekonomicznych instytucyj w Wilnie, które przyczyniły się do podniesienia dobrobytu coraz bardziej upadającego miasta.

---

## ROZDZIAŁ II.

*Wycieczka do Wysokiego Dworu. Przygoda z chłopami w czasie zbierania kości na dawnym cmentarzu. Powołanie na katedrę w Uniwersytecie Jagiellońskim.*

Opuściwszy Wilno, zboczyłem w strony Trockie, aby odwiedzić mego szkolnego kolegę kowieńskiego, wspomnianego w I części tych Pamiętników, Bronisława Malewskiego, z którym sądzonem mi było od czasu do czasu się spotykać to na Ukrainie, to na Syberji. Malewski strudzony długoletnią pracą po całej Rosji, przy budowie kolei żelaznych, osiadł przed kilku już laty w Wysokim Dworze w Trockiem i oddał się z całą energją pracy około podniesienia zrujnowanego przez dzierżawców majątku rodzinnego. Ponieważ na dochód z gospodarki rolnej nie mógł liczyć wobec gruntów piaszczystych i kamienistych, skorzystał z warunków miejscowych, obfitości lasów i wód, i urządził wzorowe gospodarstwo leśne, tartaki i fabrykę wyrobów drzewnych. Nadto zbudował młyny, a w jeziorach, położonych na różnym poziomie z naturalnym spadem wód, założył gospodarstwo rybne, na którym opierał się główny dochód z majątku. Po latach kilku z zarybionych stawów pstrągami ciągnął duży dochód, wysyłając towar stale do Petersburga i Warszawy. Malewski, gorąco miłując Litwę, interesował się sprawami społecznymi, chcąc wszędzie dorzucić swą cegiełkę dla dobra powszechnego, czy to gdy chodziło o przysługę sąsiedzka, czy o radę, lub pomoc. Gdy wzbroniona w ciągu wielu lat przez rząd rosyjski budowa i naprawa kościołów została dozwolona, Malewski bezinteresownie rysuje plany kościołów, a także szkół; poświęca też wiele czasu na kierowanie robotami około wzmocnienia murów zamku trockiego. Nie mniej przykłada rękę do spraw oświatowych, gdy idzie o założenie szkoły, czytelnicy, wydawnictwa elementarza, lub pism ludowych. Wszędzie tam był obecnym.

Brał udział w wyborach do I Dumy, lecz potem, kiedy rząd zaczął wszystko paraliżować, a nadto gdy zdrowie i siły przestały mu dopisywać, wycofał się z tego. Jako dobry obywatel bolał nad rozdwojeniem w łonie jednego narodu na Litwie, które szowiniści litewscy starali się jeszcze bardziej pogłębiać. Zajął zdecydowane w tej sprawie stanowisko, potępiając wszelkie ruchy separatystyczne Litwinów. Na domiar złego, wydał córkę jedynaczkę za mąż, za szlachcica, który przez wpływ szkoły rosyjskiej i otoczenia uważał się za Litwina. Gnębiło go to. Liczył jednak na córkę, że nie podda się wpływowi męża i wychowa wnuka na Polaka. Odkrywał przede mną, jako przed przyjacielem, stan swej duszy i tragedję, jaką przeżywał. Nie dożył wielkiej wojny, powstania państwa litewskiego i włączenia w jego granice Wysokiego Dworu z jego kościołem i klasztorem poddominikańskim, ze szkołami, dzięki którym ludność tam wszędzie mówi i pisze po polsku.

\* \* \*

Powoli zbliżał się czas naszego wyjazdu do Krakowa. Mielismy informacje o trudności najęcia tam mieszkania, więc żona moja pojechała wcześniej, by tę sprawę załatwić, ja zaś musiałem jeszcze coś niecoś przygotować do przyszłych moich wykładów, zapakować rzeczy, książki i zbiory antropologiczne przeznaczone do Krakowa, a wreszcie wysłać do Wilna około tysiąca tomów, które były złożone w Antonowie, a które ofiarowałem do nowo-powstającej biblioteki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Były to przeważnie dzieła literackie i beletrystyczne w rozmaitych językach.

Na wyjeździe miałem nieprzyjemne zajście z chłopami. Pragnąc zdobyć dla mającego powstać w Krakowie zakładu antropologicznego trochę materiału kostnego, skorzystałem z nadarzającej się tu możliwości zebrania czaszek litewskich. Nieopodal od dworu, na niewysokim wzgórzu piaszczystym, otoczonym brzoźami, były ślady starożytnego cmentarza, na którym już przeszło pół wieku nie chowano. Na powierzchni trafiały się czaszki ludzkie; tu i tam z piasku występowały, to deski z trumien, to kości długie. Zabezpieczywszy się ze strony najbliższych sąsiadów, że nie będą mi przeszkadzać, wczesnym rankiem wybrałem się z ogrodnikiem dworskim, miejscowym Litwinem, na to miejsce. Lecz kiedy, znalazłszy kilka czaszek, chcieliśmy je zabrać, nastąpiła nieoczekiwana burza: z różnych stron nadbiegło kilkunastu chłopów z krzykiem i przekleństwami litewskimi i rosyjskimi. Paru wśród nich było w mundurach wojskowych. Krzyczeli, że popełniamy zbrodnię i profanujemy miejsce święte. Gro-

zili, że będziemy odpowiadać przed sądem. Tłumaczenia i perswazja nic nie pomogły. Obawiając się, aby rozjuszone chłopstwo na nas się nie rzuciło, trzeba było wysypać kości z worka i rejterować zawczasu. Nazajutrz zjawił się policjant w celu spisania protokołu. Okazało się przy tem, że jeden z sąsiadów był w złych stosunkach z dworem i podburzył innych. Należało jednak poruszyć wszystkie sprężyny, aby sprawę umorzyć, udając się do proboszcza Pilwiskiego, Litwina, i do władz miejscowych, w czym brało udział paru miejscowych lekarzy Litwinów, w dobrych stosunkach zostających z dworem, mianowicie: Powalkis (Powalko) z Marjampola, starszy wiekiem, wychowany jeszcze pod wpływem polskiej kultury, i Grinius (Griniwicz) z Pilwiszek, hołdujący więcej prądom rosyjskim, narodowy socjalista, kilka razy wysyłany przez władze rosyjskie na wygnanie, późniejszy pierwszy premier nowo-powstałego państwa litewskiego. Może dzięki tym wpływom nie niepokoiono mnie więcej. Pod wrażeniem tego nieprzyjemnego zajścia, opuściliśmy Antonów, udając się do Krakowa, a po drodze zatrzymaliśmy się kilka dni w Warszawie, gdzie odwiedziliśmy krewnych i znajomych.

Przez czas długiego mego pobytu poza krajem, zamieszkując na Ukrainie i na Syberji, nie miałem często kontaktu z Kongresówką. Wiedziałem jednak o smutnych tamecznych stosunkach, szczególnie w Warszawie, o ucisku narodowym i politycznym. Mimowoli trzeba było szukać pociechy poza kordonem, w tym Piemencie, w owej wzorowej fermie polskiej, jak Spasowicz zwykł Galicję nazywać. Od r. 1878 przez lat trzydzieści utrzymywałem nieustanny stosunek z Krakowem, drukując prace w wydawnictwach Akademji Umiejętności i w „Przeglądzie Lekarskim”.

Kiedyśmy się przenosili do Krakowa na stałe, niejednen z warszawskich znajomych, składając mi życzenia, wyrażał jednak wątpliwość czy, wobec konserwatyzmu i klerykalizmu Krakowa, zdołam się tam utrzymać. Nie brałem tego jednak tragicznie. Polskość podkopwana ze wszystkich stron, — nie dziw, że w obronie przeszłości mimowoli stawała się czasem konserwatywną.

Nie da się zaprzeczyć, że w czasie długiej naszej niewoli wytworzył się pewien antagonizm dzielnicowy, który jest szkodliwy. Będę miał możność w innem miejscu o nim powiedzieć. W przyszłości ten separatyzm z pewnością zniknie pod wpływem szkoły i wspólnych interesów państwowych.



### ROZDZIAŁ III.

*Przyjazd do Krakowa. — Stosunek z kolegami. — Pierwsze wykłady w starej Szkole Jagiellońskiej. — Znaczenie jej jako ośrodka oświaty w Polsce.*

Jadąc z Warszawy do Krakowa, przebyliśmy znaczną przestrzeń równiny mazowieckiej o ubogiej glebie, piaszczystej, gdzie nigdzie ożywionej lasami sosnowymi. W tej monotonnej drodze, trapiła nas myśl o rewizji w Granicy, niepewność czy żandarmi znajdą nasze twarze *blagonadziejami* i czy nie zaaresztują. Przebyliśmy jednak granicę rosyjską szczęśliwie, a w Szczakowie czuliśmy, że jesteśmy już na gruncie, na którym mamy pewne prawa obywatelskie.

Przybywamy wreszcie do Krakowa w nadziei, że to może ostatnia przystań nasza po długiej tułaczce po świecie. Następuje rozlokowanie się w nowym mieszkaniu, rozpakowywanie książek i innych sprzętów. Bardziej niż sprawy czysto osobistej i życiowej natury interesowało mnie stanowisko, jakie mam zająć w Uniwersytecie, związane z nowopowstającą katedrą i wykładami. Dowiaduję się, że katedra antropologii fizycznej, na jaką zostałem powołany przez Wydział Lekarski, została przez ministerstwo oświaty w Wiedniu przyłączona do Wydziału Filozoficznego. Prof. Napoleon Cybulski, z którym jako z dziekanem Wydziału Lekarskiego w tej sprawie prowadziłem długą korespondencję, pocieszał mnie, że nic na tem nie stracę.

Na początku znalazłem się w trudnym położeniu. Antropologia, jako nauka o fizycznej budowie człowieka, wymaga dla celów badań i nauczania lokalu, gdzie możnaby urządzić pracownię i muzeum. Narazie jednak żadnego pomieszczenia na zakład katedra antropologii nie otrzymała. Dzięki prof. Hoyerowi, który mi użyczył gościnności, dając możność wykładania w sali Zakładu anatomii porównawczej, mogłem rozpocząć wykłady. W tejże sali, w której przez trzy

lata wykładałem, umieściłem przyrządy i preparaty antropologiczne. Dla przyszłego jednak zakładu zamówiłem różne meble, które po dostarczeniu znalazły tymczasowe pomieszczenie w Seminarjum matematycznym.

Miałem niemałą trudność z przygotowaniem się do wykładów. Co prawda strawiłem nad opracowaniem ich czasu dużo w zaciszy długich sybirskich wieczorów w latach ostatnich. Opracowany na Syberji kurs antropologii skracałem w Krakowie, przekonawszy się, że jest za obszerny. W ten sposób powstały dwa opracowania, które służyły mi za podstawę do moich wykładów przez lat wiele. Z biegiem czasu robiłem w rękopisie pewne zmiany i dopiski, albowiem antropologia jako nauka jeszcze młoda wciąż kształtuje się, zmienia i udoskonala.

Zacząłem wykłady w wieku już starszym, zamieniając zawód lekarza na pedagogiczny. Nie wiedziałem czy podołam nowemu memu zadaniu wobec piętrzących się trudności. Szło nie tylko o treść wykładów, ale i o czystość języka polskiego, w którym nie tylko prawie nigdy nie przemawiałem, ale i nie słyszałem przemawiających. Pocieszałem się tem, że używane przeze mnie prowincjonalizmy, wytykano również Benedyktowi Dybowskiemu, z dumą twierdzącemu jednak, że mówi językiem, którym mówili Kościuszko i Mickiewicz. Z natury nie byłem wymowny, a i wprawy do mówienia nie miałem. W Rosji wogóle trzeba było więcej słuchać, niż mówić. Zresztą długoletni mój zawód lekarski przyuczył mnie raczej do milczenia, bo chory wymaga od lekarza, ażeby dał mu możność wypowiedzenia się i słuchał go.

Za poradą starszych profesorów i stosując się do przyjętych w Krakowie zwyczajów, złożyłem po przyjeździe tam w ciągu dwóch tygodni przeszło sto wizyt profesorom, a nawet wielu docentom różnych wydziałów, co znacznie ułatwiło mi poprawne stosunki z kolegami. 60632

Jak już wspominałem wyżej, Polska porozbiorowa, podzielona kordonami, żyła życiem do pewnego stopnia odrębnym w każdym zaborze, o co bardzo dbali zaborcy. Było jednak jedno wspólne ognisko, w którym ześrodkowywały się dążenia naukowe wszystkich zaborów, a była niem Wszechnica Jagiellońska. Polacy ze wszystkich trzech zaborów otaczali czcią i pietyzmem tę prastarą szkołę Kazimierzowsko - Jagiellońską.

Co do składu profesorskiego w Uniw. Jagiellońskim, to rzecz zrozumiała, że najwięcej osób pochodziło z Galicji, w której się Uniwersytet znajdował. Atoli znaczna część pochodziła i z innych za-

borów, powoływano bowiem na katedry polskich uczonych z różnych dzielnic i z zagranicy, a nawet z odległej Syberji, nie bacząc na to skąd oni pochodzą. Pomimo, że grono profesorskie składało się z ludzi, pochodzących z rozmaitych dzielnic Polski, z ludzi, którzy wyszli z różnych środowisk społecznych, z ludzi najprzeróżniejszych przekonań, nie było spraw i nieporozumień, które nie mogłyby być należycie załatwione w samym Uniwersytecie, taka naogół panowała harmonja koleżeńska. Bywały wprawdzie rzadkie wypadki, że młodzież przez swą krewkość, podburzona przez partje polityczne skrajne, prawicowe lub lewicowe, występowała przeciw niektórym profesorom, lub rozporządzeniom władz uniwersyteckich, lecz profesorowie, pozostając po za partjami, w żadnych wystąpieniach politycznych, lub partyjnych, mogących narazić interesy Uniwersytetu w oczach rządu, udziału nie brali. To izolowanie się Krakowskiego Uniwersytetu od przemijających prądów chwili nazywano w Warszawie z przekąsem zaszywaniem się w togę uczoneści, lub austrjofilstwem. Tymczasem atmosfera uniwersytecka krakowska wytworzyła pewną harmonję i poprawność w stosunkach koleżeńskich, godne naśladowania przez młode uniwersytety nasze. Ta atmosfera doskonale wpływała na wydajność pracy profesorów, docentów i asystentów, tudzież serdecznie przywiązywała ich do czcigodnej uczelni Jagiellońskiej, którą z żalem opuszczali, gdy przechodzili na emeryturę lub do innego uniwersytetu.

#### ROZDZIAŁ IV.

*Założenie Zakładu Antropologicznego w oplecionych wiekową tradycją murach Collegium iuridicum. — Program wykładów.*

Zaledwie po trzech latach wykładów udało mi się w r. 1911 zdobyć z trudnością znaczną część I piętra w starym zniszczonym gmachu Collegium iuridicum na ul. Grodzkiej, dla pomieszczenia zakładu antropologicznego. Kolegium to zajmowało przez lat 17 Studium rolnicze, które przeniosło się właśnie do nowo-zbudowanego gmachu.

Collegium iuridicum należy do najstarszych budynków Krakowa. Wzniesione w końcu XIV w. przechodzi w r. 1403 na własność Uniwersytetu Jagiellońskiego, kupione (według podania, za klejnoty ofiarowane przez królową Jadwigę) od kanonika Jana z Rzeszowa, rektora Uniwersytetu w r. 1405, późniejszego pierwszego metropolity Rusi, zmarłego w r. 1436. Jan z Rzeszowa przed odstąpieniem gmachu Uniwersytetowi nabył go od Szubisława wojewody kaliskiego.

W r. 1454, dnia 26 maja, w drugi dzień zielonych świąt, wszczął się pożar w domu rajcy Tomasza, obok kościoła św. Piotra. Ogień przeniósł się na sąsiednie budynki. Wtedy to miało paść ofiarą pożaru przeszło 100 domów na ulicach Grodzkiej i Kanoniczej. Spaliły się wówczas cztery kościoły i, jak powiada Długosz, „wspaniałe Collegium iuridicum”. Ogień przerzucił się nawet na zamek, lecz go tam prędko ugaszono. (Długosz. Dzieła. T. V, str. 204 — 205. Tłum. polsk. T. VI, str. 190).

W r. 1666, po ponownym pożarze, gmach odrestaurowano, lecz nie wiadomo czy wówczas, czy też przedtem, w stylu renesansowym, na podobieństwo innych domów na ulicy Kanoniczej. Był on od obu ulic, Grodzkiej i Kanoniczej, jednopiętrowy. Przed stu laty nadbudowano od strony Grodzkiej drugie piętro. Pod budynkiem są sklepienie wysokie piwnice, które mogły być schroniskiem dla ludzi i ich

skarbów podczas wojen i napadów, zwłaszcza że w czasie przyływu wody w Wiśle, piwnice te są suche i nie bywają zatapiane, jak w innych domach. Tuż obok Collegium był kościółek św. Magdaleny, istniejący do pierwszej połowy XIX w. i łączył się, jak tego pozostały ślady, z gmachem Collegium. Collegium iuridicum było nie tylko świadkiem dysput, lecz i walk wyznaniowych. Głośny arjanin Faustyn Socyn, Szwajcar, ożeniwszy się z Morsztynówną, osiedlił się w Krakowie, zajmując się propagandą religijną. Otóż w dzień Wniebowstąpienia r. 1598 napadła nań młodzież akademicka i, zdemolowawszy mieszkanie, wywlokła z łóżka bosego Socyna bez czapki, obwinętego w płaszcz, na rynek. Przed ratuszem, spaliwszy jego książki i rękopisy, powlokła go do rzeki, aby go utopić. Po drodze wyrwał go z rąk ciżby, prof. ks. Marcin Campinus (Kępa), Wadowitą przezwany, gdyż z Wadowic pochodził, i kilku innych profesorów (rektor, medyk Fontana, Sigonius, tłumacz Sokołowskiego i in.). Schronili go w Collegium maius, a potem w Collegium iuridicum. Studenci starali się go odbić, lecz deszcz gwałtowny im w tem przeszkodził. Wówczas, pewien Włoch katolik, zabrał go do siebie na noc. Później Socyn zamieszkał w Luławicach u Statorjusza i do Krakowa nie wracał. Głównie zawdzięczał Socyn swe ocalenie Wadowicie. W tym czasie, kiedy w Zachodniej Europie srożyły się walki religijne, profesorowie krakowscy i księża powstrzymują i starają się opamiętać młodzież, nakłaniając ją do tolerancji. Piękny to czyn zaiste!

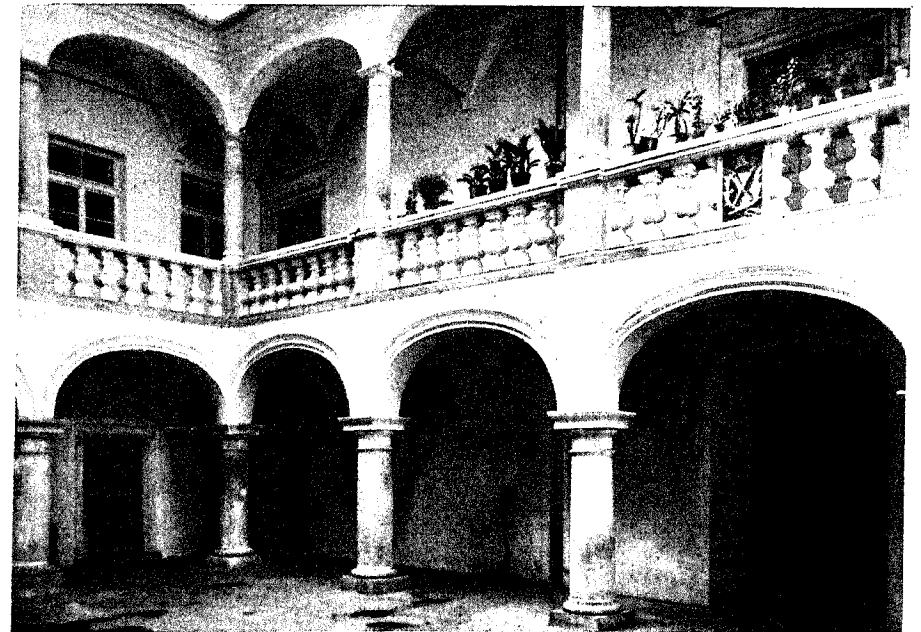
Budynek Collegium iuridicum początkowo służył dla wykładów prawa, a później i medycyny. Dolne mieszkania zajmowało paru profesorów. W ostatnich paru wiekach w auli, dziś przepierzonej, odbywały się uroczystości uniwersyteckie i promocje doktorskie. Tu też mieścił się potem wydział prawny i kancelarja uniwersytecka, aż do zbudowania Collegium novum w r. 1884. Od r. 1890 do 1911 zajmowało ten gmach Studium rolnicze, a od tego czasu Zakład antropologii fizycznej i Zakład chemji fizycznej, a wkońcu umieścił się w nim i zakład paleontologii. Gmach ten jest mi wielce pamiętny, gdyż w nim prowadziłem Zakład antropologii omal że nie przez ćwierć wieku, a w braku mieszkania po wojnie w mieście przez przeszło trzynaście lat w nim mieszkałem (1918 — 1931).

\* \* \*

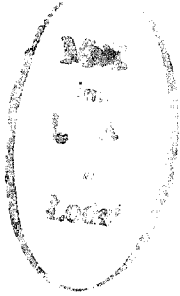
Kto miał kiedykolwiek do czynienia z biurokracją austriacką, to sobie łatwo przedstawi jak C. K. Starostwo przeprowadzało restaurację Collegium iuridicum, która w znacznej części zależała od su-



Widok od ul. Grodzkiej



Dziedziniec



mienności i dobrej woli robotników. Niektórzy z budowniczych, nie mający zrozumienia dla zabytków architektonicznych, wspominali o przewodniku po Krakowie z r. 1891, w którym znajduje się wiadomość, że Collegium iuridicum przeznaczone było na rozbiórkę, jako bezwartościowa rudera.

Do tego budynku przeniosły się nowo-powstałe uniwersyteckie zakłady, a w ich liczbie i antropologiczny, obejmujący pięć sal i mały pokoik, rodzaj pracowni, z piecykiem dla wygotowania preparatów i ciemnią fotograficzną. Pomijając partacką restaurację gmachu, cieszyłem się, że będę miał jakąś przystań, gdzie mogę nakoniec rozpakować i pomieścić zbiory i mieć warsztat do pracy. Chodziło mi nie o luksusowe meble, lecz o dostateczną ich liczbę, abym mógł wszystko rozmieścić i ustawić. Korzystałem też ze sprzętów, starych szaf i stołów, których chciały się pozbyć niektóre z zakładów uniwersyteckich. Po dniach całych wspólnie z moim ówczesnym demonstratorem, p. Eugenjuszem Frankowskim, pracowaliśmy nad urządzeniem i rozmieszczeniem zbiorów i przygotowaniem preparatów do wykładów. Nakoniec kiedy prowizorycznie Zakład został urządzony, otworzyłem go inauguracyjnym wykładem w pierwszych dniach listopada 1911 r., w obecności licznych słuchaczy i łaskawych kolegów, którzy mnie zaszczylicili swą obecnością. Jako przedmiot nowy antropologja zyskała znaczną frekwencję, przeważnie słuchaczy przyrodników z Wydziału Filozoficznego, natomiast bardzo rzadko zabłąkał się jakiś medyk, gdyż na medycynie wówczas ten przedmiot nie był jeszcze obowiązującym. Po czterech latach jednak liczba słuchaczy zaczęła się przerzedzać. Nadchodziły czasy niepokoju i aspiracji patriotycznych. Błonia krakowskie zarośli się młodzieżą. Kraków, jak to nieraz bywało w historii, zamienił się ze środowiska naukowo-artystycznego w obóz wojskowy, w którym przy huk strzałów zamilkły muzy.

Od początku mej działalności pedagogicznej nie chciałem ujmować wykładów w kurs szkolny roczny, lecz wykładałem corocznie inny dział antropologii. I tak w pierwszym roku wykładałem historję rozwoju antropologii i jej stosunek do innych nauk, wykazując znaczenie antropologii dla ogólnej wiedzy, dalej antropologję zoologiczną, t. j. stosunek ustroju człowieka do budowy zwierząt, a w szczególności najbardziej mu pokrewnych małym człekopodobnych. W następnym roku wykładałem t. zw. dział antropologii prehistorycznej, pierwsze pojawienie się człowieka na ziemi, gdzie musiałem dotykać zagadnień: geologicznych, różnych przejawów życia na ziemi, człowieka pierwotnego, ras ludzkich i związku ich z materjalną kulturą. Trzeci rok wykładów poświęciłem rasom współ-

czesnym różnych części świata, procesom fizjologicznym: przyjsciu na świat niemowląt, karmieniu osesków, odżywianiu się ludzi, życiu płciowemu, szczególnie kobiet, objawom życia psychicznego i t. d., a w końcu prehistorji słowian i antropologii Polaków współczesnych. Program taki wykładów antropologii zaczerpnąłem z notatek pozostałych po największym z naszych antropologów, Izydorze Kopernickim, który pojmował antropologję fizyczną jako monografię człowieka wszechstronnie opracowaną. Mój plan wykładów został aprobowany przez naszego wielkiego zoologa Benedykta Dybowskiego, znakomitego zarazem znawcę antropologii. Ponieważ kurs obejmował pierwotnie blisko półczwarta roku, okazał się przeto niedogodnym dla wielu studjujących. Musiałem go potem skrócić do dwóch lat. Oprócz trzech godzin tygodniowo wykładów antropologii fizycznej, wykładałem zwykle po godzinie tygodniowo anatomję antropologiczną, a mianowicie osteologję, traktując ją porównawczo między człowiekiem i zwierzętami, tudzież rasami ludzkimi. Wykłady anatomji antropologicznej były konieczne ze względu na małą znajomość anatomji człowieka u studentów przyrodników. Wreszcie jedną godzinę tygodniowo poświęcałem na omówienie metod, stosowanych w antropologii.

## ROZDZIAŁ V.

*Czynności i prace podjęte przez Zakład antropologii w dobie przed wojną światową. — Badania dzieci wieku szkolnego. — Kolekcjonowanie szczątek ludzkich. — Badania żywych.*

Czynność naukowa Zakładu z pierwszego okresu przedwojennego wyrażała się w trzech zadaniach głównych, z których nie wszystkie są jeszcze zakończone.

Pierwszem z nich, to gromadzenie szczątek ludzkich. W latach 1912 — 1914 szczególnie była na to sprzyjająca pora, gdyż rozpoczęła się restauracja Wawelu, dalsza kanalizacja miasta, rozkopywanie wielu ulic, placów, dawnych cmentarzy przy kościołach i wewnątrz niektórych podziemi kościelnych. Początek zbiorów osteologicznych zawdzięcza Zakład Polskiej Akademji Umiejętności, która złożyła w depozycie Zakładowi szczątki ludzkie, przechowane w Akademji od przeszło pół wieku, w jej zbiorach prehistorycznych. Pochodziły one z badań archeologicznych w różnych dzielnicach Polski: sięgały X wieku, dochodząc do czasów współczesnych. Na zasadzie opracowania tych szczątków i zbadanych przeze mnie w 11 parafjach krakowskich metryk kościelnych, począwszy od XVI w., t. j. od czasu wprowadzenia ich po Soborze trydenckim, przyszedłem do wniosku, że wszystkie obce żywioły, które przez wieki składały się na typ krakowian, zlały się w jeden typ stosunkowo stały.<sup>1)</sup> Przymieszka obcych żywiołów, jakkolwiek w pewnych okresach historii Krakowa częsta i dość znaczna, mało jednak zaciążyła na zasadniczym charakterze fizycznym ludności. Miasto w ciągu swego tysiącoletniego istnienia wielokrotnie zmieniło skład swych mieszkańców. W czasach pokoju i rozkwitu kul-

<sup>1)</sup> Talko - Hryncewicz J. Mieszkańcy Krakowa z X — XX wieku. Studjum antropo-bio-socjologiczne. Kraków. 1926.



tury napływali koloniści i emigranci z zachodu, po kataklizmach zaś dziejowych, napadach, wojnach i epidemjach, zaludniało się ponownie żywiołem nadciągającym z pobliskich wsi, asymilującym obce elementy nie tylko antropologicznie, lecz i kulturalnie. Podkreślić należy, że w polskiej ludności Krakowa nie było przymieszki żydów.

Zbiór czaszek krakowskich dochodzący obecnie (w r. 1931) w Zakładzie antropologii do tysiąca, począwszy od najdawniejszych (z X w.), wykazuje typy przypominające współczesną ludność małopolską. Typ jeden charakteryzuje się czaszką krótką i bardzo szeroką, wysoką, mocnej budowy, o grubych ścianach, o wskaźniku bardzo krótkogłowym, wkraczającym w liczby krańcowe, jak na Podhalu i Podgórzu, o wąskim czole, potylicy miernej, szerokiej, zaokrąglonej, często stromo opuszczającej się, — krótkiej i szerokiej twarzy. W parze z tym typem czaszki włosy są szatynowe, oczy jasne, rzadziej ciemne, wzrost niewysoki, postawa krępa. Typ ten jest pospolitym i dziś pośród mieszkańców Krakowa i wsi okolicznych. Drugi rzadszy, zdarzający się wśród czaszek średniowiecznych Krakowa, dziś prawie nie spotykany, bo rozpląnął się zapewne w pierwszym, tworząc typy pośredniogłowe, charakteryzuje się czaszką długą i wąską, o wskaźniku znacznej długogłowości, wzrostem wyższym, wiotką budową. Jest to wyraźnie typ obcy, spotykany w znacznej mniejszości, bądź w szczątkach cmentarza romańskiego na Wawelu, bądź w wykopaliskach z ulicy Kopernika, bądź wreszcie w słabiej wyrażonym stopniu na szczątkach ludzkich, pochodzących z wykopalisk na placu Szczepańskim, Arjańskim, lub na wałach. Ogromna większość czaszek z cmentarzy Marjackiego, Wszystkich Św. Św., Św. Florjana jest wyraźnie krótkogłowa, miejscowa.

Nie znając ściśle czasu pochodzenia wszystkich szczątków ludzkich, znalezionych w Krakowie, nie możemy robić odpowiednich wniosków; przypuszczamy jednak, że typ zasadniczy mało się zmienił i pozostał takim krótkogłowym do dziś, jakim był przed wiekami. Typ ten w XV i XVI w. wykazał wielkie siły rozrodcze i zdolność przyswojenia zachodniej kultury, której był nosicielem wśród ludów wschodu, a następnie wytworzył własną, z łatwością asymilując obce pierwiastki już w pierwszym nieraz pokoleniu tak antropologicznie, jak i kulturalnie. Przymieszka ta obcego żywiołu dodatnio wpłynęła na typ aborygenów.

Metryki urodzin w ostatecznym swem zestawieniu wykazują, że stosunek dziewięćdziesięciu kilku procentów nazwisk swojskich lub spolszczałych do cudzoziemskich jest podobny do stosunku zasadniczego typu krótkogłowego do obcego długo lub pośredniogłowego,

powstałego z mieszaniny dwóch żywiołów: przybyłego z miejscowym. Walka ta dwóch elementów krótko i długogłowego musiała trwać od wieków i zakończyła się pochłonięciem ostatniego mniej licznego i słabszego typu przez pierwszy.

Drugim przedsięwzięciem naukowym zakładu, obliczonem na dłuższą liczbę lat, było rozpoczęcie pod kierunkiem mojem badań antropologicznych młodzieży wieku szkolnego, w celu zbadania jej fizycznego, a o ile można, i psychicznego rozwoju. Polegały one głównie na spostrzeżeniach opisowych i ważniejszych antropometrycznych, a częściowo na badaniach fizjologicznych (tętna i ciepłoty), które prowadził prof. Wrzosek. Dotąd medycyna praktyczna idzie pomacku, badając tętno i ciepłotę u chorych, nie znając ich wahań u zdrowych, w związku być może z przyczynami fizjologicznymi, ze wzrostem i innymi wpływami rasowymi, dziedzicznością, lub zmianami patologicznymi. Szkoda, że cenne materiały, zebrane przez prof. Wrzoska w Krakowie, zaginęły. Lecz nasz energiczny kolega zorganizował podobne badania w Poznaniu, które prowadzone są na dzieciach w szkołach powszechnych i średnich, o ile możliwości na tych samych osobnikach corocznie, z uwzględnieniem ich stanu zamożności i zdrowia. W przyszłości da to pełny obraz rozwoju dzieci różnych stanów i narodowości, od lat 6 do 20. Cenne swe materiały, zebrane w ciągu przeszło 20 lat, przechowuje Zakład antropologiczny. W miarę możliwości są one opracowywane dla celów naukowych i praktycznowychowawczych. Badania te mamy zamiar połączyć z badaniami serologicznymi, które podjął się prowadzić prof. Olbrycht w Krakowie.

Początkowe wprowadzenie tych badań do szkół, jak każda nowość, wywoływało obawę u dzieci i ich rodziców, a nawet u mniej inteligentnych, nielicznych, na szczęście, pedagogów. Zaczęliśmy prowadzić badania oddzielnie w szkołach męskich i żeńskich, ażeby pomiary dokonywali w szkołach męskich studenci, a w żeńskich studentki. Lecz kiedy w jednej ze szkół żeńskich na Podgórzu, parę nauczycielek nerwowych zaprotestowało płaczem i lamentem, twierdząc, że naruszam skromność i niewinność dzieci, musiałem do czasu wogóle pomiarów dziewcząt zaniechać. Gorzej, że w jednym z gimnazjów męskich krakowskich spotkałem dyrektora, filologa, który do pomiarów odniósł się sceptycznie i zaczął mi udowadniać ich bezużyteczność. Nie mógł jednak nie zgodzić się na ich robienie, bo miałem pozwolenie na to kuratora Okręgu Szkolnego, lecz poduszczył do sprzeciwu rodziców, a dzieciom potakiwał, kiedy zaczęły płakać i uciekać od „strasznych pomiarów“. Mając do rozporządzenia wiele szkół innych, nie psułem więcej krwi biednemu dyrektorowi. Oprócz

tych wyjątków, władze szkolne krakowskie i nauczycielstwo, niewątpliwie najbardziej wykwalifikowane w Polsce, badania moje gorliwie popierało, odnosząc się do nich życzliwie, i tylko dzięki temu liczba spostrzeżeń dosięgła poważnej cyfry kilku tysięcy.

Osiadłszy w Krakowie, zauważyłem, że chociaż w Polsce pierwsze badania antropologiczne były zainicjowane w Galicji, jednakże dotąd istnieje w nich wielka luka, gdyż ludność góralska, zaludniająca jedyną przyrodzoną granicę Polski, nie była przez nikogo badana. Kopernicki nie odróżniał typów fizycznych górali polskich od ruskich i badał tylko ostatnich. Wiemy wprawdzie, że znany zoolog August Wrześniowski badał antropologicznie górali polskich, lecz materiały te zaginęły. Doceniając wpływ, jaki wywierają górale na typ południowo-zachodni Polski, postanowiłem zająć się najprzód zbadaniem góralszczyzny polskiej. Góral nasz uosabiał zawsze piękność budowy fizycznej, od kiedy zaczęto poznawać nasze góry; później wykazał niepoślednie duchowe zdolności, czy to w zakresie sztuki ludowej, czy budownictwa lub snycerstwa. Wykazał również duże zdolności praktyczne w zakresie handlu i przemysłu.

Postanowiłem zbadać tę grupę etnograficzną razem z krainą przykarpacką, będącą według podań miejscem pierwszych osiedli słowian, skąd mieli się rozejść według kronikarza na wsze strony. Teren moich badań antropologicznych objął góralszczyznę polską, począwszy od zachodnich Beskidów Śląskich i źródeł Wisły, a na wschód do Nowego Sącza i Szczawnicy. W ten sposób dokonaliśmy badań, zatrzymując się w 37 miejscowościach, obejmujących 121 osad i wsi. Mymi towarzyszami w tej podróży naukowej byli: żona i mój asystent p. Frankowski. Pracę w ten sposób podzieliliśmy pomiędzy siebie, że ja zająłem się stroną opisową, pomiarami głowy i twarzy, p. Frankowski pomiarami wzrostu, tułowia i kończyn, a żona moja zapisywała spostrzeżenia. Przyjazd nasz był zwykle zapowiadany z ambony przez proboszczów obu wyznań, katolickiego i ewangelickiego z zawiadomieniem, że chorzy otrzymają w razie potrzeby poradę i leki bezpłatnie. W ten sposób zachęcałem ich, aby w celu naukowym dali się zbadać, a co istotnie znacznie moje badania ułatwiało. Żona moja przyrządzała lekarstwa i rozdawała chorym. Połączenie naukowych badań z praktyką lekarską było jednak bardzo uciążliwe i zabierało wiele czasu. W ciągu letnich wakacyj przez trzy lata (1911 — 1913) zbadaliśmy 1305 osób, (837 mężczyzn i 468 niewiast), w tej liczbie czystych górali, zamieszkałych na wysokościach Karpat ze 121 osad i wsi 1000 osób (636 mężczyzn i 364 niewiast) oraz Podgórczan zamieszkałych na pochyłościach z 259 wsi i osad — 305 (201 mężczyzn i 104

niewiast). Według podziału Seweryna Udzieli uwzględnialiśmy 4 grupy etnograficzne górali: 1) Wiślan, 2) Beskidowych, 3) Podhalań i 4) Kliszczaków, tudzież tyle grup Podgórczan: 1) Jacków, zamieszkujących miasteczko Jabłonków na pograniczu Węgier, wówczas już wymierających i stanowiących drobną grupę etnograficzną, składającą się z różnych żywiołów, sądząc z badań antropologicznych i różnorodnych nazwisk. 2) Wałachów, noszących nazwę zapożyczoną od sąsiadów, na pochyłościach Beskidów zamieszkałych. 3) Lachów zachodnich, stanowiących ludność dawnego Księstwa Opolskiego. 4) Lachów wschodnich z Nowo-Sądeckiego i w części z Limanowskiego, wśród których najdłużej utrzymały się wspaniałe stroje podobne do krakowskich, lecz bogatsze jeszcze, doprowadzone do szczytu w rozwoju ornamentacyj i barw.

Na każdym z badanych dokonaliśmy razem 158 spostrzeżeń jak opisowych, tak i pomiarowych. Wchodziło tu oczywiście i badanie barwy skóry, włosów i oczu, dokonane według pewnych skal. Te żmudne i męczące badania mogły być interesujące tylko dla ich inicjatora, wierzącego, że ten cały trud okupi się kiedyś stokrotnie, może po wielu latach, jeżeli nie dla niego samego, to dla innych. Ta myśl była podniecią do dalszej pracy w chwilach zmęczenia i zniechęcenia. Tego nie mogli w takim stopniu jak ja odczuwać moi towarzysze, u których występowało duże zmęczenie, i tylko poświęcenie się dla sprawy mojej dodawało im otuchy do wytrwania. Nie mogłem tego nie doceniać. Do dziś z wdzięcznością wspominam ich współpracę.

Te trzechletnie nasze badania odbywaliśmy, to jeżdżąc koleją, to wózkami góralskimi, a częściej jeszcze pieszo po drogach, lub krętych ścieżynach górskich, od wsi do wsi, nieraz od chaty do chaty. Mieszkaliliśmy tam, gdzie się dało, to w chłopskiej chacie, to na strychu, lub w karczmie, albo gdzieś w świronku na sianie. O wiele gorzej było z materiałem ludzkim do pomiarów, który miejscami był obfity, lecz nieraz po całych dniach trzeba było wyczekiwać po karczmach bez rezultatu. Największą liczbę udawało się zbadać w dniu świątecznym na plebanji po nabożeństwie, jeżeli proboszcz był uczynny i umiał swych parafjan zachęcić. P. Frankowski, korzystając z wolnego czasu, robił studia etnograficzne jako zamiłowany etnograf, a oprócz tego w różnych miejscowościach robił wiele zdjęć fotograficznych, prawdziwie artystycznych dla Zakładu. Ogółem sfotografował 300 ludzi (152 mężczyzn i 148 kobiet), oprócz kilkunastu grup. W pierwszym roku naszych badań chciałem dopełnić je odlewami gipsowymi niektórych typów twarzy. Z tem poszło gorzej, niż z pomiarami. Uciekano z obawy i z powodu przesądów, a zrobionych parę modeli, z powodu

nieustannych deszczów i zwilgoconego gipsu, nie mogło wyschnąć. Krótkie coroczne rezultaty naszych badań ogłaszałem w sprawozdaniach Akademji Umiejętności, a główne wyniki ogłosiłem w księdze pamiątkowej, wydanej ku czci Bolesława Orzechowicza (Lwów, 1916). Obszerne te materiały, odnoszące się do góralszczyzny polskiej, przed laty dwudziestu zebrane, opracowywałem stopniowo. Postanowiłem wydać jako opracowane materiały, ale nie w monografji, sądząc, że w formie pierwszej będą cenniejsze dla polskiej antropologii. W r. 1930 Komisja Antropologiczna Akademji Umiejętności przystąpiła do tego kosztownego wydawnictwa, obejmującego in 4-o, oprócz wstępu, map i ilustracyj, sto dwadzieścia tablic wielkiego formatu z różnemi zestawieniami.

Badania górali polskich wykazały, że różnią się oni znacznie swym typem od górali ruskich, zbliżonych do Mołdawian, co najwybitniej występuje na fotografiach. Ogólny typ 8 grup górali polskich i podgórczan mało się różni wzajemnie. Różnice, występujące w oddzielnych cechach, zacierają się w masowych obliczeniach.

Badania dotychczasowe ludności polskiej, sąsiadującej z góralami i podgórczanami, t. z. równiaków, czy to Krakowiaków, Brzeźniaków, Pilznięków, Będzińsiaków (Talko Hryniewicz, Mydlarski, Romanowska) wykazały wiele cech wspólnych jak wzrost niewysoki, podobną barwę włosów i oczu, wysoką krótkogłowość, jednakowe rozmieszczenie typów kranjologicznych, twarz szeroką i krótką. Ludność ta południowo-zachodnia różni się od północnej połaci Polski, czy to od Kaszubów (Talko - Hryniewicz), czy to od Wielkopolan grupy żnińsiaków, Pałuczan (Zeimo-Zejmis). Kaszubi bowiem i Pałuczanie należą do grupy Polaków północno-zachodnich, wyróżniających się wyższym wzrostem, typem jaśniejszym, głową większych rozmiarów, pośredniością, węższem czołem i potylicą, oraz dość szeroką twarzą.

## ROZDZIAŁ VI.

*Kraków i jego zabytki. — Wielka ofiarność. — Polskie Muzeum Etnograficzne. — Obchody i uroczystości narodowe.*

Stara stolica Polski, ograbiona przez najeźdźców, zdawała się zamierać tragiczną śmiercią, tymczasem w czasach porzbińsiowych nemezis dziejowa okazała się dla niej łaskawszą. Mały i ubogi Kraków ze swemi odwiecznemi ulicami, hejnałem wygrywanym z wieży Marjackiej i z Jagiellońską Wszechnicą uchronił się od ostatecznego upadku. Wciąż przemawia on silnie do naszego uczucia i wzrusza szczególnie kresowca, przybywającego z wesołej, bawiącej się Warszawki do stojącego na straży dziejowej Krakowa. Do tego istnego muzeum, na które złożyły się stare kościoły z pomnikami i gmachy, przybyło w najcięższych chwilach porzbińsiowych dzięki ofiarności narodu wiele instytucyj, mających duże znaczenie dla sztuki, lub nauki. Dość wymienić kilkanaście nazwisk, które zapisały się złotemi zgłoskami w historii porzbińsiowej Krakowa, jak ks. ks. Czartoryscy, Matejko, Dietl, Siemiradzki, Piniński, Malczewski, Paderewski, Jordan, Osławski, Jasiński, Fałat, Wyspiański, Czapski, Goldstein, Tyszkowski, że pominię wiele innych, mniej głośnych, lecz również dobrze zasłużonych dla Krakowa.

Kiedym przybył do Krakowa po zwiedzeniu wielu wystaw i muzeów poświęconych sztukom pięknym, nie wyłączając sztuki stosowanej, zdziwiło mnie niepomału, że stara stolica Polski, pomimo tysiącletniej kultury ludowej polskiej, nie uchroniła jej od zagłady i w pogoni za sztuką współczesną oraz pamiątkami narodowemi zapomniiała o tem, na czym cała cywilizacja przez wiele pokoleń wzrastała. Zaledwie jakby przez litość znalazł się mały kącik w Muzeum Narodowem w Sukiennicach, w którym mógł wystawić część swych zbiorów zamiłowany etnograf Seweryn Udziela. Od młodych lat, ja-

ko uczeń seminarjum nauczycielskiego, zajął się on z zamiłowaniem kolekcjonowaniem rzeczy ludowych. Później jako nauczyciel, a ostatnio jako inspektor szkół ludowych, pracując w rozmaitych miejscowościach Galicji, rozmiłował się na tyle w swoich gromadzonych przez przeszło 30 lat zbiorach, które urosły do poważnych rozmiarów, że chciał je ofiarować na użytek społeczeństwu. Zapaliłem się do tej myśli nie mniej od samego posiadacza zbiorów, pragnąc, by narazie znaleźć dla nich czasowe, choć skromne pomieszczenie. Otóż obok naszego mieszkania w oficynie na ul. Studenckiej wynajęliśmy mały lokal, nabyliśmy skromne sprzęty, stoły, szafy, półki i t. d. i tam znalazły przytułek zbiory Udzieli, zgromadzone z własnych jego środków. W wynajęciu na pierwsze trzy lata mieszkania, oprócz mnie, wzięli udział profesorowie: Ks. Gabryl, Fr. Bujak, St. Estreicher, Kaz. Żorawski i Dr. Kiernik. Dla zwiększenia środków dla Muzeum powzięliśmy w r. 1910 myśl, w przededniu obchodu historycznego 500-iej rocznicy bitwy grunwaldzkiej, zawiązania komitetu, mającego na celu założenie Towarzystwa Muzeum Etnograficznego. Wybraliśmy zarząd i zjedналиśmy pewną liczbę członków, co pozwoliło zdobywać dla Muzeum perjurycznie choć niewielkie środki.

Już po trzech latach od chwili udostępnienia publiczności zbiorów Udzieli, liczba zwiedzających zaczęła się tak zwiększać, a do Muzeum tyle darów przybywać, że poszukiwanie większego, chociażby prowizorycznego lokalu, stało się koniecznym. Na szczęście okoliczności złożyły się dla Muzeum pomyślnie. Cesarz Franciszek Józef w r. 1913 oddał krajowi na pewnych warunkach Zamek Wawelski, przyczyniając się częściowo do jego restauracji. Prócz zamku otrzymał kraj wszystkie inne budynki na wzgórzu wawelskim. Muzeum udało się dostać w jednym z tych budynków, dość zrujnowanym, obszerne pomieszczenie.

Mianowicie po wejściu we władanie zamkiem na Wawelu, Wydział Krajowy kontraktem dzierżawnym przeznaczył parter i I-sze piętro gmachu poseminaryjnego Św. Michała, pochodzącego z czasów Kazimierza Wielkiego, dla muzeum etnograficznego na lat 15. Tu działalność Muzeum znacznie się powiększyła: przybyło wiele nowych przedmiotów i kolekcji z różnych dzielnic Polski, nie mówiąc o bogactwie działu krakowskiego i góralszczyzny, nie mających sobie równych w innych muzeach. Oprócz zbiorów polskich posiada Muzeum kolekcje etnograficzne ludów sąsiednich, które mogły mieć wpływ na kulturę polską jak ludu litewskiego, ruskiego, białoruskiego, fińskiego i innych. Muzeum potrafiło sobie zyskać powagę i zaufanie tak sfer państwowych, jak i różnych instytucji społecznych oraz

finansowych. Zczasem kilka posad w zarządzie Muzeum zostało upaństwowionych. Nadto Muzeum otrzymuje subsydja rządowe corocznie na utrzymanie i na wydawnictwa, także od miasta i różnych instytucyj. Pracuje w niem corocznie po kilku uczonych, krajowych i zagranicznych. Cały swój rozwój zawdzięcza wyłącznemu oddaniu się i energii wyjątkowej niezmiernego swego założyciela p. Udzieli. Z ostatniego ogłoszonego sprawozdania<sup>1)</sup> dowiadujemy się, że w ostatnich trzech latach Muzeum otrzymało w darze od 120 osób 1046 przedmiotów. Z subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. zakupiono 1184 przedmiotów, co powiększyło zbiory o 2230. Obecnie obejmują one już przeszło 10 tysięcy przedmiotów, oprócz rysunków, malowideł, przezroczy; biblioteka zawiera do 2000 dzieł i rękopisów. Przez czas sprawozdawczy zwiedziło Muzeum osób pojedynczo i zbiorowo w wycieczkach szkolnych krajowych i zagranicznych, przeszło 26,000. To największe i najbogatsze polskie muzeum ludoznawcze, znalazło się ponownie w ciężkim położeniu z powodu braku pomieszczenia. Pomimo bowiem przedłużenia 15-letniego kontraktu dzierżawnego jeszcze na lat trzy, zarząd restauracji Zamku Wawelskiego, z powodu przystąpienia do przebudowy gmachu poseminaryjnego, wypowiedział Muzeum lokal. Przy zobopólnych staraniach władz miasta i rządowych jest nadzieja wyjścia z tego trudnego położenia, zagrażającego rozwojowi dalszemu Muzeum.

\* \* \*

Dla przybyłego z poza kordonu Polaka, Kraków był tym kątkiem, gdzie można było spotkać najwybitniejszych ludzi, mówić i myśleć swobodnie. Uczony, literat, artysta, każdy znajdował tu dla siebie odpowiednią atmosferę. Korzystaliśmy tu z najlepszego teatru, jaki kiedykolwiek w Polsce istniał, gromadzącego pod dyrekcją Pawlikowskiego i Solskiego doborowe siły artystów. Na scenie krakowskiej debiutowali pierwszorzędni autorzy dramatyczni. W dziedzinie malarstwa wywarł potężny wpływ Matejko, a po nim wielu znakomych malarzy. Wszystko to podnosiło kulturę Krakowa. Widziałem Polaków narodowo zobojętniałych, urodzonych w zaborze rosyjskim lub długo zamieszkałych w Rosji, którzy po parokrotnym pobycie w Krakowie lgnęli do polskości. Magiczne to działanie Krakowa, jako ośrodka kultury, odczuwali nietylko Polacy, lecz i obcy,

<sup>1)</sup> Udziela S. Sprawozdanie z działalności Muzeum Etnogr. za lata 1927—1929 „Lud”. Ser. II. t. IX. 1930.

tu zamieszkali, lub bliżej poznający miasto, jak Rusini, a nawet Rosjanie. Nasze Ministerstwo Oświaty świadome jest kulturalnego znaczenia Krakowa, popierając urządzanie w nim różnych zjazdów naukowych, kursów pedagogicznych, lub nauczycielskich dokształcających np. dla Białorusinów, bo środowisko niezawodnie wpływa dodatnio na poziom umysłowy uczących się, a oprócz tego poznają oni z lepszej strony kulturę polską.

\* \* \*

Może to jest słusznym, że wielu razy zamiłowanie Krakowa do częstych obchodów, przy najmniejszych, nieraz błahych okolicznościach, do nieustannych niemal jubileuszów, pompatycznych pogrzebów, klepsydr pośmiertnych, w których rodzina, chcąc upamiętnić zmarłego, wypisuje jego tytuły. Przyjeżdżających jednak do Krakowa w czasach niewoli z innych zaborów nawet te śmieszności cieszyły, jak dzieci. Rozczulali się na widok maszerujących szeregów ze sztandarami i muzyką sokołów i sokolic w ich malowniczych strojach, na widok patriotycznych obchodów narodowych i t. p. Jednym z najwspanialszych obchodów, jaki się odbył w Krakowie, był to w dniu 15 lipca 1910 r. uroczysty obchód 500-lecia zwycięstwa nad Krzyżakami pod Grunwaldem z jednoczesnym odsłonięciem wspaniałego pomnika, iście królewskiego daru dla narodu, upamiętnionego przez dwóch kresowych szlachciców: Wiwulskiego, który włożył w niego swój talent, i Ignacego Paderewskiego, który go ufundował *praojcom na chwałę, braciom na otuchę*.

Tej wspaniałej uroczystości nie zapomni nikt, kto w niej uczestniczył. Na ulicach poza plantami, począwszy od Wawelu, w długim szeregu stały szkoły krakowskie ze swymi sztandarami, sokolstwo polskie i innych Słowian, przybyłe na to wszechsłowiańskie święto, różne korporacje, stowarzyszenia, delegacje gmin wiejskich, cechy miejskie, deputacje z różnych miast, górale, Ślązacy w swych odwiecznych strojach, banderja krakowska, przedstawiciele różnych dzielnic polskich i mnóstwo przyjezdnych gości. Dookoła pomnika rozstawiono trybuny dla publiczności, a na podniesieniu zasiedli marszałek Sejmu, władze administracyjne i autonomiczne kraju, wreszcie municypalność Krakowa. Patrząc na to zgromadzenie, myślą się wracało do dawnych wieków, kiedy to naród witał wracające zwycięskie wojsko polskie z pod Grunwaldu na czele z królem, pod tym samym może barbakanem, na tle którego dziś stanął pomnik. Na najwyższej trybunie stanęli obaj twórcy pomnika, ściskający sobie dłonie, witani

entuzjastycznie przez tłumy. Entuzjazm ogarnął wszystkich; najobojętniejsi płakali ze wzruszenia. Po południu na pięknych błoniach, pod zarysowującym się na tle nieba kopcem Kościuszki, odbył się wielotysięczny zlot sokołów i sokolic nie tylko z różnych dzielnic Polski, lecz i z wielu krajów słowiańskich. Wieczorem zapłonął cały Kraków rześcistymi ogniami, a w teatrze odbyło się uroczyste okolicznościowe przedstawienie. Pomimo przeszkód, jakie stawiali zaborcy przeciw duchowemu połączeniu się rozdartego narodu, zjazd był ogromny, przybyli ludzie nawet z dalekich kresów. Na ulicach słychać było najprzeróżniejsze prowincjonalne gwary, które zlewały się w jedno wspólne uczucie miłości ojczyzny. Stary i ciasny Kraków na przyjęcie drogich gości rozszerzył swe ściany. Hotele i restauracje były przepełnione, również prywatne mieszkania. W naszym niewielkim mieszkaniu nocowało kilkanaście osób. Uroczystość odbyła się we wzorowym porządku, który nigdzie nie był zakłócony, wykazując dojrzałość tłumów.

## ROZDZIAŁ VII.

### *Pierwsze nasze stosunki towarzyskie w Krakowie.*

Osiadłszy w Krakowie, zbliżyliśmy się wkrótce do gromadki sympatycznych dla nas ludzi. Do tej gromadki należała rodzina profesora Żorawskiego, którego żona była córką powszechnie szanowanego profesora Technologicznego Instytutu w Petersburgu, Jewniewicz, pochodzącego z Białorusi. W ich domu spędziliśmy wiele chwil miłych.

Wkrótce po naszym zamieszkaniu w Krakowie, osiadł tu z żoną wybitny botanik, znany w Europie, szczególnie ze swych badań rodziny storczyków, Władysław Roterth, wróciwszy z podróży naukowej na Jawę, którą odbył własnym kosztem. Przedtem był on profesorem w Rosji w Kazaniu, w Charkowie, a ostatnio w Odesie, skąd przez władze jako politycznie niepewny (niebłagonadiożny) został usunięty, bez możności wysłużenia pełnej emerytury. Roterth pochodził z rodziny niemieckiej, protestanckiej, oddawna w Kongresówce osiadłej. Słusznie twierdził prof. Ignacy Baranowski, jako lekarz znakomity i znawca społeczeństwa, że rodziny takie najdłużej oparły się w Warszawie demoralizującemu wpływowi najeźdźców. Roterth, jako człowiek materialnie zabezpieczony, nie potrzebował oglądać się za zarobkiem i mógł tu spokojnie pracować, latem wyjeżdżając dla studjów zagranicę. Uniwersytet po przejściu na emeryturę prof. Edwarda Janczewskiego przedstawił na katedrę po nim Rotertha, lecz rząd austriacki po porozumieniu się z rosyjskim, kandydaturę tę odrzucił. Gdy w parę lat potem zgodził się na tę nominację, Roterth już nie żył.

Drugim przybyłym do Krakowa profesorem z Rosji w tych latach, mianowicie na katedrę matematyki, był emerytowany już profe-

sor Jan Śleszyński. Życie całe przemieszkawszy na Ukrainie, wrócił tu jako dawny potomek Arjan XVI w., w Krakowie nauczających. Uczony ten mąż, matematyk, logik i filozof, nietylko w nauce, lecz i w działalności pedagogicznej zasłynął w Rosji i w Krakowie. Zżyliśmy się z tą rodziną. Patrzyliśmy na wieloletnią chorobę pani Śleszyńskiej, przykutej do łóżka i ze stoicyzmem znoszącej cierpienia. Podziwialiśmy prof. Śleszyńskiego z zaparciem się pielęgnującego żonę. Nie będzie to wcale panegirykiem dlań, jeżeli powiem, że ludzi typu Śleszyńskich, nie zepsutych pseudo-europejską cywilizacją można spotkać chyba wyjątkowo gdzieś na wschodzie. Widzieliśmy następnie z rezygnacją znoszone cierpienia i śmierć jego samego.

Serdecznie witaliśmy ludzi przybywających ze wspólnego z nami zaboru, a tem więcej z miejscowości, gdzieśmy przebywali. Otóż o parę domów od naszego mieszkania, na ul. Studenckiej, zamieszkał świeżo przybyły z Ukrainy dr. Ludwik Janowski, razem z młodym profesorem anatomji, Adamem Bochenkiem, z którym się bliżej zapoznał. Janowski habilitował się w Krakowie do literatury ruskiej, mając zostać następcą swego krewnego, profesora Józefa Tretiaka, po opuszczeniu przez niego katedry, z powodu przekroczenia 70 lat. Janowski był to młody człowiek, kresowiec, idealista, z gorącym, zapalającym się temperamentem, różniący się całkowicie od współczesnej młodzieży, mającej na celu przedewszystkiem własny interes, karierę i używanie. Z tego względu był on jakby przeżytkiem minionej epoki. Obaj ci młodzi serdeczni ludzie od czasu do czasu nas odwiedzali i przy gotującym się samowarze, przypominającym nam Litwę i daleką Syberję, wieczorami w noc późną gwarzyliśmy po przyjacielsku, nie myśląc o tem, że ja stary ich obu przeżyję. Bochenek, potomek starej mieszczańskiej, krakowskiej rodziny, silnie zbudowany, zdrow, względnie dobrze materialnie zabezpieczony, produkcyjnie naukowo pracujący, a ostatniemi czasy ślęczący nad napisaniem wielkiego podręcznika anatomji, którego zaraz pierwszy tom spotkało duże powodzenie, nie miał siły opanować wątpliwości psychicznych i niechęci do życia, jakie nim miotwały od czasu do czasu. W chwili depresji życie zakończył, ze szkoda dla nauki i społeczeństwa. Nie mógł tego nie odczuć przyjaciel jego Janowski, człowiek dobry, idący z wiarą przez życie, niewątpiący, entuzjasta, przeceniający swe siły i zamiary, innego niż Bochenek usposobienia, słabszy odeń fizycznie i na serce chory. Przy swym zapalającym się temperamentem, wciąż zajęty sprawami bądź naukowemi, bądź społecznemi, Janowski, o którym jeszcze i później wspomnę, spalił

się przedwcześnie, jak lampa gorejąca. Obu tych młodych kolegów pomimo znacznej różnicy lat łączył ze mną serdeczny stosunek.

Zasłużony lekarz krakowski i działacz w sprawach narodowych w czasach największego prześladowania polskość, b. uczeń Uniwersytetu Kijowskiego, a późniejszy emigrant, czcigodny dr. August Kwaśnicki zebrał nas wszystkich kijowian u siebie w r. 1911. Okazało się nas wówczas pięciu, przedstawiciele 3 pokoleń. Do najstarszego należał zacy gospodarz, profesorowie: Józef Tretiak i Marjan Dubiecki, do średniego ja, a do najmłodszego Janowski. W serdecznej pogawędce każdy z nas dzielił się swymi wspomnieniami. Dziś z liczby uczestników naszego zebrania pozostałem tylko sam, inni już odeszli.

Do rzędu bliższych naszych znajomych w przedwojennym czasie w Krakowie należał także Bronisław Piłsudski. Z nazwiska dobrze był mi już znanym z Syberji. Podtrzymywałem z nim pewne stosunki, jako z pracującym w Muzeum oddziału Towarzystwa Geograficznego we Władywostoku. Wszystkie oddziały tego Towarzystwa stanowiły w Rosji jakby jedną wielką rodzinę naukową, której członkami było wielu politycznych wygnańców.

Piłsudski Bronisław należał do rodziny bardzo na Żmudzi rozrodzonej, o której słyszałem jeszcze w dzieciństwie. Serdecznie więc powitałem go w progach naszego domu i od razu związał się z nim bliski, serdeczny stosunek. Należał on do ludzi szczerych, prawdomównych, ujmujących sobie drugich. Posiadał nadto wiele miękkości, właściwej naturze kobiecej. Miał on wówczas, gdy go poznałem, lat może około 45. Wzrostu był niżej średniego, mocnej budowy, krępy blondyn, z żółtawym odcieniem włosów, o zdrowej różowej cerze, zarośniętej twarzy i oczach jasno-błękitnych, marzycielskich. Wiele razy spostrzegałem podobieństwo t. zw. rasowe pomiędzy ludźmi sobie zgoła obcymi. Takie dziwne pokrewieństwo typu zachodziło pomiędzy Bronisławem Piłsudskim a naszym znakomitym przyrodnikiem Benedyktem Dybowskim. Byli oni podobni do siebie, nie tylko pod względem fizycznym, lecz i duchowym, obaj łagodnego usposobienia i pełni uczuciowości i altruizmu, lecz Dybowski miał ogromną siłę woli i żelazną wytrwałość w przedsięwzięciach, czego Piłsudskiemu brakowało. Moje to spostrzeżenie podzielali i inni, zwłaszcza taki bystry obserwator, jakim był nieboszczyk Dybowski. Po skończeniu gimnazjum w Wilnie, Bronisław Piłsudski, jako 18-letni student Petersburskiego Uniwersytetu, był przypadkowo wplątany w sprawę zamachu na życie cara Aleksandra III. Jako terrorysta, którym nigdy nie

był, wzdrygając się nawet zabić muchę, został zesłany na wyspę Sachalin do robót ciężkich w r. 1887. Swoją bezinteresownością i uczynnością zyskał sobie szczególną miłość i przywiązanie ludu, wśród którego rzucił go los na dalekim Sachalinie. Pomimo tego, że Br. Piłsudski przebył na Sachalinie lat 15 wśród najstraszniejszych zbrodniarzy, rozpustników, pijaków, i to wtedy, gdy był w wieku, w którym najwięcej ulega się wpływowi otoczenia, jednak uchronił się od wszelkiego zepsucia, mając widocznie silne podstawy moralne. Uzyskawszy amnestję, Piłsudski otrzymuje posadę kustosza w Muzeum we Władywostoku. Gdy znany pisarz Waław Sieroszewski w r. 1905 został wysłany przez Cesarskie Towarzystwo Geograficzne dla badań etnograficznych do Japonji, poleca Piłsudskiemu zbieranie okazów etnograficznych na Sachalinie, jako znawcy tej wyspy. Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej Piłsudski ucieka do Japonji, a następnie przez Amerykę dostaje się do Francji, skąd przybywa do Krakowa. Na stałe tu jednak nie pozostaje. Natura jego nerwowa, niespokojna, wciąż potrzebuje zmian. Jeździ to do Lwowa, to do Paryża, Londynu, to do Szwajcarii, bez określonego celu; romantyczne jego usposobienie nie pozwala mu liczyć się z rzeczywistością. Jest z przekonania Polakiem, lecz razem i Litwinem, choć po litewsku nie umie. Marzy wciąż o Litwie i chciałby się do niej dostać, lecz nie otrzymuje paszportu. Litwę nie przedstawia sobie taką, jaką jest dzisiaj, lecz o jakiej słyszał kiedyś w dzieciństwie lub znał z opowiadań. Nie chciał zrozumieć, że należy być Polakiem, lub Litwinem, a nie można należeć dziś do dwóch narodowości walczących z sobą. Mawiał, że byłby najszczęśliwszym, gdyby mógł siedzieć na majątku na Litwie, piastując urząd marszałka szlachty z wyboru. Nie zmieniło nic jego wyobraźni z lat dziecinnych, po tylu przejściach i wpływach. Pozostał szlachcicem litewskim z przed 1863 r. Charakter jego miękki, marzycielski, potrzebował nieustannie świeżych wrażeń. Chciał coś organizować, tworzyć, lecz brakowało mu wytrwałości. W Krakowie był założycielem kilku towarzystw, a po niejakiem czasie opuszczał je i brał się do czegoś nowego. Nużyła go praca spokojna, systematyczna, gabinetowa, więc od niej stronił. Wogóle, uczuciowość brała u niego przewagę nad rozważą. Pod tym względem należał do typu, który w naszym społeczeństwie spotyka się często. Chcąc spożytkować naukowe materiały, zebrane przez Piłsudskiego na Sachalinie, prof. J. Rozwadowski pod swą redakcją, przy pomocy lektora języka angielskiego ś. p. Dziewickiego, wydał jego słownik wymierających Ajnów z tekstem angielskim. Nie mogli oni autora

namówić do dania pewnych informacji w sprawie drukującej się pracy, bo ta już go nudziła. Z młodszym od siebie o 10 miesięcy bratem Józefem, wówczas zamieszkałym w Krakowie, Bronisław nie zgadzał się w zapatrywaniach politycznych i, jak opowiadał mi, często się z nim sprzeczał. Były to czasy przed samą wojną, kiedy to sale wykładowe w Uniwersytecie świeciły pustkami, a młodzież akademicka śpieszyła ćwiczyć się w musztrach, choć nie wiedziano przeciw komu będą wojować, za, czy przeciw Austrii. I studentki śpieszyły też na Błonie pod dowództwo ukochanego komendanta, jako przysłane pielęgnowarki wojskowe. Entuzjazm młodzieży był niedoopisania. Bronisław do wojaczki nie dążył i nie lubił jej. Nie tęsknił też do stałego zajęcia, wolał włóczęgę. Powtarzał, że nadewszystko ceni swobodę i niezależność. To też wciąż był w ciężkiem położeniu materialnem. Nabywałem u niego stopniowo fotografie różnych typów sachalińskich, stąd Zakład antropologiczny krakowski posiada wszystkie typy jego kolekcji, przywiezione ze wschodu.

Chcąc zapewnić Bronisławowi na czas dłuższy zarobek, napisałem do mego przyjaciela syberyjskiego A. Klementza, wówczas dyrektora Oddziału Etnograficznego Muzeum Aleksandra III w Petersburgu, skąd otrzymał on polecenie skupowania dla Muzeum sprzętów i ubiorów górali ruskich. Poznałem go także z generalnym sekretarzem Akademji Umiejętności, Bolesławem Ulanowskim, licząc, że może dla Bronisława znajdzie się jakaś praca. Ulanowski, przy swym charakterze despotycznym i arbitralnym, zaczął go traktować protekcyjnie i zgóry, co było powodem częstych scysyj i nieporozumień między nimi. Chodziłem od jednego do drugiego, aby te stosunki naprawić. Piłsudski, pomimo tego, że obcował z socjalistami, nie ztracał i w biedzie ambicji i pewnej fomy szlacheckiej, co było niezrozumiałem dla praktycznego i myślącego po mieszczańsku Ulanowskiego. Zapoznał go on z hr. Władysławem Zamojskim z Kuźnic, pod Zakopanem, który często bywał w Akademji. Ulanowski spodziewał się, że Zamojski da Piłsudskiemu jaką posadę w lasach, lecz Bronisław na podobną myśl się krzywił. Ulanowski łącał go, nazywając dziwakiem, niepoprawnym szlachcicem, marzycielem. Gdy był w lepszym usposobieniu upatrywał w nim nadzwyczajne podobieństwo, jak mówił, do różnych osób, do Napoleona III, to znowu do Edwarda VII, króla angielskiego, którego kiedyś widział.

Bronisław często przebywał u swych przyjaciół w Zakopanem. Poznawszy się z hr. Zamojskim i z jego patryjarchalną rodziną, został zaproszony do Kuźnic, gdzie kilka miesięcy przesiedział. Później opowiadał mi szczerze parę epizodów ze swego tam pobytu. Pędząc ży-

cie samotnika tęsknił, jak mi się przyznał, do życia rodzinnego. W chwili otwartości zwierzył się z tem pani generałowej, która obiecała wyswatać mu jedną z młodych panienek. Jak wiadomo pani generałowa prowadziła tam z córką ideowo pensjonat dla panien, pomiędzy któremi były i zamożniejsze. Bronisław rad był połączyć wdzięki z posagiem, lecz kiedy przyszło do wyboru, nie wiedział, na której się zatrzymać. Otóż pani generałowa dała mu wskazówkę, żeby, kiedy panienki będą przechodziły przez salę, wskazał przez kasznięcie na wybraną, a ona postara się mu ją wyswatać. Widocznie jednak nie sądzonem mu było wstąpić w związki małżeńskie, pomimo, o ile wiem, i innych przygód romantycznych. Wielki filantrop hr. Władysław Zamojski, całą duszą oddany wzbogaceniu narodu, przez oszczędność, starał się służyć tego przykładem, przez co zyskał u nas miano dziwaka. W przyzwyczajeniach swych był też oryginałem. Piłsudski opowiadał mi, że w czasie jego pobytu w domu hrabiego, ten, cierpiąc na bezsenność, do późnej nocy przytrzymywał go w swem towarzystwie, leżąc na stole i opowiadając różne wydarzenia i przygody ze swego życia, a gdy Bronisław przychodził do słowa wówczas hrabia zasypiał, głośno chrapiąc. Wkrótce jednak Zamojski się budził i znów zaczynał gawędę, co Bronisława wielce niecierpliwiło, tak iż ze strachem codziennie oczekiwał wieczoru.

Przyjaciele ze sfer uniwersyteckich Piłsudskiego, chcąc mu wyrobić pewne stanowisko, popierali myśl jego doktryzacji w jednym z uniwersytetów szwajcarskich. Znając Bronisława bliżej, nie wierzyłem w jego wytrwałość, aby pomimo wszelkich ułatwień dobił jednak do doktoratu. Wątpliwości te przedstawiłem mu szczerze. Istotnie po paru miesiącach pobytu w Szwajcarji, zrażony wrócił do Krakowa. O wiele odpowiedniejszym dla niego było stanowisko płatne w Akademji Umiejętności, mianowicie w projektowanej sekcji etnologicznej, na co się zgodził nasz arbitralny generalny sekretarz Ulanowski i udzielił nawet odpowiedniego kredytu. Zajęcie to, jako nowość przypadło do gustu Piłsudskiemu. Niestety, skończyło się wszystko na zawiązaniu i inauguracji komisji. Nastąpiły wakacje 1914 r. Wszyscy rozjechali się w różne strony, nie wiedząc, że na długie lata wszelka praca naukowa zostanie przerwana. Piłsudski wkrótce opuszcza Kraków i znajduje się wśród polskiej emigracji to w Niemczech, to w Szwajcarji, biorąc udział w różnych komitetach niesienia pomocy ofiarom wojny. W Szwajcarji zawiera bliższą znajomość z Ludwikiem Janowskim, podobnym do niego entuzjastą, lecz o wielkiej sile woli i wytrwałości w swych pracach. Serdeczny ich stosunek



rozchwiewa się, a potem urywa się zupełnie, gdy Piłsudski zostaje przewodniczącym „Litewskiego komitetu pomocy ofiarom wojny”.

Piłsudski lubił pisać listy. Posiadam wiele jego listów, długich, z zagranicy pisanych do Krakowa w czasie wojny. Później dowiedziawszy się o moim adresie, pisywał często do mnie do Petersburga ze Szwajcarii. Potem przeniósł się do Paryża i zamieszkał u hr. Wł. Zamojskiego. I stamtąd przysyłał krótkie wiadomości o sobie, nie zdradzające żadnych cierpień lub upadku ducha. To też, kiedyśmy na wiosnę w r. 1918 wrócili do Krakowa, wiadomość o śmierci Piłsudskiego przeraziła nas. Smutne losy życia, jakie były udziałem tego człowieka, stargały przedwcześnie duchowe jego siły. Nie pisząc literackiego panegiryku, starałem się o ile mogłem, scharakteryzować bez przesady tego sympatycznego i dobrego człowieka z jego słabościami i ułomnościami, lecz przeważającymi jednak cechami szlachetnymi iście kobiecymi.

---

## ROZDZIAŁ VIII.

### *Obywatelstwo austriackie. Przyjazdy do Warszawy. Urzędy tamtejsze rosyjskie.*

Nominacja na profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego podpisana przez cesarza austriackiego równała się *eo ipso* nadaniu obywatelstwa austriackiego. Mało się interesowano, chyba formalnie tylko, czy ten nowy profesor zwolnił się z poddaństwa danego państwa. Wielu z profesorów, o ile wiem, tego nie dokonywało z różnych powodów. Wymagało to pewnych formalności i wniesienia do kasy państwowej rosyjskiej 200 rubli. Profesor np. B. Dybowski pozostał tak zwanym *sujet mixte* t. j. poddanym dwóch państw przez lat czterdzieści kilka. Znam i inne podobne przykłady, albowiem expatryjowanie się z Rosji ciągnęło za sobą utratę nie tylko wszystkich praw, ale i pozbawienie się wszelkiej nieruchomości nabytej czy mogącej kiedyś przypaść w spadku w państwie rosyjskim. Profesor Dybowski, nie radził mi się śpieszyć z tą formalnością. Opowiadał mi, że kiedy wracał z Kamczatki po nominacji na profesora we Lwowie, ktoś z jego przyjaciół petersburskich przedstawił go ówczesnemu ministrowi oświaty, szeroko znanemu ze swych liberalnych poglądów Gołowninowi, który mu poufnie radził nie zrzekać się rosyjskiego poddaństwa; taką radę po wielu latach udzieliło mi paru lojalnych nawet urzędników rosyjskich, patrzących na niepewny stan Austrii, która przedstawiała zlepek narodów walczących ze sobą, mogący się przy lada okoliczności rozsypać.

\* \* \*

Przed zwolnieniem się z poddaństwa rosyjskiego parę razy do roku jeździłem do Warszawy dla uregulowania swych interesów, po-

brania procentów z banku, w którym miałem złożone swe oszczędności, oraz w celu odnowienia rosyjskiego paszportu. Nie powiem, ażeby to ostatnie należało do przyjemności, bo było połączone z wielu zachodami. Kiedym raz, starając się o odnowienie paszportu, błąkał się po pokoju kancelarji oberpolicmajstra w Warszawie, bezradny, nie wiedząc do kogo się udać, aby rychło paszport otrzymać, zwróciłem się do stojącego obok mnie żydka, prosząc o poradę. Ten wskazał mi na obwieszony orderami jegomością, ażeby wręczył mu prośbę wraz ze starym paszportem i kwitem opłaty za nowy, włożywszy do niego od dwóch do pięciu rubli. Ów pan, tytułujący się radcą, rzucił prędko okiem na prośbę, otworzył paszport, zerknął na „bumażkę“ i powiedział, że trzeba przyjść po paszport za dni parę. Na moją prośbę, po niejakiem wahaniu, przyrzekł, że otrzymam go nazajutrz. Poznawszy tę drogę szybkiego otrzymania paszportu, bywając potem w Warszawie, w ten sposób załatwiałem tę sprawę. W sprawach moich osobistych bywałem nieraz w Izbie Skarbowej Warszawskiej, mając rekomendację do wyższych urzędników Rosjan, gdzie mi załatwiono parę spraw bezinteresownie i bardzo życzliwie. Byłem zdziwiony, że tu nie tylko wyższe urzędy, lecz i niższe zajmowali Rosjanie, jakby w mieście jakimś rosyjskiem; tylko jakiś nieszczęsny podrzędny pisarzyna i służący byli tam Polakami.

## ROZDZIAŁ IX.

*Warszawa dawna, a dzisiejsza. Trudności tam pracy naukowej. Towarzystwo Naukowe Warszawskie, w pierwszych latach po założeniu.*

Zamieszkawszy w Krakowie jeszcze przed wojną światową, bywałem w Warszawie dość często, tak że miałem możność poznać bliżej stosunki społeczne miejscowe. Odwiedzałem kilka domów moich krewnych i starych przyjaciół, jak np. państwa Galewskich. Znając Warszawę dawną z przed pół wieku, trudno ją było porównać z Warszawą, przed samym wybuchem wojny światowej.

Rozrosła się i rozbudowała co prawda znacznie, lecz przybyło w niej sporo żywiołu niepolskiego, przez masowe zamieszkanie rosyjskich żydów i najazd wciąż nowych rodzin oficerów i urzędników z Rosji. — Do Warszawy ciągnęły nieraz z dalekich kresów syberyjskich całe rzesze młodzieży z gimnazjum i z duchownych seminarjów w celu otrzymania stypendjów w Uniwersytecie i Politechnice, zwłaszcza w czasie, kiedy Polacy bojkutowali szkoły rosyjskie, a gimnazja warszawskie zapełniały się młodzieżą rosyjską i żydowską. Młodzież ta wytwarzała własne związki, korporacje, żyjąc zdala od społeczeństwa polskiego. Dzięki temu napływowi obcego żywiołu ludność Warszawy zwiększyła się do ośmiuset trzydziestu tysięcy, a dzięki ruchliwemu przeważnie żydowstwu rozwinięty przemysł i handel warszawski docierał do najdalszych kresów państwa. Gazety irkuckie, władystockie, taszkienskie, tyfliskie roiły się od ogłoszeń firm żydowskich warszawskich, które za najmniejsze u nich kupno przyobiecowały niesłychane rabaty i premje. Ten dobrobyt pewnej tylko warstwy nie odbił się na masach pracującego uboższego ludu w Warszawie, pozbawionego szkół elementarnych. Szkoły tajne i prywatne przystępne były jedynie dla zamożnych. Starsza generacja inteligencji

i działaczy społecznych, składająca się z ludzi różnych wolnych zawodów: lekarzy, adwokatów, inżynierów i t. d., ludzi o wyższych aspiracjach, wymarła lub z powodu wieku ustąpiła z pola działalności. W ten sposób wyludniona poniekąd z inteligencji polskiej, Warszawa umysłowa pustoszała. Liczba analfabetów dosięgała 40%, wyjątkowo spotkać można tam było człowieka z maturą, a jeszcze znacznie rzadziej z ukończonym uniwersytetem.

Na jałowym gruncie warszawskim, zabrakło ludzi z inicjatywą i szerokim rozmachem w pracy. Poczciwy i serdeczny podlasiak, Zygmunt Głóger, umiłowany kraj, na naukowe podróże po nim, wydawnictwa swych prac i cenne zbiory archeologiczne, poświęcił swój majątek, a jak mi niejednokrotnie mówił liczył tylko na to, że zbiory jego znajdą ochronę pod skrzydłami Akademii Umiejętności w Krakowie. Erazm Majewski, człowiek zamożny, zbierawszy przez całe życie znaczną kolekcję archeologiczną z trudem wielkim utworzył muzeum swego imienia w Warszawie. O wiele trudniej było coś zrobić człowiekowi bez środków materialnych, nie mającemu nic oprócz dobrej woli, zapału i wyjątkowej energii. Do takich energicznych jednostek należał Konrad Prószyński (Promyk), syn wygnańca, wychowany w Irkucku. Nauczysz się po polsku, szerzył w Warszawie polskość, wydawał elementarz i pisma ludowe. Inny syn wygnańca, rodem z Grodzieńskiego, urodzony i wychowany na Syberji, Aleksander Maciesza, po przybyciu do Kongresówki wkrótce potrafił zjednać sobie w Płocku powszechny szacunek, jako wybitny lekarz, poseł do dumy rosyjskiej, prezydent miasta, zasłużony działacz społeczny i rzetelny pracownik na niwie naukowej. Do takich pełnych inicjatywy ludzi należy Kazimierz Stołyhwo, pochodzący z rodziny szlacheckiej na Białorusi przesiedlonej na Ukrainę, którą znałem od lat kilkudziesięciu. Stołyhwo, po ukończeniu Uniwersytetu w Warszawie w trudnym nad wyraz czasie dla pracy naukowej, zaczął pracować w dziedzinie antropologii, pokonywając wielkie trudności. Ogłaszał prace naukowe, a następnie zajął się urzędowaniem pracowni antropologicznej, która początkowo znalazła szczupłe pomieszczenie przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a później została przeniesiona do gmachu ofiarowanego przez hr. Józefa Potockiego Towarzystwu Naukowemu Warszawskiemu. Pracownia ta zczasem stała się dużym zakładem, posiadającym muzeum, laboratorium, księgozbiór i salę wykładową. Sekretarzem generalnym Towarzystwa został Stołyhwo. Bywałem nieraz w zakładzie przezeń zorganizowanym, korzystając z jego zbiorów, a nawet jako członek Towarzystwa, byłem powołany z dziś już nie żyjącym czcigodnym prof. Ignacym Baranowskim do

rewizji zakładu, który znaleźliśmy we wzorowym porządku, wyrażając podziękowanie jego kierownikowi.

W Warszawie bywając nie omieszkałem nigdy odwiedzić wyżej wspomnianego sędziwego prof. Baranowskiego, patriarchę lekarzy warszawskich i ostatniego z profesorów Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej. Niegdyś asystent, a potem przyjaciel Tytusa Chałubińskiego, był on typem lekarza dawnego autoramentu, łączącym praktykę z filantropją. Interesował się wszystkim i zyskał za swą prawość powszechny szacunek nie tylko Warszawy, lecz i całego zaboru rosyjskiego. Jako do powagi lekarskiej zwracali się do niego bogaci i ubodzy, którym nie odmawiał pomocy. Leczył i w domu generał-gubernatora i w domach wyższych dygnitarzy rosyjskich, co mu wyrobiło wielkie stosunki, przez co mógł mieć posłuch u władz w sprawach narodowych. Nieraz też zabierał głos, lub bywał wzywany obok Sienkiewicza, Spasowicza lub Osuchowskiego, na superarbitra, jeżeli chodziło o sprawy honorowe.

Miło wspominać dotąd chwile spędzone w gościnnym domu prof. Baranowskiego, czy to w jego willi w Zakopanem, dokąd, póki mu starczyło siły, wyjeżdżał na lato, czy też w mieszkaniu jego na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Dom jego odwiedzała elita duchowa polskiego społeczeństwa. W tej wzniosłej atmosferze doznawałem zawsze moralnego wzruszenia, patrząc na wyjątkowo zgodne i kochające się rodzeństwo prof. Baranowskiego i młodszą od niego siostrę, która go pielęgnowała, osładzając mu samotne ostatnie lata życia. Profesor był wybornym znawcą Warszawy z różnych epok jej życia i jej okolic. Przed wybitnym lekarzem otwierały się bowiem podwoje pałaców, lecz witany był również, jako pocieszyciel, w suterenach i chatkach biedaków. Wielce krytycznie zapatrywał się na bojkot szkół warszawskich, zwiększający prąd rusyfikacyjny. Wyrażał obawę, że przed przyjezdnymi studentami Rosjanami otworzą się domy polskie, które dotąd były jeszcze ogniskami strzegącymi je od wpływów zewnętrznych.

Pamiętam uroczystą chwilę, kiedy zostałem zaproszony przez profesora Baranowskiego na posiedzenie Towarzystwa, mieszczącego się wówczas od r. 1907, w pierwszych trzech latach swego istnienia, w skromnych dwóch pokojach, wydzielonych przez profesora z jego mieszkania. Przed przeniesieniem się Towarzystwa do nowego gmachu na ul. Kaliksta 8, składano hołd profesorowi, dziękując za jego ofiarność i robiąc mu gorące owacje. Czcigodny gospodarz w długiej podniosłej, a przenikniętej głębokim uczuciem mowie, żegnał Towarzystwo, życząc mu aby teraz, kiedy wypływa na większe wody,

osiągnęło najwyższego rozwoju na pożytek wiedzy, której ma służyć, i na chwałę ojczyzny.

Ponieważ wówczas zbierałem materiały do prac mojej pod tytułem „Główne cechy antropologiczne u ludu i inteligencji polskiej”, wydanej potem w Krakowie, w 1919 r., chciałem skorzystać z większego zgromadzenia i zbadać inteligencję warszawską, do czego mi dopomógł przeznaczny gospodarz, zachęcając do tego zebranych, aby się dali zbadać. Po krótkim objaśnieniu celu moich badań pierwszy dla zachęty dał się zmierzyć prof. Baranowski.

Do liczby niewielu pracowników przedwojennych w Warszawie na niwie naukowej lub społecznej, ze starszego pokolenia należy także Ludwik Krzywicki, którego poznałem jako młodego w domu Jana Karłowicza. Nie mogę nie wspomnieć również o licznych lekarzach, adwokatach i stojącym na ich czele, mecenasie Adolfie Suligowskim, zasłużonym działaczu społecznym.

## ROZDZIAŁ X.

*Badania archeologiczne w Naczy. — Wilno. — Wojna. — Letniska finlandzkie. — Organizacja lazaretu Nr. 245 w Petersburgu.*

Już oddawna w dalszych planach moich studjów, po zbadaniu rasy mongolskiej, było poznanie chociażby pobieżnie rasy fińskiej. Gałąź jej wschodnią nadwołżańską w części znałem już z badań własnych i innych autorów. Jest ona w znacznym stopniu przemieszana z elementem tureckim, a jeszcze bardziej z mongolskim. Chodziło mi więc głównie o gałąź zachodnią, nadbałtycką, Finów, bardziej czystą, która niewątpliwie tak w czasach prehistorycznych, jak i we wczesnem średniowieczu nie miały wpływ wywierała na całą wschodnią Słowiańszczyznę: Białorusinów, Wielkorosjan, wschodni odłamy Polaków, Mazurów i Litwinów, na co wskazują najstarsze nazwy geograficzne rzek, gór, nieraz wsi, badania archeologiczne, lingwistyczne i nakoniec cechy antropologiczne.

Dla tych to powodów, kiedyśmy się zainstalowali w Krakowie i zakończyli z badaniem góralszczyzny, postanowiłem połączyć wyjazd na Litwę ze zwiedzeniem Finlandji, którą cokolwiek pamiętałem z młodości, będąc na studjach w Petersburgu. Ponieważ brat mój przyrodni dziś nieżyjący dr. med. Wierciński, od wielu lat praktykujący lekarz w Petersburgu, latem zamieszkiwał w swej willi w Rajwole pod Wyborgiem i znał wybornie tamtejsze stosunki, zaprojektował, że pojedzie z żoną i z nami, aby objechać ten piękny kraj dokoła, zaznajamiając się z jego krajobrazem, ludem i kulturą.

W r. 1914, gdy zachmurzony polityczny horyzont po zabójstwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda zdawał się rozpodgadać, można było myśleć, że Austria cios, jaki ją dotknął, zniesie jako przyzwyczajona do wszystkich ewentualności. Tak mnie zapewniło przynajmniej paru polityków, postów wiedeńskich. Z tem przeświadczeniem

w pierwszej połowie lipca opuszczaliśmy Kraków. Uważałem za bezpieczniejsze jednak jechać do Rosji za paszportem rosyjskim dla uniknięcia możliwych ewentualności, szczególnie przy badaniach archeologicznych na Litwie, natomiast żona moja miała paszport austriacki, który z łatwością można było otrzymać.

Po drodze rozstaliśmy się z żoną, gdyż wysiadłem na jednej ze stacyj przed Wilnem, aby wózkami trzęsącym przejechać przez bory i podążyć do Naczy. Żona moja pojechała koleją dalej na Kowno do Antonowa. Po tygodniach paru mieliśmy się zjechać w Wilnie dla dalszej wspólnej podróży.

Nacza leży w powiecie lidzkim, jednym z najobszerniejszych w górnej Litwie. Powiat ten posiadał znaczną liczbę szlachty, która, chodząc tu po dzierzawach, karczując lasy i zakładając folwarki, zczasem dorabiała się większych fortun. Za mojej bytności stan ekonomiczny wsi był bardzo opłakany, a gospodarstwa znajdowały się w ruinie. Nacza należała wówczas do mego przyjaciela Wandalina Szukiewicza, z którym od wielu lat znaliśmy się i korespondowaliśmy. Pochodził on ze szlachty zdawna tu osiadłej. Człowiek bardzo inteligentny, jak wszyscy zresztą Szukiewiczze, wyróżniał się zapałem do sztuk pięknych i patriotyzmem. Wielu z nich płaciło ojczyźnie podatek krwią własną, bijąc się w powstaniach i idąc na emigrację. Wandalin był nieodrodnym synem tego rodu, miał dużo w swym usposobieniu rycerskości i zamiłowania do tej ziemi, która go wydała. W młodości miał się pióra, pisał poezję, brał czynny udział w sprawach społecznych, w zachowaniu pamiątek krajowych, a później całkiem pochłonęły go sprawy związane z prahistorią tego zakątka, w którym całe życie przemieszkał, niestety lekceważąc nazbyt stronę materialną. Nie wiem czy był w Polsce drugi człowiek, któryby znał tak świetnie ten szmat ziemi lidzkiej jak on, co go przeszedł wielokrotnie, tak szczegółowo zbadał i opisał. Podziwiałem jego znajomość dokładną okolicy, kiedyśmy prowadzili przez lat kilka wspólne badania archeologiczne. Jednym z większych zadań było zbadanie cmentarzyska szkieletowego w Łankiszkach pod Naczą z XIV do XVI w. Dziś tę polankę otacza wioska białoruska, z kilkudziesięciu chat złożona, często posługująca się językiem polskim. Nie było tak jednak od wieków. Nacza i inne nazwy są pochodzenia fińskiego. Tu w południowej części pow. lidzkiego przechodzi dziś według mapki etnograficznej Szukiewicza, granica dwóch narodowości: litewskiej i białoruskiej. Z tego względu badania szczątków ludzkich tam znajdujących, ciekawe były pod względem antropologicznym. Te wsie w których jeszcze za dzieciństwa Szukiewicza

mówiono po litewsku, dziś wyłącznie mówią po białorusku, lub po polsku. Na tę dobrowolną zresztą asymilację żywiołu litewskiego na rzecz narodowości białoruskiej i polskiej już niejednokrotnie zwracałem uwagę.

Cmentarzysko łankiskie leży na równinie, otoczone zaroślami po wyciętym lesie. Przylega do ogrodu dworskiego, w którym znajdują się gruzy fundamentów dawnego zamku z XVI w., będącego niegdyś własnością możnej rodziny Kościów (Kościwiczów). Cmentarzysko miało 300 m. długości i 200 m. szerokości. Ludność miejscowa żadnej tradycji o niem nie przechowała. W powierzchniowych warstwach piasku znajdowały się szczątki opalonych kości długich, prawdopodobnie groby ciałoopalne litewskie. Na głębokości  $\frac{1}{2}$  metra leżały młodsze groby, w których nieraz znajdowano zbutwiałe deski od trumien, a przy szkieletach żelazne noże, sprzączki, groty, pierścionki, kolczyki z brązu, niekiedy z wisiorami, zausznice słowiańskie kabłączkowe i szpilki, natomiast rzadko skorupy garnków, pasy skórzane, szczątki tkaniny wełnianej i t. d. Przy paru szkieletach znaleziono srebrne denarki Aleksandra Jagiellończyka, Witolda i jeden Zygmunta Augusta. W głębszej o  $\frac{1}{2}$  metra warstwie leżały szkielety bardziej spróchniałe, bez trumien i ubogie w przedmioty. Szczątki ludzkie należące do 146 osobników pozwoliły wysnuć wnioski, że mamy przed sobą dwie kultury materialne: jedną wcześniej pogrzebanych — uboższą i drugą — wyższą ludu, który tu później osiadł. Stwierdziły to i badania antropologiczne. Pierwsi, nazwani przez nas, typem finoidnym, posiadający uboższą kulturę, wzrostu nieco wyższego, jasnowłosi pośredniogłowi, należeli do autochtonów, wcześniej osiadłych Litwinów; natomiast w wierzchniej warstwie znajdowały się szczątki ludności niższego wzrostu, o ciemniejszych włosach, krótkogłowej, bardziej odpowiadającej dzisiejszemu typowi białoruskiemu. Tak kompetentny uczony jak prof. Hoyer, badając włosy znalezione w powierzchniowej warstwie przy szkieletach w znacznej ilości i włosy zamieszkałej w Naczy ludności białoruskiej, stwierdził, że budową nie różniły się od siebie.

\* \* \*

Po całodziennej pracy pakowaliśmy wieczorem znalezione szczątki ludzkie. Pomaagała nam w tem kuzynka Szukiewicza, przy nim zamieszkała, wielce gościnna panna Stanisława Juchniewiczówna. Po upalnym dniu w sliczny wieczór po kolacji zasiadaliśmy na ganku starego wiejskiego dworku, leżącego na skraju odludnej puszczy,

odległej od Niemna o 60 klm. Wdychając aromat lasów szpilkowych, gwarzyłem z szanownymi gospodarzami to o naszych badaniach, to o ciekawej przeszłości tego zakątka kraju, skąd wyszli zasłużeni w dziejach nauki na Litwie mężowie: Jundziłłowie, Teodor Narbutt, i syn jego, bohaterski dowódca partji w powstaniu styczniowym, śmiertelnie ranny w potyczce niedaleko Naczy. Potem rozmowa przechodziła na tory przyszłości. Zapytywaliśmy się, czy się jeszcze spotkamy i jaka przyszłość czeka nas. Tak gwarzyliśmy do późnej nocy. Wszyscyśmy pragnęli widzieć Polskę wyzwoloną, lecz ta nadzieja zdawała się przed wielką wojną utopją. Spieraliśmy się zawzięcie, broniąc każdy swego politycznego stanowiska.

Ja i panna Juchniewiczówna byliśmy t. zw. austrofilskiej orientacji. Szukiewicz skłaniał się do rusofilskiej warszawskiej. Nie śniło się nam wówczas, że jesteśmy w przededniu wojny światowej, która zniszczy nas materialnie, spustoszy kraj, lecz wolność przywróci.

Po serdecznym pożegnaniu się z uprzejmymi gospodarzami, podążyłem do Wilna, gdzie się spotkałem z żoną. W Wilnie powodowany pewnym sentymentem z młodych lat, zatrzymałem się, jak zwykle, w hotelu Nizzkowskiego, tak nazwanego od nazwiska pierwszego właściciela tej kamienicy<sup>1)</sup>. Od żony dowiaduję się o nieprzyjemnym incydencie, który mnie nabawił później pewnego kłopotu. Otóż w pogranicznej z Prusami gminie, do której Antonów należał, otrzymano cyrkularz gubernatora suwalskiego, ażeby donieść natychmiast o obcych poddanych tu się znajdujących. Przed tem jeszcze paszport austriacki mej żony został posłany do kontroli w urzędzie gminnym. Ponieważ trzeba było wyjeżdżać, a paszport został zatrzymany, żona moja wzięła paszport siostry p. Bystramowej, z cech opisowych do niej podobnej. To mnie narazie zaniepokoiło, musiałem się jednak z tem zgodzić. Od żony mojej dowiedziałem się również, że nad granicą silne są obostrzenia policyjne, wszelki ruch handlowy ustał i o niczem nie mówią tylko o wojnie.

Ruch na kolei był ogromny. W Wilnie spotykamy się w wagonie z Niemcem, fabrykantem fortepianów, zamieszkałym w Petersburgu, lecz mówiącym źle po rosyjsku. Wracał z żoną Moskiewką, nie władającą zupełnie językiem niemieckim, z Kissingen i Franzensbadu. Opowiadali, że doznali tam przykrości od tłumu ulicznego, który, słysząc mowę rosyjską, krzyczał „pfuj”, a chłopcy ciskali na nich kamieniami. Zmuszeni zostali przerwać kurację i wracać do Rosji.

<sup>1)</sup> Znakomitego chirurga, prof. Uniw. Wileń., wilnianina, kalwina.

Zatrzymując się w Berlinie, doznali jeszcze większych przykrości ze strony tłumu. Zarzekali się oboje, że nigdy więcej do Niemiec nie pojedą. Wracali do Petersburga z wielkim niepokojem, że wojna tuż u progu i obliczali jej groźne następstwa dla handlu i przemysłu. Co do mnie nie chciało mi się temu wierzyć. Myślałem, że mój interlokutor przesadza.

Zmrok już zapadł, kiedyśmy przejeżdżali przez stację Dynaburg. Wszędzie było mnóstwo wojska, które otaczało pałace się ogniska i gotowało strawę. Na innych stacjach to samo. Okazało się, że to są pułki gwardji idące na granicę zachodnią.

Petersburg zwykle latem wyludniał się zupełnie. Kto mógł, uciekał od rozpalonych ścian domów i bruków stolicy. Lecz teraz cisza wydawała się nam grobową, jakby zwiastująca zbliżającą się burzę. Nasz przyjazd, jak się okazało, wypadł bardzo niepomysłnie. Nie można jednak już było się cofnąć. Postanowiliśmy za wszelką cenę dojechać do Rajwoły, ósmej stacji za Petersburgiem, gdzie na lotnisku bawiło nasze braterstwo. Otóż kiedyśmy po paru dniach pobytu w stolicy tam pojechali, dowiedzieliśmy się niebawem, że wojna ogłoszona i przejazd dalszy do Finlandji wzbroniony. Wszystkie granice były zamknięte. Zostaliśmy w ten sposób odcięci nie tylko od Krakowa, ale i od całej Europy. Wszyscy znajomi nas pocieszali, że wojna dzisiejsza, połączona z olbrzymimi kosztami i ekonomiczną ruiną, nie potrwa dłużej nad 3 do 4 miesięcy. Przeszło półtora tysiący mieszkańców stolicy, zamieszkałych na lotniskach Finlandji w panice zaczęło uciekać do miasta, myśląc, że tam bezpieczniej będzie, gdyż rozsiewano pogłoski, że flota niemiecka stoi już u wybrzeży i odetnie Finlandję od Petersburga. Kolonja polska na lotniskach w Finlandji była w tym czasie tak liczną, że znany historyk p. Stanisław Ptaszycy w swej willi w Teriokach urządził kaplicę, w której przyjeżdżający ksiądz z Petersburga co niedzielę i święto mszę odprawiał. Na wszystkich stacjach kolei zalegały tłumy ludzi, rodziny z dziećmi, z koszami, tłumokami i pakunkami. Wdzierano się na dachy przepełnionych wagonów, czepiano się stopni. Pomimo zwiększenia liczby pociągów, mało kto mógł się do nich dostać. Tłumy podróżnych, siedząc na swych bagażach, po dniach całych wyczekiwały swej kolejki. My z rodziną brata zdecydowaliśmy się nie spieszyć się z wyjazdem, oczekując nim odpłynie pierwsza fala. Po dwóch prawie tygodniach wróciliśmy swobodnie bez natłoku do miasta.

\* \* \*

Sytuacja moja nie była godną zazdrości. Moloch wojny wzma-  
gał się coraz więcej. Nowe wojska wciąż szły na zachodnią gra-  
nicę. W kieszeni miałem tyle pieniędzy, że wystarczyć mi mogły  
jeszcze co najwyżej na parę miesięcy. Trzeba było liczyć się  
z mroźną zimą petersburską i kupować dla nas obojga odzież cie-  
płą, na szczęście, wówczas jeszcze po cenach przystępnych. Krewni  
i ludzie przyjaźni proponowali mi kredyt. Nie skorzystałem z niego,  
lecz zacząłem oglądać się za zarobkiem. Z rozpoczęciem wojny róż-  
ne gminy miasta i instytucje zaczęły otwierać i organizować wciąż  
nowe szpitale wojenne, których liczba dosięgła do kilkuset. Wsku-  
tek tego zachodziła wielka potrzeba lekarzy. Dla mnie dostanie po-  
sady lekarskiej bardzo utrudniał brak stosunków w odpowiednich  
sferach, a przy tym wiek starszy i konkurencja z młodymi, zwa-  
szcza że nie chciałem zająć posady zależnej od młodszych i związa-  
nej z nocnymi dyżurami zbyt dla mnie męczącymi. Położenie moje  
pogarszała znacznie i ta okoliczność, że byłem profesorem uniwer-  
sytetu wrogiego państwa. Lecz pomimo tego wszystkiego okolicz-  
ności złożyły się dla mnie dość pomyślnie. Bywając często w gma-  
chu Akademji Nauk, w której wydawnictwach drukowała się właś-  
nie wówczas obszerna moja praca antropologiczna „O ludach Azji  
środkowej“, spotkałem się tam z Burjatami, którzy pracowali jako  
tłumacze tekstów burjackich. Moje nazwisko było im dobrze znane  
z Zabajkalja. Otóż w listopadzie 1914 r. udaje się do mnie burjacka  
deputacja z propozycją, abym się zajął organizacją ich szpitala  
i następnie objął główne nad nim kierownictwo. Szpital miał po-  
wstać i być utrzymywany kosztem Burjatów zabajkalskich, którzy,  
jak wiadomo, zostali przyłączeni do Rosji z warunkiem, że nie będą  
podlegali służbie wojskowej, uzyskają pewne przywileje samorządu  
i będą nieznacznie tylko opodatkowani. Po wybuchu wojny Burjaci,  
obawiając się utracenia zagwarantowanych im praw, postanowili we-  
dle możliwości przyjść z pomocą państwu przez organizację dwóch  
połowych szpitali: jednego na froncie zachodnim, drugiego na wschod-  
nim na Kaukazie, a w stolicy t. zw. szpitala burjackiego miejskiego, za-  
rejestrowanego pod № 245. Urządzony pierwotnie na 50 łóżek, prze-  
znaczonych dla rekonwalescentów, mieścił się on naprzeciw wyspy  
Jełagina na stronie petersburskiej, niedaleko ujścia Newy do mo-  
rza, w osobnym domu, należącym do niedawno wykończonej świą-  
tyni buddyjskiej obrządku lamajskiego. Wiele trudów i kosztów  
ponieśli Burjaci nim otrzymali pozwolenie na wzniesienie świątyni.  
Obawiano się najprzód szkodliwości świątyni dla prawosławia, na-  
stępnie że zbyt blisko jest położona cerkwi Zwiastowania (Błażowie-

SZPITAL MIEJSKI BURIACKI Nr. 245 W PIOTROGRODZIE  
PODCZAS WOJNY W 1915 R.

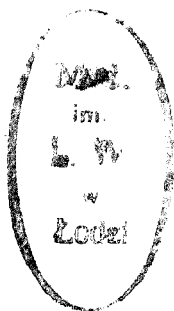


Sekretarz Puncuk Kandyd. med. Gospodarz  
Ceren Zupow Leksyk Zabe Sunduew  
Starsza Siostra Dr. J. Tulko-Przedawiciela Kom. Zarządca:  
Alek. Alek. Hryncewicz Champe-Sunit. Badma Bazar Baradijn  
Agwan Dordżajew Zapew Lektor i. mongol.  
Un. petersbursk. Siostry:  
Natalia Parrałakowa Maria Tokmakowa

szczenia), dalej zarzucano, że jest wyższą od cerkwi. Wszystkie te przeszkody dało się usunąć łapówkami w departamencie wyznań obcych, oprócz zabronienia zewnętrznych stylowych ornamentacyj i zawieszenia małych dzwoneczków dookoła pochyłego dachu, które, wprawione w ruch przy słabym powiewie wiatru, wydają melodyjne dźwięki.

Dom przy świątyni, przeznaczony dla przyjezdnych Burjatów, teraz przerobiony został na szpital. Przez rozebranie ścian wewnętrznych zwiększono sale, urządzono osobną operacyjną i osobną dla sterylizacji materiałów opatrunkowych. Ze sprzętów nabyto porządne łóżka, pościel, zakupiono instrumenty, autoklaw i t. d. Burjaci początkowo mieli ambicję, aby ich szpital nie był gorszym od innych, i nie żalowali na to pieniędzy. Naprzeciw budynku roztaczał się piękny widok na park i wodę. Wszystkie okna sal wychodziły na południe i cały dzień oblane były słońcem, tak że chorzy mogli wygrzewać się, siedząc na balkonach, a zdrowi spacerować po obszer- nym parku, lub łódką jeździć po rzece. Wygody i dobre utrzymanie w szpitalu sprawiały, że niejedyn chory starał się do niego dostać. U zwierzchności cieszył się reputacją wzorowego i był kilkakrotnie odznaczany.

Odległość znaczna szpitala od mieszkania braterstwa Wiercińskich, od których doznaliśmy niemało serdeczności i ciepła rodzinnego, nie pozwalała nam zamieszkać w pobliżu ich. Zmuszeni zostaliśmy przenieść się na drugi kraniec rozległego miasta. Możliwym byłoby całe stronicie zapisać o naszych przeżyciach w umeblowanych pokojach, o brudach, nieporządkach i złej obsłudze — pomimo, że gospodarzami byli przeważnie Niemcy, lub Finowie, którzy cieszyli się opinią ludzi kulturalniejszych niż Rosjanie.





## ROZDZIAŁ XI.

### *Krótkie dzieje lazaretu № 245. — Uwagi o społeczeństwie rosyjskiem w latach wielkiej wojny.*

Pierwszy rok mego zarządu szpitalem był wyjątkowo pomyślny. Administracja spełniała uprzedzającą wszystkie moje dla dobra szpitala zarządzenia. Pierwszym dozorcą szpitala był nauczyciel szkoły ludowej z Zabajkalja, wychrzczony Burjat, człowiek mający pewne zrozumienie dla postępu i wiedzy, przytem uczciwy. Na czele szpitalnictwa wojennego stał Wielki Książę Oldenburski, spokrewniony z dworem carskim, pedant, surowy i mocno trzymający wszystko w swem ręku... Zwiedzał on niespodziewanie szpitale, za byle co karmił, naczelnymi lekarzy cywilnych sadzał do aresztu.

Nad szpitalami była władza podwójna. Jedna administracyjna, podlegająca kuratorom, z których każdy miał po kilka szpitali pod sobą. Kuratorem mego był Szczegłow, poseł w Serbji, podczas wypowiedzenia wojny, radny magistratu, człowiek przyzwoity, co prawda monarchista i prawicowiec. Drugą władzą szpitalną byli inspektorzy, którzy pilnowali porządku i dyscypliny. Czuwali oni także nad prawomyślnością i nauczaniem żołnierzy w szpitalach, bacząc aby nie ulegali propagandzie przeciwpństwowej. Inspektorami, często się zresztą zmieniającymi, bywali zwykle starzy, zniedołężniali emerytowani generałowie.

Po upadku caratu posady inspektorów zniesiono, a kuratorem Szpitala Burjackiego został Agwan Dordziejew emczy-lama (lekarz-lama), z pochodzenia kozak zabajkalski, w czasie pobytu Dalaj Lamy z Lassy — w Urdze, jego minister spraw zagranicznych i zwolennik polityki filorosyjskiej, człowiek chytry i przewrotny. Byłem świadkiem jak za każdorazowym przyjazdem do Petersburga Dordziejew przywoził z Zabajkalja cenne futra sobole i bobrowe, pokryte

drogimi jedwabiami chińskimi, przeznaczone widocznie dla jego petersburskich protektorów — czynowników.

Inicjatorem budowy wspomnianej świątyni, mającej kosztować do 400.000 tys. rubli, był Dordziejew. Ubogi naród burjacki musiał złożyć tę kwotę, lubo w stolicy było zaledwie 35 buddystów i to czasowo zamieszkałych. Świątynia, gdyby była w centrum miasta, mogłaby odgrywać rolę muzealną, lecz na krańcach świeciła zawsze pustkami. Parę razy w roku Dordziejew odprawiał nabożeństwa w obecności kilku Burjatów ze szpitala. W dniu galowe posłowie chiński i japoński wypożyczali świątynię na nabożeństwa, na których bywali przedstawiciele rządu rosyjskiego i posłowie innych państw. Po nabożeństwie przyjmowałem w lazarecie posłów chińskiego i japońskiego, którzy zwykle składali pewne ofiary na szpital.

Co do składu personelu lekarskiego, to miałem jako pomocnika młodego zabajkalskiego Burjata, nazwiskiem Gończyk Żabe. Bez przygotowania szkolnego wraz z innymi ukończył on kursy prywatne lekarskie w Dorpacie i dostał się do lazaretu burjackiego. Początkowo zachowywał się skromnie, potem zaczął na własną rękę praktykę lekarską, robiąc starania o dopuszczenie go do egzaminu lekarskiego. Wiadomości lekarskich nie posiadał żadnych, inteligencję nader małą, a jak później się przekonałem obcą mu była i moralność, pojęta w duchu europejskim. Była to natura skryta i podstępna. W początkach starałem się go ująć obejściem i zachęcić do pracy. Został on później za pijaństwo i inne przestępstwa usunięty z lazaretu przez samych Burjatów.

Niższy personel szpitala składały 2 do 3 pielęgniarek, których zmieniło się kilkanaście za czas mego pobytu. Trzy pochodziły z Zabajkalja, dwie były nawpół Burjatkami, jedna nawpół Chinką. Szczególnie zachowała mi się w dobrej pamięci panna Benedykta Grobicka, osoba już starsza, Polka, rodem z ziemi Wileńskiej. Pochodziła z dawnej b. szlachty. Miała wykształcenie tylko początkowe. Zarabiała na życie, jako gospodyni w paru domach zamożniejszych. Nie wiem czy chciała użyć niezależności, czy z innych powodów, dość, że podczas wojny została pielęgniarką w polskim szpitalu, z którego za moją namową przeszła do burjackiego, będąc cennym jego nabytkiem. Słabej budowy, flegmatyczka, nieładna, miała tak zwany typ kościuszkowski, spotykany na Rusi litewskiej i niekiedy na Wołyniu: wąska twarz, wydatne jarzma, zadarty nos, siwo-błękitne oczy. Typ ten odznacza się inteligencją i pracowitością. Miałem w niej przez lat parę niezastąpioną pomocnicę oddaną całkiem chorą. Przebywszy ciężki tyfus brzuszny, dłuższy czas nie była czynna, lecz

słaby jej organizm wytrzymał i wróciła ponownie do szpitala, z którego ustąpiliśmy później jednocześnie.

Korzystając z pobytu w Petersburgu, robiłem z myślą o Krakowie odlewy gipsowe z żywych ludzi różnych typów Rosji. Panna Bonia (tak ją nazywaliśmy) nieraz wyręczała mnie, odlewając maski, a robiła to bardzo dokładnie. Po wojnie wróciła do ukochanego Wilna, gdzie pracowała w ochronce, a zarobione pieniądze łożyła na wychowanie swych bratanków. Będąc w Wilnie odwiedziłem parę razy moją współpracowniczkę i serdeczną przyjaciółkę. Niestety przed paru laty ze smutkiem dowiedziałem się, że to szlachetne serce bić przestało. Kilkadziesiąt masek gipsowych dopiero po latach czternastu nadeszło z bolszewickiego aresztu do Krakowa i zdołał teraz Zakład antropologiczny.

O dalszych losach lazaretu opowiem w porządku chronologicznym, a tu tylko dodam, że w czasie największego jego rozkwitu, dwie pielęgniarki, cała usługa żeńska i jeden sanitariusz byli Polakami.

\* \* \*

Przez czas zamieszkania w Petersburgu w ciągu 2½ lat w pokojach umeblowanych w różnych dzielnicach poznaliśmy jego warstwę średnią. Do tego ogromnego środowiska ludzkiego, podczas wojny liczącego przeszło 3 miliony, płynęła ludność zamożniejsza opuszczająca swoje strony, bądź ze środkowych gubernij, bądź z południa i wschodu, a nawet z Warszawy, gdzie niebezpieczeństwo zdawało się grozić ze strony Niemców. Myślano, że stolica carska więcej gwarantować może obronę od nieprzyjaciół. Tak wierzono w potęgę Rosji. To co z mojej własnej obserwacji w Petersburgu zauważyć mogłem, stykając się z ludnością, to był obraz rozstroju i demoralizacji głębokiej warstw średnich, jakiej przed kilkudziesięciu laty nie było.

## ROZDZIAŁ XII.

### *Petersburg na początku wojny. — Zdeprawowanie. — Ludzie opatrznosciowi w Rosji.*

Pomimo licznych opisów okresu rozpoczęcia wojny, noszących charakter przygód osobistych i fantastycznych opowieści, muszę dla uzgodnienia całości moich przeżyć i o tem wspomnieć. Nie byłem wprawdzie na polu walki, a czas ten przebyłem w lazarecie, obcując z chorymi, rannymi i politykującymi ludźmi z różnych sfer. Na zasadzie wiadomości ustnych i zaczerpniętych z dzienników stołecznych różnych kierunków, prowadziłem dziennik przez sześć miesięcy od 24 lutego do 21 sierpnia 1917 r., to jest do chwili opuszczenia Petersburga i udania się do Kijowa, gdzie już nietylko byliśmy świadkami wypadków, ale wszystkie biedy i nieszczęścia wojny przeżywaliśmy.

Początek wojny w stolicy przejawiał się wielkim podniesieniem na duchu mas, podobnie, jak przed laty po ogłoszeniu wojny japońskiej, kiedy krzyczano: „my te małpy zarzucimy czapkami” — tak byli Rosjanie pewni swego zwycięstwa. Cieszono się ogólnie, bawiono się i weselono. W restauracjach i szynkach pełno pijanych. Piędzy wbród. Sklepy przepełnione. Damy w zbytkownych i wyszukanych strojach. W społeczeństwach, pokrytych tylko zewnętrznym pokostem cywilizacji, zarówno w czasach tryumfu i radości, jak nieszczęść i klęsk — przejawiają się instynkty krwiożercze i barbarzyńskie. Społeczeństwa kulturalne i bardziej dojrzałe — tych skrajnych objawów nie przeżywają. Lekceważąc pierwsze porażki wojsk rosyjskich, cieszono się i już obliczano ile to da się złupić ze Skarbu na przygotowaniu wojny, na dostawach dla wojska, suto opłacanych przedsiębiorstwach, które dawały grube odsetki zysków i łapówki dla urzędników i wojskowych, co cieszyło wszystkich, *istinno ruskich*, poddanych cara.

Oficerowie przywozili żonom swoim z placu walki cenne upominki i złoto; urzędnicy przegrywali ogromne sumy w karty, przetróżni gieszeftiarze dorabiali się nagle wielkich fortun, a przyплыw pieniędzy był tak ogromny, że kupiectwo petersburskie cieszyć się mogło, że robi świetne interesy, sprzedając po wysokich cenach najdroższe futra, brylanty i drogie kamienie, złoto, srebro, kosztowne stroje damskie. Korzystano z chwili, że zbyt znajdowały nawet towary zleżające, dawno wyszłe z mody. Jednym słowem, — mówiono — takiego złotodajnego handlu nikt nie pamięta. Przy tym pozornym dobrobycie, robak zniszczenia toczył coraz bardziej podstawy życia państwowego i wgryzał się w życie społeczne. W parze z łatwym bogaceniem się szło trwonienie grosza, żądza używania, rozluźnienie związków małżeńskich i rodzinnych. To nastąpiło tem łatwiej w społeczeństwie, wychowanem na duchu negacji i powstałej z niego literatury, społeczeństwie zbyt młodem, które nie przyswoiło sobie jeszcze kultury europejskiej i form towarzyskich. Z upadkiem uroku władzy, stała się ona powszechnie igraszką tłumów; zlekceważono potrzebę dyscypliny w szkołach, urzędach i wojsku. Niesforne, pijane żołdactwo zalało ulice, rynki i skwery stolicy. Pijaństwo, które w Petersburgu było zawsze wielkie i powszechne, w r. 1915 przekroczyło wszelką miarę. Brakło już pomieszczeń dla aresztantów. W niektórych cyrkulach spisywano za przekroczenia w stanie niepoczytalnym po 100 protokółów dziennie i to tylko w wypadkach ważniejszych, inne wybryki puszczano płazem. Razem z pijaństwem postępował upadek moralności i obyczajowości wśród młodzieży obu płci i rozluźnienie związków małżeńskich, spoczywających w Rosji na bardzo kruchych podstawach, podobnie jak u ludów Azji środkowej. Małżeństwa w Rosji stały się tylko pustą formą jedynie dla celów ewidencji państwowej i dla rejestracji rodzących się dzieci. Razem z tem zanikło wszelkie bezinteresowne uczucie rodzinne, synowskie i małżeńskie w dobie przedbolszewickiej. Kto pamiętał entuzjazm z jakim do niedawna witały tłumy *cara - batiuszkę*, z podziwieniem teraz spoglądał na niewyszukane karykatury, rozdawane wszędzie po ulicach, zohydzające parę carską dla celów propagandy socjalistycznej. Przypomniały się mi wieszczce słowa, wyrzeczone przed czterdziestu laty przez A. Despotę Zenowicza, który okazał się niepospolitym znawcą Rosji. Wówczas, kiedy zdawało się, że Rosja stoi u szczytu potęgi, mówił: „ja tego nie dożyję, lecz wy, młodszy, wspomnicie moje słowa, że po latach 20 — 30 kolos ten w gruzy się rozwali“. Kiedym znowu w początkach wojny rozma-

wiał z jednym bliskim mi wysokim urzędnikiem państwowym Polakiem, s. p. Janem Żarnowskim, utrzymującym stosunki towarzyskie z pierwszymi dygnitarzami państwa, wierzył on w to jeszcze święcie, że mimo wszystko Rosja rządzona autokratycznie, utrzyma się nadal i porównywał ją z Chinami, gdzie masy ludowe są ślepem narzędziem w rękach swych panów. Przepowiadał, że ruch rewolucyjny w Rosji będzie zgnieciony i caryzm się ostoi. Kiedyśmy się później spotkali po wojnie w Polsce, przyznał, jak się srodze pomylił.

W kołach towarzyskich Petersburga toczyły się nieustanne dysputy na temat, kto zwycięży: czy koalicja, czy mocarstwa centralne, choć nie wierzone już, by zlepek przypadkowy ludów, trzymany w korbach żelazną dłonią caratu, mógł ostać się nadal, natomiast sądzono, że Rosja, jako „turma narodów“, — jak mawiał Hercen — musi się rozpaść. Póki władza spoczywała w ręku samowładnych carów, strach przed siłą utrzymywał w korbach poddanych. Lecz wkońcu, kiedy losy zdarzyły, że na tronie zasiadł niedołęzny pijak, jakim był Mikołaj II, władza przeszła do rąk setek większych lub mniejszych kacyków, współzawodniczących z sobą o pierwszeństwo w atmosferze całej sieci intryg dworskich, w których odgrywały pierwszorzędną rolę kobiety i przetróżni awanturnicy. Stara carowa wdowa, żadna władzy, popierała szczególnie Niemców, car przetrzucał się od despotyzmu do rządów parlamentarnych w miarę tego, pod którym znajdował się wpływem; trwał z żoną na ustawicznych modłach, albo wpadał w sidła cudotwórców i znachorów. Przy takim usposobieniu zmiennym panującego, przychodzili do władzy, lub stawali się faworytami ludzie nietylko nieodpowiedni, lecz często najpodlejszego gatunku karjerowicze, awanturnicy, pijacy i umysłowo chorzy. Podobnie działo się w Rosji zawsze w ciężkich chwilach przełomowych: w czasie głodu, moru, lub podczas wojen przewlekłych zjawiali się ludzie, których uważano za opatrnościowych.

Za mojej pamięci taką rolę na dworze przesądnego Aleksandra III odgrywał pop Joan Kronsztadski, którego modlitwom polecała się cała Rosja. Miał on zwolenników i wśród Polaków, a nawet żydów. Mikołajowi II zwożono podobnych mistyków z różnych stron Rosji, a nawet z zagranicy. Ostatnim, który nietylko w życiu Mikołaja II, ale i w dziejach Rosji odegrał bardzo smutną rolę, był Griszka Rasputin. Przewisko rozpustnika nadane mu we wsi, stało się jego rodowem. Był to chłop z zachodniej Syberji, pijak, karany sądownie za koniokradztwo i wysiedlony ze wsi rodzinnej jako jednostka szkodliwa, złodziej i rozpustnik. W r. 1906

dał się już poznać w Petersburgu w salonach stolicy, jako posiadający wzrok magiczny i umiejący czarować. Imponował Griszka swym wzrostem i siłą fizyczną, nosił się z chłopską, zuchwałą, cynik i pijak nałogowy. W Tobolsku wszedł w serdeczną zażyłość z archjerejem (biskupem) Barnabą, który żył w konkubinacie z jego siostrą i zaczął szerzyć naukę sekciarską, zbliżoną do *chłystowskiej*, w Rosji bardzo rozpowszechnionej. Wyznawców dla swej sekty zdobywa potem w sferach dworskich Petersburga i staje się *cher ami* w rodzinie carskiej. Cerkiew w Carskim Siole była siedliskiem propagandy i praktyk religijnych, w których bierze udział rodzina carska i wielu ministrów. Wkrótce Rasputin zdobywa w państwie wybitne stanowisko wieszczka, *czarodzieja*, doradcy w pierwszorzędnym sprawach państwowych. On wyrokuje o nominacjach dygnitarzy, lub o ich usunięciu. Wybitni działacze państwowi proszą go o modlitwy i pomoc w różnych wypadkach, o stanowiska służbowe i dochodowe, o dostawy podczas wojny, o subwencje i t. d.

Cała prasa petersburska przepełniona wiadomościami początkowo o czarodziejskich praktykach „starca”, potem o skandalach jakich się dopuszczał Rasputin w stanie nietrzeźwym w podmiejskich restauracjach. Jeszcze większą nienawiścią zionęły dzienniki, kiedy zaczęto pisać, że Griszka jest agentem niemieckim, i wspólnie ze starą cesarżową zwolennikiem zawarcia osobnego pokoju i zerwania z koalicją. Rasputin znienawidzony przez tłum obawiał się wówczas wyjść na ulicę i żądał straży dla ochrony swej osoby, a przyjaciel jego, minister spraw wewnętrznych Protopopow, zabronił gazetom pisać o nim.

#### WYŻSZE POLSKIE KURSY W PETERSBURGU W R. 1916—1917



P. Bankowski    B. Wasilutyński    Prof. T. Ziełiński    Prof. J. Talko-Hryniewicz    Prof. L. Petrazyski    Dr. B. Winiarski    Prof. Schruk  
 Ks. Prof. Szymański    R. Rogoński    Ks. Rektor I. Radziszewski    Prof. J. Baudouin    Prof. J. Praszycki    J. Kurnatowski  
 de Courtenay



### ROZDZIAŁ XIII.

*Upadająca władza carska. — Rewolucjonizowanie ludu przez skrajne partje. — Organizowanie się kolonji polskiej w stolicy.*

Obok wewnętrznego rozprzężenia następują porażki na froncie. Zachodnią część państwa zajmują Niemcy. W Petersburgu drożyzna, brak chleba i najniezbędniejszych produktów, głód trapi mieszkańców. Podniesienie ducha mija, rodzi się przygnębienie. Wszędzie rozprawiają tylko o rewolucji, wierząc, że jedynie obalenie caratu może uratować państwo; opinja publiczna domaga się zawarcia pokoju. W fabrykach wybucha bezrobocie, szczególnie wśród pracujących na rzecz wojny. Osobą cara przestano się interesować. W gazetach ukazują się tylko lakoniczne wzmianki, że car wyjeżdża na front, lub siedzi w swych carsko-sielskich pałacach, wojsko wzbrania się oddania mu czci na przeglądach. Majestat carski stacza się prędko do upadku, wyzuty z całego uroku, jakim do niedawna lud otaczał swego panującego.

W mieście z powodu wielkiego napływu przyjezdnych, uciekinierów z różnych stron państwa oraz wojskowych z frontu — ruch niebywały; tłumy i tłumy, pijani żołnierze w powozach i autach, nie sposób dostać się do tramwajów. Wszędzie wyrzekania na inteligencję i pogrożki w stronę urzędników, jako sług carskich, wyszukujących *pracujący naród*, drwiny z rządu i z cara. Ci jednak, którzy znali zdawna Rosję, mogliby tym zjawiskom nie przypisywać większego znaczenia, gdyby nie inne niepokojące objawy. Jak wiadomo, Rosjanie — nawet urzędnicy — w kraju i zagranicą krytykowali swój rząd i porządki, bo należało do dobrego tonu mówić o kradzieżach, skandalach na dworze i w ministerstwach, i to się nazywało *liberalniczać*. Nieznający kraju cudzoziemcy mogli myśleć, że Rosja stoi w przededniu rewolucji, a tymczasem dziesiątki lat mijały bez zmian

i wstrząsów i trzeba było dopiero takiego kataklizmu dziejowego, jak wojna, ażeby naród, wprzęgnięty od wieków do jarzma niewoli, mógł tak łatwo zrzucić z siebie kajdany.

Gmach tego ustroju azjatycko-bizantyjskiego zarysował się już silnie po przegranej wojnie japońskiej w r. 1905, kiedy ruch rewolucyjny objął koleje, inteligencję i mieszczaństwo. Lud w większości pozostał wówczas obojętny i car mógł swą władzę oprzeć na partji konserwatywnej, czynownictwie i wojsku, ratując tron dzie-dziczny kosztem drobnych ustępstw, papierowem ograniczeniem swej samowoli i wydaniem kusej konstytucji, którą odrazu obcięto róż-nemi cyrkularzami, wyjaśnieniami i dopełnieniami. W ten sposób od czasów wojny japońskiej zapanował jeszcze większy chaos i wła-dzą carską podzielili się między sobą prowincjonalni kacykowie, grabiący ludność, która odczuwała to dotkliwiej, niż ucisk autokra-tyzmu carskiego. Stworzono surogat przedstawicielstwa ludowego w postaci Dumy Państwowej i Rady Państwa, co w następstwie utrudniało jeszcze bardziej rządy. Para carska była otoczona ludź-mi nieudolnymi lub niesumiennymi pochlebcami, bezwiednie przygo-towywującymi i przyspieszającymi upadek państwa i dynastji. Za-mierzone reformy nie mogły już zadowolić Rosjan, a tem więcej in-nych narodowości, zaliczanych uparcie do kategorii obywateli dru-giego rzędu. Partje polityczne wszelkiego autoramentu zdołały w krótkim stosunkowo czasie porwać uspione dotąd ciemne żywioły do czynu, obiecując „raj ziemski“, i przygotować katastrofalny dla cywilizacji europejskiej rok rewolucji rosyjskiej 1917.

\* \* \*

Liczba uciekinierów w Petersburgu zwiększa się ustawicznie, szczególnie z zamożniejszych sfer z Warszawy; coraz częściej sły-chać język polski na ulicach, zebraniach, w teatrach. Parę restaur-acyj polskich, dawniej już istniejących na Newskim, rozrosły się do znacznych rozmiarów, robiąc dobre interesy; usługa wszędzie polska. Powstają niższe i średnie szkoły polskie. Związek polski lekarzy i przyrodników pod przewodnictwem prof. St. Szczep. Zaleskiego, któ-ry położył niemałe zasługi około zjednoczenia Polaków w Petersburgu, rozszerza swą działalność, organizuje różne uroczystości i obchody, jak obchód 30-letniego jubileuszu działalności naukowej Szymona Dzierżgowskiego, dyrektora Petersburskiego Instytutu Medycyny Doświadczalnej. W tym czasie powstają: Towarzystwo miłośników historii i literatury polskiej i Wyższe Kursy Polskie w gmachu ka-

tolickiego Gimnazjum św. Katarzyny na placu Michałowskim. Na wykładających zaproszono miejscowych i przyjezdnych profesorów. Następujące przedmioty wykładano na Kursach:

P. Bańkowski: Historia literatury polskiej Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego.

Prof. J. Baudouin de Courtenay: Charakterystyka psychologiczna języka polskiego.

J. Fiedorowicz: Zarys historii prawa polskiego.

J. Kurnatowski: Rozwój polityki socjalnej z uwzględnieniem ziem polskich.

Dr. St. Kozicki: Kwestja agrarna w Polsce w XIX w.

R. Kwiatkowski: 1) Literatura polska od r. 1831 do chwili obecnej. 2) Ideologja najnowszych kierunków w literaturze polskiej.

O. Niedźwiedzka: Zarys historii oświaty kobiecej w Polsce.

Prof. L. Petrażycki: Zarys socjologii.

Prof. St. Ptaszycki: 1) Encyklopedia historii i literatury polskiej. 2) Historia literatury polskiej.

Ks. Rektor I. Radziszewski: Historia filozofji powszechnej.

Ks. prof. A. Szymański: Historia filozofji w Polsce w XIX w.

Prof. Talko - Hryncewicz: Antropologja ogólna ze szczególnem uwzględnieniem ziem polskich.

Ks. prof. A. Wójcicki: Historia sprawy robotniczej w Polsce.

Dr. B. Winiarski: 1) Ustrój polityczny i administracyjny na zie-miach polskich. 2) Dzieje Polski w zarysie.

B. Wasiutyński: Historia polityczna zaboru pruskiego i siły eko-nomiczne Polski.

Ogłoszone wykłady prof. Mar. Zdziechowskiego i dyr. S. Cybul-skiego nie doszły do skutku.

Liczba słuchaczy obojga płci przekraczała 700 osób, wśród któ-rych było wielu w średnim, a nawet i w starszym wieku. Młodzież męska, skutkiem trwającej wojny była mniej liczna od kobiet.

Wobec ciężkiego nastroju wojennego wciąż się oczekiwało wia-domości, nadchodzących z pola walki, podniecających, lub przygnę-biających. W myślach wciąż nurtowało pytanie: kto zwycięży? czy wrócimy i kiedy do wolnej, lub może jeszcze gorzej przepołowionej ojczyzny? Wykłady, spotkanie się z rodakami, wymiana myśli i wstępująca w serca nadzieja stanowiły niemałą radość dopóki tego względnego spokoju nie zamąciły waśnie i spory toczony w łonie sa-mego społeczeństwa polskiego w Petersburgu.

## ROZDZIAŁ XIV.

*Echa z Galicji. — Wyludnienie Warszawy. — Wysiedlenie z Petersburga elementów szkodliwych. — Żydzi.*

Z licznych wiadomości, jakie podają gazety petersburskie o Krakowie, dowiadujemy się, że stał się on ogniskiem tworzących się polskich legionów, pełen ruchu i gwaru. Potworzyły się tam różne komitety, pomocnicze, propagandowe, zbierano fundusze na cele wojenne, a niektóre ofiary były bardzo znaczne, względnie do zamożności składających. Założono kursy samarytańskie, szwalnie, pralnie, tanie kuchnie, a legionistów otoczono aureolą bohaterstwa. Po między szpaltami dzienników daje się wyczuwać, że wiara i nadzieja w lepszą przyszłość osłabły, kiedy w dniu zaprzysiężenia legionów, wbrew oczekiwaniom, nie zrobiono w rocie przysięgi żadnej wzmianki o sprawie polskiej.

Zdobycie Przemyśla ze stotysięczną armją w marcu 1915 roku przez wojska rosyjskie, wywołało wielką radość nie tylko w Petersburgu, lecz w całej Rosji. Jeden z rosyjskich *liberałów*, znany mi osobiście filolog prof. Jastrebow, pisał w uniesieniu, że wzięcie tej ostoji austriackiej w Galicji połączy ją ze swą praojczyzną Rosją i przekona Ukraińców i Polaków galicyjskich, że orientacja ich austrofiłska była fałszywą. Nie wszyscy jednak tak optymistycznie zapatrywali się na rezultaty wielkiej wojny. Bywałem nieraz w dziale etnograficznym Muzeum Aleksandra III, wspaniale i z wielkim kosztem urządzonego w Pałacu Michałowskim, gdzie spiesono otworzyć dla publiczności sale poświęcone Rusi Przykarpackiej w celu wzbudzenia wobec zwycięstw Rosji zapału patryjotycznego i zachęty do prowadzenia dalszej wojny. Oprowadzał mnie po wystawie mój stary znajomy, kustosz muzeum, znany działacz ukraiński Chwedor Wowk, wyrażający wątpliwość czy radość co do zaję-

cia Galicji nie jest przedwczesną. Bywając często w azjatyckim Muzeum w Akademii Nauk, gawędziłem nieraz z sympatycznym jego dyrektorem akademikiem Radłowym, wybitnym turkologiem, znanym ze swych humanitarnych poglądów. Dawniej był on bardzo cenionym w świecie naukowym Petersburga i za pośrednictwem prezesa Akademii W. Ks. Konstantego Konstantynowicza, niejednemu z naukowców politycznie skompromitowanemu okazywał pomoc. Dziś jako „Niemiec“, był silnie bojkotowany przez sfery czarnosecinne rosyjskie. Zwykle obszedłszy sale muzealne i przekonawszy się, że niema nikogo, dobroduszny Radłow lubił mówić o polityce, szepcząc, że wątpi, aby Rosja mogła zająć na stałe Galicję, jak również aby mocarstwo tysiącletnie, jak Austria, mogło przestać istnieć.

Inaczej reagował na zajęcie części Galicji Rząd tymczasowy. Robiono najprzeróżniejsze projekty co do przyszłego ustroju tej odwiecznej *dzielnicy rosyjskiej*. Car po wzięciu Przemyśla, zwiedza według komunikatów urzędowych nowo-przyłączone do Cesarstwa prowincje, a *radość i entuzjazm ludności galicyjskiej są niedo- opisanie*. Na nowe posady administracyjne posyłają Rosjan z gubernij wewnętrznych, a na ich czele jako generał-gubernator Galicji staje hr. Bobrińskij, na czele duchowieństwa prawosławnego archiepiskop wołyński Eulogjusz.

Według sprawozdania „Birżewych Wiedomostiej“, już w pierwszej połowie 1915 r. utworzono 200 nowych parafij w Galicji, a wkrótce miało być utworzonych 300 dalszych miejskich i wiejskich. Misję nawracania poruczono duchowieństwu z diecezji wołyńskiej i chełmskiej, a przeważnie mnichom z Ławry Pocajowskiej. Popom płacono pensji po 100 rubli miesięcznie, niższemu duchowieństwu po 25 rubli, a mieszkanie dawały im parafje. Archiepiskop Eulogjusz zbudowany jest zgodnością pożycia prawosławnych z unitami. W braku cerkwi prawosławnych, duchowieństwo musi odprawiać nabożeństwa w kościołach unickich, co przez czas istnienia unji od 4-ch wieków nigdy się nie praktykowało. Ten misjonarz sądzi po zachowaniu się ludności miejscowej względem Rosjan, że przy umiejętnem postępowaniu drobna różnica zachodząca w obrządkach religijnych prawosławnym i unickim prędko się zatrze i ludność galicyjska zleje się w jedno z wielką Rosją. Archiepiskop, zwiedziwszy Galicję, zbudowany jest życiem kulturalnem chłopów ukraińskich, ich szkolnictwem, czytelniami, bibliotekami, sklepami, cerkiewnemi porządkami, a szczególnie szczerem oddaniem się Rosji i wierzy, że to uczucie nigdy nie zaginie. Każdego Rosjanina, powiada, wprawia w podziw, że w tak krótkim czasie zdążył przyczynić się do *rusyfikacji*

*Galicji.* W tym względzie idą z sobą w zawody konserwatyści ze skrajnymi socjalistami. Tak np. minister komunikacji w „Birżewych Wiedomościach“ podnosi swe zasługi, jak wydatnie zwiększył ruch komunikacyjny w Galicji, ile z Rosji sprowadził wagonów i lokomotyw, a co najwięcej, ile zatrudnił robotników sprowadzonych z Rosji.

Prasa rosyjska podnosi, że lud galicyjski ubogi i odczuwa głód ziemi większy, niż w Kongresówce, a przeto należy rozparcelować pomiędzy niego wielkie latyfundja galicyjskie, lecz ze względów polityczno-narodowych należy pamiętać o włościanach gubernij wielkorosyjskich. Dziennik „Russkoje Słowo“ donosi, że zarząd przesiedleńczy zainicjował, aby rząd po zakończeniu wojny, stając się posiadaczem znacznego obszaru ziemi w Galicji południowej, skierował tam kolonizację wielkorosyjską dla osłabienia silnego żywiołu maddziarskiego i niemieckiego. „Utro Rossii“ podaje znowu, że ministerstwo oświaty, troszcząc się o duchowe potrzeby ludności galicyjskiej, delegowało tam kuratora okręgu szkolnego syberyjskiego Derewickiego, w celu zbadania potrzeb oświaty.

\* \* \*

Różni dziennikarze i posłowie różnych obozów odwiedzają nowo-przyłączony kraj i dzielą się swemi wrażeniami w gazetach. Znanym poseł prawicowy Puryszkiewicz z Besarabji, wróciwszy z teatru operacyj wojennych, opowiada w „Birżewych Wiedomościach“ o organizacji sanitarno-żywnościowej i o tem, że szlachta, jak i lud odnoszą się do armji rosyjskiej życzliwie. Bywały wypadki, że pomimo przyrzeczonych nagród za wylawianie Rosjan przechowywali ich u siebie, podczas gdy Niemcy wykłuwali im oczy, lub po wzięciu na tortury wypuszczali na swobodę. Szczególną krwiożerczością wyróżniali się oficerowie pruscy n. p. wycinaniem lampasów kozackich na nogach, obcinaniem uszu, wrywaniem nozdrzy i t. d. Zasłynął wśród takich ofiar wzięty do niewoli podoficer Panasiuk, któremu przyrzeczono swobodę, jeżeli zostanie szpiegiem, a kiedy ten propozycję odrzucił, zniekształcono mu nos i odcięto część ucha. Podobiznę okaleczenia podały niektóre pisma ilustrowane. Dalej opowiada Puryszkiewicz, że jeńcy Poznańczycy, przekonawszy się, że w rosyjskiej niewoli dobrze się z nimi obchodzą, zachęcali i innych do poddania się. Jeden z jeńców poznańskich został wypuszczony na wolność na słowo honoru pod warunkiem, że przypro-wadzi nowych jeńców. Słowa dotrzymał, przypro-wadzając kilkudziesięciu jeńców, a *gwarancją było słowo honoru Polaka.*

Wielu korespondentów i reporterów wojennych pisało zmyślone elukubracje z Galicji. W jednym z numerów „Birżewych Wiedomościach“ przeczytałem korespondencję podpisaną nazwiskiem Bogoraz, wygnańca politycznego żyda, potem uczestnika jako etnografa północno-syberyjskiej ekspedycji amerykańskiej. Pisał on sensacyjne korespondencje o pożarze zamku w Dzikowie, rozgrabieniu cennego księgozbioru i dzieł sztuki obryzżganych krwią i błotem.

\* \* \*

Z najdalszych zakątków obszernego państwa wszystko co żyje spieszy do stolicy, czując się tu bezpieczniej. Przeludnienie Petersburga odbywa się kosztem wyludnienia innych części, szczególnie pasu zachodniego i Warszawy. Z rozkazu zwierzchniego wodza opuściło ją ze 70.000 ludzi płci obojga, a razem z dobrowolną emigracją liczba ta doszła do 190.000.

Z Petersburga wysiedlają całemi masami „elementy szkodliwe“, niemieckich i austriackich poddanych i żydów, do oddalonych gubernij i na Syberję. Ta deportacja dla ludzi mających pewne handlowe interesy była rujnująca. Znałem takich Niemców, którzy całe życie tu przemieszkali, lecz nie nauczyli się po rosyjsku. Teraz chcieli się ratować przyjęciem prawosławia, lecz i to ich nie ochroniło.

Żydzi podlegali szczególnej pieczy policji, pomimo trzymania się tradycyjnej polityki strony silniejszej, to występując się Rosji, to Niemcom, lub Austrii, to występując z napaściami przeciw słabszym Polakom. Wywoływali tem przeciw sobie gniew i nienawiść. Cała prasa żydowska rosyjska różnych kierunków powtarzała fałszywe i oszczerstwa za sjonistycznym „Rozświetem“, jak np. że Polacy z bogacają się na wojnie, co można byłoby zastosować do żydów. Odpierał ten zarzut tylko żargonowy litwacki „Hajnt“. Podobne zarzuty robili Polakom żydzi amerykańscy, idąc w ślad za swym utalentowanym literatem Brandesem.



## ROZDZIAŁ XV.

*Finlandja. — Wybory. — Helsingfors. — Niewinnie skazani i rehabilitowani. — Nieco o stosunkach finlandzkich.*

Chcąc oderwać się od dusznej atmosfery petersburskiej i odetchnąć w spokoju, powzięliśmy myśl zwiedzenia Finlandji. Otrzymawszy urlop miesięczny z lazaretu, w lipcu 1916 r. udaliśmy się oboje z żoną w drogę. Otrzymałem pewne informacje od prof. J. Baudouina de Courtenay, który że znana sobie uczynnością dał mi wskazówki i listy polecające do różnych osób. Niestety, wiele z nich w czasie wakacyjnym powyjeżdżało z Helsingforsu. Pierwszem miejscem, w którym się po wyjeździe z Petersburga zatrzymaliśmy, był Wyborg. Był to najdalszy punkt, do którego dochodził wpływ Petersburga, gdzie było jeszcze dosyć Rosjan i gdzie Finowie rozumieli po rosyjsku. Za Wyborgiem trudno już było spotkać się z Rosjanami i mową rosyjską. Wyborg, choć miasto nieduże, mające niespełna 28 tysięcy mieszkańców, różniło się znacznie od miast rosyjskich wyższym poziomem kultury. Obyczaje łagodne, moralność i obyczajowość w Rosji niespotykana, trzeźwość u mieszkańców. Małomówny zamknięty w sobie Fin, cały dzień oddany pracy, wieczór poświęca rodzinie, święta modlitwie, lub czytaniu książek, dzięki powszechnej umiejętności czytania i pisania. Sejm finlandzki zabronił sprzedaży trunków, a wykroczenia pijackie były surowo karane. Rząd tamtejszy nie prowadził podstępnej polityki państw europejskich, ciągnących główne dochody z fabrykacji alkoholu, tolerując pijaństwo i niszcząc przez to zdrowie i dobrobyt ludności. Tego dochodu oddawna wyrzekła się Finlandja, mały ubogi kraik, rzadko zaludniony, zapewniający jednak swym mieszkańcom skromny byt, zadowolenie i zdrowie, a więc względną szczęśliwość na ziemi. W Rosji, w tym kraju przeciwieństw, minister skarbu Witte chciał w swo-

im czasie połączyć największy dochód państwowy z wódki z celami oświatowymi, zamierzając przy sprzedaży wódki, jako premje, rozdawać różnego rodzaju wydawnictwa ludowe.

Stroną dodatnią kultury Finlandji jest poszanowanie dla historii i zabytków przeszłości. W pięknym stylowym gmachu, zbudowanym w r. 1898, naprzeciw pomnika Tyrgilsa Hanutsona i mostu Abońskiego, wiodącego do historycznego zamku z XIII w., mieści się muzeum miejskie: na I piętrze galerja obrazów, na II i III dział historyczny i etnograficzny. We wszystkich muzeach finlandzkich rzuca się w oczy ubóstwo przedmiotów prehistorji, jak również historii, z wyjątkiem czasów późniejszych, zato wszędzie spotyka się bogate zbiory, poświęcone ludoznawstwu, co tłumaczy się tem, że naród fiński, obudzony zbyt późno z wiekowego snu, zaledwie w ostatnich latach XIX w. zajął się swą przeszłością i doskonaleniem języka. To wywołało potrzebę zakładania towarzystw etnograficznych i krajoznawczych dla zachowania zabytków materialnej i duchowej kultury, jako dowodu odrębności plemiennej Finów. Szkoda, że taką drogą nie poszli nasi Litwini; więcejby osiągnęli przez to, niż błądząc po manowcach dążeń utopijnych, mogących im dać tylko rozczarowania.

Muzeum w Wyborgu w dziale historycznym przechowuje między innymi aparaty z byłych kościołów katolickich: Franciszkańskiego, Dominikańskiego i św. Anny, używane jeszcze w pierwszych czasach protestantyzmu w Finlandji, stare ambony w stylu katolickim, obrazy, krzyże, lichtarze, ornaty i kapy. W tym dziale znajdują się również portrety reformatorów: Lutra, Melanchtona i Agricoli.

Dział etnograficzny muzeum zawiera przeważnie kolekcje przedmiotów, które dziś już prawie wyszły z użycia, a dotyczą wschodniej Finlandji t. j. Karelji. Są tu wyroby ludowe: tkaniny, skóry, płótna, modele budynków, czółen, sprzętów domowych i przedmiotów gospodarczych. Dalej znajdują się tam instrumenty muzyczne, nie wyłączając najstarszego „konsele“, będącego rodzajem harfy.

W jednej z sal muzealnych spotykamy manekiny, przybrane w dawne stroje ludowe, dziś nieużywane już i zastąpione przez kosmopolityczne: manekiny mężczyzn w kapeluszach filcowych o szerokich brzegach, lub w wysokich czapkach futrzanych, przyodziane w białe samodziałowe świty własnego wyrobu, jakie nosiły i kobiety. Mężczyźni nadto nosili kurtki i spodnie obcisłe, a kobiety wyszyty włóczkami różnokolorowemi rodzaj wielkorosyjskiego kokosznika na głowie i koszule o szerokich rękawach. Myślę, że ten strój Wielkorosjanie zapożyczyli od Finów. Na świtach i koszulach liczne wy-

szycia podłużne, czerwoną, żółtą i zieloną włóczką w desenie linjowe, w paski wzdłuż, wszerz i kwadraty, przypominające ubóstwem rysunku i małym urozmaiceniem ornamenty litewskie, białoruskie a nawet mazurskie, wyróżniające się od bogatszego o wiele ornamentu południowego ukraińskiego na koszulach, wyszytych w jaszkrawe desenie i kwiaty, i jeszcze wytworniejszego na kerezjach u ludu krakowskiego.

Opuszczając Wyborg, odwiedziliśmy ubogi katolicki kościółek, utrzymywany dzięki energii i staranności miejscowego proboszcza, ks. Andrzeja Karlinga. Od niedawna kościółek ten stał się parafjalnym i oddzielnym od dawnej jedynej na całą Finlandję parafji katolickiej w Helsingforsie. Ks. Karling, Finn z pochodzenia, studiując na Uniwersytecie Petersburskim polonistykę, był uczniem prof. Baudouina de Courtenay. Po skończeniu uniwersytetu przeszedł na katolicyzm, uczył się w seminarjum duchownym w Petersburgu, a zostawszy księdzem, studjował w Rzymie i osiadł na ubogiej parafji rodzinnego miasta w celach misyjnych, t. j. nawracania, jak mówił, rodaków na wiarę przodków. Mężczyzna 35-letni, mówił biegle po polsku, gorący patriota fiński i wróg Szwedów. Parafję stanowiło kilkuset żołnierzy Polaków konsystującego tu wojska i kilkunastu nawróconych Finów.

\* \* \*

Po zwiedzeniu paru miast mniejszych zatrzymaliśmy się dłużej w stolicy kraju, Helsingforsie (po fińsku Helsinki). Miasto o ludności 154-tysięcznej, wyjątkowo czyste, doskonale utrzymane, oblane dookoła morzem, całe w zieleności, wśród skwerów, gazonów i parków, robiło wrażenie ośrodka europejskiego. Piękne stylowe nowe gmachy, niekiedy o charakterze średniowiecznym, połączenie wytworności z wygodą, robią zaszczyt architektom finlandzkim. Obfitość miejscowych granitów pozwalała na wznoszenie takich gmachów monumentalnych niejednokrotnie całych z ciosanego kamienia w rodzaju starożytnych zamczysk.

Obfitość małych wysp w zatoce, omywającej swemi wodami miasto, umiejętnie tu wyzyskano. Na jednych powstały całe nowe dzielnice, na innych urządzono park ludowy, na Högholmen, wybornie do tego się nadającej, założono zwierzyniec. Na wyspie Holmen, wśród pięknego sztucznie założonego parku na przestrzeni kilku kilometrów na skałach granitowych, urządzono t. z. Frülufts muzeum. Zawdzięcza ono swe powstanie zasłużonemu archeologowi, badaczowi

pomników w Karakorum w Azji środkowej, wówczas już emerytowanemu profesorowi, Axel Heikelowi, który nie mało energii i pracy włożył w urządzenie tego muzeum. Wśród drzew i krzewów rozmieszczono tu kilkadziesiąt budynków ze sprzętami, przeniesionemi z rozmaitych osad ludzkich. Naprzód oglądamy starą, drewnianą z XVII w. kirkę protestancką, przerobioną z katolickiego kościółka, z całym wewnętrznym urządzeniem; zachowało się w niej wiele ciekawych średniowiecznych obrazów, ornatów i innych zabytków z czasów katolickich; od czasu do czasu odprawiane tu bywa nabożeństwo. Zwiedzenie tego „powietrznego” muzeum naprowadziło mnie na myśl, że u nas w kraju coś podobnego łatwo dałoby się zrobić. Szczególnie Kraków ze swą starą kulturą nadałby się do przechowywania podobnych zabytków. Takie muzeum ma dziś powstać na wybornym dla niego terenie, w parku wolskim.

Uniwersytet w Finlandji początkowo był założony w pierwotnej stolicy Abo w połowie XVII w. za rządów szwedzkich generał-gubernatora Brache'go, w epoce, uważanej za najpomyślniejszą dla kraju. Aleksander I na początku XIX w., przyłączając Finlandję do Rosji, przenosi stolicę kraju wraz z uniwersytetem do Helsingforsu (Helsinki). Z powodu wakacyj letnich nie zastałem w uniwersytecie nikogo z uczonych, ani zasłużonego znawcy naszej literatury, prof. Mikola, ani orientalisty prof. Sëtela, ani prof. Heikla, ani pracujących w dziale antropologii. Musiałem więc poprzestać na zwiedzeniu niektórych zbiorów naukowych i gmachów uniwersyteckich, co prawda zbyt szczupłych, jak na blisko 3½ tysiąca studentów, w tej liczbie czterystu studentek. Odpowiada to szerokiemu równouprawnieniu, jakie uzyskały kobiety w Finlandji. Muzeum zoologiczne — bardzo skromne, tylko dział ornitologiczny ptaków miejscowych lepiej się przedstawia. Zakład anatomiczny, noszący nazwę imienia założyciela, prof. Börnsdorfa, był zamknięty z powodu restauracji. Mogłem go jednakże zwiedzić dzięki uprzejmości dyrektora zakładu, prof. Grönrosa, i rozejrzeć się przynajmniej w tym dziale muzeum, który mnie więcej zajmował. W gabinecie profesora z przyjemnością ujrzałem księgozbiór prof. Landtzerta, mego niegdyś nauczyciela w Akademji Medyko-Chirurgicznej w Petersburgu. Ponieważ Uniwersytet Helsingforski nie posiadał dotąd oddzielnych katedr anatomji porównawczej, antropologii i paleontologii, zbiory, odnoszące się do tych działów, przechowują się w muzeum anatomicznym. Tamże przechowuje się również niewielka kolekcja szkieletów zwierząt dyluwialnych i antropoidów, oraz kolekcja kilkuset czaszek współczesnych fińskich i lapońskich, które w znacznej czę-

ści były już opracowane przez Kyrklunda, Westerlunda, Weymarna i innych.

\* \* \*

Opuszczając piękną stolicę Finlandji, nie mogę nie wspomnieć o Pani Mexmontan, której zawdzięczamy wiele przy zwiedzaniu Helsingforsu i poznawaniu miejscowych stosunków. Pragnę poświęcić nieco miejsca smutnym przeżyciom wojennym tej energicznej niewiasty, Finki z pochodzenia, lecz uczuciami silnie z Polską złączonej. — W latach 1880 — 1890 był burmistrzem m. Dorpatu zamożny kupiec Oberleutner, Niemiec z pochodzenia, lecz nazywający siebie Bałtem. Ożeniony był z Polką z Warszawy. Nie mając dzieci, wzięli małżonkowie na wychowanie i adoptowali sierotę Finkę, którą kształcili przez lat kilka w Warszawie, skąd wróciła już jako Polka. W domu burmistrzostwa, dzięki samej pani, zbierało się przeważnie polskie towarzystwo i polska młodzież, tam studująca i gościnnie podejmowana. Wychowanica burmistrzostwa, którą uważali niemal za własną córkę i otaczali gorącą miłością, wyszła potem zamąż do Helsingforsu za dr. filoz. Mexmontana, Finlandczyka, dziennikarza szwedzkiego, pioniera wychowania fizycznego i kierownika odpowiedniego uniwersyteckiego zakładu. Małżeństwu Mexmontanów powodziło się dobrze: wychowywało ono kilkoro dzieci i prowadziło dom otwarty, a dzięki pani utrzymywało stosunki przyjazne z Polakami. Każdy z przyjezdnych Polaków gościnnie był w ich domu witany. W początkach wielkiej wojny dr. Mexmontan ciężko zapadł na zdrowiu. Leczył się u lekarzy helsingforskich, a później w Stokholmie, na co władze rosyjskie zwróciły uwagę, jako na sprawę podejrzaną, tem więcej, że Mexmontan był znany jako przeciwnik polityki rusofilskiej. Przed jednym z wyjazdów Mexmontana do Stokholmu na jesieni r. 1914, w poczekalni profesorskiej toczyła się rozmowa pomiędzy Mexmontanem i dwoma młodymi studentami, z których jeden, teolog Johanson twierdził uparcie, że Niemcy na Bałtyku zatopili trzy wojenne statki rosyjskie, a Mexmontan temu zaprzeczał. Nazajutrz Johanson, zaszedłszy do Mexmontana, a nie zastawszy go w domu, oddał 8-mio letniej córeczce kartkę z nazwami trzech owych statków, aby się o nie mógł zapytać w Stokholmie. Po powrocie ze Stokholmu poddano wszystkich pasażerów rewizji i w kieszonce od kamizelki Mexmontana znaleziono ową kartkę. Wyśledzono i aresztowano Johansona, przeprowadzono rewizję w mieszkaniach obu, zabrano książki i papiery, uwięziono obu, wywieziono do Petersburga i osadzono w warowni

Petropawłowskiej. Uniwersytet wedle możliwości bronił Mexmontana, lecz obawiał się narazić innych profesorów i całą instytucję na prześladowania. Mexmontanowi odebrano lektorat, a przez to i środki do życia. Wkrótce sąd wojskowy petersburski skazał Mexmontana i Johansona na karę śmierci, a do tego niemało przyczyniło się i to, że gazety stokholmskie rozniosły pogłoskę sensacyjną, że student Mexmontan przewiózł swym samochodem z Helsingforsu dwóch ważnych politycznych przestępców Polaków z Finlandji przez północną granicę do Szwecji. Rzeczywiście dwaj młodzi Polacy, jadący z Petersburga do Szwecji własnym samochodem, udali się do młodego studenta, syna Mexmontana, jako mówiącego po polsku, aby ich przewiózł do Szwecji, a ten podjął się tego dla zarobku. Wyrok śmierci osnuty był na nieudowodnionej winie podsądnych i na przypuszczeniu oskarżyciela publicznego, że na tym procesie zrobi karierę. Żona skazanego użyła wszystkich środków w Petersburgu i tylko dzięki jej staraniom głównodowodzący generał Rutski zmienił wyrok śmierci Mexmontanowi na bezterminowe więzienie, a Johansonowi na 8-letnie ciężkie roboty. Osadzono obu w Szliselburgu. Ciężkie było ich życie. Johanson, choć zdrowy, młody i łagodniej zasądzony, stracił wszelką równowagę duchową; nic nie jadł, nie spał po całych dniach; Mexmontan, choć o wiele starszy i schorowany, z dziwną rezygnacją znosił kaźń Petropawłowską, przez kilkanaście dni oczekując wyroku śmierci, a potem niezłamany pracował ciężko przy wznoszeniu fortyfikacyj w Szliselburgu. W tym to czasie poznailiśmy panią Mexmontan, mężnie znoszącą ciosy, jakie na nią spadały. Przyjaciele dawni i znajomi w obawie narażenia się władzom rosyjskim unikali jej zupełnie. Otrzymawszy z trudem prawo odwiedzania męża co parę tygodni, rozmawiała z nim przez kratki pół godziny w obecności dozorczy więziennego. Znaczne koszta tych ciągłych podróży z Helsingforsu do Petersburga i pobytu w stolicy pokrywała hojnie, nieznaną ręką współrodaków. Kiedyśmy wrócili do Petersburga i zwycięska rewolucja otworzyła wrota więzień, uwolniono między innymi i Mexmontana. Dowiedziawszy się z gazet petersburskich o entuzjazmie, z jakim witano zwolnionego z kaźni szliselburskiej Mexmontana, posłaliśmy do Helsingforsu powitalną depeszę.

Parafję katolicką w Helsingforsie obliczano na półtora tysiąca przeważnie Polaków i nielicznych Szwedów, nawróconych przez poprzedniego proboszcza Szweda. Obecnie był proboszczem ks. Turosieński, wielce dbały o kościół i potrzeby duchowe swych rodaków.

Z Helsingforsu zбочyliśmy nieco na północ celem zwiedzenia

miasta Tamerforsu, owego Manchesteru finlandzkiego. Nie mogliśmy tam zobaczyć słynnych zbiorów etnograficznych, gdyż je czasowo usunięto z pięknego gmachu muzealnego, zajętego przez lazaret wojskowy.

Przypatrując się gmachom publicznym i kościołom Finlandji, nie można nie oddać hołdu talentowi głównego twórcy ich planów, Johanowi Jakóbowi Ahrenbergowi. Nie mniejszą było jego zasługą odnowienie różnych starych zabytków, jak zamków w Wyborgu, Abo i t. d. Największą jego zasługą jest stworzenie właściwego stylu architektury miejscowej i zebranie okazów fińskiej ludowej ornamentyki.

## ROZDZIAŁ XVI.

*Stosunki narodowe i rasowe w Finlandji. — Kwestja fińska. — Walka z rusyfikacją. — Oświata i wstrzeźliwość. — Wymieranie wschodnich Finów. — Rosja pozbawiona morza. — Powrót do Petersburga.*

Przechodząc teraz do stosunków antropologicznych Finlandji, muszę powiedzieć, że już wyżej wspomniany Ahrenberg, wybitny przytem publicysta, poznawszy w Stokholmie znanego uczonego, hr. Gobineau, uległ jego teorii, głoszącej o wyższości rasy skandynawsko-germańskiej. Przyszło mu to tem łatwiej, że był pod wrażeniem pojęć, wpajanych w dzieciństwie, a podzielanych wówczas przez inteligencję szwedzką i czynowników Rosjan tudzież i Niemców, z pogardą patrzących na Finów, jako na rasę niższą. Było to powodem, że Ahrenberg nie mógł należycie ocenić powstającego demokratycznego ruchu i odnieść się bezstronnie do narodowych i kulturalnych dążeń fińskich.

Wśród zachodnich nadmorskich Finów liczniejszą grupę stanowią Koreły, lub Kareły (po fińsku Karjalaiset, po szwedzku Korelare, staroż. Karjalen). W szerszym znaczeniu nazwę tę dają ludności, zamieszkującej wschodnią Finlandję a wyróżniającej się od zachodniej pewnemi cechami antropologicznemi, jak niższym wzrostem, większą krótkogłowością, ciemniejszą barwą włosów i oczu oraz bardziej żywym temperamentem.

Zachodni odłam Finów, mniejszy liczebnie, przemieszany ze Szwedami i ze wschodnimi Karełami, mniej oddziaływa na antropologiczny skład ludności. Typ zbliżony do pośredniogłowości, nieco mniej ciemny, temperamentu bardziej flegmatycznego, w mowie ma wiele naleciałości szwedzkich, ulegając ich kulturalnym wpływom, podobnie, jak Koreły rosyjskim. Pewna łączność pomiędzy Kare-

łami a Rosją trwa od lat wielu.<sup>1)</sup> Od wieków Słowianie północni zajęli ich terytorja i częściowo zaczęli podlegać ich kulturze. Już od w. X datują się stosunki handlowe między Karełami a Rosjanami, gdyż droga handlowa z Rusi północnej na zachód wiodła przez Karelję. W XII i XIII w. przyjęli oni chrzest wedle obrządku wschodniego od Rosjan. Od tego czasu trwa bez przerwy wpływ kulturalny Finów na Rosjan i odwrotnie. Kareły początkowo zostają tylko pod protektoratem Nowogrodu, a następnie od w. XIV, oddają się pod ich panowanie, do czego ich zmusza długa i ciężka walka ze Szwedami, Słowianami i pokrewnymi Finami.

W długiej walce ze Szwedami w ciągu 7 wieków (XII — XIX) na terytorjum Finlandji występują trzy wyznania: początkowo katolickie, następnie prawosławne, propagowane przez Rosjan, i protestanckie — przez Szwedów, trzy polityczne siły i kultury, których terenem walki była ziemia karelska. Początkowo od w. XII aż do XVII szala przechyla się na korzyść Szwedów, którzy stopniowo posuwają się w głąb Karelji, zdobywając ją piędziesiąt po pięć dla europejskiej kultury, usuwając wpływ prawosławia i słabszej kultury rosyjskiej. W ostatnich latach przed wojną polityka rusyfikacyjna silnie tu się wzmogła.

W r. 1899 sejm finlandzki, po raz pierwszy w większości złożony z Finów, wystąpił z petycją do rządu rosyjskiego o przyznanie Finom praw większości w kraju, a to wystąpienie przeciw wyłączności Szwedów mile było widziane w sferach petersburskich. Wkrótce jednak pokazało się, że obie narodowości, dążąc do zachowania swej samodzielności i odrębności, dążyły równocześnie do uwolnienia się z pod opieki Rosji. W czasach panowania szwedzkiego zaczęła się w Finlandji rozwijać myśl o niepodległości, a dojrzała całkowicie po przyłączeniu kraju do Rosji. Przez pierwsze pół wieku warstwa szwedzka, kulturalniejsza i bardziej uprzywilejowana, rządziła krajem, starając się zaszczepiać wszędzie język i kulturę szwedzką, a razem z tem dążąc do wyodrębnienia Finlandji od Rosji. Rząd rosyjski w walce ze Szwedami wziął w obronę Finów. Lecz już w r. 1850 generał-gubernator Ks. Mieńszikow wzmocnił cenzurę i po-

<sup>1)</sup> Prawosławna Karelja. Petrograd. 1914. Czcionkami drukarni państwowej (Wydano z rozporz. Prezesa Rady ministrów). Wiele wiadomości o stosunkach narodowościowych fińskich zaczerpnałem z tego i innych wydawnictw, wydawanych dla celów państwowości rosyjskiej. Pochodzą one z kancelarii osobistej carskiej. Pomimo pewnej tendencyjności materiały te zawierają wiele cennych wiadomości.

zwolił drukować po fińsku tylko książki religijne i gospodarcze, zabraniając książek treści politycznej, naukowej i beletrystycznej.

Od czasu zrzeczenia się przez Szwecję praw do Finlandji na podstawie pokoju Fridrichshamskiego, zawarto pokój separatystyczny z Rosją, na mocy którego Finlandja stała się osobnem państwem z rządem konstytucyjnym, lecz uznającym nad sobą władzę samodzielną rosyjską. Rosja nie wypełniała swych zobowiązań i wtrącała się do życia autonomicznej Finlandji.

Podczas wojny wszechświatowej, kraje skandynawskie pomimo swej neutralności współczuły z Niemcami, a Szwedzi finlandzcy utworzyli osobne pułki, do których wstępowali także inni Skandynawowie.

Dawniej Szwedzi, mający na celu rozwój swej narodowości, musieli obostrzyć stosunki z Finami, współzawodnicząc z nimi, rząd zaś rosyjski, idąc za prądem szwedomańskim, prześladował Finów, lecz kiedy po r. 1900 wzmógł się ruch narodowy fiński zaczął stopniowo ujmować w swe ręce rządu Finlandji i poczuwać się do roli samodzielnej, carat zajął pozycję wroga wobec obu narodowości.<sup>1)</sup>

\* \* \*

Z Finlandji przenoszą Finowie ruch narodowy do Estonji. Organizują tam święta śpiewackie, wystawy etnograficzne i starożytności, urządzają przedstawienia teatralne i budują własne szkoły. Tłumaczą na język estoński utwory naukowe i literackie, zjawiają się prace z dążnością do zlania się języka estońskiego z fińskim.

W celu podtrzymania Estończyków w Finlandji, szerzyła się silna propaganda i zainteresowanie kwestją pokrewnej prowincji, aby wytworzyć z nią bliższy kontakt, dając Estończykom pracę, ściągając młode Estonki na posady nauczycielek do Finlandji i wydając je zamaż za Finów, jednym słowem, podtrzymując łączność i związek ściślejszy tych dwóch krajów.

Estończycy starali się wytworzyć jakiś ośrodek dla swego ruchu narodowego. Początkowo był nim Dorpat, powołany do tego już przez to, że był ośrodkiem naukowym i posiadał liczną inteligencję, gdzie na 60 tysięcy mieszkańców Estończyków—było zaledwie 2 tys. Rosjan i 6 tys. Niemców, mieszczan i inteligencji. Później ośrodkiem

<sup>1)</sup> Rząd carski w celach politycznych jeszcze w drugiej połowie XVIII w. wysiedlił z wyspy Dago Szwedów do t. z. Noworosji na prawy brzeg Dniepru niedaleko Chersonu, gdzie ich współrodacy szeroko zajęli się ich losem i kulturą.

ruchu staje się Rewel (Talin), największe miasto Estonji ze 150 tys. mieszkańców, z przewagą liczebną Estończyków. Jeszcze przed 30 lub 40 laty na ulicach masta słyszano przeważnie mowę niemiecką.

Już znakomity językoznawca fiński M. Kastren udowodnił pokrewieństwo Finów z żyjącymi w Europie plemionami, wykazując wspólność grup narodowych: Lapończyków i Samojedów jeniejsko-ostjackiego i burjackiego narzecza; stwierdził, że ludy, mówiące temi narzeczeniami, ciągną się od brzegów Norwegji przez całą północ Europy i Azji aż do granic państwa niebieskiego. Badania Kastrena mają, według Donnera, doniosłe znaczenie dla historii Azji, fińskich narodów, jak również są nicią przewodnią dla studjów narzeczy ałtajskich.<sup>1)</sup> Przeniknięty temi ideami Otto Donner zakłada w r. 1883 Towarzystwo fino-uhorskie; zapał i ofiarność jego podnieca innych, znajdują się środki i od blisko pół wieku cały zastęp młodych uczonych bada narzecza i byt Kirgizów, Baszkirów, Czeremisów, Mordwy, Ostjaków, Mongołów i innych ludów wschodnich. Donner pogłębia tem ideę Kastrena i w jednym ze sprawozdań o bycie Samojedów<sup>2)</sup> powiada, że największy wpływ na ich zwyczaje i pojęcia mają Rosjanie, lecz wpływ to zgubny. Samojedzi są monoteistami, ponieważ wierzą w głównego boga, który nie jest bóstwem cielesnem, ale abstrakcyjnym pojęciem, często uosobieniem nieba. „Samojedzi, powiada Donner, nie pojmują różnicy pomiędzy prawosławiem a swoją wiarą, jak również, dlaczego bogowie rosyjscy mają być dobrymi, a ich złymi, jak to twierdzą popi, a co trudno i nam zrozumieć“, dodaje Donner.

Pod względem antropologicznym wszyscy badacze Finów z Finlandji znajdowali u nich typ przeciętny pośredniogłowy; co do oddzielnie spotykanych czaszek zdania ich wielce się różniły. Jedni zaliczali je według wskaźnika do krótko, drudzy do długogłowych. Pochodzi to stąd, że czaszki przedstawiają typ kraniologiczny niejednolity, a bardzo mieszany. W każdym razie zaznaczono przytem pewną przewagę pierwiastka długogłowego, tak w czystym, jak i w pośredniogłowym typie. Opinię tę badaczy, szczególnie A. i G. Retziusów ze Stokholmu, utrwaliły i moje, choć poboczne, spostrzeżenia, zarówno na żywych typach, jak i na czaszkach Karełów i Tawastów. Wschodni Kareły przedstawiają się często, jako typ o wzroście wyższym, postaci wiotkiej, bardziej jasnych włosach, często srebrzystych, aż do śnieżno-siwych, rzadziej wpadających w odcień żółtawy,

<sup>1)</sup> Z mowy prof. Donnera przy otwarciu towarzystwa „Ana Maa“.

<sup>2)</sup> Helsingin Sanomat. 1913 r. Nr. 287.

jak u Łotyszów i Litwinów, o oczach jasno-zielonawych, rzadziej błyszczących białawo-szklanych, niekiedy pozbawionych blasku, matowych, będących, jakby odbiciem mglistej północnej pogody i ołowianego nieba. Podobny typ Fina opisują dawne latopisy nowogrodzkie, „białogłazą Czud', Weś i Jugrę“.

Miasta w Finlandji zachodniej zaludnione są przez Szwedów lub metysów szwedo-fińskich, uważających się kulturalnie za Szwedów. W miasteczkach wschodnich, przeważa żywioł fiński. Typ szwedzki odróżnia się od fińskiego, wyższym wzrostem, postawą wyniosłą, kolorem włosów ciemniejszym od Finów, czaszką bardziej długogłową i twarzą wąską. Szwedzi zamieszkują Finlandję bardzo nierównomiernie i są rozproszeni, stanowiąc w różnych okolicach od 4 do 25 % ludności, skupiając się wyraźniej w zachodniej części kraju. Finów należy uważać za autochtonów Finlandji, jak również i wschodniej części Szwecji. Na samej północy Finlandji i Szwecji żyje oddzielna grupa etniczna Lapończyków, dawniej może liczniejsza, sięgająca części południowej i prawdopodobnie niegdyś bezpośredni wpływ wywierająca na typ fiński Tawastów. Dziś Lapończycy, mniej liczni, żyją bardziej odosobnieni, jakby zapomniani.

Do innych napływowych mieszkańców Finlandji, zaliczyć trzeba nieznaczny 0,3% odsetek Żydów, którym do ostatnich czasów prawo krajowe wzbraniało pobytu w Finlandji. Liczba Rosjan, którzy osiedli w Finlandji od czasu jej przyłączenia do Rosji, w ostatnich czasach, wskutek niepokojów w carstwie, znacznie się zwiększyła i dochodziła łącznie do 80 tysięcy. Z tego duża część przypada na mieszkańców wil podmiejskich, położonych wzdłuż kolei żelaznej, prowadzącej z Petersburga do Wyborga. Rosjanie łatwo ulegali wyższej kulturze szwedzkiej i często można było spotkać w drugim pokoleniu dzieci urzędników rosyjskich nie mówiące już po rosyjsku i całkiem przesiąknięte szwedzką kulturą.

Szwedzi swój wpływ kulturalny na Finlandję wywierali od dawna, jako klasa uprzywilejowana i kulturalniejsza: nie tylko za czasów szwedzkich, lecz i po przyłączeniu Finlandji do Rosji, trzymali w swych rękach długo rządy i gospodarkę kraju. Później liczniejsi i uświadomieni narodowo Finowie, spychają w prędkim czasie Szwedów z zajętych przez nich placówek. W latach powojennych, kiedy anarchja rosyjska zawleczona została i do Finlandji, zgoda pozorna dwóch narodów zaczęła się psuć; powstały właśnie i wybujały instynkty szowinistyczne o charakterze socjalnym, gdyż część Finów przyłączyła się do ruchu robotniczego bolszewickiego w Rosji, a zamożniejsi Finowie i Szwedzi wystąpili w charakterze obrońców

dawnego ustroju i prawa własności. Finlandja oświadczyła się za ustrojem europejskim, odgraniczając się wielką ścianą od swej potężnej sąsiadki, wracającej do czasów praazjatyckich. Walka ta, przyniesiona z Rosji, zakłóciła spokój Finlandji nie na długo. Utopijne teorie nie znalazły tu podatnego gruntu, gdyż przeważały tam elementy zdrowe i poważniej myślące. One to wyrzuciły z kraju obce żywioły, wnoszące zamęt i anarchję.

Dwa główne typy fizyczne Finów, o których wyżej mówiliśmy, przedstawiają również pewną różnicę duchową. Tawaści — to marzyciele i idealisci, natomiast w Korełach przeważa strona materialna i kierunek praktyczny. W ten sposób u Finów dwa te pierwiastki, idealny i realny, dopełniają się wzajemnie. Bo trzeba było istotnie nie tylko myśli twórczej Szwedów, ale i hartu ducha i silnych dłoni fińskich, aby w kraju ubogim, oddalonym od cywilizacji europejskiej, z klimatem północnym, wilgotnym, wydać walkę przyrodzie i dzikim żywiołom, ująć szalejące wody w łożyska, uregulować rzeki, przetrzebić umiejętnie lasy, zrównać pagóry skaliste i zasiać na nich nowe życie! Pod uprawę i zasiedlenie zdobyto czwartą część całego terytorjum, stworzono kraj kultury i wzorowego porządku. Niemało przyczyniła się do tego i Rosja, zapewniwszy ludowi lata swobodniejszego rozwoju. Nic też dziwnego, że dawne rządy niektórych generał-gubernatorów, życzliwie dla kraju usposobionych, pozostawiły po sobie wdzięczne wspomnienia, szczególnie po niekorzystnej dla Finów zmianie polityki państwowej Rosji w r. 1899 i latach późniejszych. Otuchą jedyną dla mieszkańców Finlandji, były słowa, wypowiedziane przez opuszczającego kraj hr. Adlerberga: „mylą się ci, którzy sądzą, że będą mogli kiedykolwiek zrusyfikować Finlandję“.

Rewolucja lutowa 1917 r. podjęta przez warstwę robotniczą, a podtrzymana przez armję, za jednym zamachem zniosła despotyczne wiekowe rządy carskie. Narazie zdawało się, że chwila ta stanie się epoką w życiu narodów Rosji, zwiastując im wolność. Finlandja była jedną z pierwszych prowincyj, jakie odzyskały swe prawa pogwałcone.

W czasie oderwania Finlandji od Rosji, kraj ten mógł stanem swego oświecenia zaimponować niejednemu państwu Europy. Nie było tam gminy ani wsi, któraby nie miała swej szkoły; znajomość czytania i pisania była powszechną. Gazety i książki były we wszystkich chatach. Na dowód, jak znacznym był rozwój fińskiego dziennikarstwa, wskażę, że najpopularniejszy wielki dziennik „Helsingin Sanomat“ posiadał 47 tysięcy prenumeratorów; „Karjala“, wychodzący

w Wyborgu, miał przeszło 30 tys.; mniejsze gazety, jak np. „Häme-tär“ 4 tys., „Neva“, wychodząca w Petersburgu, czytana przeważnie przez Czuchnow, miała przeszło 6 tys. i t. d. Tak wielki rozwój dziennikarstwa świadczył o rozwiniętem życiu społecznem i politycznem, płynącem szerokiem korytem w kraju tego małego narodu. Tuż obok pijanego Petersburga, Finlandja, dzięki energicznej inicjatywie społecznej i rządowej, wyróżniała się przykładową wstrzeźliwością.

Finowie, zajmujący przed wiekami ogromne przestrzenie północno-wschodniej Europy od Uralu aż do Bałtyku, pod względem językowym należą do osobnej grupy uhro-fińskiej. Wśród narodów aryjskich, które później zaludniły ich ziemie, powoli wyciskając autochtonów, lub krzyżując się z nimi, zachowały się te same nazwy miejscowości i rzek, zarówno w Wielkorosji, jak i na Litwie, Białorusi i Polsce północnej. O odwiecznych stosunkach Finów ze Słowianami świadczą zachowane w mowie słowa, przeżytki kultu i zwyczajów, zapożyczone jedne od drugich.

Na przestrzeniach Europy wschodniej, które niegdyś zamieszkiwała rasa fińska, dziś zapanowała słowiańska. Ocalały tylko tu i ówdzie oddzielne wschodnie grupy fińskie: Wotiaków, Wogułów, Permiaków, Ostiaków, Czuwaszów, Czeremisów, Mordwy, Ezria i t. d., często przemieszanych z Tatarami, Mongołami i Rosjanami, a na krańcach zachodnich — nad samym Bałtykiem, — szczątki Estów i Liwów, Tawastów i Karełów. W podaniach „Kalewali“ lud uosabiają typy w ubiorach staro-fińskich, uderzająco przypominających współczesne wielkorosyjskie koszule i sarafany. Nad przeszłością ogromnej płaszczyzny Europy wschodniej, tej starej ziemi fińskiej, rozpostarł się całun śmierci, a mowa fińska zamarła. Tu i tam jednak w dzisiejszej Wielkorosji, oprócz mogił, zawierających szczątki dawnych mieszkańców, nazw geograficznych i przeżytków kultury, utrzymał się dotąd żywy antropologiczny typ fiński u współczesnych Rosjan, o czym mogłem niejednokrotnie się przekonać nawet pogładowo w ciągu mego przymusowego pobytu w Petersburgu. Odwiedzając lazarety petersburskie podczas wojny, byłem uderzony nieraz tem rażącym podobieństwem, jakie oko moje, przyzwyczajone do porównań, znajdowało między wschodnimi Finami: Wotiakami, Mordwą, lub Korełami, a Rosjanami środkowych, lub wschodnich gubernij, na co wskazywali i sami żołnierze.

Może nieco za długo zatrzymałem się nad Finlandją. Uczyniłem to nie tylko z tego względu, że kwestja fińska stanowi ważny problem antropologiczny dla Polski, a mało, lub całkiem nieznaną dla szerszego ogółu, lecz i ze względu politycznego, gdyż Finowie

w przyszłości mogą być naturalnymi sprzymierzeńcami Polski. Pamiętam jak wkrótce po wielkiej wojnie odwiedzili Polskę posłowie estońscy. Podczas ich przyjęcia w Krakowie, w krótkiej przemowie wskazałem, że Polaków z nimi łączy nie sam tylko sentyment, lecz głębszy polityczny interes, bo są oni naszą przednią strażą przed Rosją nad Bałtykiem. Goście nasi zdawali się to dobrze rozumieć, że po przejściu niefortunnych eksperymentów, Rosja wcześniej lub później, jako państwo wielkich materialnych zasobów i olbrzymich przestrzeni, pretendować będzie o dostęp do morza i odegranie przodującej roli i to nie tylko w świecie słowiańskim. Niewątpliwie, że po odrodzeniu się Rosji ponowne opanowanie zachodu będzie dla niej sprawą najżywotniejszą. Wówczas oprócz najbliższej zainteresowanych państw nadbałtyckich głos zabrać muszą i państwa sojusznicze, a więc Polska i Finlandja.

\* \* \*

Przyjemnie i prędko minęły nam wywczasy w Finlandji. Zwiedziwszy słynny wodospad Imatry, z żalem opuszczaliśmy ten piękny kraj i wracaliśmy do Petersburga, gdzie nas oczekiwała tylko dalsza niepewność, czy wyjedziemy stamtąd i kiedy?

Rozpoczynamy to samo monotonne życie codzienne, przeplatane jazdą do lazaretu, drobnymi kłopotami, utarczkami z właścicielką pokojów umeblowanych i ciągłymi zmianami mieszkania. Z niepokojem i trwogą przeglądamy gazety: czytamy raz o zwycięstwie Rosjan, to znów o ich klęskach. Nie wiemy, z czego się mamy smuć, a z czego cieszyć. Całe towarzystwo warszawskie ze sfer burżuazji, które znalazło się na bruku petersburskim, pragnąc zwycięstwa Rosji, uprawiało politykę rusofilską. Znaczna mniejszość lgnęła do orientacji austriackiej, lecz obawiała się głośno o tem mówić. Przy braku jednolitej opinii publicznej rodziły się na tem tle walki słowne, sprzeczki i ostre starcia. Podobnie zmienną była opinja o tych, których wypadki dziejowe wysunęły na stanowisko przodujące. Dziś kogoś chwala i wynoszą pod niebiosa, jutro nie pozostawiają na nim suchej nitki, mieszając go z błotem. Wielu ludzi zabiega o zapomogę rządową i o pożyczkę, lub odszkodowanie za fikcyjne nieraz straty, poniesione z powodu wojny. Żeby coś otrzymać, wystarczała nieraz przysięga paru świadków i przyrzeczenie urzędnikowi pewnej części z otrzymanej sumy. Wielu było rzeczywiście poszkodowanych, lecz znacznie więcej takich, co na tych fikcyjnych i wymyślonych stratach robili interesy. W chwilach wiel-

kich bied społecznych, wojny lub głodu, gdy dla kęsa wypieczonego z plewami chleba trzeba było wystawać całymi rankami w ogonku na ulicy, zamiast cukru zadawałniać się sacharyną, człowiek przeciętny zatracca wszelką etykę, wchodząc w kompromis z sumieniem.

Do stolicy docierały tylko echa łez i przekleństw pod adresem pijanych barbarzyńskich wodzów rosyjskich. Po zajęciu Galicji pędzono żydów i wszystkich źle myślących, między nimi i Polaków, na bezbrzeżne obszary syberyjskie, a stamtąd znów na front zachodni i nad ocean lodowaty. Szlaki tych wędrówek znaczą liczne mogiły. Nad wielu mogiłami wznoszą się dotąd krzyże i słupy. Na ulicach Petersburga błąkały się nieraz wynędzniałe z głodu cienie ludzkie, proszące o zlitowanie. Wśród nich wielu było Polaków wygnańców z zachodnich i wschodnich kresów imperjum. Cały ten obraz przeżyć północnej stolicy robił wrażenie istnego piekła.

Przechodzę do dziejów rewolucji, spisanych w Petersburgu przeze mnie z wrażeń osobistych i wiadomości, zawartych w dziennikach i o ile możliwości sprawdzonych, a więc osnutych na zdarzeniach nieraz suchych, lecz prawdziwych. Piszę o tych rzeczach bez przy-mieszki fantazji i sądów subiektywnych.



## ROZDZIAŁ XVII.

### *Wybuch rewolucji w Petersburgu. — Pierwszy rząd tymczasowy.*

Dzień 24 lutego 1917 r. pozostał mi dobrze w pamięci. Kiedym wracał ze szpitala do domu na obiad, dowiaduję się, że jadę ostatnim tramwajem i że ogłoszone zostało powszechne bezrobocie w fabrykach. Ulice były jak wymiecione, ruch wszelki ustał, słychać było tylko zdaleka huk strzałów. Mówią, że toczy się walka rewolucjonistów z policją na Newskim prospekcie i że część wojska przeszła „na stronę narodu“.

Dnia 26 lutego wpada do nas stary znajomy z Zabajkalja, naczelnik włościański, a wówczas liberalny urzędnik ministerstwa obcych wyznań, Rybakow, etnograf i działacz społeczny. Poznałem bliżej jego zapatrywania z czynności w sprawach „inorodców“ w Zabajkalju. Otóż, będąc dla nas bardzo przyjaznym, przybiegł pieszo z drugiego końca miasta z Sadowej, pod strzałami siedzących na dachach policjantów, przebranych w mundury gwardzistów, i jał opowiadać ze zgrozą o widzianych na ulicach scenach, o zaciekłości policji z jaką morduje ludność.

Na prośbę żony, przez parę dni nie opuszczałem naszego pokoju. Dnia 28 lutego zdecydowałem się wyjść na naszą ulicę (*Kamienno-ostrowskij prospekt*). Było cicho, lecz strzelanina dochodziła z Newskiego. Na rogach ulic miasta rozklejone były drukowane ogłoszenia z podpisem naczelnika miasta, głoszące że w mieście bunt stłumiony i że robotnicy, którzy natychmiast nie wrócą do zajęć, zostaną na front wysłani jako żołnierze. Przechodnie, czytając te ogłoszenia, pogardliwie machali rękami i uśmiechali się. Mieli słuszną rację, ogłoszenie bowiem było spóźnione. Była to pieśń łabędzia upadającego rządu.

Kilka dni nie byłem w szpitalu. Postanowiłem pomimo wszelkich przeszkód dostać się do niego. Nakazywało mi to moje sumie-

nie. Niestety, nigdzie żadnej dorożki ani samochodu dostać nie można. Sądząc z nastroju ulicy, ogromnego ruchu udekorowanych zielenią i sztandarami samochodów wojennych, z siedzącymi w nich z tryumfującymi twarzami żołnierzami z karabinami skierowanymi na zewnątrz, — rewolucja zwyciężyła. Na dachach gdzieś siedzą jeszcze agenci carscy i policjanci i strzelają z kulomiotów. Udamy się z żoną, która nie zgadza się ze mną rozstać, do komisariatu nowo powstałego w olbrzymim lokalu kinematografu „Elit“. Z trudnością przeciskamy się do wielkiej hali kinematograficznej na dole, gdzie ulokował się pierwszy rewolucyjny komisariat stolicy. Wśród tłumów stoją uzbrojeni w bagnety żołnierze, a wewnątrz przy rozstawionych stołach w olbrzymiej sali siedzi kilkudziesięciu wyrostków od szesnastu do dwudziestu paru lat z ogromnymi czerwonymi kokardami na piersiach. Była to młodzież żydowska, pełna arogancji i pogardy dla tłumy rosyjskiego, wybijającego pokłony i niewolniczo schylającego karki przed siłą, dawniej sług carskich, a dziś proletariatu żydowskiego. Żydom przed wojną był surowo zabroniony pobyt w stolicy Rosji. W czasie wojny napłynęło ich tam mnóstwo. Oprócz żydów była w Komisariacie mała grupka Gruzinów grających rolę gospodarzy, a gdzieś tylko pokazał się jakiś starszy wiekiem Rosjanin. Otrzymawszy odmowną odpowiedź od paru młodych komisarzy żydowskich co do możliwości dostania się do szpitala, zdecydowaliśmy z żoną udać się tam pieszo. Odbyliśmy tę kilkunastomilową drogę tam i napowrót szczęśliwie, pomimo latających kul i pękających szrapneli. Po drodze zalegają tłumy. Wszędzie słychać huk strzałów. Spotykamy t. zw. czerwoną gwardję, prowadzącą pojmanych urzędników carskich i policjantów zakutych w kajdanki, lub związanych. Na ulicach palą się stosy papierów wyniesionych z komisariatów policyjnych, lub innych rządowych instytucyj. W szpitalu nie znajdujemy nawet połowy chorych. Rekonwalescenci, korzystając z wolności, rozbiegli się po mieście, żądni nowości i świeżych wrażeń. Chaos nie do opisania. Pielęgniarki przestraszone, służba odmawia posłuszeństwa, chorzy skarżą się na jedzenie. Dowiaduję się z opowiadań, że szczególnego niepokoju nabawił wszystkich pewien oficer żandarmerji carskiej, który, obawiając się, by nie stać się ofiarą tłumy, wpadł do szpitala, zrzucił swój płaszcz i czapkę, poczem przebrał się w odzież żołnierską. Zatrwożyły się tem pielęgniarki, ażeby nie podejrzewano je o przechowywanie monarchistów.

\* \* \*

Dzienniki nie wychodzą, a tylko redakcje różnych czasopism wydają krótkie wspólne biuletyny. Ogłoszenia rozlepiane po mieście zawierają rozporządzenia rządu czasowego, na którego czele stoją znane nazwiska, a mianowicie: prezes Dumy Rodzianko; posłowie do Dumy, przywódcy politycznych stronnictw: Czcheidze, Dmitrukow, Karaułow, Kierenski, Konowałow, Lwow, Milukow, Niekrasow, Rzewski, Szidłowski i Szulgin. W pośród nich byli ludzie cieszący się poważaniem w społeczeństwie i zdecydowani przyjaciele Polaków. Kiedy posłowie Alfons Parczewski i Michał Łempicki, wobec ogłoszenia przez rząd nową wolności ludów, jako Polacy postanowili nie wracać do Dumy rosyjskiej, polska grupa narodowo-demokratyczna zaproponowała wykreślić ich za to z liczby posłów. Po mowach zaś Kiereńskiego i Czcheidzego, broniących punktu widzenia Parczewskiego i Łempickiego, pamiętam jak zareagowali posłowie Harusewicz i Jaroński, powiedziawszy: „Boże uchron nas od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół sami się obronimy”. Pomimo potępienia Parczewskiego i Łempickiego przez samych rodaków, zostali oni rehabilitowani przez obcych, albowiem większość Dumy oświadczyła się przeciw wykreśleniu ich z Dumy.

Car bawił w Carskim Siole może w przewidywaniu większych zaburzeń. W pierwszym tygodniu wielkiego postu, po odbytej wielkanocnej spowiedzi, (bo jak wiadomo, carowie ściśle zachowywali praktyki religijne), wyjechał na front wojenny do Baranowicz. Może obawiając się, aby go nie pozbawiono tronu, rozwiązał Dumę. Wywołał tem jeszcze większe niezadowolenie. Tłum podniecany przez rewolucjonistów szalał, niszcząc wszystko bezmyślnie. Gmach sądu okręgowego i t. z. Ochranę na Litiejnym prospekcie spalono, całą ruchomość rozgrabiono, archiwum zniszczono, z więzień wypuszczono nie tylko wszystkich więźniów politycznych, lecz i kryminalnych przestępców. Dziesięcioletnia czerwona armja opanowała miasto, zniszczyła arsenał, a broń rozdała tłumom, zachęcając go tem do dalszych szaleństw i walk bratobójczych.

\* \* \*

Rząd tymczasowy ogłasza skład gabinetu: prezes komitetu ministrów i prokurator Świątobliwego Synodu książę Lwow; ministrowie: oświaty — były rektor Moskiewskiego Uniwersytetu Manuiłow; wojny i czasowo marynarki — Guczkow, znany działacz ziemski w Moskwie; skarbu — Tereszczenko, znany kapitalista i właściciel cukrowni w południowych gubernjach; sprawiedliwości — przywódca

partji socjalno-demokratycznej Kierenski; rolnictwa — Szingarow; spraw zagranicznych — profesor Milukow; komunikacji — Niekrasow; przemysłu — Konowałow; do spraw Finlandji — Rodiczew; kontroler państwa — Godniew. Do rządu weszli więc ludzie rozmaitych stronnictw, przedstawiciele warstw kulturalnych, cieszący się zaufaniem społeczeństwa. Z pośród ministrów wysunął się na plan pierwszy jako mówca frazeolog - adwokat F. A. Kiereński. Urodzony w ziemi kirgiskiej, pochodził z rodziny żydowskiej Adlerów. Po wyjściu matki powtórnie zamaż za Kiereńskiego, pomocnika kuratora okręgu szkolnego w Omsku, został przez ojczyma ochrzczony i usynowiony. Kiereński był adwokatem i człowiekiem słowa, lecz nie czynu. Jako socjalista wszedł do Dumy. Umiał oddziaływać na umysły tłumów, szczególnie Rosjan, przyzwyczajonych więcej do słuchania, niż mówienia. O ile początkowo porywał swą wymową, o tyle wkrótce słuchacze się przesycili jego frazesami. Wiadomo, że żydzi są wyjątkowo uzdolnionymi aktorami. Takim właśnie był Kiereński, ze swą napuszoną afektacją. Opowiadano, że przed występami w Dumie uczył się roli przed lustrem, pozując na Napoleona I. Po objęciu teki ministra sprawiedliwości, w pierwszej swej mowie powiedział, że dlatego ją przyjął, ażeby wyzwolić niewinnie uwięzionych i wszystkich deportowanych, których liczba dosięga kilkudziesięciu tysięcy, wracając mężów, ojców i braci rodzinom.

## ROZDZIAŁ XVIII.

### *Walki uliczne. — Rewizje i więzienia. — Przywóz do Rosji rewolucjonistów.*

W parę dni po wybuchu rewolucji, zaczęły kursować tramwaje, a gazeta „Izwestja“ doniosła o zmianach w rządzie i o dwóch telegramach Rodzianki do cara bawiącego na froncie. Rodzianko donosił carowi, że cały naród powstał, domagając się praw i wolności, a w razie odmowy grozi obaleniem dynastji i tronu. Telegramy te czy to przypadkowo, czy z umysłu zostały bez odpowiedzi. Tymczasem dalsze walki na ulicach stolicy trwają. Warownia Petropawłowska za Newą z cerkwią, zawierającą mauzoleum rodziny Romanowych, broniona przez wojska carskie, po paru dniach zostaje zdobytą przez rewolucjonistów. Zdobyto również w tej twierdzy więzienie — ową rosyjską Bastylję, w której przez lata trzymano przestępców politycznych i na śmierć skazanych. Teraz wypuszczono wszystkich na wolność, a także z więzień w Krestach na stronie wyborskiej, ze Szliselburskiego i innych.

\* \* \*

Czerwonogwardziści wciąż rozjeżdżają po mieście, odbywają rewizje i areszty, z dachów ściągają policjantów z kulomiotami i wyłapują skrywających się po strychach domów. Niedaleko od nas mieszkał nasz dobry znajomy, syn profesora, Marjan Jewniewicz, od lat 20 sędzia śledczy w stolicy, a wówczas do szczególnie ważnych poleceń, z którym od czasu do czasu komunikowaliśmy się, udzielając sobie wzajemnie zastyszanych wiadomości. Dowiedzieliśmy się, że w spalonym gmachu sądu okręgowego przechowywał on, podobnie jak inni urzędnicy, swe meble

i inne cenne rzeczy, które teraz stracił. Spotkaliśmy u Jewniewicza sekretarza sądu, też Polaka, Piątkowskiego, który w ogniotrwałej kasie trzymał nie tylko własne cenne papiery, lecz i brylanty, złoto oraz srebro odebrane bandytom i przeznaczone do zwrotu ich właścicielom. Jeszcze gorsza przygoda spotkała Jewniewicza przed paru dniami, bo grożąca jego życiu. Rano wpada do jego mieszkania kilku czerwonogwardzistów i oświadczają mu, że mają polecenie zrobienia rewizji, uwięzienia go i przewiezienia do warowni Petropawłowskiej, co równało się wyrokowi śmierci. Z trudnością mógł Jewniewicz udowodnić swoją niewinność jako denuncjowany przez pewnego przestępcę kryminalnego, przeciw któremu sprawę prowadził. Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Jewniewicza stwierdziła tylko ubogie sprzęty, potarganą bieliznę i gromadkę drobnych dzieci, osieroconych przez matkę. Wracamy tegoż dnia do domu i ze zdziwieniem spostrzegamy kilku konnych żołnierzy nie wpuszczających nas do własnego mieszkania. Okazuje się że w domu rewizja. Wyjaśniło się, że jakiś oficer zamieszkały na III piętrze wystrzelił przez okno do żołnierza stojącego na ulicy. Na strychu znaleziono broń, a oficera wywieziono do fortecy. Dom ten niejednokrotnie był ostrzeliwany z kulomiotu z dachu domu przyległego. Służąca nasza, przynosząca nam obiady, wpada któregoś dnia przestraszona i zadyszana, opowiadając, że opodal naszych drzwi stał przy sklepie spożywczym tłum ludzi, chcąc kupić chleba, i że w chwili, kiedy przechodziła, dwie kobiety zostały zabite. Sąsiedzi nasi przynieśli z Newskiego wiadomość, że dopiero co czerwona gwardja dokonała rewizji w soborze kazańskim, gdzie w wielkim ołtarzu za carskimi wrotami znaleziono spory zapas mąki i cukru. Za to miejscowego protojereja (dziekana) pobito, oddając go w ręce tłumowi, który znęcał się nad nieszczęśliwym, wlokąc go za włosy i brodę po ulicy.

\* \* \*

„Izwestja“ z 2 marca donoszą, że nowe pułki armji carskiej przeszły na stronę rewolucji i że uwięziono wielu dygnitarzy państwowych w pałacu taurydzkim, a między nimi Stürmera, Goremykina, Protopopowa i Makłakowa.

Płoną dalej w Petersburgu stopy papierów z różnych archiwów i ministerstw, ze szkoda dla historii, gdyż w płomieniach giną cenne dowody zdrzeń i nadużyć, jakich się dopuszczało rosyjskie czynownictwo.

Na ulicach każdy z mieszkańców stara się zagwarantować sobie

bezpieczeństwo, nosząc czerwoną wstążeczkę, lub wielką kokardę na piersiach. Najgorętszy znany dawniej czarnoseciniec, dziś pozuje na skrajnego socjalistę.

Obiegają najprzeróżniejsze niesprawdzone pogłoski, np. taka, że carowa wezwała do siebie Rodziankę do Carskiego Sioła, lecz on zamiast spełnienia jej woli pojechał na front, by namówić cara do dobrowolnej abdykacji. Różne partje socjalistyczne walczą z sobą, urządzają wiece i zgromadzenia ludowe, przelicytowują się w swych obietnicach, gwarantując zawarcie pokoju na dogodniejszych warunkach, swobodę, odebranie ziemi od właścicieli i rozdanie jej bezpłatnie pracującemu ludowi, i t. d. Dla podniesienia ducha w masach socjaliści rozpuszczają fałszywe tendencyjne wiadomości w rozlepianych ogłoszeniach, to o krwawej rewolucji w Niemczech, to o tem, że Berlin w płomieniach i że tylko w Rosji, dzięki łagodności ludu, brzydzącego się przelewem krwi, rewolucja miała przebieg tak cichy i spokojny.

Na ulicach ruch. Wśród tłumu na wzniesieniu występują agitatorzy, przeważnie nieletni żydzi, przemawiając do pracującego ludu i starając się zjednać sympatyków dla swych partyj. Jeden wyśławia rzeczpospolitą socjalno-rewolucyjną, inny socjalno-demokratyczną, lub też komunistyczną. Krzyczą, że ziemia, kapitały i fabryki powinny przejść do roboczego ludu. Rodziankę nazywają zdrajcą i przedawczykiem wolności. Kiereńskiego autorytet wzrasta. Na tle partyjnym wynikają spory i bójkki. Zrzadka tylko i nieśmiało zabierają głos zwolennicy dawnego reżymu, lecz prędko milkną, okrzyczani za szpiegów i prowokatorów, a nieraz silnie poturbowani.

\* \* \*

Szeregi rewolucjonistów zwiększają rzesze dawnych wygnańców politycznych, a nieraz kryminalistów przybyłych z odległych gubernij rosyjskich i z krańców Syberji. Dla zwiększenia jeszcze bardziej rewolucyjnego żywiołu, na którym chciał Kiereńskij oprzeć był reformowanego państwa, ogłasza on manifest pozwalający na powrót do Rosji wszystkich rosyjskich emigrantów, ludzi najrozmaitszej przeszłości, różnych politycznych przekonań, utopistów, marzycieli, wykolejeńców, nieraz wątpliwej moralności. Powracający emigranci zwiększają chaos stanowiący dla nowego ustroju w państwie żywioł wielce niepożądany. Anglja, jako życzliwa aljantka Rosji, z początku stawiała pewne trudności emigrantom przebywającym w Anglji, ale kiedy Milukow, pod naciskiem swego

rządu, może Kiereńskiego, groźnie zaprotestował przeciw mieszaniu się Anglji w sprawy wewnętrzne Rosji, wówczas zostały otwarte gościnnie drzwi dla powracających do Rosji z zachodu przez Finlandję i Niemcy rosyjskich emigrantów. Niemcy, nie pożądamy ich dla siebie, przewozili ich w opieczętowanych wagonach do granicy rosyjskiej. Ze wschodu i Ameryki płynął drugi potok emigrantów do Rosji przez Władywostok. Wogóle, jak wówczas obliczano, przybyło obu drogami około trzydziestu kilku tysięcy emigrantów w ogromnej większości Żydów, będących skrajnymi odłamami partyj wywrotowych. O ile przedtem utopja komunistyczna nie znajdowała w Rosji wielu zwolenników, to z przybyciem do Rosji Lenina, utalentowanego propagatora teorii Marxa, szybko zaczęła się szerzyć, znalazłszy pomoc i w innych przybyłych z zagranicy doktrynach. Niwelując dawny ustrój i coraz więcej obiecując proletarjatowi, prędko obalili bezprogramowe i niedołożne, lecz za to mniej ryzykowne dla kraju rządu Kiereńskiego i jego towarzyszy.

## ROZDZIAŁ XIX.

### *Zrzeczenie się przez Cara tronu. — Uspokojenie Petersburga. — Użycie swobody.*

Trzeciego marca 1917 r. zostaje ogłoszony ważny akt historyczny zrzeczenia się tronu przez cara Mikołaja. Jak marnem było jego panowanie, tak nędznym akt abdykacji, wymuszony na nim. Czasopisma ogłosiły sprawozdanie dwóch delegowanych do cara ministrów rządu tymczasowego, obu konserwatystów, Szulgina i Guczkowa, którzy oświadczyli carowi, że armja występuje przeciw niemu i przyłącza się do rewolucjonistów. Car przyjął delegatów pod Pskowem w wagonie. Przyjął wiadomość tę obojętnie. Kiedy delegacja zakomunikowała carowi o woli narodu, miał zapytać: a cóż mi czynić wypada? Odpowiedziano: abdykować. Car na to się zgodził natychmiast. Podsunięto mu wówczas gotowy do podpisania akt abdykacji.

\* \* \*

Dnia 4 marca. W mieście spokój. Ogłaszają, że wkrótce zaczynają wychodzić dzienniki i rozpocznie się ruch tramwajowy. Dotąd pozabijane deskami okna magazynów, otwierają i zaczynają handlować. Strzelanina ustała. Porządek utrzymuje milicja miejska, składająca się z młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej. Uroczystość poświęconą obchodowi zwycięstwa rewolucji odłożono na czas nieokreślony. Żołnierze, którzy brali udział w ruchu rewolucyjnym, zostają uwolnieni od służby na froncie. Naczelnikiem sił zbrojnych zostaje mianowany ceniony za swą waleczność generał Kornilow. Rządy państw koalicyjnych uznały komitet wykonawczy Dumy za przedstawiciela rządu rosyjskiego. Komitet ogłosił komunikat dla zagranicy, że wkrótce zostanie wybrana konstytuanta przez powszechne, tajne,

bezpośrednie głosowanie. Określi ona formę przyszedłego ustroju zapewniającego wszystkim równość wobec prawa, tolerancję religijną i narodową, zniesienie wszystkich ograniczeń, wolność prasy i słowa. Żydzi otrzymają równe prawa z chrześcijanami.

Partje socjalistyczne szerzą dalej pogłoski, że w Berlinie rewolucja, że cesarz Wilhelm rozerwany na kawałki przez lud w Potsdamie, a następca tronu ciężko ranny. „Izwiestja” jednak zaprzeczają tym pogłoskom, zapewniając, że w Berlinie zupełnie spokojnie, a jednocześnie chełpią się z tego, że rewolucja odbyła się w Rosji bez przelewu krwi.

Dnia 5 marca. Dziś wyszedł ostatni (nr. 10) „Izwiestij”. Zaczęły ponownie wychodzić najbardziej poczytne dzienniki: „Riecz”, „Nowoje Wremia”, „Birżewyje Wiedomości”, „Russkaja Wola”, „Pietierburskij Listok”. Wszystkie dzienniki, nawet dotąd najbardziej reakcyjne, nabierają zabarwienia rewolucyjnego. Wiele z osób bliskich dworu zostaje uwięzionych; metropolita petersburski Pitirim składa swą godność i szuka spokoju w klasztorze; hofmeister Wałujew zostaje zamordowany przez robotników; adjutant carski baron Stakelberg, nie wierząc w upadek caratu, broni się przy aresztowaniu i pada od kuli żołnierskiej. Nie tylko dawni urzędnicy przechodzą po upadku caratu na służbę rewolucjonistów, ale nawet przedstawiciele rodziny Romanowych. Tak np. naczelnikiem sił zbrojnych czas jakiś pozostaje Mikołaj Mikołajewicz, a jednym z pierwszych, który przeszedł do rewolucjonistów wespół z częścią dowodzonej przez siebie armji, był stryjeczny brat carski W. Książę Cyryl Włodzimierzowicz, znany niegdyś ze swych awanturniczych przygód podczas wojny rosyjsko-japońskiej na dalekim wschodzie. Obecnie przez rosyjską emigrację, po wymordowaniu wielu członków dynastji Romanowych, uważany jest za prawowitego cara. Wszystkie zakłady naukowe wojskowe z rozporządzenia władz składały przysięgę na wierność nowemu rządowi, opornie tylko wystąpiło Aleksandrowskie Liceum, w którym się niegdyś uczył poeta Puszkina.

\* \* \*

W mieście ruch rewolucyjny zamienił się na formalny bezrząd i rozpasanie. Wciąż słychać o napadach, kradzieżach i morderstwach dokonywanych przez żołnierzy i robotników, lub przez przestępców wypuszczonych z więzień. Cała ludność stolicy odpoczywa, wiecjuje i prowadzi spory o to, jaki ustrój polityczny zapewnić Rosji. Poza tem nikt nie chce zająć się jakąś pracą. Wszyscy dalej świętują,

ciesząc się z wolności. Lecz tej wolności jest jeszcze za mało, nie wiedzą jak jej używać, rosną wciąż demagogiczne zachcianki. Uważają rząd tymczasowy za zbyt konserwatywny, zarzucając mu tendencje monarchiczne. Żołnierze wobec niekulturalnych tłumów wyrastają na bohaterów. Zamiast iść na front, używają swobody, włócząc się z rozpiętymi mundurami w objęciach pijanych kobiet, gryząc nasiona słoneczników, któremi są zarzucone place i ulice miasta, szczególnie dom ludowy, otoczony pijanem żołdactwem. Dawna wojskowa dyscyplina ustąpiła miejsca ogólnemu rozwydrzeniu. Żołnierzom dają w domu ludowym i we wszystkich traktjerniach bezpłatne obiady i jedzenie, bo inaczej sami siłą zabierają. Piekarnie i sklepiki otoczone tłumem oczekującym w kolejce na chleb; bułki sprzedają wyjątkowo. Żołnierze wszędzie mają pierwszeństwo.

Z instytucyj państwowych, aptek i magazynów pousuwano i pozbijano godła państwowe. Prasa miejscowa, a nawet zagraniczna wita z zapałem pierwszą rzecząpospolitą socjalną, wróżąc narodowi rosyjskiemu, po zrzuceniu jarzma niewoli, świetlaną przyszłość.

Dnia 6 marca. Dziś robotnicy, szczególnie z fabryk rządowych, mieli przystąpić do pracy, a jednak nie przystąpili; wiecują i agituja; każdy domaga się większych zarobków i uważa się za pokrzywdzonego. Partje krańcowe dalej przelicytowują się w obietnicach dania najlepszej formy rządu; odbywa się walka na wiecach, lecz bez przelewu krwi.

## ROZDZIAŁ XX.

*Relacja W. Ks. Mikołaja Michałowicza z rozmowy z carem. — Badmajew i Grisza Rasputin. — Sekciarstwo na dworze carskim.*

Dnia 7 marca. Największa fabryka w stolicy, pracująca dla potrzeb wojny, t. z. Putiłowska, zatrudniająca 35 tysięcy robotników, została w ruch puszczona, inne od jutra mają pracować. Gazety powtarzają różne epizody z dni rewolucji. Niektórzy obwiniali otoczenie cara o zatajenie depeesz Rodzianki, o których car miał się dowiedzieć dopiero w parę dni potem. Miał wówczas zawezwać generała Ruzskiego o godzinie 2 w nocy. Był bardzo posepny i mniej rozmowny niż zwykle. O żadnych represyjnych środkach dla stłumienia kramoły (buntu) nie myślał i zdecydowany był iść na wszelkie ustępstwa, zgadzając się na odpowiedzialny przed Dumą rząd i ograniczenie władzy carskiej. Choć manifest leżał na stole, generał Ruzskij nie wierzył w skuteczność jego, radził więc carowi telegraficznie zwrócić się do Rodzianki, co nastąpiło o godz. 3 w nocy. Rodzianko przybył wezwany do głównego sztabu i porozumiewał się z Ruzskim przeszło dwie godziny, podając mu szczegóły o błyskawicznie następujących po sobie wypadkach i oświadczając, że carowi pozostaje jedno tylko: zrzeczenie się tronu.

Na tle zaszłych tragicznych dla dynastji Romanowych wypadków, szczególnie są ciekawe relacje w dziennikach W. Księcia Mikołaja Michałowicza, stryjecznego stryja cara, używającego pewnej powagi w rodzinie i znanego autora prac historycznych. W. Książę opowiada, że, starając się niebezpieczeństwu i złu jakie widział dla dworu i państwa zapobiec, postanowił rozmówić się z carem i w tym celu przybył 1 listopada 1916 r. do niego z pismem, które mu głośno przeczytał. Dotyczyło ono stosunku do Rasputina i innych spraw drażliwych. Na ostre słowa w piśmie zawarte, które mogłyby inne-

go zadrasnąć, car nie reagował; dopiero gdy pokazał go żonie, a była tam i o niej mowa, carowa wydarła list z rąk męża i w gniewie podarła w kawałki. W rozmowie z W. Księciem, kiedy ten wspominał o Protopopowie, ministże spraw wewnętrznych, car powiedział, że mu go „podsunęli” u Badmajewa<sup>1)</sup>.

Pomimo ciężkich zarzutów stryja, car był dla niego bardzo grzecznym i według zwyczaju słuchał, nie zaprzeczając. To milczenie i obojętność, według W. Księcia, odejmowały mu wszelką chęć mówienia z nim, choć i w takich wypadkach zwykła uprzejmość ani na chwilę cara nie opuszczała. Był on w całym znaczeniu tego wyrazu *charmeur*. Dalej nadmienia W. Książę, że raz powiedział, iż Mikołaj przypomina mu pod tym względem Aleksandra I-go. W. Księciu, gdy rzucał w twarz carowi ostre słowa, kilka razy zagasił papieros. Car uprzejmie podawał mu zapalki, a on zapominał mu nawet podziękować, do tego stopnia był poruszony. W końcu powiedział carowi mniej więcej te słowa: posiadasz nieograniczoną władzę i wiele miejsca w ogrodzie, możesz kazać mnie zabić i zakopać i nikt wiedzieć nie będzie. Wnet po tem, 31 grudnia 1916 r. o 12-tej w nocy przybył do W. Księcia kurjer i wręczył mu pismo cara tej treści: Rozkazuję, abyś wyjechał do Groszówki na 2 miesiące, rozkazuję i proszę.

\* \* \*

Wspomniałem już o paru ludziach cieszących się wyjątkowo zaufaniem cara, którzy przy upadku caratu odegrali haniebną rolę złych duchów. Do ich liczby należał Badmajew, wychrzczony Burjat zabajkałski, chełpiący się, że jest synem chrzestnym Aleksandra III. Wkręciwszy się do dworu, podejmował się różnych poleceń osobistych i politycznej natury. Początkowo Burjaci uważali go za człowieka opatrnościowego. Później, kiedy wziął na siebie misję nawracania swych współplemieńców na prawosławie, często podstępem, zeszedł w oczach Burjatów na zwykłego *machera*. Podczas mego pobytu w Mongolji, Badmajew, mieszkając stale w Petersburgu, miał misję polityczną w Urdze, która kosztowała rząd rosyjski wiele milionów. Dla celów propagandy pobudował w Urdze domy i prowadził tam handel towarami rosyjskimi. W Czycie założył fermę rolniczą i skład towarów rosyjskich, wydawał gazetę ro-

<sup>1)</sup> Znachor leczący tybetańską medycyną na dworze carskim i na mocy najwyższego zezwolenia mający prawo praktyki w Rosji, faktor wielu ministrów i spraw ciemnych.

syjsko-mongolską i założył drukarnię, w której tłoczono różne propagandowe wydawnictwa. Po latach kilku wszystkie te przedsięwzięcia upadły, nie dawszy rządowi nic, oprócz deficytów, co jednak nie zachwiało stanowiska Badmajewa w Petersburgu. Wkręcił się na dwór carski, jako znachor, i wprowadził tam swego towarzysza Rasputina, który wszedł w wielką modę w petersburskich salonach wśród sfer nawpół cywilizowanych i moralnie zepsutych. Szczególnie potrafił Rasputin zjednywać sobie płeć nadobną i miał wśród niej wiele wielbicielek. Widziałem kilka grup fotografii Rasputina, otoczonego młodemi adeptkami swej nauki, religijno-filozoficznej, którą szerzył, mianując się jej mistrzem. Urządzał praktyki religijne w domach prywatnych, cerkwiach i w łaźniach. Rozpoczęły się one podobno modlitwą, tańcami, mistycznymi wizjami, dochodzącymi aż do ekstazy, a kończącymi się orgjami seksualnymi. Rasputin z Badmajewym utworzyli rodzaj partji politycznej, do której wciągnęli młodą carową i niektórych ministrów oraz wyższych dygnitarzy państwowych. Do tej partji należał również psychicznie chory Protopopow, minister spraw wewnętrznych. Na dworze carskim Protopopow grał podobno rolę błazna. Bawił młode carówny, przebierał się w różne stroje, miauczał jak kot, szczeakał jak pies, lub ryczał jak byk. Do kółka Rasputina należeli m. in. minister skarbu Makłakow, generał Kurłow, minister wojny Suchomlinow, żonaty z żydówką warszawską, historyczką. Rasputin był pośrednikiem w braniu łapówek, zabierał głos w różnych sprawach rodzinnych i w intrygach dworskich, a w polityce podtrzymywał wpływy germanofilskie, za co niewątpliwie był opłacany. W zebraniach towarzyskich wyróżniał się po upiciu się swoim prostactwem, poufałością i skandalami; mówił do wszystkich „ty”, klepiąc płeć piękną brudną ręką po twarzy. Patrzano na to wszystko nietylko z pewną wyrozumiałością, lecz nawet z zachwytem.

Miał Grisza Rasputin wielu wielbicieli, miał i wielu niechętnych. Gdy gazety zaczęły szeroko rozpisywać się o jego skandalach i o jego szkodliwych i deprymujących wpływach, zabroniono o nim pisać zupełnie. Niechętna mu partja starała się usunąć go z dworu, lecz się to nie udało, bo znalazł potężnych obrońców w osobach cara i carowej. Po kilku chybionych zamachach urządzono nań zasadzkę. Dnia 16 grudnia 1916 r. zaproszony został Grisza przez jednego z rodziny carskiej, ks. Jusupowa hr. Sumarokowa Elstona na wieczór do jego pałacu. Tam go upito, a następnie zastrzelono. Trupa wieszono na wyspę piotrowską i zatopiono w przerebłu Małej Newki.

Car nakazał w sprawie zabójstwa surowe śledztwo. Głównego winowajcę zbrodni, młodziutkiego krewnego W. Księcia Dymitra Pawłowicza, którego był opiekunem po śmierci rodziców, wysłał na front wschodni, ażeby „zbrodnię krwią własną okupił“, a współwinnym mordu Ks. Ks. Jusupowym kazał opuścić Petersburg.

Sekcję zwłok zamordowanego Rasputina zrobił prof. Kosorotow. Zwłoki te z rozkazu cara zostały zabalsamowane, odwiezione do Carskiego Sioła i czasowo pochowane w pałacowym parku. Jednocześnie rozpoczęto budowę nowej cerkwi pod wezwaniem św. Grzegorza, w podziemiach której miały być złożone zwłoki „męczennika“.

\* \* \*

Dnia 8 marca. Gazety pełne są wiadomości o wypadkach dni ostatnich. Z frontu nadchodzą wieści, że dowodzący armją przyłączają się do nowego rządu. Po wsiach spokojnie, gdyż tam nie interesują się jeszcze tem co się dzieje w stolicy; narzekają tylko na brak żywności. Kurs waluty rosyjskiej na giełdach paryskiej i londyńskiej z upadkiem caratu znacznie się podniósł.

## ROZDZIAŁ XXI.

*Rozkład społeczeństwa rosyjskiego. — Charakterystyka Mikołaja II. — Stosunek Rosjan do Polaków. — Walka partyj socjalistycznych i zwycięstwo bolszewików.*

Dnia 10 marca. Nowy nadprokurator świętobliwego synodu, ks. Lwow, wziął się bardzo energicznie do oczyszczenia z niepowołanych elementów kościoła prawosławnego. Zawiesił w obowiązkach metropolitów: Pietrogradzkiego i Nowo-Ładoskiego Pitirima, moskiewskiego Makarego i archierejów (biskupów) Andrzeja, Barnabę i innych, to jest tych, którzy przez protekcję, lub stosunki z Rasputinem otrzymali sakrę duchowną. Nadprokurator w groźnej mowie wypowiedzianej na posiedzeniu synodu obiecał, że po usunięciu ludzi niepowołanych i przynoszących Cerkwi szkodę zbierze sobór i sam ustąpi z zajmowanego stanowiska. Mowa ta silnie podrażniła członków synodu, którzy postanowili protestować przez niebywanie na posiedzeniach. Synod w ostatnich dniach istnienia caratu podniósł myśl zaliczenia Grzegorza Rasputina do rzędu świętych, wydał jego biografię z portretem, opisał męczeństwo, dodając rycinę przedstawiającą wyciągnięcie zwłok Rasputina z Newki z podniesioną prawicą do góry dla błogosławieństwa. Broszurę tę z rozkazu carowej rozpowszechniano wśród ludu i w wojsku. Fakty te dowodzą, że rozkładająca się Cerkiew prawosławna popierała sekciarstwo Rasputina, przez rząd podtrzymywane.

Smutny widok przedstawiał pałac w Carskim Siole po uwięzieniu carskiej rodziny. Otoczony wartą strzegącą carskich więźniów, robił wrażenie pustki połączonej z grobową ciszą. Z rozporządzenia władz rządu tymczasowego zwłoki Rasputina przeniesiono z parku Carskiego Sioła na jeden z cmentarzy miejskich. W pałacu carsko-siolskim osadzonym został jako więzień potężny samowładca Rosji,



po 22-letnim panowaniu, człowiek bez woli, umysłowo i intelektualnie mało rozwinięty. Wychowany w przesadach, w bezgranicznej wierze w cuda i działanie sił nadprzyrodzonych, łatwo podlegał wpływowi otoczenia, ludzi ciemnych, awanturników lub umysłowo chorych, będąc igraszką w ich rękę. Niedołęstwo umysłowe cara niektórzy chcą tłumaczyć miękkością i łagodnością jego charakteru, poczytując mu za zasługę, że był czułym i uległym mężem chorej, histerycznej, niepoczytalnej nieraz małżonki, dobrym i kochającym ojcem rodziny.

Takie sądy o Mikołaju II-gim wydają mi się co najmniej naiwne. Po pokoleniach chorych i zdegenerowanych przodków przyniósł on z sobą na świat odpowiednio do słabego fizycznego ustroju i słaby ustrój duchowy. W dzieciństwie był niezdolnym i niczego nie mógł się nauczyć. To nieuctwo przez całe życie przejawiał, nie będąc w stanie nawet poprawnie się wyrazić w języku narodu, nad którym panował. Dziennik jego z lat późniejszych zdradza umysłowość ucznia 2-giej klasy. Opisuje w nim spędzany dzień, kogo widział, dokąd jeździł, ile wróbli zastrzelił na spacerze, u kogo był na obiedzie, lub kolacji. Będąc nabożnym prawosławnym, chętnie obcował z jasnowidzami, którzy mu przepowiadali przyszłość. Wróżbitów i jasnowidzów sprowadzano dla cara aż z zagranicy, zanim znachor Badmajew nie nastęrczył mu rodzimego czarnoksiężnika Rasputina. Wszystko to świadczy, że Mikołaj był aż do zgonu człowiekiem niedorozwiniętym umysłowo.

Dnia 11 marca 1917 r. Najsilniejsza z ówczesnych partij socjalno-demokratycznych występuje przeciw rządowi tymczasowemu, zarzucając mu dążności imperjalistyczne, domaga się uwięzienia całej rodziny Romanowych jako zdrajców i zawarcia odrębnego pokoju. Wśród partij socjalistycznych wciąż demaskują prowokatorów i szpiegów. Ogłoszono liczne listy osób, służących w carskiej ochronie; aresztują je, a tłumy znęcają się nad niemi.

\* \* \*

Miejscowe gazety polskie przynoszą nieco wiadomości, przemycanych z za kordonu, o sprawach naszych. Rozchwytujemy je z ciekawieniem. Wszystkie dzienniki polskie wyrażają gorącą sympatię dla rewolucji rosyjskiej. W zastępstwie metropolity rzymskokatolickich kościołów w Rosji biskup sufragan Cieplak wydał okólnik do wszystkich wiernych, że dla Polaków w Rosji zabłyśły pierwsze promienie wolności, które rząd carski tamował. Na zebranie

polskiego komitetu narodowego przybył minister sprawiedliwości Kiereński, prosząc, ażeby go zaznajomić z potrzebami i słusznymi żądaniem Polaków, wyrażając żal, że, nie władając polskim językiem, nie może po polsku przemówić. Wielu Polaków, zesłanych na Sybir, otrzymuje prawo powrotu.

Bawi w Petersburgu metropolita unicki ks. Andrzej Szeptycki, wywieziony ze Lwowa i pierwotnie osadzony w monasterze, a później wypuszczony na wolność. Polacy okazują mu swoje sympatie, odwiedzają go, a damy Polki szyją mu szaty liturgiczne. Ukraińcy robią starania o powrót metropolity do Lwowa. Ze zdziwieniem się dowiadujemy, że rząd tymczasowy mianuje gubernatorem niezajętej przez Niemców części Litwy miejscowego obywatela Kudrewicza, prezesa Wileńskiego Komitetu Obywatelskiego.

Dnia 12 marca. Opinia publiczna silnie zaniepokojona pogłoskami o niebezpieczeństwie grożącym stolicy ze strony Niemców, którzy ściągają swe siły na front wschodni, a flotę na Bałtyk. Ministerstwo wojny wzywa ludność do wyłapywania szpiegów i prowokatorów niemieckich, rzekomo wszędzie grasujących.

\* \* \*

Jednolity front partji socjalistycznej oddawna się zarysowuje. Już na II kongresie rosyjskich socjalistów w r. 1903 partja demokratyczno-socjalistyczna zdawała się być rozbitą na dwie frakcje: liczniejszą nazywającą się mieńszewikami, uwzględniającą stary ustrój społeczny przynajmniej do czasu, i słabszą o wiele bolszewicką, skrajną, hołdującą całkowicie utopijnym teorjom marxizmu, łamiącą odrazu i całkowicie współczesny ustrój społeczny. Ostatnia frakcja na zjeździe socjalistów we wrześniu 1916 r. w Zimmerwaldzie pod Bernem wzmogła się na tyle, że wyodrębniła się w osobną 3-cią międzynarodówkę, na czele której stanęli trzej przedstawiciele krańcowego lewego skrzydła, teoretycy: Lenin (Ulianow), z pochodzenia Kałmyk, i dwaj Żydzi: Trocki (Lejba Bronstein) i Akselrode. Utopiści bolszewizmu wyteżają swe siły, aby zniszczyć wiekowe zdobycze cywilizacji, któremi są prawo własności i rodzina, cofając się wstecz o całe wieki.

## ROZDZIAŁ XXII.

*Rewolucja wzywa do kontroli Rządu tymczasowego i Dumy Państwowej. — Rada robotników i żołnierskich deputatów. — Upadek carskiego majestatu i znęcanie się nad nim. — Okłamywanie carskiej pary przez kamarylę dworską. — Dalszy rozwój sekciarstwa pod opieką dworu. — Odezwy do Polaków i innych ludów. — Pogrzeb rewolucjonistów.*

Dnia 13 marca. Wszystko wiecuje i politykuje. Dzienniki przestały wychodzić z powodu nieustannych strajków zecerów. Wyższe Polskie Kursa, na których wykładam, słabiej są przez słuchaczki i słuchaczy uczęszczane, do czego się przyczynia strajk tramwajów i niebezpieczeństwo wyjścia na ulicę wieczorem.

Z powodu wkradającej się wszędzie dezorganizacji i walk partyjnych, panuje trwożny nastrój. Ukonstytuowała się nowa Rada pietrogradzka robotników i żołnierskich deputatów, jako kontrolująca czynności Dumy Państwowej i rządu tymczasowego, przywłaszczająca sobie kierujące stanowisko, tak że rząd i Duma muszą się liczyć z uzurpatorami władzy. Prasa rewolucyjna przyczynia się do zwiększenia zamieszania przez podtrzymanie Rady robotników i żołnierskich deputatów, widząc wszędzie, widmo niezgniecionego caratu, szpiegów i prowokatorów. Usiłują dalej zohydzać cara i jego rodzinę wobec tłumów, a satyra i karykatury rosyjskie są wyjątkowo zjadliwe. Jeszcze tak niedawno nie tylko ciemne masy, ale i inteligencja padały twarzą przed carem. Znany śpiewak Szalapin śpiewał w teatrze klęcząc hymn „Boże cara chrani”, a kiedy fetyszów obalono, jeden przed drugim stara się wykazać większą wzdargę. Na usprawiedliwienie tej godnej pożałowania pary carskiej trzeba powiedzieć, że, żyjąc w odrębnej atmosferze zastoju, otoczona pochlebami i fałszywymi dworakami, nie miała żadnego pojęcia

o rzeczywistym stanie rzeczy. Carowa np. otrzymywała całą moc listów fabrykowanych w Petersburgu, rzekomo pochodzących z najdalszych krańców państwa, w których wystawiano jej dobroć i cnoty. Kłamstwa mające na celu otumanienie cara i jego rodziny przybierały wprost fantastyczne rozmiary, jak o tem rozpisywała się gazeta „Utro Rosii”. Szczególnym mistrzem w tym względzie okazał się zręczny dworak, o którym już wspomniałem, chory zresztą na niedowład postępujący, Protopopow, przyjaciel Rasputina, któremu zawdzięczał swą karierę.

Do zwolenników Rasputina przyłączają się i inni ministrowie, jak oświaty Kulczyckij i sprawiedliwości Dobrowolskij. Nie tylko uczestniczyli oni w uroczystościach pogrzebowych po śmierci mistrza w Soborze Carskosielskim, ale wielu z nich brało udział i w nabożeństwach sekciarskich, które odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Oto opis jednego z takich „religijnych bdienij” (religijnych praktyk). Mężczyźni stoją po prawej stronie cerkwi, kobiety po lewej, podobnie, jak to jest w zwyczaju u staroobrzędowców. Pośrodku cerkwi zasiedli kapłani: Protopopow, Dobrowolskij i Kulczyckij. Nastrój poważny, cisza, wszyscy w skupieniu. W ekstazie wstaje Protopopow, wznosi błagalnie ręce i szepcze: „tam, tam... widzę postać świętego starca”. Nastrój po chwili się zmienia, podniecenie wciąż wzrasta, następują tańce, obejmowanie się, uściski i kończą wyuzdanymi orgjami...

Protopopow miewał podobne widzenia i w pokojach carskich. Wówczas klękał przed carem, lub jego małżonką, wołając tragicznie złamanym głosem: „nie przed wami padam, nie przed wami, lecz oto tam Chrystusa widzę”.

Za wszystko czynią odpowiedzialnym cara i zwałają na niego wszelkie winy.

Dzienniki donoszą, że WKsiążęta, którzy piastowali państwowe urzędy, jako synekury, po upadku caratu, zrzekają się ich i likwidują dobra donacyjne, przynoszące im 45 milionów rubli rocznie, i apanaże, z których otrzymywali po 100 milj. Dzieci carskie oprócz tego otrzymywały po 200 tys. Utrzymanie pałaców carskich i rodziny panującej kosztowało rocznie 40 mil. i t. d. Dobra carskie mają konfiskować, a ziemię rozparcelować wśród włościan poszkodowanych z powodu wojny. Wszystko to załatwić ma konstytuanta, której zwołanie ma być przyspieszone.

Dn. 14 marca. Rada delegatów robotniczych i żołnierskich deputatów osobną odezwą wita proletarijat robotniczy wszystkich krajów, donosząc o obaleniu carskiego despotyzmu i włączeniu Rosji do lu-

dów zachodnich. Ludy Rosji wypowiedzą swą wolę o przyszłej formie rządu na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Zwracając się do wszystkich ludów zniszczonych i zrujnowanych tą potworną wojną, odezwa oświadcza, że nadszedł czas aby, narody decydowały o wojnie i pokoju. Zapewnia, że demokracja rosyjska wszelkimi siłami zwalczać będzie politykę zaborczą klas panujących. Dalej zwraca się do państw środkowo-europejskich Austrii i Niemiec, a przede wszystkim do proletariatu niemieckiego. „Podnosząc broń przeciw samowładnej Rosji, — mówi odezwa — przekonywano was, że bronicie kultury europejskiej przed despotyzmem azjatyckim. Dziś Rosja demokratyczna nie jest niebezpieczną dla wolności i cywilizacji“. Wkońcu odezwa doradza Niemcom zrzucić z siebie jarzmo nawpół absolutystycznego ustroju za przykładem demokracji rosyjskiej, aby nie być narzędziem gwałtu w rękę królów, właścicieli ziemskich i bankierów.

Jednocześnie została wydana przez Radę pierwsza odezwa wolnego społeczeństwa rosyjskiego do polskiego, podnosząca wysoko jego bohaterstwo w walce o wolność z caratem, zapewniając mu niezależność i swobodę samookreślenia z życzeniem, aby miało ustrój republikański.

Rząd tymczasowy nie mógł sprzeciwić się stanowisku, jakie Rada delegatów w sprawie polskiej zajęła. Decyzja ta zachwiała uprzedzenia takich ministrów, jak Guczkow i Milukow, lub chwiejnych i niepewnych, jak Rodiczew, Szyngarow i inni.

Na mocy uchwały Rady zapadło postanowienie utworzenia komisji likwidacyjnej w sprawie polskiej, na której prezesa został powołany cieszący się dobrą reputacją wśród Polaków i Rosjan, adwokat z Moskwy, należący w Dumie do partji rosyjskich kadetów, Aleksander Lednicki. Rola jego była wielce trudną wśród społeczeństwa, tak niesfornego i nieujętego w karby jednej wspólnej myśli politycznej. W skład komisji likwidacyjnej weszli przedstawiciele różnych polskich społecznych instytucji.

\* \* \*

Wspomniałem już o tych dziesiątkach tysięcy wysiedleńców z Galicji i z pasu zachodniego, gnanych całymi rodzinami, z inwentarzem żywym i martwym na Sybir. Po drodze umierali z głodu i epidemij. Potworzyły się z prywatnej inicjatywy różne komitety ratunkowe i repatriacyjne, opiekujące się nieszczęśliwymi. Urządzano dla nich

ochronki i szkoły, zbierano na to składki, udzielano zapomóg w piędzicach i w naturze, ciągnąc i od rządu na to kolosalne sumy.

\* \* \*

Dn. 17 marca. Za przykładem wyżej wspomnianej odezwy Rady delegatów do Polaków poszedł i rząd tymczasowy, wydając wysokiej wagi politycznej dokument, zaczynający się od słów: „Przyjmijcie bracia Polacy dłoń braterską, która wyciąga do was wolna Rosja. Wierni wielkim tradycjom przeszłości, witajcie promienną chwilę wskrzeszenia Polski. Niech związek serc naszych i uczuć poprzedzi przyszły związek naszych państw i niech ze wznowioną i nieodpartą mocą rozlegnie się dawne hasło waszego wyzwolenia, naprzód do walki, ramię do ramienia, ręka w rękę, za wolność naszą i waszą“. Jakkolwiek odezwa ta, po manifeście wyrafinowanym i wykretnym, wydanym przez W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza i odezwie Rady delegatów i żołdackich deputatów, nie zrobiła większego wrażenia, tem nie mniej stanowi fakt historyczny, że społeczeństwo rosyjskie zagwarantowało niepodległość Polski. W ułożeniu tego aktu podobno brał udział i Miluków, który był jednym z głównych przeciwników niepodległości Polski i długo nie chciał się związywać żadnymi obietnicami.

Dn. 18 marca. Polski komitet demokratyczny udał się do Rządu tymczasowego, gdzie w gmachu Ministerstwa Spraw Wewn. spotkał się z Bp. sufraganiem Cieplakiem, delegatami i przedstawicielami różnych polskich instytucji: Kołem Polskiem, Komitetem Narodowym i członkami Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi. Najprzód zwrócono się do ks. Lwowa, prezesa komitetu ministrów i ministra spr. wew. Pierwszy przemówił biskup Cieplak, składając wyrazy uznania i wdzięczności za wydany wielki akt pojednania narodów. Po nim mówił A. Lednicki, potem Ignacy Szebeko, poseł do Rady Państwa, nawiązując swe przemówienie do słów Mickiewicza, że Warszawa będzie zdobywaną 3 razy, a po ostatniem nastąpi era wolności. Przytoczył to co Zybkiewicz powiedział ongiś Franciszkowi Józefowi, wręczając mu klucze Krakowa, u wrót Florjańskiej Bramy, że nie siłą oręza, lecz sercem zdobył Kraków. W końcu przemawiali hr. Zygmunt Wielopolski i redaktor Paszkowski w imieniu Komitetu Wykonawczego, a Stanisław Grabski w imieniu „*bieżeńców galicyjskich*“ wypowiedział mowę nie zupełnie licującą z uroczystością chwili. W odpowiedzi dziękował ks. Lwow, a po nim ks. Szachowskiej, który powiedział, że Polacy stworzyli imponujący, szczytny i wzniosły mesjanizm. Następny mówca, Milukow, w mowie swej zaznaczył ku

zdziwieniu wszystkich, że był zawsze przyjacielem Polaków, lecz jako odpowiedzialny kierownik poważnego odłamu myśli politycznej rosyjskiej, nie mógł wyrzec dawniej słowa *wolność*, za którego spełnienie musiałyby odpowiadać; dziś przy zmienionych warunkach dopełnia tego aktu sprawiedliwości. W takim duchu wykrętnym mówił i Szyn-garow, przypominając co na zjeździe w Moskwie powiedział Wró-blewski, że żołnierz rosyjski, rozstrzelując polskiego powstańca, przez dym wystrzałów nie widział, że zabija własną wolność. Dziś zaś — kończył Szyn-garow — zrozumieliśmy wszyscy, że wasza wolność jest i naszą.

W Dumie Państwowej przyjmował tę samą delegację prezes Rodzianko. Przemawiał biskup Cieplak i inni. Poseł Rodiczew zaznaczył, że spadło Rosjanom z piersi wielkie brzemię krzywd wyrządzonych Polakom. Poseł Jefremow popuścił cugli uczuciom i płakał ze wzruszenia, a poseł Czcheidze zaznaczył, że wszystkiego dokonał proletarjat rosyjski, który bronił sprawy polskiej bez zastrzeżeń. (?)

Cała prasa rosyjska odniosła się do wystąpienia Rządu tymczasowego w sprawie polskiej z uznaniem. Takimi to szczęśliwymi poczynaniami rozpoczął nowy Rząd swoje czynności. Były i pewne dysonanse. Posłowie z Królestwa Polskiego do Dumy Państwowej: Harusewicz, Jaroński i Gościcki, a także do Rady Państwa: hr. Wielopolski, Szebeko i Karpiński, wobec ogłoszenia aktu niepodległości Polski, złożyli swe mandaty. Prawda ich położenie było trudne, gdyż, łącząc się przedtem z reakcyjnymi żywiołami rosyjskimi, po rewolucji znaleźli się w położeniu jeszcze trudniejszym wobec nowego Rządu i niechętnych im grup polskich, bardziej postępowych.

Dn. 23. marca. Dochodzą wieści coraz groźniejsze z różnych gubernij, że chłopci skutkiem propagandy szerzonej przez partje socjalistyczne, obiecujące ludności ziemię, grabią i palą dwory. Lud nie chce czekać na zwołanie konstytuancy, a domaga się natychmiastowego nadania im ziemi. Nie uznaje żadnej władzy, ani sądowej, ani administracyjnej, wierząc, że stosunki same się ułożą i żapanuje ład i porządek, gdy naród weźmie wszystko w swe ręce. Każda z partyj socjalistycznych, przelicytowała się w obietnicach nadania coraz większej ilości ziemi chłopom, parcelacji przymusowej i bez odszkodowania. Kiedy do prezesa Dumy Państwowej, Rodzianki, jednego z większych obszarników południowych gubernij, należącego do partji umiarkowanych „oktiabristów“, uważanego przez demagogów za zacofańca, zwróciła się w Pałacu Taurydzkim delegacja gwardji Siemionowskiego pułku, domagając się natychmiastowej parcelacji ziemi, Rodzianko przyparty do muru zapewnił ich, że jak tylko konstytuanta będzie

zwołana i uchwała zapadnie, ziemia niezwłocznie przejdzie do ludu. Natomiast znany ekonomista prof. Tuhan-Baranowski przestrzegał ze swego punktu widzenia przeciw prawu lekkomyślnego wywłaszczania większej własności. Według danych przez niego zebranych było w r. 1917, w posiadaniu większych właścicieli tylko 10,7% ziemi, dostarczającej jednak na sprzedaż aż 48% ogółu zboża, produkcja więc ich przewyższała 9 razy włościańską, niszczenie przeto większej własności na korzyść drobnej, gorzej uprawiającej rolę, zmniejszy produkcję i ogłodzi Rosję.

Dzień 23 marca w Petersburgu był świadkiem wspaniałej uroczystości pogrzebu ofiar rewolucji. Obliczają, że razem miało zginąć 2,260 osób zaledwie, które pochowano na wielkim placu zwanym marsowym. Pogrzeb odbył się bez duchowieństwa i był wspaniałą manifestacją, a według dzienników ówczesnych, jedyną w świecie, w której podobno uczestniczyło przeszło milion ludzi. Z 6 szpitali położonych w różnych częściach miasta wieziono szeregi trumien okrytych zielenią i wieńcami, dalej niesiono czerwone chorągwie. Za niemi płynęły całe mrowiska ludzkie, cywilni i wojskowi szeregowani w największym porządku. Od czasu do czasu przygrywały naprzemian orkiestry wojskowe rozmaitych pułków, szkolnych związków i stowarzyszeń, a chóry śpiewały marsyljankę i hymny rewolucyjne. Porządku pilnowała straż obywatelska, składająca się z młodzieży wyższych zakładów naukowych, milicji miejskiej i t. z. czerwonej gwardji. Pochód przedfilował przed trumnami od 8 rano do późnej nocy. Pisma stwierdzają wzorowe zachowanie się mas ludowych, podkreślając, że chociaż nie było policji, ani żandarmerji, porządek nigdzie nie był zakłócony. Z kilkudziesięciu trybun, udekorowanych zielenią i czerwonymi sztandarami różnych partyj socjalistycznych, przemawiali mówcy potępiając rząd carski i wysławiając nowy. Nazajutrz wszystkie dzienniki z entuzjazmem ogłosiły, że dnia 23 marca naród rosyjski zdał świetnie egzamin dojrzałości politycznej.

Dziś po latach kilkunastu, ochłoniwszy z pierwszych wrażeń tego słomianego ognia, rozpamiętywając przeżyte wypadki późniejsze, widzimy, że ten obchód uroczysty nietylko był pogrzebem poległych w rewolucji, lecz i pogrzebem tej drobnej, powierzchownej kultury, jaką naród rosyjski przez półtora wieku zdobył, przez co został przyjętym do zespołu ludów cywilizowanych.

## ROZDZIAŁ XXIII.

*Porażka Rosjan nad Stochodem. — Odezwa Rady delegatów robotników do proletariatu całego świata. — Upadek Cerkwi. — Dezorganizacja szpitala burjackiego. — Autonomja Polski i Finlandji. — Zaburzenia na wsi.*

Dn. 28 marca. Porażka wojsk rosyjskich nad Stochodem wywołała ogólne zaniepokojenie. Stolicy grozi głód. Godzinami znowu stoimy w ogonku i nie dostajemy chleba. O innych produktach ledwie marzyć można. Ludność szemrze. Złą aprowizację przypisuje nierządowi władz nowych, wspominając, że za czasów carskich był większy ład i porządek. Rozprężenie zupełne kadr wojskowych. Żołnierze całymi tłumami uciekają z frontu. Rząd wydał wczoraj odezwę do narodu, wykazując poważne niebezpieczeństwo ze strony nacierającego wroga i przestrzegając przed wewnętrznymi zaburzeniami, które grożą utratą niedawno zdobytej wolności.

\* \* \*

Rada delegatów robotniczych i sołdackich deputatów wydała odezwę do proletariatu całego świata, mając głównie na celu socjalistów niemieckich, lecz nie znalazła u nich oczekiwanego oddźwięku. Popierając rewolucję w Rosji, Niemcy nie chcieli jej u siebie. Przewrót ten nie mógł jednak nie wpłynąć na stosunki polityczne w Niemczech. Opinia publiczna domaga się szerszych praw dla ludności i warstw pracujących, oraz zmian w ustawie wyborczej. Rząd niemiecki zmuszony iść na ustępstwa, a cesarz Wilhelm w wydanym reskrypcie dn. 26/III 1917, do prezesa ministrów Bethmana Hollwega, przyobiecwał reformy demokratyczne i przystąpienie do przebudowy politycznej i gospodarczej państwa, lecz dopiero po zakończeniu wojny; natychmiast zaś polecił opracowanie projektu reform. Za wyjątkiem Scheide-

manna, przywódcy frakcji socjalno-demokratycznej, ogromna większość narodu niemieckiego zadowolili się tą zapowiedzią. Zachowanie się socjalistów niemieckich wobec odezwy towarzyszy rosyjskich wykazało najdowodniej, że wymarzona łączność proletariatu międzynarodowego jest iluzją, bowiem w każdym kraju gra dużą rolę nacjonalizm, któremu podporządkowują się inne sprawy.

W Radzie delegatów robotników i sołdackich deputatów powstają wciąż konflikty i mnożą się wystąpienia przeciw tymczasowemu rządowi. Rada obwinia Kierenskiego, jako ministra, o zbyt wielką pobłażliwość wobec uwięzionej rodziny carskiej i innych przedstawicieli caratu, zmuszając go do zastosowania surowszych środków i osadzenia wszystkich na wikcie żołnierskim. Kierenski po trzech miesiącach rządów, w dniu 26/III wypowiedział w Radzie mowę, twierdząc że traci ona zaufanie do jego osoby i dlatego gotów jest ustąpić ze stanowiska ministra, lubo przez pięć lat walczył w Dumie, jako poseł, w obronie praw narodu i jako przedstawiciel mas demokratycznych, pilnując, aby nie gwałcono praw ludzkich. Odpowiedzią na jego słowa były rzęsiste oklaski, jako dowód pełnego zaufania.

Dn. 4 kwietnia. Przebyte wstrząśnienia, upadek caratu i starych porządków, chaos w nowych i zamieszanie pojęć, — nie mogły nie przyczynić się do upadku oddawna już zachwianej powagi cerkwi, szczególnie przy takich przedstawicielach, jakimi byli metropolici Pitirim i Włodzimierz, i archiereje: Andrzej, Antonjusz, Eulogjusz, Barnaba i inni. Byli to dostojnicy kościoła, mianowani z ramienia Griszki Rasputina, znienawidzeni przez ludność, która straciła wszelką cześć dla zewnętrznych przejawów religijnych: krzyżów, obrazów i świątyń i naigrywała się cynicznie ze świętości. Cerkwie świecą pustkami, a w procesjach kroczy wyłącznie duchowieństwo. Ateizm, połączony z przesadami, tak właściwy naturze Rosjanina, ogarnia szerokie masy, bo obrzędowość już nie wystarcza.

\* \* \*

Jeżdżę codziennie do swego szpitala, a prócz tego odwiedzam i kilka innych pobliskich, w których robię antropometryczne badania na rekonwalescentach, a mam tu pierwszorzędnny materiał żołnierzy różnych narodowości. Pomiarzy te stały się materiałem do pracy, którą ogłosiłem wkrótce po powrocie do kraju: o stosunku długości kończyn do wzrostu u różnych plemion.

Beład i nieporządek, „Rada“ narzuca swą dezorganizację ustrojową różnym instytucjom, biurom, stowarzyszeniom, fabrykom, szko-

łom i t. d. Szpitale zreformowano w ten sposób, że mają tu głos wszyscy pracujący: lekarze, pielęgniarki, sanitariusze, kanceliści, dozorczy, posługacze, posługaczki, kucharki, kucharze, pomywaczki i stróże. Z pośród siebie wybierają oni prezesa i cały zarząd. Stanowisko naczelnych lekarzy, jako nie zgadzające się z ustrojem demokratycznym, zniesiono. Przy takim anormalnym ustroju lekarze bywali zależni od służby, a niemiłych służbie — usuwano. Kończyło się tem, że karność upadła zupełnie, nikt nikogo nie słuchał i nic nie robił. Chorzy po całych dniach, a nieraz i nocach, włączyli się po mieście, grali w karty i pili ze służbą, nie przychodząc nawet na czas opatrunków; nad kuchnią brak było nadzoru. Wszystko to wytworzyło chaos nie do opisania. Mówiłem z kilku lekarzami, że w takich warunkach pracować trudno i że nic nie pozostaje, jak opuścić szpital, chociaż powstrzymują od tego trudne warunki znalezienia pracy dla inteligencji. W moim lazarecie też coraz gorzej. Nowy dozorca, Burjat, z zawodu rzeźnik, paskarz, ciągnąc zyski z uszczuplania pożywienia dla chorych, wywołał kilkakrotny bunt przeciw sobie. Miałem z tego powodu nieustanne z nim utarczki. Przez pierwsze lata kontyngens chorych stanowili żołnierze Rosjanie, teraz napłynęło wielu Burjatów, których ze stepów Zabajkalskich przygnano na ziemne roboty aż pod Pskow i Rygę, lub na brzeg Murmański, co wywołało istną katastrofę wymierania tej ludności. Nie przyzwyczajeni do takiej pracy fizycznej, przy ciężkich warunkach egzystencji, w barakach naprędce skleconych, w zimnie i ciasnocie, stawali się ofiarą najprzeróżniejszych chorób, które ich dziesiątkowały. Na skutek starań Burjatów lazaret przeznaczono właściwie na schronisko dla nich. Przywożono tu z frontu przeważnie chorych na tyfus brzuszny, szkorbut, a najczęściej na gruźlicę, która w dobrych warunkach klimatycznych na stepie w juncie, przy naturalnej wentylacji, obfitości powietrza, słońca i dobrem odżywianiu, tłumiona bywała w zarodku. Tu w warunkach zabójczych przywożono z frontu chorych z rozpadem płuc, trawiającą gorączką lub ropiejącymi gruczołami szyjnymi; narazie walczyłem o to, żeby nie przyjmować takich do szpitala, który nie miał ani odpowiedniego urządzenia, ani dostatecznej liczby służby, ani izolacyjnych pokojów. Musiałem wkońcu ulec, gdyż okoliczności były silniejsze od nas. Bywały dni, kiedy miewaliśmy po parę wypadków śmierci. Liczba chorych potroiła się. Dla braku pomieszczenia trzeba było lokować po paru na łózkach i na podłodze na słomie, bez bielizny. W salach zaduch był straszny i aż ciemno od dymu tytoniowego, w którym trudno było oddychać. O leczeniu mowy być nie mogło, tem więcej, że kuratorem szpitala mianowano Burjata Agwan Dor-

dziejewa, lamę-jemczy (lekarza), zalecającego stosowanie tybetańskiej medycyny. Lamowie w tajemnicy przede mną podawali chorym swe leki, obawiając się jednak zbliżyć do nich, żeby się nie zarazić. W jednej z sal wzniesiono ołtarz, gdzie od czasu do czasu urządzano modły, a ściany sal oblepiono obrazkami bóstw buddyjskich. Ze smutkiem przypatrywałem się, jak to po kilkunastu dniach dawny wzorowy lazaret przemienił się w brudne burjackie koczowisko. Ogromną trudność stanowił brak miejsca dla przechowania trupów. Przy nadmiernem zapotrzebowaniu trumien, trzeba było oczekiwać po dni kilka i składać trupy w wannach, w wozowni, na dziedzińcu. Ciepłe dni wiosenne przyspieszały rozkład zwłok, co wywołało słuszne skargi mieszkańców domów sąsiednich i całej ulicy. W takich warunkach lazaret zamienił się na dom pogrzebowy. Pielęgniarki, jedna po drugiej porzucały szpital, tylko starsza z nich, nieboszczka Grobicka, zdecydowała się dotrzymać mi towarzystwa i wytrwać do końca. Co do mnie, uprzedzałem, by szukano następcy. Po miesiącu znaleziono go. Był to Burjat wychrzczony, synowiec słynnego lekarza tybetańskiego, Badmajewa, lekarz stosujący tybetańską medycynę. Jemu przekazałem szpital.

Trzykrotne moje starania o pozwolenie wyjazdu z Rosji przez Finlandję były bezskuteczne. Natomiast okoliczności tak szczęśliwie się składają, że otrzymuję list od prof. B. Szyszkowskiego, proponujący mi od jesieni wykład antropologii fizycznej na Wyższych Kursach, otwartych przy polskim żeńskim gimnazjum pani W. Peretiatkiewiczowej w Kijowie. Kursy miały się niebawem przekształcić w Polskie Uniwersyteckie Kolegium. Wraziłem na to zgodę, myśląc, że w ten sposób zbliżymy się do Krakowa.

Dn. 7 kwietnia. Dowiadujemy się z gazet, że rząd tymczasowy w Petersburgu za przyznanie pełnej autonomji Finlandji i Królestwu Polskiemu otrzymał podziękowanie z Helsingforsu i z Warszawy. Finlandja jednak zaznaczyła, że dążyć będzie do zupełnego oddzielenia się od Rosji, Rada zaś stanu Królestwa Polskiego odpowiedziała, że ponieważ ma zapewnioną niepodległość z ramienia mocarstw centralnych, nie może zwrócić przeciw nim oręża.

W ostatnich dniach marca na zjeździe wszechrosyjskim Rady delegatów robotników i sołdeckich deputatów — socjalista Nachamkes, występujący pod nazwiskiem Stieklowa, (jak wszyscy Żydzi w rewolucji, skrywający swe pochodzenie), domaga się prędszego zwołania konstytuandy na zasadzie czteroprzymiotnikowego głosowania. Najbardziej skrajni monarchiści również za tem się wypowiedzieli. Szulgin, redaktor „Kijewlanina“, przywódca organizacyj

czarnosecinnych, w czasie tłumienia rewolucji w latach 1905 — 1906, oświadczył, że gdy przed paru laty nazwałby siebie warjatem, gdyby o czymś podobnym pomyślał, dziś do tego się skłania, bo nie widzi innego wyjścia. Żołnierze na zjeździe oświadczyli, że oficerowie są reakcjonistami, a generałowie otwarcie organizują kontrrewolucję.

Wobec nieustannych zatargów Rządu tymczasowego z Radą delegatów robotników i sołdeckich deputatów, ostatnia na wniosek Stieklowa uchwaliła poddać Rząd tymcz. ściślejszej kontroli, dążąc do zupełnego jego obalenia, a więc do rządów demagogicznych. Dezorganizacja w armji i we flocie wzmaga się, żołnierze występują przeciw oficerom, bojkotują ich, strzelają i mordują.

Dn. 10 kwietnia. Wracają wciąż całemi partjami emigranci z zagranicy, a między nimi socjal-demokraci, socjal-rewolucjoniści, anarchiści, bundyści żydowscy i inni. Nie przybył jeden ze starszych wiekiem rewolucjonistów, ks. Piotr Krapotkin, anarchista teoretyk, znany ze swych prac naukowych geologicznych, dokonanych na Syberji. Przybył natomiast inny stary rewolucjonista o kierunku mieniszewickim (minimalistów) Plechanow, redaktor zagranicą czasopisma rewolucyjnego, przy którym skupiał zwolenników tego kierunku. Oprócz wyżej wspomnianych, do najwybitniejszych reemigrantów należał, już ze starszej generacji, Akselrod, Żyd z Kijowa, a z młodszej Lenin, z pochodzenia Kałmyk i Trocki (Bronstein) Żyd, którzy okazali się najgorliwszymi propagatorami skrajnych teoryj. Domagają się zawarcia natychmiastowego pokoju, zniesienia rodziny i prawa własności, socjalizacji ziemi, niepłacenia podatków, nieutrzymywania wojska i nieuznawania innej władzy prócz Rady delegatów robotników i sołdeckich deputatów. Później dołączono tu jeszcze i włościańskich deputatów, zapomniawszy narazie, że bez nich nie da się rządzić w kraju, gdzie ludność rolnicza stanowi 85% i gdzie żołnierze pochodzą przeważnie z tej warstwy.

Byłem na pierwszych paru wykładach Lenina w domu ludowym. Oprócz kilku rzędów, zajętych przez żołnierzy, sala świeciła pustkami. Z tych, co byli, wielu przyszło z ciekawości zobaczenia apostoła komuny i wywrotowych idei. Lenin był to mężczyzna o średnim wzroście, mocnej i krępej budowy, o rysach wybitnie mongolskich. Mówił wyraźnie, miał ruchy nierówne, gwałtowne, właściwe ludziom neuropatycznym; wyrażał się obrazowo, w słowach prostych, przystępnych i zrozumiałych; był istnym trybunem dla mas ciemnych i mało uświadomionych. Nie chciało się wówczas wierzyć, ażeby utopijne teorie mogły być przyjęte na serjo przez zdrowo myślące masy, a jednak wywrotowe hasła Lenina zyskiwały coraz więcej zwolenni-

ków, albowiem Bolszewicy obiecywali natychmiast raj ziemski skoro tylko pozbędzie się burżujów, t. j. warstw zamożniejszych i inteligencji. Dlatego ci wszyscy, którzy nie chcieli już czekać na zebranie się konstytuanty, celem rozwiązania kwestji agrarnej, a z tem i formy rządu, przeszli do obozu Lenina, a byli to ludzie silni nie duchem, lecz siłą fizyczną. Szkodliwą tę propagandę mógł wówczas jeszcze powstrzymać rząd, mający za sobą wojsko i poważniej myślące warstwy społeczeństwa, co Rosję ustrzegłoby od anarchji. Nauka Marxa, zrodzona na zachodzie i tam ujęta przez Lenina w formy praktyczne, nie mogła znaleźć posłuchu w krajach o wyższej kulturze, jedynie w Rosji, na którą głównie liczone. Na tej to zasadzie Niemcy w widokach politycznych rozkładu Rosji, popierali w niej komunizm, przeceniając w tym względzie swoją własną odporność na tę truciznę.

Tymczasem nadchodzą z różnych stron obszernego państwa dalsze groźne wieści, że po przybyciu na roboty wiosenne urlopowanych żołnierzy zapłonęły dwory i lasy, że zabierają oni ziemię, inwentarze żywe i martwe, rabują dwory, wywożą zboże ze spichrzów obywatelskich. Kiereńskij i inni ministrowie jeżdżą, przemawiają na wiecach i zebraniach chłopskich, lecz bezskutecznie. Rada wydelegowała swych członków z przemowami celem uspokojenia ludności, lecz nic to nie pomaga, bo ci, co mieli uspokajać, podburzają masy.

## ROZDZIAŁ XXIV.

*Walki wśród emigracji polskiej. — Utworzenie Komisji Likwidacyjnej. — Zaburzenia agrarne. — Utopijne marzenia socjalistów. — Dalsze walki Rady delegatów robotników i sołdeckich deputatów z Rządem tymczasowym. — Nieco o partiach rewolucyjnych rosyjskich.*

Dnia 15 kwietnia. W obozie emigracyjnym Polaków wre walka partyjna. Rozum polityczny, który powinniśmy byli już nabyć w ciągu tyloletniej walki z przeciwnościami, nakazywał nam siły swe skupić dla wyrobienia wspólnego programu działania, tymczasem, rozbiwszy się na partje i kółka, debatowaliśmy kłócąc się i wymyślając sobie wzajemnie. Trudnem było istotnie, przy wciąż zmieniających się horoskopach, ustalić jakiej się trzymać orientacji politycznej, z kim walczyć, kogo popierać? Jeżeli współdziałać z koalicją, to trzeba było iść z Rosją. Austrja wobec słabości politycznej mało nam dać mogła, choć gwarantowała większe swobody, niż inne dwa zabory, natomiast była aljantką, najgorszego naszego wroga Niemiec! Gdyby austriaccy mężowie stanu dorośli byli do swej roli, to powinni byli oprzeć swą politykę głównie na Polakach, a odsunąć się od Niemiec, które zgótowały grób Austrii. Nic też dziwnego, że w początkach wojny wielu Polaków nie chciało zrywać z Austrią, która dawała nam pewne prawa i zapewniony rozwój naszych sił narodowych, chociaż nie wypowiedziała się wyraźnie. Nie sprzeciwiała się formowaniu legjonów w Krakowie, ale i roli ich nie określiła. Rosja, posiadając lwią część polskiej ziemi i nie chcąc jej się pozbyć, szczerze nas nienawdziła, aż do wykrętnego manifestu WKs. Mikołaja Mikołajewicza. Wszystkie jej obietnice powstały pod wrażeniem konieczności. Kiedy powstał fantastyczny projekt zdobycia Konstantynopola, minister spraw zagranicznych Sazonow, w związku z tem, projektował utworzenie z trzech

zaborów niezawisłego państwa polskiego. Narodowa demokracja liczyła najbardziej na Rosję carską i pozostawała z jej rządem w stałym kontakcie, lecz kiedy hr. Zygmunt Wielopolski przedstawił swój skromny memoriał w kwestji polskiej, to i ten memoriał nie został przez rząd aprobowany. Na naszą starą aljantkę Francję, liczyć nie mogliśmy, gdyż wówczas w celach oportunistycznych trzymała ona z Rosją.

Po upadku caratu i ogłoszeniu niepodległości Polski, wskutek naszego politycznego rozbitcia nietylko każda dzielnica inaczej patrzyła na sprawy ojczyste, ale potworzyły się jeszcze partje walczące z sobą zawzięcie. Co jeszcze gorzej, każdy człowiek, przyznający się do polskości, był wyrazicielem przekonań indywidualnych, i kiedy jeden upatrywał w czemś deskę zbawienia, drugi piętnował to samo, jako zdradę narodową. Dla wyrobienia w swem środowisku jednolitej opinii oficerowie i żołnierze Polacy, pozostający w wojsku rosyjskiem, zrzeszyli się w związek, robotnicy — skupili się osobno. Bywałem parę razy na takich zebraniach, jak np. kiedy ustalano program uroczystości przyjęcia sztandarów polskich z r. 1831, które przechowywano, jako trofea rosyjskie w pałacu kremlowskim, a teraz, na zasadzie pozwolenia ministra wojny Guczkowa, miały być zwrócone Polakom. Wyłoniły się zaraz sprzeczki i nieporozumienia.

Inna sprawa była o wiele ważniejsza i bardziej skomplikowana. Polegała ona na podjęciu akcji wydzielenia wszystkich Polaków z armji rosyjskiej w osobne formacje. Polaków takich było przeszło 400 tysięcy. Postanowienie takie zapadło na zjeździe wojskowych polskich delegatów w Moskwie. Zwolennicy tej myśli widzieli w tem środek utrzymania łączności między Polakami, a po wojnie wskrzeszona Polska miałaby gotową i zorganizowaną armję. Młodzież socjalistyczna i bardziej demokratyczna, studjująca w wyższych zakładach naukowych, zgłosiła swój sprzeciw, twierdząc, że faktycznie liczba Polaków żołnierzy o wiele jest mniejsza, gdyż do Polaków zaliczono katolików innych narodowości, jak: Białorusinów, Litwinów, Łotyszów i Niemców. Ci żołnierze, po polsku nie mówiący, mogliby więc zaprotestować i dać powód do dezercji, wreszcie władze rosyjskie wysłałyby wówczas pułki polskie na pierwszy ogień. Wkońcu przytoczono argument tego rodzaju, że mogłoby to wywołać sprzeciw państw centralnych. W tym celu zasiągnięto opinji Rady stanu Królestwa Polskiego, która też projektu nie aprobowwała, a Rząd tymczasowy również nie dał swego przyzwolenia. Po wielu więc sprzeczkach projekt został pogrzebany. Dnia 15 kwietnia, wspomniana już Komisja Likwidacyjna do spraw Królestwa Polskiego ukonstytuowała



się pod przewodnictwem A. Lednickiego, w gmachu zimowego pałacu. Weszła do niej połowa członków Rosjan, a połowa Polaków.

Dn. 17 kwietnia. Znowu nadchodzą z różnych stron Rosji niepokojące wieści o agrarnych zaburzeniach, szczególnie w Besarabji, będącej dla postępowych kół polskich niesympatycznym ośrodkiem partyj czarnosecinnnych i monarchicznych, z których wyszli Krupieńskij i Puryszkiewicz. Chłoptwo, rozpoczynając od pogromów żydowskich, przeszło potem do grabieży, niszczenia i palenia pańskich folwarków. Ogarniało to coraz szersze tereny, a więc gubernje: Kijowską, Podolską, Wołyńską, Chersońską, Mohylewską, Saratowską, Twerską, Nowogrodzką i inne. Wobec rozbieżnych zapatrywań na ten ruch z jednej strony Rady delegatów robotników i sołdeckich deputatów, z drugiej Rządu tymczasowego, nie było sposobu ruchu tego opanować. Tymczasem pożar niczem niekrepowany szerzył się coraz dalej, przemieniając kraj w pustynię; ziemia pozostała nieuprawną, brak ziarna na zasiewy, inwentarz żywy i martwy zniszczony przez zdziczały tłum. Pomimo tak opłakanych stosunków pisma socjalistyczne tryumfują, że ziemia przejdzie do ludu, a rosyjski parlament będzie miał przedstawicieli tylko z włościan. Wyżej wspomniany ekonomista rosyjski, Tuhan-Baranowski, wyraża wątpliwość, czy państwo socjalistyczne mogłoby się utrzymać jako takie, szczególnie w Rosji, gdzie, sądząc ze składu jej ludności, większość parlamentu stanowiliby włościanie. Jakże mogliby oni dążyć do takiego ustroju społecznego, w którym towar wyprodukowany nie należałby do tego, kto go wytworzył, ale do całej gromady. — Istotnie, chłop, jak to było zawsze, domaga się ziemi i rad byłby ją każdemu odebrać, dlatego wszystkie partje polityczne liczą się z jego żadaniami i przelicytują się wzajemnie. Filozofja chłopska jest najprostsza: nie chce chłop pracować jako najemnik na obywatelskich ekonomjach, a marzeniem całego jego życia jest chęć posiadania ziemi na własność. Jeżeli ziemia z rąk większych właścicieli przechodzi wciąż dzięki parcelacji do mniejszych, to dalej ta ewolucja nie pójdzie, jakby tego pragnęła utopja socjalistyczna; gospodarz włościanin będzie się trzymał ziemi i nie zamieni własności na żadną służbę parobka, lub urzędnika, choćby najlepiej opłacaną. Marx doskonale to odczuwał, że przewrotu socjalistycznego dokonają nie drobni właściciele, lecz proletarjat robotniczy. Dlatego to posłowie włościanscy, niezależnie do której partji należą i jakimi są przejęci socjalnymi ideałami, stoją poza socjalizmem i do żadnej reformy w tym duchu się nie nadają. Jeżeli w Rosji, dzięki ciemnocie i apatji olbrzymiej większości, udało się drobnej garstce robotników i żołnierzy dokonać prze-

wrotu pod kierownictwem przeważnie żydów-teoretyków, to już od samego początku gmach państwa socjalistycznego zarysował się i dziś rozpada się głównie z przyczyny toczącej się walki chłopów z sowiecką ideologją.

\* \* \*

Dnia 19 kwietnia. Wczoraj w dniu 1 maja nowego stylu, jako w ogólne święto proletarjatu, odbył się uroczysty obchód, zorganizowany przez robotników. Dzień był jasny i słoneczny, lecz chłodny. Nawa i wpadające do niej rzeki pokryte były ogromnymi bryłami lodu płynącego z Ładoskiego jeziora do morza, co przyczyniło się do znacznego obniżenia temperatury przy silnie dmącym wietrze z północy, a jednak nie oziębiło to gorącego nastroju mas, wznoszących nieustannie okrzyki przeciw wojnie. W olbrzymim pochodzie uczestniczyły nietylko rzesze robotnicze, lecz i ludzie, nie mający nic wspólnego z socjalizmem. Pochód olbrzymi, podobnie jak w dniu pogrzebu ofiar rewolucji 23 kwietnia n. s. Hasło do obchodu dała Rada del. rob. i sołd. deput., wypowiadająca się stanowczo za pokojem i rozwijająca białą chorągiew. Głos ten znalazł gorący oddźwięk w masach, a było to zarazem ostateczne zwycięstwo Rady, odniesione nad Rządem tymczasowym. W rzeczy samej zarówno społeczeństwo zmęczone i zdemoralizowane, jak i ucieczka żołnierzy z pola walki, czyniły przedłużanie wojny niepodobieństwem. Niewątpliwie, że wołający w takich okolicznościach o pokój, musiał się uznać za zwyciężonego i postawić krzyżyk nad wszystkimi celami i zdobyczami wojny. Nastrój armji rosyjskiej na rzecz pokoju rozpoczął się wskutek opłakanych stosunków ekonomiczno-gospodarczych w całej Rosji. Rosja rozporządzała jeszcze bogatym ludzkim materiałem dla przedłużania wojny, lecz nerwy odmówiły posłuszeństwa. Namietności gasną, mija szal nienawiści i wkońcu rozważa bierze górę nad uczuciem. Po długim zmaganiu się dwóch koalicyj, nie chce jeszcze żadna z nich uznać się za zwyciężoną. Imperjalizm niemiecki, wciągawszy tyle państw w wir walki, nie może zakończyć wojny bez aneksji i kontrybucji, licząc się z interesami swych dynastji. Pchnięta przez Niemcy na drogę zguby swej Rosja, zmniejszyła siły koalicji wycofując się z walki, lecz tem nie uratowała od upadku i rozkładu Niemiec.

Po pierwszym obchodzie pogrzebowym, drugi na cześć zwycięstwa rewolucji był niemniej uroczysty i poważny. Od samego rana przez ulice przeciągali robotnicy z pieśnią międzynarodówki, za nimi kroczyły tłumy. Szli przedstawiciele różnych grup i partyj, cechy

rzemieślnicze, mnogie stowarzyszenia, szeregi dzieci, nauczyciele szkół i t. d. Były też grupy członków różnych organizacji narodowych: łotewskich, estońskich, gruzińskich, polskich, żydowskich. Niesiono przeważnie czerwone chorągwie z napisami w różnych językach. W morzu flag czerwonych były i czarne sztandary anarchistów z trupiami głowami, z wizerunkami Krapotkina, Marxa i innych. Na polskich widniały napisy: „Za naszą i waszą wolność“, „Niech żyje Polska niepodległa“, „Braterstwo narodów“ i t. p. Liczna była delegacja żydów sjonistów. Dźwięki muzyki orkiestr wojskowych i stowarzyszeń przeplatały się z pieśniami ukraińskimi, „Dubinuszka“, z „Boże, coś Polskę“. Na większych placach stały tłumy ludu i mnóstwo samochodów osobowych i ciężarowych, przepełnionych robotnikami, a były to zarazem trybuny ludowe. Każdy samochód należał do innej partji politycznej. Z trybuny mówcy potępiali rząd carski, urzędników, burżujów i kapitalistów, wynosząc cnoty rosyjskiego proletariatu i swej partji, a wreszcie każdy kończył swą mowę słowami: „precz z wojną!“ Z niektórych trybun wołano o zrzućcie tymczasowego rządu i wzięcie spraw państwowych w ręce Rady; z innych głoszono, że wiele jeszcze krwi się wyleje, tam znów krzyczano: „Mikołajka na szubienicę!“ Deputaci z Rady: Czcheidze, Skobielew i inni nawoływali do zgody i jedności. Jeden z popów przechodził z trybuny na trybunę, modląc się o błogosławieństwo boże dla wolnej Rosji, inny szedł dla czele pochodu, a za nim niesiono flagę z napisem: „Wolny kościół“. Lud witał wszystkich mówców entuzjastycznie, nie słuchając i nie wchodząc w to, co wygłaszali. Przybyli z frontu żołnierze mówili słuchaczom o życiu i położeniu na froncie; zbiegli z niewoli niemieckiej opowiadali o towarzyszach umierających z głodu, o strasznych kalectwach i pastwieniu się Niemców nad rannymi.

Tegoż dnia popołudniu wyszliśmy z żoną na miasto. Ulice zalegały tłumy. Wśród nich krążyły samochody. Zwracał na siebie uwagę samochód, przystrojony kwiatami, wiozący Ukraińców w ubiorach chłopskich i szlacheckich. Na czele stał hetman z buńczukiem w ręku i atamani wojska zaporozkiego, jakby uosabiający odrębność plemienną. Byli też przedstawiciele ludów Kaukazu, Tatarzy, Finowie, a jeden z samochodów wioził z muzyką dziarskich Krakusów, zwracających na siebie szczególną uwagę. Ponieważ w wilję dnia tego było kilka ekscesów i zabójstw w mieście, obawiano się tego i w dniu obchodu, lecz wszystko odbyło się we wzorowym porządku.

\* \* \*

Dnia 22 kwietnia. Wynikł ponownie konflikt pomiędzy Rządem tymczasowym, a Radą delegatów i deputatów z powodu noty dyplomatycznej, wysłanej przez Milukowa do państw koalicyjnych, z oświadczeniem, że Rosja gotowa dalej prowadzić wojnę w celu zajęcia Konstantynopola i cieśnin i rozbioru Austrii. Nota jednak nie zgadzała się z uchwałą, powziętą niedawno i wywołała wielką burzę i protest Rady, co się udzieliło tłumom ulicznym, które ostro na to zareagowały, urządzając demonstrację i wykrzykując: „precz z Milukowym, precz z polityką zaborczą!“ Na zwołanem wspólnem posiedzeniu Rady i Rządu tymczasowego Czernow w imieniu partji socjal-rewol. scharakteryzował obecną chwilę jako niemniej ważną, niż po obaleniu dawnego rządu carskiego, gdyż tu — według mówcy — idzie o utrzymanie zdobytej wolności. Nawołuje przeto do spokoju i rozważli, potępiając Rząd tymczasowy za to, że naruszył przyjęte zobowiązanie, idąc przeciw uchwale Rady. Po długich debatach dla złagodzenia sporu ułożono kompromisową deklarację do państw koalicyjnych, że Rosja nie wymaga kontrybucji, nie ma celów zaborczych w dalszem prowadzeniu wojny, ani nie chce panowania nad innymi narodami, ale dąży do samookreślenia się narodów i swobodnego rozwoju kulturalnego każdego z nich. Konflikt chwilowo zażegnano, choć rozłam trwa, a powaga Rządu tymczasowego została zachwiana. Rozruchy na ulicach pociągnęły kilka ofiar w zabitych i kilkunastu rannych. Ministrowie przedstawiają obraz Rosji w bardzo posępnych barwach. Z jednej strony niebezpieczeństwo wobec wrogów zewnętrznych, z drugiej — anarchja wewnętrzna grozi utratą zdobytych wolności, grozi rozstrojem skarbowości, spraw wojskowych i gospodarczych. Socjaliści podnoszą ze swej strony znaczenie i siłę moralną Rady deleg. i deput., która powstrzymać miała tłumy od groźnych rozruchów i uspokoić je. Pytanie jednak, czy na długo?

Rada, złożona przeważnie z partji soc.-rew. i soc.-dem., godząc się na swobodę i tolerancję, nie występowała przeciw organowi maksymalistów „Prawdzie“ i ich głównemu przywódcy, Leninowi, uważając ich ideje za pokrewne, zwalczając tylko prawicowców, jako kontr-rewolucjonistów.

Dnia 26 kwietnia. Nadchodzą codziennie z różnych stron wieści o zaburzeniach i zamęcie w kraju, o zatrzymaniu ruchu kolejowego przez żołnierzy, o dokonywaniu przez nich morderstw i znęcaniu się nad funkcjonariuszami państwowymi. Tworzą się wciąż nowe małe republiki, nie uznające Rządu tymcz., a w odległości 60 klm. od stolicy powstała republika szlisselburska na modłę komunistyczną. W odleglejszych zakątkach państwa powstają orga-

nizację, nawołujące do pogromów. Duchowieństwo dąży do przywrócenia caratu, co w wielu umysłach budzi trwogę i niepokój o byt państwa. Wzrastają tendencje separatystyczne już nie tylko narodowościowe, ale i terytorjalne według gubernij, powiatów, parafij i t. d. Wzmagają się dążności anarchiczno-odśrodkowe dla oderwania się od państwa. Rząd tymczasowy wydaje odezwę, nawołującą do tworzenia nowych związków socjalnych, mających na celu powstrzymanie państwa od rozkładu i wzmocnienia zdobyczy rewolucji. Odezwa ta przypisuje spodleniu w carskiej niewoli i moralnej zgniliznie to, że naród nie mógł się wznieść do wyższego życia. Do partyj postępowych zaliczano także partję konstytucyjno-demokratyczną, t. z. kadetów. Złożona z inteligencji, lecz owiana duchem rosyjskiego czynownictwa, nie ustaliła swych zasad, a ideałów swych nie umiała wcielić w życie. Kadeci nie wypowiedzieli się w swym programie szczerze o ich stosunku do obcych narodowości. Pod tym względem niewiele ta partja różniła się od bardziej na prawo posuniętej „oktiabristów”, natomiast ustępowała o wiele pierwszym rewolucjonistom dekabrystom z pierwszej ćwierci XIX w., głoszącym wzniosłe zasady miłości bliźniego.

Niewątpliwie też i pierwsi protoplaści partyj socjalistycznych, jak członkowie t. z. czajkowcy „Ziemli i Woli” z lat siedemdziesiątych zeszłego stulecia, po rozpadnięciu się na liczne frakcje, obniżyli znacznie swój poziom ideowy.

Do upadku Rosji przyczyniły się w pewnym stopniu i warstwy kulturalne, domagające się dla narodu, pogrążonego w ciemnocie i barbarzyństwie, pełnej suwerenności. Liberalny w swych zapatrywaniach W. Spasowicz utrzymywał, że rząd w Rosji powinien przysłuchiwać się uważnie potrzebom narodu i w miarę możliwości je zaspakajać. Tymczasem już prezes pierwszej rosyjskiej dumy, prof. Muromcew, teoretyk, przeceniając swe siły, nie chciał się liczyć z rzeczywistością i, zamiast iść na ustępstwa i kompromis, wypowiedział w swej odezwie wyborskiej walkę rządowi, nawołując, by lud nie płacił podatków i nie dawał rekruta.

## ROZDZIAŁ XXV.

*Ucieczka generałów, dezercja z frontu żołnierzy. — Wołanie na puszczy. — Zmiany w rządzie. — Żniwo śmierci wśród naszych emigrantów. — Szkoła i dziennikarstwo polskie. — Petersburska kolonja polska. — Bezcelowy przyjazd delegatów koalicji. — Tworzenie się drobnych socjalistycznych republik. — Wielka uroczystość religijno-narodowa polska. — Grabież jako zasada. — Bolszewicy niepodzielnie u władzy. — Ostatni obrońca starego autoramentu.*

Dnia 30 kwietnia. Władza wymyka się z rąk dowodzących armją. Zrażeni rozwydrzeniem żołdactwa, generałowie jeden po drugim opuszczają swe stanowiska, jak Kornilow, Gruzinow i najpopularniejszy, dowodzący armją północną, Ruzskij. Dezercja z wojska wzmagą się do tego stopnia, że całe pułki rozbiegają się. Gra tu rolę nie małą, oprócz znużenia i zdemoralizowania żołnierza, propaganda niemiecka, nawołująca do bratania się z nieprzyjacielskim żołnierzem. Ministrowie Guczkwow i Kiereński, ratując sytuację, wyjeżdżają na front i starają się mowami dodać wojsku otuchy i obudzić w niem patriotyzm, ale napróżno. Wymowa, szczególnie Kiereńskiego, interesowała w początkach żołnierzy, później spospolitowała się i spowszedniała. W jednej ze swych pompatycznych i na efekt obliczonych mów Kiereński woła do wojska: „Z sercem przepelnionem goryczą i niepokojem muszę wyznać, że bez względu na czynione mi zarzuty, tak, jak jest dotąd, dalej być nie może, musimy ratować ginącą ojczyznę. Niezawodnie, że do upadku najwięcej przyczynił się rząd stary, a sto lat niewolnictwa nie tylko zwyrodniało władzę, tworząc bandę łupieżców i zdrajców, ale i zniszczyło w samym narodzie poczucie odpowiedzialności za los własny i kraju”. Przedstawiając dalej sytuację, błaga, by chcieli zacząć nowe życie i udowodnili, że mogą obejść się bez knuta i pałki, do czego przywykli

pod panowaniem carów. Obecnie, upiwszy się wolnością i dostawszy zawrotu głowy, niech otrzeźwieją i wspólnymi siłami ratują upadającą ojczyznę.

\* \* \*

Dnia 7 maja. Po kilkodziennych debatach Rada del. rob. i sołd. deput. przystąpiła do zreformowania gabinetu. Pierwszy opuścił stanowisko ministra wojny i żeglugi Guczkow, motywując to dezorganizacją armji i niemożnością przeciwdziałania temu. Największą trudność stanowiło znalezienie odpowiedniego kandydata i wówczas to powołano Kiereńskiego, licząc na jego popularność wśród żołnierzy. Niełatwo było znaleźć i innych ministrów, gdyż każdy odmawiał, nie chcąc brać odpowiedzialności w tak ciężkich warunkach. Prezesem rządu i ministrem spraw wewnętrznych został ks. Lwow, sprawiedliwości — Perewerzjew, spraw zagranicznych — L'ereszczenko, skarbu — Szingarow, handlu — Konowałow, aprowizacji — Pieszehonow, literat. Nowy rząd w deklaracji już *à priori* zaznaczył, że odrzuca wszelką myśl o pokoju separatystycznym, a otwarcie dąży do pokoju powszechnego, nie mając na celu panowania nad innymi narodami, aneksji lub kontrybucji. Nowy Rząd stwierdza, że rozbitcie aliantów Rosji stałoby się źródłem wielkich nieszczęść, i przeszkodziłoby zawarciu pokoju powszechnego. Spodziewa się, że armja rewolucyjna do tego nie dopuści. Działalność Kiereńskiego, jako ministra wojny, polegała na wygłaszaniu dalszych mów do żołnierzy i na nieustannych wyjazdach na fronty. Tymczasem dezorganizacja w armji robiła dalsze postępy przy ostatecznym upadku dyscypliny, podkopaniu autorytetu starszyny wojskowej i wprowadzeniu systemu wyborczego. Już nie mogła temu zaradzić ani groźba, ani postrach sądów wojskowych. Pozostawało tylko jedno: rozwiązanie armji, choć formowanie nowych kadrów wojska w warunkach obecnych z elementów niepewnych i zdemoralizowanych nic pomyslnego nie wróży.

\* \* \*

Trzy lata upływały od początku wojny, a końca jej nie było widać. Petersburg w tych latach skupił coraz więcej Polaków z różnych dzielnic, wielu rannych, chorych, wykończonych, pozbawionych podstaw bytu materialnego, a niewiedzących, czy im sądzonem będzie kiedy „wrócić na ojczyzny łono“, lub czy tu złożą swe kości. W zimie 1917 r. żniwo śmierci zabrało najwybitniejsze nasze jed-

nostki. Zmarło tu paru naszych zasłużonych uczonych, prof. Władysław Rothert, wybitny botanik, i Henryk Merczyng, prof. Instytutu inżynierów dróg i mostów, autor z dziedziny fizyki, statystyki i historii protestantyzmu w Polsce. Obaj majątek swój legowali na cele naukowe polskie. Zmarli tu jeszcze w tym czasie znany ekonomista i działacz społeczny, inżynier Władysław Żukowski, Stanisław Glazmer z Warszawy i Bolesław Ogulewicz, wydawca „Dziennika Piotrogrodzkiego“. W trzech głównych środowiskach polskości w Rosji, jakimi były podczas wojny Petersburg, Moskwa i Kijów, wychodziło 14 polskich czasopism; połowa ich przypadała na Kijów. Jeżeli część tych wydawnictw przyniosła szkodę polskiemu społeczeństwu przez zaostrenie stosunków politycznych i sianie nienawiści partyjnych, to były i takie, jak wspomniany „Dziennik Piotrogrodzki“, lub Kijowski pod redak. E. Paszkowskiego, które oddawały Polakom na emigracji niemałe usługi, informując o kraju i udzielając wiadomości o Polsce, bardzo wprawdzie niepewnych, których jednak byliśmy wszyscy spragnieni. Parę tysięcy lekarzy Polaków, miało swój organ w „Miesięczniku Lekarskim“, którego redagowania podjął się bezinteresownie w Kijowie dr. Wł. Szumowski.

W Petersburgu wzrósł ruch oświatowy polski, powstała cała sieć szkolna: 2 gimnazja, wiele szkółek elementarnych, wreszcie Wyższe Polskie Kursy, o których wspominałem, na wzór których założono podobne w Moskwie i Kijowie. W wielu miastach Rosji europejskiej, a nawet na Syberji, gdzie tylko znalazły się kolonie emigrantów, lub wysiedleńców polskich, powstawały czasowe szkoły dla dzieci, tworzyły się związki, odbywały się odczyty dla dorosłych, lub obchody narodowe, przypominające tułaczom ich daleką ojczyznę. Szkolnictwo polskie podczas wojny, pozostające w Rosji pod zarządem Towarzystwa ofiar wojny, częściowo było subsydjowane przez rząd, częściowo utrzymywało się z ofiar prywatnych, chętnie na ten cel przez nasze społeczeństwo składanych. Chociaż były pewne braki w szkole polskiej, stworzonej w tak trudnych warunkach, a młodzież otrzymywała w niej słabe i tylko pobieżne naukowe przygotowanie, tem niemniej należy podkreślić samorzną inicjatywę naszego społeczeństwa i zasługę, że tem uratowało niejednego z podрастаjącego pokolenia od analfabetyzmu i zupełnego wynarodowienia.

Kolonja polska w Petersburgu o nastroju oportunistycznym, pomimo półtorastaletniego istnienia nie potrafiła się skupić w jedno i zorganizować jak Niemcy lub Finowie, i w ten sposób przeciwdziałać zagładzie. Starsza generacja wynaradawiała się, a na jej miejsce nadciągali inni z kraju. Teraz wobec tak licznej emigracji

z kraju, niepewności losów i niewiary w potęgę Rosji, w niejednym z petersburskich Polaków obudziły się uśpione uczucia polskie.

Chwil przeżytych w nadnewskiej stolicy w atmosferze walk, stronnictw i partyj lepiej nie można określić, jak dosadnymi słowami, które wieszcz napisał przed niespełna stu laty (1834) w Paryżu:

„O czym tu dumać na Paryskim bruku,  
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,  
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów  
Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów.“

Jeden wytyka drugiemu niepatrijotyczność, rusofilstwo lub austrofilstwo, wysługiwanie się, co gorsza — przedajność. Tworzyły się na tym gruncie partje, kluby, towarzystwa, a walka z zebrań i wieców przenosi się na łamy dzienników.

Najliczniejsze stronnictwo narodowo-demokratyczne, uważające siebie za jedynego rzecznika interesów narodowych, prowadziło politykę rusofilską, stojąc na gruncie orjentacji posłów polskich do Dumy, opierających się na wyrafinowanej odezwie W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Stronnictwo to dąży jedynie do osiągnięcia autonomji pod berłem Rosji, oświadczając się przeciw legionom galicyjskim, popierając jednocześnie legjony, tworzone w Warszawie. W jednym ze szpitali petersburskich spotkałem trzech rozbitków tej armji. Byli to ranni żołnierze, chłopcy zdrowi o mocnej budowie, gorący patrijoci; jeden z nich pochodził z Warszawy, drugi był rodem z Wilna, trzeci szlachcic aż ze stepów chersońskich. Wszyscy narzekali na to, że zostali w błąd wprowadzeni. Dwaj ostatni słabo mówiący po polsku, przybyli z dalekich kresów, zaciągnęli się do legjonów warszawskich, potem przekonali się, że wpadli w pułapkę. Z dwóch tysięcy legionistów, wysłanych na front z Warszawy, walczących tragicznie przeciw swym współbraciom, po kilku miesiącach zginęło 314. Ubytek ten wyrównano przez wcielenie do szeregów żołnierzy-katolików z różnych narodowości, nic wspólnego z polskością nie mających, a 500 chorych i rannych przywieziono do petersburskich lazaretów. Tak zakończyły życie smutnej pamięci legjony warszawskie.

W walce partyjnej z Narodową Demokracją zawiązało się w Petersburgu Towarzystwo Demokratyczne, składające się z żywiołów bardziej postępowych i lewicowych różnych odcieni, uważanych w sferach rządowych rosyjskich za nieprawomyślne. Zawziętość partyjna przekraczała wszelką miarę. Wymyślano na Radę Narodową w Kra-

zowie, Radę Stanu w Warszawie, Legjony Piłsudskiego, chcąc w nich widzieć twór austriacki. Nie zapomniano o szkolnictwie galicyjskiem, zarzucając obu uniwersytetom tendencje germanizacyjne i przynoszące szkodę narodowi (?? !!). Od tych napaści, rzucanych w nieuświadomione masy, wnoszących waśń narodową w chwilach tak ciężkich, — należało bronić pokrzywdzonych.

Czasy petersburskie podobne były do emigracyjnych paryskich. Te same walki i spory, ta sama nietolerancja wobec wieści dochodzących z rozdartego na kilka części kraju. Poeta jak przed stu laty, mógłby i teraz w rozpaczycy zawołać:

„A gdy na zale ten świat nie ma ucha,  
Gdy ich co chwila nowina przeraża,  
Bijąca z Polski, jako dzwon cmentarza,  
Gdy im prędkiego zgonu życzą strażę,  
Wrogi ich wabią zdala jak grabarze,  
Gdy w niebie nawet nadzieji nie widzą...  
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,  
Że, utraciwszy rozum w mękach długich,  
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!“

\* \* \*

Środa, 18 maja. Wrażliwość na dalsze górnolotne mowy Kiereńskiego na froncie już zubożniała, popularność jego upadła i mów nie tylko nikt nie słucha, lecz śmieją się z nich, gdyż od wzniesłego do śmieszności tylko krok jeden. Rozwód z żoną i ożenienie się z baletnicą p. Tieme, chociaż w życiu stolicy rzecz zwykła, nie wpłynęły na popularność ludowego trybuna.

Tymczasem rząd nie może powstrzymać ruchów agrarnych. Przybierają one coraz ostrzejszy charakter. Na czele stają żołnierze, wracający z frontu i razem z chłopstwem palą i rabują dwory. W Mińszczyźnie rozgrabiono zamek w Mirze Ks. Świętopełk-Mirskiego, wielkim sumptem przez nowego dziedzica odnowiony, a z piwnic wytoczono stare wina i wódki, urządzając sute libacje. Z gubernij wielkorosyjskich grabieże przenoszą się do pasa zachodniego i pożary zżerają dwory polskie na Rusi. Żołnierze, jadący na urlopy i dezertjerzy zatrzymują pociągi i kierują je na inne tory, czem wnoszą dezorganizację, utrudniając wszelki ruch i dostawę dla armji. Wybuchły strajki, szczególnie w fabrykach, pracujących dla wojska, a posłani dla uspokojenia strajkujących milicjanci, przyłączają się

do rabujących fabryki. Napady i zabójstwa są na porządku dziennym. Nie skutkują wysiłki rządu, ani mowy, ani postrach. Pożyczka wojenna nie ma powodzenia i grożą, że będą rekwirowane prywatne kapitały i nieruchomości.

Przyjechało kilku ministrów państw koalicyjnych, jako doradcy, ludząc się, że zdołają jeszcze w państwie ład i porządek zaprowadzić. Ministrowie i posłowie rosyjscy występują wszędzie, nietylko na zebraniach i wiecach, lecz w teatrach i kabaretach, z mowami na różne tematy dla podniesienia patryjotyzmu, ale bez skutku. Na froncie cisza i bratanie się żołnierzy rosyjskich z niemieckimi, szpitale puste, niema chorych chirurgicznych, natomast przeważają choroby na malarję lub szkorbut wskutek złego odżywiania.

\* \* \*

Dnia 22 maja. Robotnikom, pracującym w fabrykach dla celów obrony wskutek strajków wciąż podnoszą płacę, zmniejszając liczbę godzin zajęć od 6 do 8 dziennie. Fabryki nie mogą wytrzymać tych eksperymentów i jedna po drugiej są zamykane. Stały drukarnie prywatne i rządowe, a wkońcu, co mnie osobiście dotknęło, Akademia Nauk, w której już wydrukowano  $\frac{2}{3}$  moich materiałów do antropologii Azji środkowej (Mongolów, Burjatów i Tunguzów). Po wojnie nie mogła już wyjść I część tej pracy, gdyż zaginęła. Na propozycję Akademii musiałem zaginiony rękopis i tablice odtwarzać z notatek, u mnie pozostałych, lecz, niestety, tyloletnia praca moja nie ujrzała dotąd światła dziennego. Do miasta napłynęły masy proletariatu z zamykanych fabryk, tłumy żądne chleba, co stan aprowizacji miasta jeszcze bardziej pogorszyło.

W maju odbył się zjazd delegatów robotników i żołnierskich deputatów zwiększony jeszcze przez udział delegatów włościańskich. W zjeździe tym uczestniczyło przeszło 1.300 członków. Włościanie, stanowiący wielomiljonową masę ludności, dotąd informowani byli przez uzurpatorskie rządy robotników i żołdatów. Na otwarciu zjazdu przemawiali ministrowie Kiereński, Czernow i wreszcie 75-letnia Breszko-Breszkowska, t. z. „Babuszka rewolucji”. Staruszka dobrze się jeszcze trzymała i owacyjnie była przyjmowana. Zjazd trwał ze 3 tygodnie. Debatowano o różnych sprawach, przemawiało kilkunastu przywódców, a masa, jak zwykle, potakiwała. Przemawiający Lenin ostro potępiał Rząd tymczasowy, a huczne oklaski, jakimi go witano, świadczyły, że liczba jego zwolenników wzrasta. W Kronsztadzie wybuchły zajęcia pomiędzy oficerami i żołnierzami.

Ostatni odmawiają posłuszeństwa, aresztują, rozstrzelują i zaprowadzają rządy własne. W różnych miejscowościach palą się lasy, a ludność nie chce gasić; po miastach wojsko organizuje pogromy żydowskie.

Dn. 31 maja. Czwarty miesiąc upływa od nastania rządów socjalistycznych, które nie mogą sobie dać rady, gdyż dezorganizacja i chaos wciąż wzrastają. Tworzą się dalej coraz mniejsze niezawisłe Rzeczypospolite z miast, powiatów, gmin. Jedne nikną, powstają nowe. Najdłużej przetrwała, wiodąc nieustanne walki, Rzeczypospolita kronsztadzka.

W dniu 28 maja, minister Rzeczypospolitej francuskiej, socjalista Albert Thomas, odwiedził t. z. Polski Komitet Narodowy. Skorzystałem z zaproszenia i poszedłem na jego przyjęcie, w którym brało udział przeszło 50 osób, a między innymi przybyli: posłowie Harusiewicz, Gościcki, Jaroński, hr. Zygm. Wielopolski, dalej hr. Adam Zamoyski, biskup Cieplak, Jerzy Zdziechowski, Franc. Nowodworski, generał Dowbór-Muśnicki, prezes Kom. Likwidacyjnego, Aleks. Lednicki. Przywitał gościa imieniem zgromadzonych hr. Wielopolski, na co mu minister odpowiedział w imieniu rządu francuskiego, że Francja teraz, podobnie, jak i przed laty podczas nieszczęśliwych rozbiorów Polski, oświadczyła się za niepodległością Polski. Dziś też popiera wskrzeszenie i zjednoczenie ziem polskich, wierząc, że przywrócenie Polski będzie rękonią trwałego pokoju w Europie, a przez to staje się kwestją międzynarodową. Ministrowi w gorących słowach w imieniu Komitetu dziękował Zdziechowski, a następnie mówił Dowbór-Muśnicki.

\* \* \*

Dn. 2 czerwca 1917 r. Wczoraj, przy wyjątkowo pięknej pogodzie, odbył się uroczysty obchód religijny, a zarazem i narodowy procesji Bożego-Ciała, jednego z najwspanialszych obrzędów kościoła katolickiego, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Stolica Rosji po raz pierwszy tę ceremonię widziała; była ona złudnym przejawem wschodzącej ery wolności i tolerancji. O g. 10 rano procesje ze wszystkich kościołów petersburskich zgromadziły się na Newskim przed kościołem poddominikańskim św. Katarzyny, skąd ruszyły po Litiejnym prospekcie przez stronę Wyborską na cmentarz katolicki, gdzie wśród wiecznie zielonej karłowatej północnej jodły tyłu naszych wychodźców spoczynek wieczny znalazło. Dziś cmentarz ten założony przed kilkudziesięciu laty staraniem dominikanina ks. Łu-

kaszewicza<sup>1)</sup>), zakończył swą rolę. Ostatnią i największą uroczystością, jaka się odbyła na tym cmentarzu, była właśnie ta procesja. Tu odprawioną została przez ks. Cieplaka uroczysta suma, a następnie przed ubranymi zielenią i kwiatami ołtarzami odczytano 4 ewangelje. Imponująca przedstawiała widok procesja, ciągnąca się długim łańcuchem przez ulice miasta; do procesji przyłączały się wciąż nowe tłumy ciekawych, stojących na chodnikach. W procesji, jak zwykle, niesiono: krzyż, wiele obrazów, figur, feretronów, nieznanymi prawosławnej ludności, wreszcie wiele chorągwi o polskich narodowych barwach z orłami i pogonią, wkońcu wieńce, przeplatane kwieciami; długi sznur, pleciony z jedliny, otaczał idące duchowieństwo z obu stron. Za duchowieństwem katolickim postępowało kilkunastu duchownych obrządku grecko-katolickiego z metropolitą Szeptyckim na czele i ks. prałatem Bocianem. Z nimi po raz pierwszy w takiej procesji szło kilku duchownych prawosławnych z brodami w swych złotolitych szatach. Byli to ci mianowicie, którzy przystąpili do unji z kościołem katolickim; niektórzy z nich byli w mitrach i kabłukach na głowie, nieśli krzyże, lub ewangelje w złożonych oprawach. Byli pomiędzy nimi młodszy i starszy i wielu prześladowanych za swe przekonania religijne, jak Ziarczaninow, Fiodorow, Deubner, Aleksiejskij i inni. Mieszczanie na ulicy wyrażali głośno swoje zdziwienie, pokazując palcami na duchowieństwo swoje z brodami, mówiąc, że to pewnie Francuzi; inny wołał w głos, że są to „nasi popi”, mają takie same twarze i brody, w rękach krzyże, a na kapach wyszyte napisy słowiańskie; ktoś lepiej poinformowany z Polaków tłumaczył, że to są popi, którzy przystąpili do katolickiego wspólnego kościoła, a teraz po wielu prześladowaniach i karach swobodnie wyznawać mogą swą wiarę. Wielu z obecnych zęga się i pochyla głowy. Na procesji, oprócz mowy polskiej i rosyjskiej, słychać często litewską, białoruską, ukraińską i niemiecką. Za duchowieństwem postępowali z narodowymi emblematami delegaci związków żołnierzy Polaków z oficerami na czele. Przed celebrantem mnóstwo dziewczątek w bieli, z wiankami na głowach, całą drogę sypią kwiaty. Od czasu do czasu przygrywa kilka orkiestr, a na zmianę brzmi pieśń: „Boże coś Polskę”. Nic nie zakłóciło powagi wspaniałej tej uroczystości, wszyscy uczestnicy byli pod urokiem ob-

<sup>1)</sup> Muszę dodać, że zacny ten kapłan korzystał ze swych stosunków na rzecz rodaków, będąc zbliżonym, jako kapelan, do ks. Boharnais, pasierba Napoleona I, a męża W. Ks. Marji Mikołajewny, siostry cesarza Mikołaja I. Ks. Łukaszewicza znałem z czasów moich studenckich w Petersburgu (1869 — 1873).

chodu, przypominającego im daleką ojczyznę, a wielu starszych, którzy opuścili kraj przed kilkudziesięciu laty i zapomnieli mowy ojczystej, płakało ze wzruszenia.

\* \* \*

Dn. 12 czerwca. W mieście coraz częstsze zabójstwa, grabieże, napady i przywłaszczenia cudzej własności w myśl zasad socjal-komunistycznych. Partje wypędzają jedne drugie z zajętych domów i pałaców dawnych właścicieli. Takiemu gwałtowi uległ od dłuższego już czasu znany pałacyk baletnicy Matyldy Krzesińskiej. Między argumentami zajęcia był głównie ten, że właścicielka była kochanicą rodziny carskiej i że pałacyk zbudowany został za *pieniądze narodu*, a więc powinien przejść do pracującego ludu. Pomimo wyroku sądowego na korzyść Krzesińskiej, władza wykonawcza wykonać go nie mogła. W ten sam sposób zajęto pałac ministra Durnowo, drukarnię dziennika „Narodnaja Wola” ażeby w niej drukować wydawnictwa bolszewickie, i dopiero po długich walkach i interwencji władz udało się intruzów usunąć. Obrabowano pałac książąt Lichtenberskich, przyczyniając właścicielom wielomiljonowe straty. Władze, wysiedliwszy uzurpatorów, oddały pałac sądownictwu.

I-szy pułk kulomiotowy zwołał wiec bardzo liczny wraz z robotnikami i uchwalił znieść: Dumę carską, Radę państwa i Rząd tymcz., a władzę oddać całkowicie w ręce Wszechrosyjskiej Rady delegatów robotników, żołnierzy i włościańskich deputatów. Hasłami nowej władzy bolszewickiej były: kontrola i organizacja przemysłu, pokój sprawiedliwy a nie separatystyczny z Wilhelmem lub z zachodnimi państwami.

Inne były postanowienia wszechrosyjskiego Zjazdu kozackich delegatów, który odbył się w tym samym czasie w Petersburgu, uchwalając podtrzymanie Rządu tymcz. przeciw uroszczeniom socjalistów z zapewnieniem, że kozackie „nahajki” potrafią ładu i porządek utrzymać. A kiedy jeden z ministrów odezwał się, że należy posłać mówców dla uspokojenia wzburzonych robotników, kozacy zawołali: trzeba posłać nie mówców, lecz działa.

Rząd tymcz., tracąc grunt pod nogami, szukał przymierza z reakcyjnym kozactwem, znanem co prawda głównie z dzikich instynktów. W porównaniu z partjami socjalistycznymi miałyby to tę stronę dodatnią, że zaprowadziłyby ład, porządek i dyscyplinę, kiedy tamte wносиły anarchję i rozkład. Bolszewicy, poczuwszy swą siłę, nie chcieli zadowolić się rolą bierną i postanowili sprzątnąć nietylko

Rząd tymcz., lecz i Radę w obecnym jej składzie. Ta rozpoczęła obronę. Wzbroniono urządzania w mieście większych zebrań ulicznych, wzmocniono załogę wojskową, a na t. z. stronie wyborskiej, gdzie wiele było fabryk i agitatorów bolszewickich, objęła straż warta kozacka. Bolszewicy byli już na tyle pewni siebie, że kiedy Rada posłała do koszar pułku kulomiotowego, będącego główną przystanią agitacji, kilku parlamentarzystów dla porozumienia się, bardzo źle ich przyjęto, nie chciano ich słuchać i wołano: „mamy dosyć aktorów“.

Po wielkiej manifestacji bolszewickiej trwa masowa dezercja żołnierzy na wszystkich frontach. Na rynku Aleksandrowskim codzienne obławki, aresztują po kilkaset dezertów. W 40 sklepach znaleziono broń palną, amunicję, odzież i obuwie rządowe, sprzedawane przez żołnierzy. Przeszło tysiąc kupców osadzono w więzieniu. Na Morzu Czarnym wybuchł bunt marynarzy, aresztowano wszystkich oficerów, a w ich liczbie zasłużonego admirała Kołczaka, lecz ten podniósł pałasz do góry, który otrzymał za waleczność na wojnie japońskiej, i krzyżąc, że go nikomu nie odda, rzucił do morza, a oficerom dał rozkaz, by broń składali. Kołczak był przekonany, że incydent ten był wywołany przez sztab generalny niemiecki, a marynarze byli tylko bezwiednymi wykonawcami jego woli. Nieco później jednak ten ostatni bohater dawnego porządku został zamordowany. Zaburzenia w wojsku trwają dalej, żołnierze mordują oficerów, a te pułki, które jeszcze nie rozwiązały się przez dezercję, pod rozmaitemi pretekstami odmawiają pójścia na front.

## ROZDZIAŁ XXVI.

*Zjazd wojskowy polski i tworzenie kadr polskich w armji rosyjskiej. — Dążenie oddzielnych ludów do suwerenności. — Plany azjatyckie bolszewików. — Szpiegzy i prowokatorzy. — Znowu obchody rewolucji. — Ofenzywa Rosjan w Galicji. — Niepokojące wieści z Krakowa.*

Dnia 15 czerwca. Zakończył swe czynności zjazd polski wojskowy, składający się z 400 delegatów żołnierzy, pozostawiając po sobie przykre wspomnienie przez swą niespokojność i niezgodę. Rozpadł się on wkońcu na dwa obozy; lewicowcy uchwalili wniosek, by ulżyć doli żołnierza-polaka i opracować plan demobilizacji, a prawicowcy i centrum podjęli kwestję dotąd nierozwiązaną, tworzenia przy oddzielnych pułkach kadr polskich, pozostających pod ogólną zwierzchnością władz rosyjskich. Oba obozy opierały się na współdziałaniu z Radą deleg. robot. i deput. sołd. i włośc., lecz zjazd nie zbliżył z sobą uczestników i nie doprowadził do żadnego porozumienia. Lewicowcy pierwsi opuścili zjazd po szumnych manifestacjach na cześć twórcy legjonów polskich w Krakowie, Józefa Piłsudskiego, jako symbolu niepodległości, i udali się do ministra Kiereńskiego, który przyjął ich bardzo uprzejmie, przyrzekając poparcie ich dążności do polepszenia doli polskiego żołnierza, wydając rozkaz wypuszczenia na wolność 17 legionistów Piłsudskiego.

\* \* \*

Za przykładem Polski, na której odłączenie z musu zgodził się rząd rewolucyjny, podniosła głowę Finlandja, nie zadawalając się najszerszą autonomją, a żądając zupełnego oderwania się od Rosji i odrębności państwowej. Za nią oświadczyła się w tym samym duchu Ukraina, stanowiąca całą południową Rosję o jednolitym prawie cha-



rakterze kraju i ludności. Ponieważ wydzielenie i pozbycie się najżyźniejszych ziem, będących spichrzem Rosji z przeszło 30 miljonową ludnością było o wiele dotkliwsze, niż utrata Polski i Finlandji, nawet rząd skrajnie socjalistyczny, dzielący i rozdający kawałeczkami dawne imperjum, na to przystać nie chciał. Tymczasem działacze ukraińscy domagają się zupełnej samoistności z oddzielnym sejmem prawodawczym, skarbem i wojskiem. Państwo ukraińskie według nich miałyby objąć całą południową Rosję i wschodnią Galicję, a ziemia cała przejść na własność pracującego ludu w myśl hasła nacjonalistycznego: „Ukraina dla Ukraińców“. Nietylko działacze rosyjscy, Milukow i Struwe, nie liczący się zupełnie z kwestjami etnograficznymi, nie godzili się na wyodrębnienie Ukrainy, ale nawet Rząd tymcz. i Rada wszechr. deleg. i deput. w oderwaniu Ukrainy od Rosji widzieli wielkie niebezpieczeństwo dla całości państwa. Jedynie Lenin, jako propagator idei wschodnich, głosił, że Rosja powołana jest do szerzenia cywilizacji nie w Europie, a wśród ludów Azji. Jakże to czasy się zmieniają! Rosjanie należeli do tych ludów Europy, które najpóźniej przystąpiły do cywilizacji zachodniej i dlatego wielką było dla nich obrazą, jeżeli kto ich od tego odsadzał. Jeszcze w latach sześćdziesiątych zeszłego stulecia, jakież oburzenie wśród Rosjan wywołał historyk Franciszek Duchński, przypisujący tendencyjnie Rosjanom azjatyckie pochodzenie. Ks. Esper Esperowicz Uchtomskij w początkach bieżącego stulecia, delegowany, jako poseł nadzwyczajny do Bohdychana, wypowiedział w mowie swej do niego, że Rosja duchem i krwią pokrewna jest wschodowi a obcą kulturze zachodniej. Do azjatyckiej wspólnoty i potem przyznawali się bolszewicy ze swym wodzem Leninem.

\* \* \*

Dzienniki ogłaszają na zasadzie źródeł, zaczerpniętych z archiwum ochrony, długie spisy wszystkich szpiegów i prowokatorów, grających podwójną rolę rewolucjonistów i agentów carskich, tak że trudno zorjentować się, kto był rewolucjonistą, a kto szpiegiem: cały spis wstrętnych postaci, począwszy od judasza-popa Hapona, prowokatora, urządzającego rewolucyjne pochody z krzyżem w obronie praw ludu, a jednocześnie oddającego uczestników w ręce policji, albo niemniej głośnego prowokatora i równocześnie zasłużonego organizatora rewolucji, żyda Azefa. Podczas podpalenia gmachu ochrony wiele papierów i akt śledczych zniszczono, ponoć umyślnie, w celu uniknięcia dalszych kompromitacyj. Na liście nazwisk spotyka się niemało

i polskich. Wspomnę o jednym z najgłośniejszych prowokatorów, Romanie Malinowskim. W młodości kilka razy odbywał karę więzienia za kradzież, następnie pracował, jako robotnik fabryczny w Moskwie, gdzie wstąpił do partji socjalistycznej. Dzięki niepospolitym zdolnościom i wymowie zajął w niej wybitne stanowisko, jednocześnie pracując w ochronie. Z Moskwy został wybrany, jako poseł do 4-tej Dumy. Faworytowali go z jednej strony socjaliści, a z drugiej popierała ochrona. Potem, kiedy się dowiedziano, że Malinowski zostaje na usługach ochrony, prezes dumy Rodzianko, obawiając się kompromitacji ciała wyborczego, trzymał to w tajemnicy. Również i socjaliści, ceniąc w nim działacza politycznego, nie chcieli go demaskować. Minister spraw wewnętrznych Dżunkowskij, ratując sytuację rządu carskiego, kazał wydać Malinowskiemu 6,000 rubli, z tem, aby corychlej Rosję opuścił. Zagranicą wstąpił on do partji bolszewickiej i, zjednawszy sobie wśród bolszewików popularność, niemałą odgrywał rolę. Według ściślejszych informacji renegat ten był synem zesłańca politycznego Polaka i urodził się na Syberji. Dzieciństwo i młodość spędził w Moskwie, jako robotnik — metalowiec, po polsku słabo mówił i za Polaka się nie uważał. W r. 1913 przyjeżdżał w celach propagandy socjalistycznej do Łodzi, będąc rzekomo zapamiętałym wrogiem rządu rosyjskiego, na którego usługach już pozostawał. Z upadkiem caratu z wielu innymi pozostawał na służbie Niemców, którzy niemniej hojnie opłacali szpiegów.

Demonstracje i obchody rewolucjonistów nie ustają. Miejscem ich ulubionem stają się plac Suworowa i mogiły ofiar rewolucji. Taki obchód urządziła Rada delegatów i deputatów 18 czerwca, starając się, ażeby nie nosił charakteru partyjnego, a był ogólnosocjalistycznym. Wobec wciąż występujących antagonizmów partyjnych wzbroniono uczestnictwa w pochodach uzbrojonym żołnierzom. Wkońcu i to spowszedniało i można było zauważyć, że większość uczestniczących stanowili bolszewicy, idący ze śpiewem pod sztandarem z napisem: „precz z Rządem tymcz., kapitałem i burżuazją, zawrzcć natychmiast pokój, niech żyje republika sowiecka!“

\* \* \*

Dnia 19 czerwca. Komunikują z frontu zachodniego, że wojska rosyjskie w Galicji posuwają się pomyślnie w kierunku Złoczowa, że wzięto wiele tysięcy jeńców, działa i kulomioty, co wywołało wśród Rosjan jeszcze nie zbolszewizowanych wielką radość i manifestacje, że nakoniec mowy Kiereńskiego dokonały swego, zapalając ogniem

patryotyzmu wojsko. Zaczęła się długo oczekiwana ofenzywa. W początkach lipca wojska zajmują ważniejsze strategiczne punkty Kałusz i Halicz, otwierając tem drogę na Lwów, a przez Karpaty na Węgry. Wzięto ponownie kilka tysięcy jeńców i wiele dział. Ludność spłoszona ucieka ze wschodniej do zachodniej Galicji, a walka doprowadza te okolice do zupełnej ruiny. Rząd tymcz. tryumfuje, Kiereński wraca z Kijowa, przywożąc dobre wieści, że Ukraina jest za pojednaniem, a przywódcy ruchu narodowego, prof. Hruszewskij i Winniczenko, niebawem mają przybyć do Piotrogradu dla układów. Zwycięstwo na froncie uważają za porażkę partji bolszewickiej, domagającej się natychmiastowego pokoju. Zaostrzają się natomiast stosunki z Finlandją, która nie chce uznać nad sobą panowania Rosji. Tymczasem pomimo chwilowych zwycięstw, wojsko, poduszczane przez partję bolszewicką, nie chce uznawać nad sobą zwierzchności, znęca się nad niewinnymi, morduje swych oficerów. Wiadomości takie przychodzą z Kronsztadu, Kaukazu i frontu. Wszędzie zaburzenia przeciw delegatom i deputatom Rady.

\* \* \*

Wszystkie przenikające do nas wiadomości z kraju żywo nas obchodzą i niepokoją, szczególnie z Galicji, która jest głównym teatrem wojny. Wiadomości te są coprawda bardzo nieściśle i sprzeczne. Wielki niepokój budzi obawa o Kraków. Donoszą, że o parę kilometrów od miasta latają pociski i nieprzyjaciele otaczają je dokoła. Nie tylko los Krakowa niepokoił całą Polskę, lecz od r. 1915 interesowała się tem niemniej prasa rosyjska i cudzoziemska. Kustosz petersburskiego Ermitażu. A. Trubnikow, wróciwszy z Galicji, opowiada na łamach „Birżew. Wied.” swoje wrażenia z podróży. Autor jest pewny, że *Kraków padnie, ulegając rosyjskiej potędze wojennej i że na znajdujące się skarby sztuki polskiej w tym starożytnym grodzie nie ośmielą się podnieść ręki Austriacy*. Dalej powiada, że przez zajęcie Krakowa *uda się nam zbliżyć do najcenniejszych zabytków kulturalnych rasy słowiańskiej* i kończy, że w Galicji bije w oczy mnogość zabytków wielkiego i doniosłego znaczenia, i cieszy się tem, że te nieoszacowane skarby kultury ludzkiej będą mogły być zbadane w warunkach pracy pokojowej. (??!) Gazety donosiły, że w Krakowie, jako w silnej twierdzy, są w toku roboty przygotowawcze do obrony, wre tam gorączkowe życie wojskowe.

## ROZDZIAŁ XXVII.

*Odstąpienie Rosjan od Lwowa i wywóz zakładników i łupów. — Przerwanie frontu austriacko-niemieckiego. — Zaburzenia bolszewickie. — Opuszczenie lazaretu burjackiego i czasowe zastępstwo w polskim. — Podpalanie i niszczenie fabryk amunicji i broni. — Zajęcie Rygi przez Niemców. — Nieco o naszych stosunkach towarzyskich.*

Po niedługich tryumfach spowodowanych przyłączeniem do Rosji na wieczne czasy Galicji, wskutek dezorganizacji armji Rosjanie cofają się stamtąd zabierając z sobą wielkie łupy w postaci nagrabionych rzeczy ze Lwowa i dworów zamożniejszych, któremi prowadzi się później wielki handel w Kijowie i w innych miastach, a nawet w Moskwie. Uciekając ze Lwowa Moskale uprowadzają kilkudziesięciu najprzedniejszych obywateli miasta, którymi opinja polska na emigracji szczególnie się interesowała, a w szczególności losem wielce zasłużonego wice-prezydenta miasta Lwowa, d-ra Tadeusza Rutowskiego, który niemało przyczynił się, dzięki swej energii, do ulżenia losu ludności w czasie okupacji rosyjskiej. Rutowski początkowo był więziony w Kijowie, a następnie przewieziony do Petersburga i po ciężkich przejściach odesłany do Lwowa. W liczbie zakładników był przywieziony do Petersburga, jako jeńiec, również dr. Aleksander Czołowski, dyrektor archiwum miejskiego we Lwowie, który dzielił się z rodakami wrażeniami 10-cio miesięcznej okupacji Lwowa przez Rosjan, mówiąc o krzyczących niesprawiedliwościach i prześladowaniach dokonywanych przez administrację cywilną, stokroć gorszą od wojennej, na której czele stał znany działacz hr. Wł. Bobriński do spółki z osławionym arcybiskopem Eulogjuszem.

\* \* \*

Odstąpienie od Lwowa nie byłoby jeszcze ostateczną klęską Rosjan, gdyby nie rozruchy wewnętrzne, zdemoralizowana armja, in-

trygi, i propaganda niemiecka, albowiem nastąpiło przerwanie frontu austro-niemieckiego pod Łomnicą, z wzięciem do niewoli 900 oficerów i 36 tys. wojska wraz z zapasami wojennymi; było to zarazem zwycięstwo Rządu tymcz. wobec skrajnych partji socjalistycznych, domagających się pokoju.

Tymczasem wewnętrzne sprawy państwa, coraz się bardziej wikłają. Sejm finlandzki uchwała zerwać wszelką łączność państwową z Rosją, odmawiając swego udziału w państwowej pożyczce. Wrócili z Kijowa delegowani ministrowie Tereszczenko i Cereteli, powiadamiając, że podpisali układ z Radą ukraińską, idąc na wszelkie ustępstwa. Część ministrów bolszewickich nie uznaje tego układu i podaje się do dymisji, domagając się zniesienia Rządu tymcz. i Dumy, grożąc, że w razie odmowy, urzędzą najście z Kronsztadu i wymuszają swe żądania. Wybuchają ponowne strajki polityczne, w których biorą udział robotnicy, żołdactwo i tłum uliczny z hasłami zrzucenia rządu burżuazyjnego. Uzbrojone pułki moskiewski, I-szy kulomiotowy, grenadjerski i siemionowski przechodzą na stronę bolszewicką. Domagają się natychmiastowego zawarcia pokoju, zrzucenia Rządu tymcz. z ministrami, którzy zaprzędali się kapitalizmowi i burżuazji. Żołnierze i marynarze kronsztadcy ponownie zajęli pałacyk Krzesińskiej, uzbrajając go, jak warownię, kulomiotami i działami, zrobiwszy z niego twierdzę bolszewizmu. Potem zajmują fortecę Pietropawłowską i wiele gmachów publicznych. W lokalu „Nowoje Wremia”, w którym do niedawna Suworin drukował artykuły, poświęcone carsławju, teraz drukują proklamacje, zohydżające cara. Na ulicach codzień pochody. Bolszewicy niosą tablice i sztandary ze znanymi już napisami, a ludność wierna jeszcze Rządowi tymcz. z hasłami: „precz z bolszewikami”. Na Newskim dwie wrogie partje stoczyły krwawą batalję, trwającą dzień i noc całą. Wystrzały było słycać zdaleka, ulice przybrały wygląd obozu wojennego, karetki pogotowia przewożą rannych i zabitych. W chaosie tym, wśród krzyku i huku strzałów, nie można pojąć, kto za, a kto przeciw. Napadnięto na pałac Taurydzki, miejsce posiedzeń Dumy Państwowej: przedstawiciele rządu zdążyli się ukryć, a wojsko zajęło budynek.

Dn. 26 czerwca. Podczas tych walk opuściłem mój lazaret, w którym od 2½ lat pracowałem. Wszystko, com tam zrobił, zdążono zniszczyć. Miałem do jesieni kilka tygodni czasu t. j. do rozpoczęcia wykładów w Kijowie. A ponieważ komunikacja z powodu nieustannych walk partyjnych została przerwana, przyjąłem zastępczo w lazarecie polskim obowiązki lekarza, który wyjechał na urlop. Szpital mie-

ścił się na Kronworskim Prospekcie w willi pewnego zamożnego kupca, Rosjanina, który na czas wojny udzielił jej bezinteresownie. Był to budynek drewniany, jednopiętrowy z ogródkiem, ładnie urządzone przez Komitet Polski. Mógł on wygodnie pomieścić do 50 łózek. Pokoje jasne, obszerna sala jadalna i kaplica, w której co niedzielę odprawiał mszę ks. Budkiewicz, proboszcz parafji św. Katarzyny, później przez bolszewików zamordowany. Cała kolonja polska wzięła czynny udział w organizacji szpitala, a później w jego utrzymaniu. Starano się o ile można przyjmować chorych żołnierzy Polaków. Utrzymanie mieli dobre, opiekę i pomoc lekarską troskliwą. Pomysłano o duchowych potrzebach. Uczono po polsku, dawano książki, a oprócz stałych płatnych pielęgniarek zapisało się początkowo na dyżury aż przeszło 200 pań z towarzystwa, bo noszenie białych fartuszków z czerwonym krzyżem i białych czepeczków było wówczas w wielkiej modzie. Później liczba wolontariuszek spadła do kilku. W jednej z sal był fortepjan, na którym panie często grywały dla chorych, a od czasu do czasu odbywały się i koncerty, a nawet balety, na których znany baletnik, Józef Krzesiński, brat Matyldy, tańczył krakowiaka i mazura. Opodal położony był wspomniany już pałacyk Krzesińskiej, będący areną walk nieustannych i przechodzący wciąż z rąk do rąk. Podobnemu losowi uległa forteca Pietropawłowska, w której bolszewicy chcieli osadzić rodzinę carską. Warownia ta znaną była z krwawych dziejów caratu, tam więziono skazanych na śmierć. W szpitalu gdzie musiałem czasowo zamieszkać, przez całe dni słycać było huk strzałów armatnich, a w nocy świeciła w okna łuna pożarów. Według obliczeń w walce o pałacyk Krzesińskiej miało zginąć do 200 ludzi, oprócz 700 rannych.

Dn. 15 lipca. Rząd tymcz., lubo już znacznie osłabiony, wyteżył wszystkie siły do walki z bolszewikami, ściągawszy z frontu do Petersburga 60-cio tysięczną armję. Z jej pomocą, wyparto bolszewików z fortecy Petropawłowskiej i odebrano pałacyk Krzesińskiej, zupełnie zrujnowany, ze zniszczonemi sprzętami i meblami. Znalezione tam mnóstwo papierów partyjnych, całą kancelarję, karykatury żydów i ich obrzędów rytualnych, grubo i nieumiejtnie rysowanych. Z rozporządzenia władz Rządu tymcz. śledztwo prowadził ś. p. Marjan Jewniewicz, sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, od którego miałem te wiadomości. W jednym z tylnych pokojów znaleziono wielki zamknięty kufer, który uszedł uwagi bolszewickiej. Zawierał on papiery, dotyczące rodziny cesarskiej, a głównie osoby W. Ks. Sergjusza Michałowicza, żyjącego w konkubinacie od lat wielu z baletnicą Matyldą Krzesińską. Władze śledcze rewolucyjne oskarżały

WKsięcia, jako inspektora artylerji o nadużycia służbowe i branie łapówek za pośrednictwem Krzesińskiej. Miałem możność wejrzenia w te ciekawe akty, gdzie znalazłem list oskarżonego Sergjusza Romanowa, pisany do F. A. Kiereńskiego, jako ministra wojny z wielką unizonością. W liście tym W. Książę tłumaczy się, że żadnych nadużyć nie popełniał, a co do udziału w nich Matyldy Feliksówny, z którą żyje od lat 20, to jak pisze, dobrze zna jej moralną stronę i ręczy za nią jak za siebie.

Bolszewicy, wyparci z Petersburga, uciekli do Kronsztadu, który stał się ich bazą wojenną. Zdawało się, że przynajmniej na czas jakiś nastąpił spokój w stolicy. Tymczasem agitacja bolszewicka przeniosła się do armji południowej gen. Brusilowa. Nic już nie pomagało, ani ogłoszona przez Rząd tymcz. władza dyktatorska, ani kara śmierci na dezertorów; a co gorsza, wynikły spory w łonie Rządu tymcz. i w Radzie deleg. i deputatów. Jedni zarzucali drugim szpiegostwo, i prowokatorstwo na rzecz Niemiec, kradzież grosza publicznego i t. d. W tym czasie znany pisarz Aleksiejskij wraz z długoletnim więźniem szlisselburskim za czasów carskich, Pankratowem, opublikowali kompromitujące dokumenty, udowodniające, że wódz bolszewizmu Lenin z towarzyszymi — są agentami niemieckimi, utrzymującymi łączność ze znanymi prowokatorami Żydami zagranicą Fürstenbergiem - Ganeckim i dr. Helfantem - Parvusem. Sprawa, do której się wziął ostro ówczesny minister sprawiedliwości Perewerzjew, obciążała wiele osób, stojących na czele partji bolszewickiej: Bronsztejna - Trockiego, Zinowjewa - Kamieniewa, Nachamkessa - Stieklowa, Uljanowa - Lenina i innych. Dalszego śledztwa Kiereńskijskij poniechał, może dlatego, że w innych partjach było nie lepiej. Wskutek tego minister Perewerzjew podał się do dymisji. Ponieważ skompromitowanymi byli przeważnie Żydzi, znaleźli najłatwiejsze wyjście, ogłaszając w dziennikach, że są ofiarą dreyfusjady. Bolszewicy, broniąc się od zarzutów, udowadniają, że i frakcja socjalistyczna nie jest bez skazy i cytują aferę Zurabowa i innych.

Pod wpływem coraz bardziej bolszewizującej Rady del. i dep. postanowiono zwinąć Radę Państwa i związek rosyjskiego parlamentaryzmu Dumę, która nie chciała odrazu poddać się wyrokowi i nawoływała do opamiętania się. Dwa dni naradzano się; przemawiali na tej pogrzebowej uroczystości Rodiczew, Milukow, Puryzskiewicz i inni. Szczególnie pamiętnym pozostał mi wieszcz głós Maślennikowa, zwrócony do Rady del. i dep., zarzucający jej, że uzurpuje władzę na korzyść partji i zapomina o zasługach Dumy,

którą chce obalić. Toż ona jedna przez lat wiele walczyła z carskim rządem i była zawiązkiem przyszłej rewolucji, której zadanie, niestety, zostało spaczzone przez garść niepoczytalnych fanatyków, narwańców i zdrajców, jacy utworzyli komitet i nazwali się wybrańcami narodu.

Dnia 31 lipca. Wszystkie partje zwołują posiedzenia, mające na celu obronę państwa i zaprowadzenie porządku, a właściwie dla wzmocnienia się. Szpalty pism politycznych różnych odcieni przepełnione są polemiką na gruncie interesów osobistych i partyjnych, z zarzutami i napaściami wzajemnymi o niepatriotyzm i zdradę. Przywódca bolszewizmu Lenin znalazł gorącego obrońcę w znanym pisarzu Maksymie Gorkim (Pieszkow), który przeszedł na stronę bolszewizmu. W odpowiedzi na to Burcew, były redaktor poczytnego historycznego miesięcznika „Byłoje“, w artykule „My, lub Niemcy i ci którzy są z nimi“ nazwał bolszewików gorzej niż prowokatorami, gdyż są oni mimowolnie razem z Leninem agentami Wilhelma, w towarzystwie z Parvusem, Ganeckim i Kozłowskim, którzy przyczynili się do rozkładu Rosji i jej armji, i są przez naród przeklęci.

Gorkij, jako wielki artysta, pozostanie na zawsze chlubą i zaszczytem Rosji, lecz jako polityk przyczynia się do zguby ojczyzny i jest ślepem narzędziem w rękę lewicowców, a brak mu energii i siły woli, by się wycofać. Wystąpienie Burcewa dało powód Gorkiemu do zwymyślenia go w sposób prostacki od ośła i głupca.

Dnia 1 sierpnia. Po zajęciu przez Niemców Rygi, Petersburgowi z jego miljonową ludnością zaczyna grozić widmo głodu. Powstaje mnóstwo projektów wysiedlania mieszkańców, zamknięcia wyższych zakładów naukowych, przeniesienia szkół i wszystkich instytucyj rządowych i prywatnych, finansowych i handlowych, oraz różnych przedsiębiorstw do miast prowincjonalnych, jak również wysiedlenia ludzi pojedynczych bez określonego zajęcia, lub uciekinierów. Wszystkie te projekty jednak nie dały się skutecznie wobec zachodzących trudności.

\* \* \*

Dziś dopiero dowiadujemy się, że 31 lipca o 4-ej rano wywieziono potajemnie cara i jego rodzinę z Pałacu Carsko-sielskiego w 7 wagonach na Sybir do Tobolska. Dla publiczności wiadomość ta była niespodzianką. Car w swoim optymizmie, posuniętym do naiwności, nie podejrzewał, że wiozą go i rodzinę na stracenie.

\* \* \*

Dnia 11 sierpnia. Fabryki pracujące na potrzeby obrony kraju przeważnie zamknięte, inne niszczały skutkiem pożarów, wzniesionych przez robotników, a jak mówiono, przez agentów niemieckich. Dziś została obrócona w perzynę wielka fabryka rakiet Liazonowa na Ochcie, przyczyniając milionowe straty. Olbrzymie miasto odczuło ten straszny wybuch, przy którym ziemia drżała a wiele domów w tej części miasta w gruzy się rozsypało; wielu ludzi zostało zabitych lub rannych. W kilka dni później podobny los spotkał inną wielką fabrykę pocisków Westinhausena, powodując również olbrzymie straty. Nadchodzą podobne wiadomości z innych miejsc, a najgroźniejsze było wysadzanie w powietrze wielkiej fabryki rakiet w Kazaniu. Wybuch ten był niemniej straszny; ziemia się trzęsła, mury domów pękały, a ludzie w popłochu uciekali, nie wiedząc dokąd. Jak opisują świadkowie tej katastrofy, było wielu rannych i zabitych.

Dnia 21 sierpnia. Miasto strwożone niepomiernie wzięciem Rygi, przez co zostaje otwarta droga na Petersburg. Pojawiły się na rogach ulic obwieszczenia rządowe, uspokajające ludność, że narażenie żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Tem niemniej ucieka kto może. Wielu cieszy się, bo wzięcie Rygi, zwiastuje prędkie zawarcie pokoju. Pomimo wszystkiego przystąpiono do ewakuacji stolicy. Wynoszą się różne instytucje, biura rządowe i prywatne, szpitale, projektują nawet ewakuować muzea, zbiory naukowe, biblioteki i szkoły. — Leczą się to tylko częściowo i bezładnie.

\* \* \*

Obraz naszego 2½ letniego pobytu w Petersburgu (1914 — 1917) nie będzie pełny, jeżeli nie poświęcę nieco miejsca sprawom, związanym ze wspomnieniami towarzyskimi i osobistymi.

Szczęściem było dla nas, że w ciężkich przeżyciach petersburskich, wśród obcego żywiołu, znaleźliśmy cichą przystań i odpoczynek w serdecznej atmosferze rodzinnej mego przyrodniego brata, dr. Urbana Wiercińskiego, z którym w najgorszych chwilach, grzebiąc się we wspomnieniach z lat dziecińczych, spędzonych w murach starego *Kauna* (Kowna), szukaliśmy uspokojenia nerwów i utrzymania równowagi duchowej. Znaleźli się w Petersburgu wkrótce na naszą pociechę siostrzeńiec mój, Stefan Piłsudski z rodziną z Warszawy i stali mieszkańcy stolicy: Jan Żarnowski, żonaty z moją kuzynką, i państwo Józefostwo Gieysztorowie z Litwy, od których doznaliśmy niemało gościnności. Mieliśmy w tym czasie i innych parę

domów z którymi komunikowaliśmy się od czasu do czasu, że wymienię tylko rodzinę Józefowiczów z Kowna. Józefowicz był jednym z dyrektorów fabryki, t. zw. „Putiłowskich zawodów” z trzydziestu kilku tysiącami robotników. Mimo ludzkiego obchodzenia się z nimi, mimo że do niedawna był uwielbiany, robotnicy w dniach zaburzeń chcieli go zamordować, a syna mu zabili.

Od czasu do czasu odwiedzaliśmy dom państwa profesorostwa Baudouin - de Courtenay, stanowiących elitę towarzystwa polskiego w Petersburgu. Z profesorem podtrzymywałem długoletnie stosunki, nawiązane jeszcze w Dorpacie, Kazaniu, Krakowie i w Petersburgu, gdyż losy tak chciały, że wielu naszych wybitnych ludzi jak i wyżej wspomniany — jeden z najwybitniejszych językoznawców słowiańskich i polskich, — musiało prawie całe życie pracować wśród obcych. Odziedziczywszy wysoką inteligencję w połączeniu z wrodzoną krewkością temperamentu od dwóch rasowych pierwiastków, francuskiego i polskiego, stał się on typem wysoko uduchowionym, a przytem nieugiętym, o żelaznej sile woli, zwalczającym przeciwności. Takim pozostał do grobowej deski. Mało znałem w życiu tak twardych i niezłomnych charakterów. Starał się przez całe życie być rzecznikiem prawdy, za którą wciąż walczył, nie licząc się nieraz z siłami. Łatwowierny, często przeżywał zawody, nieraz będąc wyzyskiwanym. W stosunkach towarzyskich był to człowiek wyjątkowej uczynności i gotów zawsze pomagać bliźnim. Akademia Nauk w Petersburgu wysoko ceniła jego zasługi naukowe. Podczas 70-letniego jego jubileuszu, koledzy z Akademii przesłali mu serdeczny adres, choć go Akademia, mimo zasług, nie mianowała członkiem czynnym. Oboje z żoną byliśmy na skromnym rodzinnym obchodzie jubileuszowym profesora. Ozdobą domu była żona jego, pani Romana, w latach młodszych utalentowana literatka. Jednym z ostatnich politycznych procesów przed upadkiem caratu był właśnie proces prof. Baudouina de Courtenay. Izba sądowa petersburska pod przewodnictwem Kraszennikowa dopatrzyła się w artykule profesora przestępstwa nawoływania do buntu i skazała go na 3 miesięczne więzienie, zmniejszając później karę do dwóch. Ten wyrok oburzył prasę postępową. Odwiedzałem kilkakrotnie więźnia, osadzonego w Krestach; był zawsze dobrej myśli, nie upadał na duchu. Nawet wśród dozorców więziennych i służby, znalazł przyjaciół.

Znałem blisko dwóch ludzi, których dla ich wspólnych przekonań niezależnych, skrajnie lewicowych, postawić można obok siebie. Różniły ich odmienne temperamenty, przeto inaczej na wszystko

reagowali. Jeden z nich — to Baudouin de Courtenay, sangwinik, nie znoszący kłamstwa i nieprawości, bojownik w dobrej wierze o prawdę i piętnujący wszędzie fałsz; drugi — to wspomniany już Jan Śleszyński, długoletni profesor w Odessie, a potem na Wszechnicy Jagiellońskiej, zmarły w 1931 r. Nie był to bojownik, ale cichy myśliciel, wybitny matematyk i pedagog. Zasady swych naukowych zdobyczy na polu matematyki nie szerzył, uważając za niedojrzałe. Był skromny, aż do przesady, ze szkodą dla nauki ojczyźnej, gdyż wiele jego głębokich myśli nie zostało w druku utrwalonych. Wolny od wszelkich osobistych ambicji, zeszedł ze świata zapomniany. Był to umysł nawskroś filozoficzny, znany dobrze w Polsce zaledwie kilku uczonym, bliżej niego stojącym, i wielkiej rzeszy młodzieży studjującej matematykę.

Do osobistości wielce dla mnie sympatycznych należał dobrze mi znany z czasów mego pobytu na Syberji i z Petersburga rodak nasz Władysław Kotwicz, wysoki urzędnik ministerstwa skarbu w Petersburgu. Z zawodu i zamiłowania wybitny uczonej orientalista, był docentem Petersburskiego Uniwersytetu. W młodych latach po opuszczeniu Wilna wyrobił sobie wyjątkową pracą stanowisko wśród obcych, zdumiewając i imponując swą wiedzą. Unikając ludzi i żyjąc w osamotnieniu, zachował nieskazitelnie polskość i wkońcu stawiał się na wezwanie, po wskrzeszeniu ojczyzny, by pracować na polu naukowym. Żegnany w Petersburgu jako profesor orientalistyki z żalem przez uczonych rosyjskich, powołany został na członka korespondenta Akademii Nauk w Petersburgu, a potem zostaje czynnym członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. W czasie wojny, korzystając z wielkiego miru wśród Burjatów, należał do komitetu organizacyjnego szpitala burjackiego jako prezes komitetu. Wówczas często spotykaliśmy się.

W Petersburgu między innymi Rosjanami, poznałem wielkiego przyjaciela Polaków, Longina Fedorowicza Pantielejewa, którego już przed laty spotykał u Despoty Zenowicza. Był to ciekawy typ Rosjanina. Choć nie umiał po polsku, za polską jednak sprawę był zesłany w r. 1863 do robót ciężkich na Sybir. Zbliżył się on wielce do polskich zesłańców i miał wśród nich wielu przyjaciół. Pantielejew był skompromitowany za należenie do rosyjskiej partji rewolucyjnej, która jednocześnie chciała wywołać ruch powstańczy w Rosji przeciw caratowi pod hasłem: „Za naszą i waszą wolność”. Po odbyciu kary w katordze, został dyrektorem huty żelaznej w Nerczyńsku, a następnie, wróciwszy do Petersburga, stał się znany jako

wydawca rozmaitych oryginalnych rzeczy i tłumaczeń dzieł naukowych i społecznych. Pantielejew ogłosił przed laty swe pamiętniki, zawierające wspomnienia paroletniego odsiadki w więzieniu w Wilnie i z podróży na Sybir z żoną. Odwiedzałem od czasu do czasu w Petersburgu tych sympatycznych, złożonych chorobą starszaków, którzy interesowali się zawsze żywo przyszłością Polski.

\* \* \*

Otrzymuję od rozmaitych jeńców wojskowych Polaków prośby o wyjednanie dla nich przeniesienia do innej miejscowości, lub wyrobienie im zapomóg z Polskiego Komitetu ofiarom wojny. Po wielu staraniach udało mi się wy dostać dla jeńców rodaków, pozostających w ciężkich materialnych warunkach, znacznieszą kwotę gotówki, odzież, bieliznę, obuwie, koce. Wszystko to Komitet Polski przesłał pod adresem Ks. Gilewskiego w Wierchnieudińsku.

Wśród listów, otrzymałem, począwszy od listopada 1915 r., kilka ocenzone kartek od jednego z kolegów krakowskich, prof. Romana Dyboskiego, pisane poprawną ruszczyzną raz z Rostowa Jarosławskiego, to znów z Głazowa, gub. Wiackiej, z więzienia. Pierwsze kartki — bardzo lakoniczne; cokolwiek dłuższe następne, potem długie listy, w których autor wyraża tęsknotę do wolności i skarży się, że nie otrzymuje żadnych wiadomości z kraju. Przypadkowo tylko dowiedział się z dzienników o nagłej śmierci ojca w Cieszynie. Żyjąc w samotności i w przygnębieniu, pisze studjum o Bayronie. Prosił o przeniesienie go do miasta uniwersyteckiego. Pozwolenie jednak nie nadchodziło. Upiływały w beznadziejnym osamotnieniu dni, tygodnie i miesiące. W samotnych spacerach na cmentarz odczytuje napisy na grobowcach i znajduje tam płytę z nazwiskiem rodaka, Justyna Popławskiego, rodem z Litwy, zmarłego na wygnaniu 25.III.1864. Przygnębiająco działa na prof. Dyboskiego słuchanie skarg żołnierzy o cierpieniach, jakie znieść musieli w kopalniach i fabrykach gub. Wiackiej. Panowały tam stosunki takie jak za Piotra I, przypominające opisane w utworach Mamina Sibirjaka. Prof. Dyboski wyniósł z niewoli znajomość języka rosyjskiego i literatury. Zachwycały go pisma Herzena, które czytał po rosyjsku. Za towarzysza więzienia miał jeńca wojennego, chłopca z pod Nowego Sącza, potem Wiedeńczyka kamienicznika, byłego agenta firmy maszyn do pisania Underwood. Narzekając na ciężką dolę jeńców w liście z 17 maja 1917 r., wyraża nadzieję, że może pod

rządami ministra Kiereńskiego skończą się straszne nadużycia, jakie mają miejsce w gub. Wiackiej, gdzie jeńcy i uciekinierzy z robót przymusowych męczeni są nadludzką pracą, bici na śmierć i głodzeni. Ostatni list do mnie prof. Dyboskiego, przed wyjazdem moim do Kijowa, był z 3 czerwca 1917. Na tem korespondencja nasza się przerwała.

## ROZDZIAŁ XXVIII.

*Wyjazd do Kijowa. — Kijów dawny i dzisiejszy. — Życie kolonii polskiej; szkolnictwo i dziennikarstwo. — Otwarcie Polskiego Uniwersyteckiego Kollegjum i jego rozwój. — Walki o Kijów Ukraińców z bolszewikami. — Bandytyzm i mordy. — Wejście Niemców do Kijowa i zaprowadzenie ładu i porządku.*

Z radością zamierzamy opuścić Petersburg i udać się do Kijowa, choć nie wiemy co nas tam czeka. Nie zraża nas podróż połączona z wielu trudnościami. Pociągi ostatnimi czasy odchodziły w stronę Moskwy co kilka dni o nieokreślonej porze. Nikt nie mógł przewidzieć, kiedy dostaniemy się do Kijowa, wobec zatrzymywania pociągów przez plądrujące zbolszewizowane oddziały wojska, psujące tory kolejowe, i wobec wciąż wynikających strajków. Oddziały wojska bolszewickiego podchodzą już pod Petersburg. Ostatni pociąg ma odejść 28 sierpnia wieczorem. Zdecydowaliśmy się jechać nim. Wziąwszy z sobą tylko parę ręcznych walizek, udaliśmy się na dworzec Mikołajewski. Wielkie było nasze rozczarowanie, gdy spotkaliśmy wracających z dworca z wiadomością, że pociągi przestały już kursować. Sale na dworcu puste, ciemne; paru tragarzy pociesza nas, że może jeszcze za parę godzin odejdzie ostatni pociąg. Ponieważ nie mieliśmy nic do stracenia, bo pokój oddaliśmy gospodyni, postanowiliśmy czekać choćby noc całą. Po półgodzinnem może oczekiwaniu nadbiega tragarz, mówiąc ażebyśmy spieszyli, bo pociąg wnet odchodzi. Niewiadomo jak długo pojedziemy i czy dojedziemy do Kijowa. Zaledwie kilkanaście osób wsiada do pociągu. Tragarz za 10 rubli wnosi nasze tłumoki do wagonu, w którym znajdujemy zaledwie parę osób. Jedziemy. Pociąg wciąż się zatrzymuje i zjeżdża na tor boczny z głównego toru, uszkodzonego przez bolszewików na przestrzeni 15 wiorst pod samem miastem. Straszą nas, że

na pierwszej lepszej stacji możemy być wyrzuceni z wagonów przez bolszewików i zostać w polu na łasce Opatrzności. Z powodu uszkodzonych torów kolejowych jedziemy przez Nowogród. Na kolei brak wszelkiego ruchu, na stacjach pustki. Nic dostać nie można. Od czasu do czasu kobiety przynoszą na stacje na sprzedaż po wysokiej cenie bułki, chleb, jaja i masło. Do pociągów nikt nie wsiada i z nich nie wysiada. Nakoniec po długich przystankach, po wolnej i męczącej drodze, zaledwie piątego dnia stanęliśmy u kresu naszej podróży w Kijowie, tak mi dobrze znanym z lat mojej młodości. Należy on do miast wyjątkowych, które w ostatnim pół wieku rozrosły się z szybkością isticie amerykańską. Byłem świadkiem wszystkich faz jego rozwoju, począwszy od r. 1872, gdy był jeszcze lichem prowincjonalnym miastem, z małymi drewnianymi, wyjątkowo murowanymi domami, z niebrukowanymi, pełnymi kurzu ulicami. Poza uniwersytetem, szkołami i kilku instytucjami rządowymi życie wlokło się tam sennie i leniwo. Kolonje Rosjan, Polaków i Niemców stanowiły odrębne grupy wśród autochtonów Rusinów. Żydom stały pobyt w mieście był zabroniony. Miasto ożywiało się tylko w lutym podczas przyjazdu licznych rzesz na słynne kijowskie kontrakty dla załatwienia różnych spraw rolniczych, handlowych i przemysłowych. Wtedy również często zjeżdżała się do Kijowa młodzież w celu zabawienia się lub zawiązania związków małżeńskich. Znaczenie jednak kontraktów w miarę rozrostu miasta i ulepszonej komunikacji zmniejszało się z każdym rokiem. Kiedym bawił w Kijowie przed wyjazdem na Sybir po raz ostatni w r. 1890, zauważyłem w nim duże zmiany i większy porządek. Lecz teraz t. j. w r. 1917 był prawie niedopoznania. Rozkopano góry w mieście. Splantowano i wybrukowano ulice, powznoszono ogromne domy, założono mnóstwo nowych firm handlowych. Napłynęło wielu kupców, przemysłowców, techników, najwięcej Polaków, ale i niemało różnych cudzoziemców. Było to już bogate miasto europejskie, w którym ześrodkowywały się interesy rolnicze, handlowe i przemysłowe całego południa i zachodu Rosji, był to ośrodek wielkich obrotów zbożem i cukrem. Już przed wojną ludność obliczano na 600 tysięcy. W czasie wojny dochodziła ona do miliona z powodu napływu wielu uciekinierów: tu szukało przystani całe ziemianstwo, liczni dzierżawcy i oficjaliści z cukrowni i wielu innych ludzi pozbawionych dachu nad głową. Kijów stał się największym centrum skupienia ludności Rosji południowej, noszącym nawpół polski charakter, jakiego dawniej w tym stopniu nie posiadał. Wszędzie rozbrzmiewała mowa polska: na ulicach, zebraniach, w magazynach, restauracjach, kawiarniach.

Potworzyło się mnóstwo polskich związków i stowarzyszeń naukowych, filantropijnych, ekonomicznych i kulturalnych. Zaczęło wychodzić parę dzienników politycznych i kilka czasopism periodycznych polskich, nawet istniały dwa teatry polskie. Dzięki energicznej działalności zasłużonego działacza społecznego na polu oświaty na kresach, a mego towarzysza lat młodych, zacnego Józefata Andrzejowskiego, prezesa Macierzy Polskiej w Kijowie, szkolnictwo polskie w czasie wojny znacznie się rozwinęło i oddało niezapomniane usługi dla oświaty kresowej. Istniało wówczas w Kijowie, dzięki ofiarności społecznej, wiele szkół elementarnych, dwa polskie gimnazja, męskie i żeńskie, założone przed laty kilku przez p. Wandę Peretiatkoviczową, energiczną inicjatorkę Wyższych Polskich Kursów, które zostały później przeniesione z lokalu gimnazjum żeńskiego do nabytego przez polską spółkę budynku, w którym mieściło się gimnazjum męskie i inne oświatowe instytucje. Gmach ten w historycznym niegdyś Zaułku Rylskim, zbudowany za pieniądze rządowe w celach rusyfikacyjnych, dziwnym zbiegiem okoliczności stał się, co prawda na krótko, placówką narodową polską. Myśl zorganizowania wykładów dla młodzieży polskiej, której znaczna liczba tu się zebrała, była bardzo szczęśliwą. Inauguracja tych wykładów w Polskiem Kolegjum Uniwersyteckiem, które powstało z Wyższych Kursów Polskich nastąpiło 12 października 1917 r., na które zostały rozesłane łaćciańskie zaproszenia. Rano odbyło się nabożeństwo, a o godz. 5-tej po południu uroczystość otwarcia Kolegjum wobec zebranych profesorów, młodzieży, przedstawicieli różnych organizacji oświatowych polskich, rosyjskich, ukraińskich i bardzo wielu gości. Przy stole prezydjalnym zasiadło grono wykładowych z niedawno wybranym rektorem Ludwikiem Janowskim, docentem Uniw. Jagiellońskiego, przybyłym ze Szwajcarii, i prorektorem Bohdanem Szyszkowskim, docentem Uniwersytetu Kijowskiego na czele. Uroczystość zagał gorliwy i zasłużony prezes Tow. popierania polskiej kultury hr. Franc. Potocki, później odczytano sprawozdanie za pierwszy okres wykładów, obejmujący czas od 18 marca do 15 czerwca 1917 r., w którym na 435 studujących było 74% młodzieży kresowej; wykładowych było 8.

Nowoobрани rektor wygłosił interesujący wykład o oświacie polskiej na Rusi po rozbiorach, o Uniwersytecie Wileńskim i Liceum Krzemienieckiem, opowiedział następnie o ucisku szkolnictwa na kresach wschodnich, który nie był bezpośrednim następstwem powstania listopadowego, bo rząd carski już znacznie wcześniej rozpoczął dzieło niszczenia oświaty polskiej.



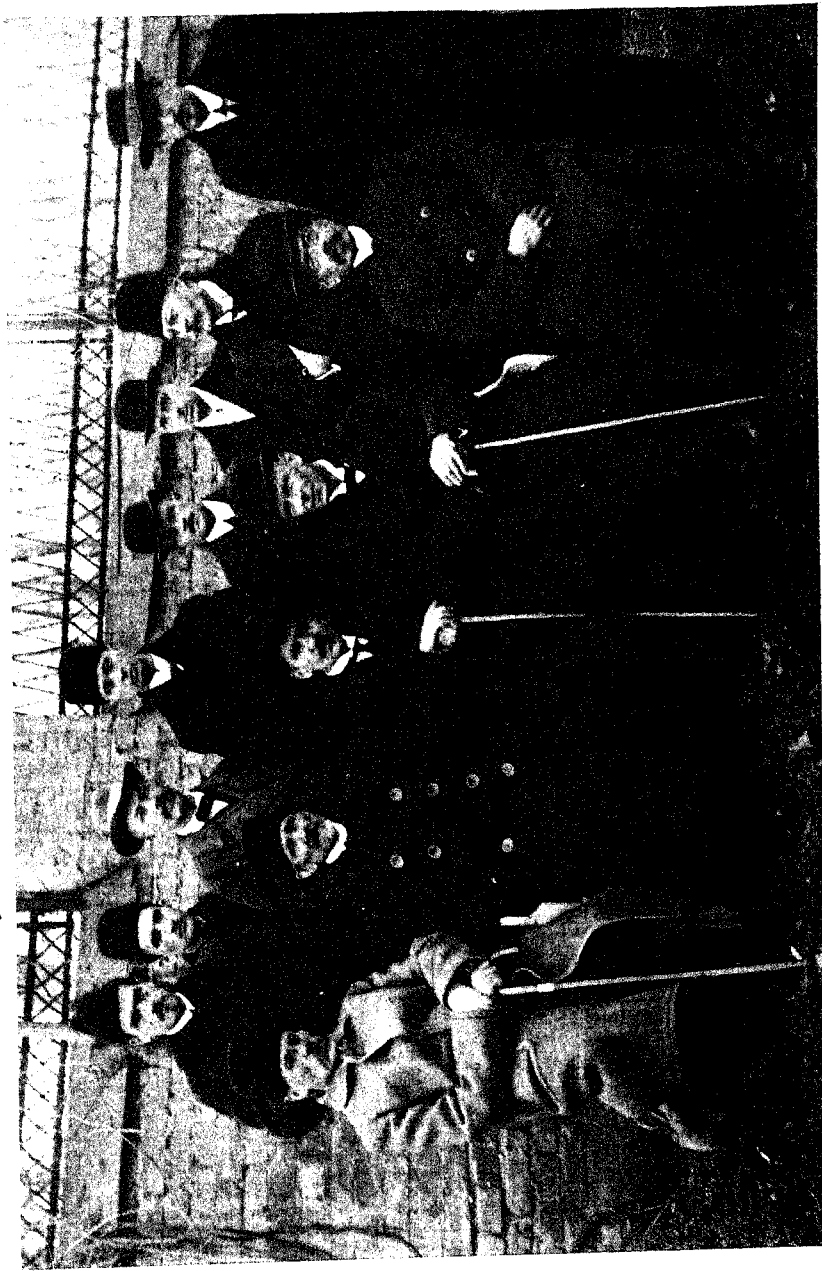
Po nim zabrał głos przedstawiciel Generalnego Ukraińskiego Sekretariatu, Zajcew, najpierw po polsku, wyrażając radość z powodu tej uroczystości; dalej mówił po ukraińsku, zaznaczając, że Liceum Krzemienieckie nie miało wywarło wpływ na społeczeństwo ukraińskie, zwłaszcza na takich działaczy jak Kostomarov i Kulisz, a przez nich na „Bractwo św. św. Cyryla i Metodego“, w którym brał udział Taras Szewczenko. Odbiło się to głośnym echem w dziejach ukraińskiej kultury. W łonie wspomnianego Bractwa narodziły się idee federalistyczne, które dziś kieruje się odradzająca Ukraina. Mówca zaznaczył dalej, że Mickiewicz w „Księgach Narodu“ duchem proroczym przewidział wskrzeszenie Polski, a Kostomarov przerobił te księgi, przepowiadając wskrzeszenie Ukrainy. Na działaczy więc ukraińskich wywarli w pewnej mierze wpływ Polacy. Kończąc swą mowę po polsku, życzył Kolegium Uniwersyteckiemu dalszego rozwoju i wzbogacania skarbów kultury polskiej.

Po długo niemilkających oklaskach odpowiedział Zajcewowi Joachim Bartoszewicz, prezes Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi, zaznaczając, że w generalnym sekretarzu ukraińskim polska działalność kulturalna i cywilizacyjna znalazła należyta i bezstronną ocenę. Dodał, że Polacy nie są narodem zaborczym, nie zaszklepiają się w sobie. Służąc kulturze ojczystej, tem samem pracują dla całej ludzkości, jej cywilizacji.

Zkolei w imieniu studjującej młodzieży wygłosił odę p. Hallikowski.

Na uroczystości inauguracyjnej oprócz licznych przedstawicieli różnych instytucji społecznych polskich, było kilku profesorów Rosjan jako przedstawicieli Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie. Ponieważ zastępca rektora, znany reakcjonista, milczał demonstracyjnie, przeto niejako zmusił do tego i swych kolegów. Po tych przywitaniach nastąpił mój odczyt pod tytułem „Kijów i kultura polska“. Najprzód dałem folgę swym uczuciom jako uczeń Uniwersytetu św. Włodzimierza, w którym studjowałem przed 40 laty, a dziś dziwnym zrządzeniem losu dożyłem szczęśliwej chwili przemawiania tu w języku ojczystym. Rozpocząwszy od odległych wieków bolesławowych, przeszedłem w porządku chronologicznym do pierwszego apostołstwa św. Jacka Odrowąza z Krakowa, zakładania klasztorów, działalności biskupów kijowskich i Akademii Mohylańskiej, szerzących kulturę zachodnią na Rusi prawobrzeżnej. Duchem kultury zachodniej przejęci byli znający dobrze łacinę i język polski ówczesni uczniowie Akademii Mohylańskiej, święci i błogosławieni kościoła wschodniego: Dymitry Rostowski, biskup Tobolski, Teofil Le-

POLSKIE KOLEGIUM UNIWERSYTECKIE W KIJOWIE W R. 1917/18



Siedzą: p. Aureli Drogoszewski (Warszawa), prof. Talc-Hryncewicz (Kraków), Doc. Bohdan Szyszakowski (Lwów), Doc. Władysław Szumowski (Lwów), Stoją: Dr. Mieczysław Treter (Lwów), Doc. Eugeniusz Piasecki (Lwów), Doc. Henryk Ułaszyn (Warszawa), Doc. Stefan Bryła (Lwów), Doc. Zenon Pietkiewicz (Kraków), Dr. Jan Wilczyński (Kraków), p. Jan Kamiński, sekretarz (Lwów), Doc. Eustachy Zyrhński



szczyński, biskup Irkucki Innocenty Kulczycki, czczony jako patron Syberji i inni. W ciężkich czasach porozbiorowych następuje prześladowanie polskości i katolicyzmu. Wraz z upadkiem świetnego szkolnictwa, wielkiego dzieła Komisji Edukacyjnej, kultura polska w Kijowie cofa się. Wówczas myśl narodowa polska musiała się ukrywać po dworach i dworkach szlacheckich, a z ich upadkiem i wywłaszczeniem wśród rozproszonego za chlebem szlacheckiego proletariatu. Podniosłem tu wielkie zasługi naszych dworów i zaścianków szlacheckich, które, po zamknięciu szkół klasztornych, były oazami oświaty, potajemnie przechowującymi polskość. Poświęciwszy krótkie wspomnienie pamięci profesorów, którzy po zamknięciu Krzemienieckiego Liceum i Uniwersytetu Wileńskiego wykładali w Kijowie i w innych rosyjskich uniwersytetach, przeszedłem do ostrych wojskowych rządów w Kijowie generał-gubernatora Bibikowa, deprawujących młodzież i naukę. Dalej wyliczyłem rzeczy, które Uniwersytet Kijowski odziedziczył po naszych instytucjach i uczonych, jak piękny zbiór numizmatyczny Tadeusza Czackiego z Krzemieńca, bogate muzeum anatomiczne i księgozbiory Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego, skasowanych klasztorów i różnych osób prywatnych. Wkońcu wymieniłem tych, którzy położyli zasługi w podtrzymywaniu ruchu umysłowego i literackiego na Rusi, i przeszedłem do czasów obecnych, życząc otwierającemu się Kolegjum rozwoju i najszerszego wpływu cywilizacyjnego na kraj i na zamieszkałe w nim narodowości. W przemówieniu mojem starałem się przedewszystkiem uwydatnić wpływy kulturalne polskie na Rusi i ich ciągłość, z małymi przerwami, przez wieki całe. Obraz, zdaje się, wypadł dodatnio dla polskości. Odczyt mój został przyjęty z wielkiem uznaniem przez audytorjum. Otrzymałem zań liczne podziękowania.

Ostatni przemówił rektor Janowski, dziękując za tak liczne przybycie przedstawicielom różnych instytucyj i gościom. Zwracając się do młodzieży, zaznaczył, że rząd carski, zabraniając nam mówić o przeszłości, pragnął zerwać wszelkie łączące nas z nią nici, abyśmy nie wiedzieli co robili i jak pracowali nasi przodkowie. W części osiągnął ten cel, a z obniżeniem naszej kultury i życie polskie na Rusi zaczęło wygasać. Na szczęście niezupełnie ono zagaśło, pozostały iskierki, z których wybuchną nowe płomienie i rozniecą wielkie ognisko. Słowami „trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe”, zakończył mówca swe piękne przemówienie.

Inauguracja Polskiego Kolegjum w Kijowie rozpoczęta pod tak pomyślną wróżbą sprawiła na obecnych silne wrażenie. Wykłady

się rozpoczęły przy znacznej frekwencji młodzieży, a nawet osób starszych. Odbywały się w poobiednich i wieczornych godzinach, gdyż większość studjujących spędzała ranki na pracy zarobkowej. Pilność ich i zachowanie się były wzorowe. Ogółem mieliśmy 718 studjujących, w tej liczbie 75% słuchaczek, bo mężczyźni byli przeważnie na froncie. Wykładających było przeszło 20, w większości siły miejscowe, a reszta z Krakowa i Lwowa. Oto nazwiska wykładających i nazwy przedmiotów przez nich wykładanych: Witold Klingger — Język i literatura grecka i łacińska; Henryk Ułaszyn — Wstęp do językoznawstwa, historia gramatyki, język polski; Henryk Jakubanis — Wstęp do filozofji; Witold Nowodworski — Rzeczpospolita polska w okresie rozkwitu i upadku (XVI, XVII, XVIII w.), Geneza i rozwój demokracji współczesnej; L. Janowski — Losy oświaty w Polsce, Historia Litwy; Stefan Bryła — Przemysł ziem polskich; Zenon Pietkiewicz — Dzieje ekonomiczne; Wawrzyniec Kubala — Polityka ekonomiczna; Władysław Szumowski — Dzieje szkół wyższych w Polsce; Mieczysław Treter — Problemy i metody estetyki współczesnej; Aureli Drogoszewski — Romantyzm polski, Analiza utworów literackich; Leon Kordysz — Geometria analityczna; Eustachy Żyliński — Teoria mnogości; Izabela Abramowiczówna — Rachunek różniczkowy z zastosowaniami analitycznymi; Czesław Białobrzeski — Ciepło; Stanisław Kalinowski — Elektryczność i magnetyzm; Bohdan Szyszkowski — Chemia nieorganiczna, O budowie materji; Emil Dunikowski — Geologia i mineralogja; Tadeusz Klimowicz — Fizjologia roślin; Stefan Lewicki — Morfologia i anatomja roślin; Jan Wilczyński — Biologia i zoologia; Juljan Talko-Hryniewicz — Antropologia; Eugenjusz Piasecki — Higijena szkolna i wychowanie fizyczne.

Był to tylko zawiązek wykładów. Nie wszystkie nauki miały swych przedstawicieli i obejmowały całość wykładanego przedmiotu. Nie doszły do skutku projektowane wykłady z dziedziny medycyny. Czuć się bardzo dawał przy wykładach przyrodniczych brak preparatów i tablic, które trzeba było wypożyczać z odpowiednich zakładów uniwersyteckich<sup>1)</sup>. Młodzież z Kolegium gorliwy brała udział w sprawach społecznych, organizując stowarzyszenia dla celów oświatowych, kulturalnych i bratniej pomocy, urządając akademje, odczyty, obchody wielkich wypadków historycznych lub koncerty. Stosunki pomiędzy wykładającymi, a słuchaczami były bardzo poprawne

<sup>1)</sup> Sprawozdanie z czynności Kolegium patrz „Dziennik Kijowski” (Nr. 17, z dnia 12 lutego 1918 r.).

i sympatyczne. Wśród studjujących spotykałem dzieci i wnuków moich dawnych pacjentów. Słyszeli oni o mnie od swych rodziców.

Rektor Janowski wkładał część swej duszy w nowoorganizowaną instytucję. Pomimo poważnej choroby serca, częstego niedomagania i ataków duszniczy, był niezmordowany w pracy administracyjnej i nauczycielskiej. Wykładając codziennie, niemało wnosił życia i zapału do Kolegium, dodając bodźca wielu starszym. Nie opuszczał też różnych zebrań politycznych. Nieraz po długich mowach, wygłaszanych z zapałem, upadał ze zmęczenia na krzesło. Nie zadawała Janowskiego cicha naukowa praca, systematyczna, gabinetowa; nie udawało się go powstrzymać od gorączkowej działalności, wymagającej ciągłego nerwowego napięcia, w której spalał się ten człowiek szlachetny, entuzjasta o sercu gorącym, pełen drobnych ambicj i tak z własnej winy, zgasł przedwcześnie w lat kilka potem w Wilnie.

## ROZDZIAŁ XXIX.

*Ciężkie przeżycia kijowskie. — Bandytyzm i mordy po wsiach. — Bombardowanie miasta przez Ukraińców i bolszewików. — Powitanie przez ludność Niemców jako wybawców i wdzięczność za oczyszczenie miasta i zaprowadzenie ładu i porządku.*

Dowiadujemy się z gazet, że w samą porę wyjechaliśmy z Petersburga, gdyż wkrótce niedołężne quasi liberalne rządy socjalistyczne zostały ostatecznie złamane i władza przeszła w krwawe ręce skrajnej partji bolszewickiej. Po smętnym, mglistym Petersburgu, rozsiadły na wzgórzach Kijów, skąpany w promieniach południowego słońca, czarujące robił wrażenie. W Petersburgu odczuwaliśmy głód, natomiast po przybyciu do Kijowa wszystkiego dostać było można w obfitości dla zaspokojenia najpierwszych potrzeb życia, przynajmniej w pierwszych tygodniach pobytu. Korzystaliśmy w Kijowie z gościnności mojej kuzynki Heleny Talko-Hryncewiczówny, córki mego brata stryjecznego, który, przesiedliwszy się z Litwy na Ukrainę, spokrewnił się przez żonę ze szlachtą miejscową. Znalazłem też w Kijowie moją siostrę przyrodną Helenę Jakubowską, w starszym już wieku, która ze skromnych środków i pracy się utrzymywała. Namawiałem ją długo do powrotu do kraju, a gdyśmy wyjeżdżali przeczuwała, że to ostatnie pożegnanie. Nie zgadzała się jednak opuszczać Bolszewji, nie chcąc rozstawać się ze swą jedyną córką. Wreszcie złożona ciężką chorobą zapragnęła powrotu. Przywieziono ją śmiertelnie już chorą do Łodzi, gdzie wkrótce życie zakończyła. Odnajdowałem dzieci tych, których znałem w czasach mojej niepowrotnej młodości.

W samym Kijowie w początkach nie odczuwaliśmy niepokojów, natomiast ze wsi nadchodziły wieści o mordach i pożogach. Ziemia nie ściągają ze służbą do miasta, jak za czasów hajdamaczyzny. Ja-

dą tam furgony z nieruchomością, pędzą żywy inwentarz. Grabieże i mordy po dworach na porządku dziennym. W Sławucie rozbestwione soldactwo wraz z chłopstwem morduje nestora ziemiaństwa polskiego ks. Romana Sanguszkę.

Zastaliśmy w Kijowie rządy ukraińskie, które wydały uniwersały gwarantujące prawa mniejszościom narodowym, ustanawiając dla nich osobne ministerstwa i samorządy. Jednocześnie atoli podstępnie zachęcały hajdamaków do grabienia mienia i dworów pańskich. Tak np. hetman Petlura na placu Sofijskim w Kijowie z pozornem współczuciem wsłuchiwał się w skargi poszkodowanej szlachty, przyobiecując jej słuszną obronę i opiekę, a w gruncie, sympatyzując z motłochem niszczącym pańskie folwarki. Do tego też zachęcała odezwa Ukraińskiej Republiki Ludowej, obwieszczająca, że ziemia będzie odebrana wszystkim nie uprawiającym ją własnymi rękami. Nie wesoło nastrojało to całą ludność polską na Rusi, dla której rola była głównym warsztatem pracy, a odjęcie jej stanowiło groźbę nie tylko dla pojedynczych właścicieli latyfundiów i folwarków, lecz i dla dzierżawców, oraz licznej rzeszy oficjalistów Polaków. Konfiskata ziemi pociągnęłaby za sobą upadłość wielu fabryk i przedsiębiorstw, podtrzymywanych w znacznym stopniu przez kapitał polski, a dających pracę i utrzymanie wielkiej liczbie pracowników. Takie horoskopy dla ziemiaństwa polskiego i wogóle ludności polskiej, na roli pracującej, ujemnie wpływały na stan umysłów, a nawet przyczyniły się do zmniejszenia frekwencji do Polskiego Kolegium. Wszystkie instytucje oświatowe i kulturalne polskie, wszystkie spółki i przedsiębiorstwa zarówno przemysłowe jak i handlowe wystosowały ostry protest do Rady Centralnej Ukraińskiej. Skarżyły się one, że wydany uniwersał jest krzywdą, wyrządzoną polskiej ludności, jako skierowany przeciw różnym warstwom społeczeństwa polskiego na Rusi, którym groziło wydziedziczenie ojcowizny i pozbawienie ziemi, uprawianej w pocie czoła przez wiele pokoleń polskich, chlubnie zapisanych w dziejach rozwoju kulturalnego Rusi. Protest ten dał potem powód Centralnej Radzie Ukraińskiej do napaści na Polaków, że nie uznają uniwersału, który dotyczy wyłącznie większych posiadaczy, a nie demokracji polskiej. Fakty jednak późniejsze wykazały dowodnie, że Rada Ukraińska popierała demagogiczne i bandyckie ruchy, dążąc do wytępienia żywiołu polskiego, jako najmniej i kulturalniejszego na Rusi.

\* \* \*

Względny spokój, jaki zastaliśmy w Kijowie, był niedługotrwały, gdyż już w styczniu 1918 r. rozpoczęły się walki Ukraińców z bolszewikami, które trwały z powodzeniem to jednej, to drugiej strony, nim bolszewicy nie zajęli Kijowa, skąd byli wyrzuceni w marcu przez Niemców.

W czasach walk o Kijów i w Kijowie, gdy wszystkie zakłady naukowe zamierały, a komunikacja w mieście była przerwana, gdy życie kulturalne ustawało, Kolegium Polskie przetrwało najdłużej. Pomimo ciągłej strzelaniny, latających po ulicach kul i szrapneli, pomimo grożącego niebezpieczeństwa zabicia lub ograbienia przez włóczących się bandytów, znajdowały się kresowe młode bohaterki, które po całodzienniej pracy zarobkowej żadne wiedzy, wieczorami, często nieoświetlonymi ulicami, dążyły do odległego Kolegium, zdumiewając swą śmiałością i odwagą.

Przez czas naszego pobytu w Kijowie mieszkaliśmy niedaleko od Kolegium na ulicy Lwowskiej w 5-ciopiętrowej, wielkiej kamienicy, należącej dawniej do Polaka Dobrzyńskiego, który ją sprzedał gubernatorowi Żytomierskiemu, Rosjaninowi Skarzyńskiemu. Był to jeden z największych domów na tej ulicy, mający kilka wejść frontowych. Mieściło się tu wiele polskich instytucyj i zamieszkiwało wielu Polaków. Na pierwszym piętrze obszerny lokal zajmowało polskie towarzystwo gimnastyczne „Sokół“, na innych były towarzystwa oświatowe i pensjonaty, utrzymywane przeważnie przez Polaków, z pokojami skromnymi i dosyć brudnymi, które zajmowali różni ludzie, przeważnie Polacy uciekinierzy, niegdyś zamożni ziemianie, właściciele różnych posiadłości w bliższych i dalszych miejscowościach. Nieszczęście ogólne zbliżyło ich do siebie. Zapomniano o rodowodach, majątkowym położeniu i dawnych sąsiedzkich niesnaskach. Wszyscy czuli się równymi. Przybywali tu z okolic Kijowa z żywym i martwym inwentarzem, uciekając przed pogromami chłopskimi, jak za czasów hajdamaczyzny. Mieszkało w tym domu kilka rodzin Podhorskich, Przeclawskich, Nowińskich i t. d. Pensjonat, w którym znaleźliśmy pokój, był utrzymywany przez dwie Czeszki, bardzo swarliwe. Inne pokoje były wynajęte różnym rodzinom. Najbliższymi naszymi sąsiadami byli: państwo Potoccy z dziećmi z Połtawszczyzny; student politechniki sybirak, z żoną, pracujący w jakimś przedsiębiorstwie; wreszcie dwóch braci Modrzewskich, Polaków z żonami, jeden inżynier, a drugi prawnik. Trwożne dni i niepokoje, bombardowanie miasta, nieustanny huk dział, były to przeżycia łączące nas wszystkich jakby w jedną rodzinę. Naradzaliśmy się z sobą co mamy dalej robić, debatowaliśmy nad wspólnym losem,

w oczekiwaniu kiedy się wszystko uspokoi. Obok kuchni w tym pensjonacie zamieszkiwało paru robotników, do towarzystwa naszego należących, których nie znaleźliśmy. Wiadomem nam tylko było od służącej, że z nimi zamieszkuje jakaś kobieta; że jeden z nich jest Polakiem; że mają broń i są bolszewikami i że policja u nich parokrotnie robiła rewizję, co wywołało wśród kobiet wielkie zaniepokojenie. Najcięższe chwile przeżywaliśmy w lutym. Czas ten przypadł na dziesięciodniowe oblężenie Kijowa przez bolszewików. Ostrzeliwano miasto z dwóch stron, ze wzgórz przyległych i z za Dniepru. Ulica Lwowska z wysokimi domami, opuszczająca się dosyć stromo aż do t. z. żydowskiego rynku, była najbardziej narażoną na nieustanne niebezpieczeństwo z powodu latających z obu stron kul i wybuchających z wielkim hukiem i trzaskiem bomb. Okna naszego domu, szczególnie od ulicy, wszystkie były rozbite, natomiast od strony naszego pokoju z widokiem na Dniepr, ocalały. Przez dni kilkanaście nie wychodziliśmy z domu, chroniąc się w dzień, a niekiedy i nocując, wspólnie z innymi sąsiadami w ciemnym korytarzu bez okien, gdzie było bezpieczniej. Od czasu do czasu młodszy i odważniejszy, nie zwracając uwagi na latające kule, puszczał się na wywiady do miasta dla zasięgnięcia wiadomości i zakupu żywności dla całego pensjonatu. Dowiadywaliśmy się od nich zwykle o zaszłych wypadkach, ile jest zniszczonych domów i ilu zabitych. W dzień, pomimo huku strzałów i wylatujących z trzaskiem potłuczonych szyb, czuło się rażniej, niż w nocy przy oknach oświetlonych łuną pożarów płonących domów. Wśród nich wskazują na pałacy się dom prof. Michała Hruszewskiego, jednego z głównych przywódców partji ukraińskiej. W te trwożne dni zaczęto w Kijowie organizować samoobronę obywatelską. Każdy z domów przedstawiał jakby oddzielną małą gminę, wybierającą domowy komitet bezpieczeństwa. Komitet domu, w którym mieszkaliśmy, posiadał razem z dorosłymi i dziećmi przeszło 250 mieszkańców. Na ogólnym zebraniu lokatorów wybrano prezesem domowego komitetu Potockiego. Zajął się on bardzo gorliwie organizacją obrony i utrzymaniem porządku i rejestracją mieszkańców. Ażeby zabezpieczyć się od grabieży, pozabijano od ulicy wszystkie wejścia i zawałono kupami opałowego drzewa od wnętrza, pozostawiając tylko jedno tylne przez bramę na dziedziniec. Kilkunastu z młodzieży, uzbrojonych w broń palną, zobowiązało się stać na warcie na zmianę na dziedzińcu w dzień i w nocy. Komitet zajął się zakupem żywności dla wszystkich mieszkańców domu, jak również przestrzeganiem porządku, ciszy i trzeźwości, z prawem karania tych, którzyby nie chcieli przepisów spełniać. Potockij, wzięwszy się z całym

zapałem i bezwzględnością do spełniania swych obowiązków, spotkał się z opozycją, wskutek czego ochłódł prędko w swej gorliwości. Po tygodniowej walce z lokatorami zrzekł się prezesostwa, tłumacząc się tem, że jego nerwy nie wytrzymują tego zajęcia. W braku chętnych wybrano na jego miejsce mnie. Nie mogłem usuwać się od tego obywatelskiego, choć wielce przykrego, dla mego wieku i usposobienia, obowiązku.

Następowały dni najprzykrzejsze ze wspomnień naszych kijowskich. Pomijając niebezpieczeństwo, zdenerwowanie wszystkich mieszkańców zwiększało się wskutek ciągłego huk i strzelaniny do tego stopnia, że wszyscy mieszkańcy szukali schronienia w piwnicach, składach i suterenach, w których zamieszkiwała najuboższa ludność. W ciągu przeszło tygodnia przebywała tam dzień i noc ludność całego domu. Ja tylko i żona moja z mieszkańców całego piętra byliśmy na tyle oporni, że postanowiliśmy nie opuszczać naszego pokoju, z oknami wychodzącymi zresztą na dziedziniec, dzięki czemu nie groziło wielkie niebezpieczeństwo. Do nieprzyjemnych komplikacji naszego położenia należał brak elektrycznego oświetlenia i wody w wodociągach, która pojawiała się tylko w ciągu paru godzin w suterenach, dokąd musieliśmy z III piętra odbywać wespół z innymi mieszkańcami dwurazową dzienną pielgrzymkę po wąskich stromych kuchennych schodach, z wiadrami, dzbanami i innymi naczyniami. Którejś nocy zostaliśmy zbudzeni strasznym hukiem jakby kilkakrotnym uderzeniem w dom piorunu. Mieliliśmy wrażenie, że dom się wali. Zerwaliśmy się na równe nogi, narzuciliśmy na siebie co było pod ręką i zaczęliśmy uciekać na dziedziniec. Dążąc za innymi, zeszliśmy po ciemnych schodach do suteren, do małego pokoiku i kuchenki, w której już zastaliśmy siedzących i stojących kilkanaście osób, dorosłych i dzieci. Tu panowała cisza i spokój. To ubożuchne mieszkanie zajmowała para małżeńska Polaków, rozbitków. Poznawszy się z nami, jęli opowiadać o smutnych losach. Małżonek, starszy wiekiem, rodem z Wołynia, pracował w młodości na roli. Przed kilkunastu laty za chlebem powędrował na wschód daleki, gdzie pracował jako buchalter w jakiejś firmie handlowej we Władystoku. Tu się spotkał z niemłodą panną warszawianką, która, szukając zarobku jako modystka, zdecydowała się z nim swój los połączyć. Lecz ciężkie było ich życie. Ona zreumatyzowana, on zaczął wzrok tracić. Na utrzymanie siebie i męża pracowała żona, lecz kiedy zupełnie jej sił zabrakło, postanowili wracać do kraju na Wołyn, licząc na to, że ciężar życia będzie lżejszy wśród swoich. W Kijowie żona pracowała igłą, a mąż, oslepiwszy zupełnie, zarabiał

grosze, robiąc papierosy. Lecz i żonie zabrakło sił i zdrowia do pracy, a przytem wszelkie zarobkowanie z powodu wojny ustało. Mając schronisko w tej ciemnej o małym okienku wilgotnej podziemnej norze, małżonkowie, filozoficznie znosili swój ciężki los. Nie brakło im nawet na humorze i uprzejmości dla gości tu przybyłych zgóry. Niewidomy starzec przez noc całą opowiadał nam różne epizody z młodości i ze swego pobytu na dalekim wschodzie, a gospodyni, o głosie niegdyś przyjemnym i dziś jeszcze dźwięcznym, choć złamanym, skracając nam czas grą na gitarze i śpiewem różnych pieśni narodowych i patriotycznych polskich. Rano, kiedy zaczęło już świtać, poszliśmy na górę. W pensjonacie wszystko stało na miejscu. Tylko w naszym pokoju kula rozbiła szybę. Strzelanina zaczęła ucichać. Z miasta przynoszą radosną wiadomość, w którą narazie nie chcieliśmy wierzyć, że bombardowanie na godzin kilka zawieszono, ponieważ parlamentarzyści miejscy udali się na most kolejowy dla układów o poddanie miasta. Dzień przeszedł spokojnie. Jeszcze większa radość zapanowała wieczorem, kiedy zabłysła elektryczność i pojawiła się woda w wodociągach. Nazajutrz rano wyszliśmy na miasto oglądać szkody wyrządzone. W naszym domu większość szyb stłuczonych, dużo wysadzonych okien. Pod dachem strych zabity deskami, częściowo zniszczony. Tędy wpadła bomba, która, wybuchając, przeszła przez trzy piętra, zdemolowała sufity, wysadziła okna z ramami i wyrwała znaczną część ściany zewnętrznej. To uszkodzenie było właśnie przyczyną tego strasznego huk w nocy o którym wspominałem wyżej. W bardziej wyniosłych częściach miasta wiele domów niemniej ucierpiało, a niektóre były całkowicie zrujnowane. Każdy z przeżywających te pełne grozy dni w Kijowie, opowiadał o różnych tragicznych scenach, jakich był świadkiem. Bolszewicy, bombardując miasto, oświetlając reflektorami, celowali przeważnie do gmachów instytucji rządowych, lub do domów bardziej znanych osobistości. Dni następnych na ulicach zapanował ruch znaczny. Wojsko zwycięskie przeciągało po mieście. Prowadzono na egzekucję tysiące osób jako kontr-rewolucjonistów i burżujów. Na czele bandy bolszewickiej wkroczył do Kijowa jako wódz pułkownik Murawjew, b. komisarz cyrkułu policyjnego petersburskiego za czasów caratu, znany łapownik i pijak. Ten krwiożerca w czasie swego trzech-tygodniowego rządzenia, wydając wyroki, zamordował mnóstwo ludzi, będąc panem życia i śmierci każdego. Otoczywszy się zgrają pijaną, rozmieścił swoich towarzyszy po hotelach, gdzie jedli, pili, nic nie płacąc, wyprawiali orgje pijaństwa i rozpusty. Rządy cywilne objęli komisarze, przeważnie żydzi miejscowi. Bolszewicy po

wkroczeniu do miasta, nałożyli na nie kontrybucję w wysokości 20 milionów rubli. Po długich targach zgodzono się na pobranie połowy tej kwoty w ciągu trzech dni, druga połowa miała być wypłacona po paru tygodniach. Nastąpiły masowe rozstrzeliwania. Miejscem kaźni był t. z. ogród carski i pałac w Lipkach zajęty przez bolszewików. Chwymano każdego podejrzanego o to, że służył w armii carskiej, miał kokardę na czapce, oficerskie, lub generalskie epolety, i prowadzono do ogrodu carskiego. Wszyscy wiedzieli co to znaczy. Niewiadomo ile zginęło cywilnych i żołnierzy. W ciągu trzech tygodni rozstrzelano samych oficerów około trzech tysięcy, a w tej liczbie ze stu generałów. Kabarety, kawiarnie, restauracje i hotele pełne były pijanych oficerów bolszewickich i towarzyszących im dam z półświata. Bolszewicy z zasady za nic nie płacili. Skandale, bójki były na porządku dziennym. Stosunki stawały się nie do zniesienia, bandytyzm, napady i wszelkie oszustwa doszły do przerażających rozmiarów. Cała ludność oczekiwała przyjścia wybawcy, nie wchodząc w to, kto nim będzie, Prusak, Austriak, czy generał carski, byle nastąpił możliwy spokój i ład. Rozeszły się pogłoski, że przywódcy Ukraińcy: Hruszewski, Winniczenko i Petlura, uciekwszy, po wejściu bolszewików, ze swym wojskiem, przyjdą ponownie na odsiecz z wojskami niemieckimi. Słuchaliśmy tych wieści z niedowierzaniem.

Tymczasem zostało opublikowane rozporządzenie rządu bolszewickiego, ażeby wszyscy, pod karą wielkiej odpowiedzialności, w ciągu kilku dni złożyli we wskazanych bankach wszelkie posiadane pieniądze carskie, wzamian za które otrzymają kwity a po jakimś czasie obiegową walutę nowego rządu. Całe tłumy zteroryzowanej i wystraszonej ludności otaczały banki. Każdy niósł swe oszczędności, obawiając się odpowiedzialności. Przeważali wśród nich ludzie mało uświadomieni, z klasy mniej zamożnej. Byłem świadkiem, jak wielu, wystawając całymi dniami w ogonkach w natłoku, nie mogli się docisnąć do kasy i odchodzili ze strachem. Oprócz tego we wszystkich bankach rządowych i prywatnych urzędnicy bolszewicy odbywali rewizje i zabierali ze skrytek złożone tam w depozycie pieniądze, papiery wartościowe, złoto, srebro i różne kosztowności. W domu, w którym mieszkaliśmy, zajmowała niewielkie mieszkanie wdowa po generale, dawna moja w młodości pacjentka, matka dwojga dzieci. Swe srebra posagowe i akcje przechowywała w banku rządowym w depozycie. Zabrano jej wszystko i pozbawiono emerytury po mężu. Została żebraczką.

Tymczasem bolszewicy, nie zdążwszy otrzymać od miasta dru-

giej połowy kontrybucji, lecz za to ograbiwszy je dotkliwie, zwłaszcza z zapasów żywności, zaczęli przygotowywać się do odwrotu. Pierwszy uciekł Murawjew, a za nim w samochodach inni. Wieczorem tegoż dnia już na odjeźdźnym znana agitatorka, pani Kołłatajowa, stojąc w samochodzie na ulicy, otoczona tłumem słuchaczy, wygłaszała swe wojownicze mowy, wygrażając pięściami burżujom, a w pół godziny potem, tym samym samochodem lotem błyskawicy umykała z miasta. Narzekaniom i przekleństwom na uciekających bandytów nie było końca. Nazajutrz, ku radości wszystkich mieszkańców Kijowa, po trzech tygodniowej gościnie bolszewickiej, ujrzano na ulicach kroczące pułki saskie, za nimi szła armja Petlury z powracającymi uroczyście Hruszewskim i Winniczenką. Oddziały ukraińskie nowo-wyekwipowane przez Niemców, przybrane były w sińskie świtki, wysokie baranie czapki ze srebrnymi gwiazdami, w szerokie szarawary z żółtymi lampasami i wysokie lakierowane buty. Niosły one sztandary państwa ukraińskiego o barwie błękitno-żółtej. Ta improwizowana armja ukraińska przygodnie utworzona dla celów imperjalizmu niemieckiego przez cesarza Wilhelma, była podobną arlekinadą, jak Legjony Warszawskie z inicjatywy Mikołaja Mikołajewicza powstałe. Pojawienie się wojska niemieckiego na ulicach Kijowa było dla mieszkańców nieoczekiwanym zjawiskiem, choć wielka wojna przyuczyła ludność do wszelkich niespodzianek. Z rozpostartymi rękami witano Niemców, jako wybawicieli z niewoli. Na placu Sofijskim, na którym odbywała się defilada wojsk, widziałem jak panie zarzucały Niemców kwiatami, ofiarowały oficerom bukiety, a nawet w entuzjazmie klękały przed nimi. Powstały teraz dwie władze: niemiecka wszechwładna i ukraińska tolerowana, spierające się z sobą o pierwszeństwo. Ukraińcy, znający wszystkie gmachy publiczne, zajęli lepsze dla siebie, lecz niebawem zostali z nich wyrzuceni przez Niemców, którzy swą mocną pięść położyli na wszystkim, starając się zapanować nad bezładem i chaosem, zaprowadzonym przez bolszewików i ukraińców. Ludność była zadowolona, bo mogła swobodniej odetchnąć. Szczególnie z wielką wdzięcznością przyjęto rozporządzenie natychmiastowego usunięcia z miasta i dworca kolejowego nagromadzonych nieczystości i gruzów. W kilka dni dworzec kolejowy oczyszczono z brudu i niechlujstwa, obstawiono go wartą niemiecką pilną porządku, porobiono napisy i t. d. Po parutygodniowych walkach z niesfornym i rozwydrzonym żywiołem ukraińskim, Niemcy zaprowadzili na ulicach i w miejscach publicznych ład i porządek.

## ROZDZIAŁ XXX.

*Wyjazd z Kijowa. — Kraków powojenny. — Łuki w Uniwersytecie.  
— Żniwo śmierci. — Trzykrotne po wojnie odwiedziny Wilna.*

Z wielką radością dowiadujemy się, że komitety narodowe wydają, na mocy dowodów osobistych i legitymacyj, paszporty na wyjazd obywatelom austriackim. Schowałem teraz głęboko mój paszport rosyjski, który nas chronił przed wysiedleniem do odległych gubernij. Wylegitymowawszy się jako obywatele austriaccy, otrzymaliśmy prawo na wyjazd. Jak nas poinformowano, pociągi z reemigrantami miały odchodzić w pewnych terminach. Trzeba więc było zawczasu zapisywać się wobec wielkiej liczby odjeżdżających. Udało się nam wyruszyć drugim pociągiem, idącym na Lwów i Kraków, — w nocy dnia 26 marca 1918 r. Pożegnawszy moich najbliższych kolegów, dalej młodzież, która na moje wykłady uczęszczała, wreszcie znajomych i współmieszkańców pensjonatu, z którymi dzieliliśmy niejedną ciężką chwilę podczas oblężenia Kijowa, śpieszyliśmy na dworzec, przepełniony odjeżdżającymi. Każdy chciał skorzystać z możliwości prędkiego wyjazdu, obawiając się, aby coś nie stało potem na przeszkodzie. Nasze położenie było o wiele lepsze, niż tych rodaków, stałych tamtejszych mieszkańców, którzy nie mogli lub nie zdecydowali się w swoim czasie opuścić Kijowa. Zginęli oni tam śmiercią głodową, lub wyniszczeni chorobą wrócili do ojczyzny, aby umrzeć w wolnej Polsce, jak np. moja siostra przyrodnia. Opuściłem Kijów pod smutnem wrażeniem, że go opuszczam może na zawsze, po tylu złączonych z nim wspomnieniach najlepszych czasów mojej młodości. Lecz cóż znaczył mój osobisty smutek wobec tych klęsk, jakie były udziałem prawie milionowej rzeszy naszego społeczeństwa, od ośmiu wieków związanego nieprzerwanie z kresami wschodnimi, ich historją i czynami rycerskimi przodków, pionierów cywilizacji zachodniej na Rusi.

O północy na peronie kolejowym, źle oświetlonym, cisną się tłumy ludu, przebojem i pięściami walczą o zdobycie miejsca w wagonach. Tragarzy brak, dźwigam więc sam kilka pakunków. Niegościnnie nas pożegnał Kijów, gdyż podczas wsiadania do wagonu i trudności dostania się do wnętrza zostaliśmy niemiłosiernie ściśnięci. W tej chwili ktoś wykrzykuje: panowie, kto zgubił kalendarz lekarski kieszonkowy? Odbieram zgubę, a jednocześnie spostrzegam, że palto moje rozpięte, i że z bocznej kieszeni tużurka wyciągnięto mi pugilares z 1500 rublami. Nie było czasu na rozpamiętywanie straty, gdyż trzeba było myśleć o zajęciu miejsca i ulokowaniu pakunków. Na szczęście, że znalazło się jeszcze w innych kieszeniach nieco gotówki, która nam pozwoliła dojechać do Krakowa. Strata zresztą nie była zbyt wielką, bo wobec szybko następującej dewaluacji rosyjskich pieniędzy, kiedyś dojechał do Krakowa, żydzi dawali za tysiąc rubli tylko sto koron austriackich.

Drogę długą i męczącą odbyliśmy pomyślnie, bez żadnych szczególniejszych wypadków. Jechaliśmy w jednym wagonie z paru rodzinami profesorskimi, wracającymi do Lwowa. Czas schodził nam przeto dość przyjemnie. W Podwołoczyskach zatrzymano nas, przejrzano dokumenty i czyniąc zadość wymaganiom biurokratycznym, pobrano od każdego z pasażerów po 2 korony niby tytułem należności za kąpiel i *odwzawienie*, choć po pobraniu opłaty już nas niczem nie niepokojono. Podczas gdy na stacjach kolejowych w granicach Rosji panował ruch wielki, na stacjach galicyjskich była cisza. Widniały tam ślady zniszczenia budynków, z których wiele stało w ruinie. Dzień cały zatrzymano nas w mocno zniszczonym Tarnopolu. Tu znowu kontrolowano jadących. Sierżant austriacki kilkakrotnie dotykał każdego obliczając palcem. Potem po parze prowadzono nas jak jeńców do rozmaitych władz wojskowych i znowu kontrolowano, czy liczba dopowiadała przesłanym wykazom. Ostatnim etapem był Lwów, gdzie nas na pożegnanie jeszcze oprowadzano przez dzień cały od komendy do komendy, nim ostatecznie zwolniono z opieki wojskowej i wypuszczono na swobodę jako wolnych obywateli. Lwów nie robił wrażenia takiego zniszczenia jak Tarnopol, a jednak wyglądał jak po najeździe: był wyludniony, bez ruchu i życia. Witaliśmy to miasto, które wkrótce za krew swych synów, przelaną w jego obronie, zdobyło sobie sławę najbardziej bohaterckiego miasta w Polsce. Wielu z naszych towarzyszy podróży zostało we Lwowie, my zaś nocnym pociągiem zdążaliśmy do Krakowa. Na dworcach i budynkach kolejowych w Zachodniej Galicji mniej było śladów zniszczenia, niż w Galicji Wschodniej. Zaledwie piątego



dnia po wyjeździe z Kijowa stanęliśmy w Krakowie w wyjątkowo mroźny ranek, 30 marca 1918 r., w sam uroczysty dzień Zmartwychwstania. Po blisko czterech latach tułaczki powrót do Krakowa był jedną z jaśniejszych chwil życia naszego. Z radością ujrzeliśmy znowu gród podwawelski, jego wieże i mury. Ocalał on szczęśliwym trafem od zniszczenia; tylko stare zieloną patyną pokryte dachy miedziane niektórych świątyń i Biblioteki Jagiellońskiej zdjęła ręka zaborców, aby przetopić je na kule. Na ulicach ruchu prawie niema, dorożek brak, sklepy pustkami stoją. Ponieważ podczas wojny, nie wiedząc kiedy wrócimy, oddaliśmy mieszkanie właścicielowi domu, musimy więc narazie szukać w mieście choćby chwilowego przytułku. Objechawszy wszystkie hotele i pensjonaty, znaleźliśmy jeden pokój i to tylko na dni parę. Dzięki uprzejmości naszych dawnych przyjaciół państwa profesorostwa Żorawskich, mogliśmy czas jakiś korzystać z gościnności w ich domu. Niestety znalezienie mieszkania okazało się niemożliwe. Musieliśmy zamieszkać czasowo w zakładzie antropologicznym. Za naszym przykładem, robili to samo inni profesorowie, wracający po wojnie do Krakowa, lub świeżo mianowani.

Wojna i okres powojenny dały się mocno we znaki Uniwersytetowi Jagiellońskiemu. Wciągu 3½-letniej tułaczki mojej po Rosji ubył Uniwersytetowi najlepsze siły naukowe, albowiem zmarli: najwybitniejszy ze współczesnych fizyków Marjan Smoluchowski; wybitny chemik Karol Olszewski; zasłużony we wszystkich działach botaniki, a szczególnie w palentologii i geografii roślin Marjan Raciborski, i inni. Po naszym powrocie z tułaczki żniwo śmierci wśród profesorów krakowskich nie mniej było obfite. Wkrótce po naszym przyjeździe ubyli z pośród żyjących: słynny botanik Edward Janczewski, niestrudzony badacz w zakresie fizjologii roślin, z którym łączyły nas bliższe stosunki. W kilka lat po nim Emil Godlewski, obaj organizatorowie Studjum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Za nimi poszedł, już w pierwszych latach po odzyskanej wolności, cały szereg wybitnych uczonych, którzy przez długie lata niewoli przyświecali nauce polskiej, jak Napoleon Cybulski, najznakomitszy polski fizjolog; Wincenty Zakrzewski, zasłużony historyk; Kazimierz Morawski, wybitny filolog i autor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego; Edmund Krzymuski, znany kryminolog; Wład. Leop. Jaworski, prawnik, myśliciel; Józef Kallenbach, świetny znawca twórczości i życia naszych największych wieszczów; zacny Ludwik Birkenmajer, który 40 lat poświęcił dla zbadania życia i dzieł Mikołaja Kopernika; znakomity przedstawiciel medycyny klinicznej Walery Jaworski. Śmierć nie oszczędziła i młodszych profe-

sorów, jak znakomitego ginekologa Alex. Rosnera; twórcę kliniki psychiatrycznej Jana Piltza; najmłodszego pełnego werwy i zapału w badaniach geograficznych Ludomira Sawickiego; fizjologa E. Maydella z Kijowa, dobrego naszego znajomego, i innych.

Austria, przed swym upadkiem, przez lat kilka dogorywała, co odbijało się ujemnie na wszystkim w całym państwie, a więc i na uniwersytetach. Przez czas wojny Uniwersytet Jagielloński tylko wegetował. W r. akad. 1918/19 w zimie wykłady z powodu braku opału nie mogły się odbywać. W roku następnym sale wykładowe i pracownie też świeciły przeważnie pustkami, gdyż część znaczna młodzieży, walcząc na froncie, zamieniła książkę na szablę. Brak studentów wyrównywała w pewnym stopniu znacznie większa frekwencja studentek. Praca naukowa była wielce utrudniona z powodu niemożności sprowadzania nowych czasopism i dzieł naukowych oraz zakupowania przyrządów. Niemalą przeto było dla mnie radością, można powiedzieć niespodzianką, gdy wróciłem do Krakowa, że gmach Collegium iuridicum, który od początku wojny był wciąż zajmowany przez przechodzące wojsko austriackie, nie ucierpiał, dzięki memu czasowemu zastępcy prof. Adamowi Wrzosekowi, pieczołowicie opiekującego się budynkiem i broniącego go od stałego postoju wojska. Ocalały również wszystkie zbiory Zakładu antropologii, znajdujące się w tym budynku.

\* \* \*

Pomimo węzłów łączących mnie z Krakowem nie mogłem pozostać obojętny na dwa fakty związane z Wilnem i dlatego jeździliśmy tam z żoną kilkakrotnie po wojnie. Jednym z nich był plebiscyt, mający wykazać do kogo t. zw. Litwa Środkowa z Wilnem ma należeć. W tym celu w Krakowie zorganizowaliśmy komitet miejscowy, w którym oprócz mnie, brali gorący udział: prof. Uniw. Jagiell., niedawno przybyły z Rosji, Witold Orłowski, pochodzeniem i tradycją silnie z Litwą związany, który, pomimo ciężkich przeżyć, zdobył sobie wysokie stanowisko naukowe wśród obcych, i gorąco nam współczujący profesor wskrzeszonego Uniw. Wileńskiego, Franciszek Bosowski, Małopolanin. Zadaniem Komitetu było wydawanie legitymacyj osobom, uprawnionym do głosowania w Wilnie, a to w celu otrzymania przez nie biletów wolnej jazdy do Wilna. Takich osób znalazło się sto kilkanaście. Lubo one pojechały z opóźnieniem i choć procedura dodatkowego głosowania nie miała prawnego znaczenia, to jednak duże moralne jako opinia ludności pochodzącej z Wilna i okolic.

Późnym wieczorem przybyliśmy do Wilna. Z dworca, ciężarowym samochodem po pagórkowatych i strasznie rozbitych brukach powieziono nas do gmachu Izby sądowej, gdzie Sąd, na nadzwyczajnym posiedzeniu, uwzględniwszy opóźnione przybycie nie z naszej winy, upoważnił nas do przystąpienia do głosowania. Z sądu znowu temiż samochodami przewiezieni zostaliśmy na ulicę Niemiecką do Magistratu, w którym odbył się plebiscyt, przysądżający Wilno Polakom ku ogólnej radości głosujących.

\* \* \*

Drugi wyjazd do Wilna był spowodowany propozycją, zrobioną mi przez Uniwersytet w r. 1919 objęcia katedry antropologii fizycznej. Było to rzeczą dla mnie bardzo doniosłą, na którą nie mogłem pozostać głuchy i nie zastanowić się poważnie nad nią. Pod pierwszym wrażeniem zaproszenia mię na katedrę w Uniw. Wileńskim, miałem ogromną chęć zorganizować tam warsztat pracy naukowej, któryby promieniował i na Kowieńszczyznę. Wierzyłem bowiem, że tylko wyższością kultury będziemy mogli w przyszłości przyciągnąć Litwinów do siebie, a oderwać ich od wpływów Rosji i Niemiec. Zacząłem jednak powątpiewać, czy zamierzonemu zadaniu podołam, zważywszy mój wiek, w którym o wiele łatwiej jest trwać na dawnej placówce, niż rozpocząć pracę nową. Chcąc choć w części odpowiedzieć zaszczytnemu wezwaniu do Wszechnicy Wileńskiej, w której dawał się odczuwać brak dostatecznej liczby profesorów, postanowiłem przynajmniej na pewien czas przenieść się do Wilna i zainaugurować tam wykłady antropologii dla słuchaczy wydziałów matematyczno-przyrodniczego i lekarskiego. Wybraliśmy się do Wilna na semestr letni w r. 1920. Szkielety człowieka, małe człokształtne, tablice wykładowe i niezbędne książki do wykładów przywiozłem ze sobą z Krakowa. W dzisiejszych murach Uniwersyteckich przy ul. Wielkiej Nr. 11, w b. pałacu biskupa Kossakowskiego, w którym za rządów carskich mieściła się kancelarja okręgu szkolnego wileńskiego, dano mi prócz sali wykładowej, parę pokojów niewielkich dla Zakładu antropologicznego. Jeden z nich służył mi za pracownię; w drugim pomieściłem skromny zawiązek przyszłych zbiorów naukowych: instrumenty antropometryczne, trochę książek i szafę z kilkuset czaszkami wyjętymi z podziemi kościoła Św. Jana dzięki światłemu kapłanowi ks. kanonikowi Ellertowi, ówczesnemu proboszczowi tego kościoła. Poczciwi moi słuchacze i słuchaczki z zapałem wzięli się do pracy i ze świecami w rękę, łopa-

tami wykopywali szczątki ludzkie w podziemiach kościoła Św. Jana. Składali je później do worków, w których przenosili do Zakładu antropologii. Kilka czaszek mnie zainteresowało, więc je opisałem. Brała mię nawet pokusa wywieźć je do Krakowa, lecz tego nie uczyniłem, uważając, że byłoby to krzywdą, wyrządzoną nowo-powstałemu Zakładowi. Oczyszciliśmy całkowicie podziemia kościelne z porzrzuconych szczątków nieznanymi osobami, nie dotykając szczątków rodów znanych, jak ks. Ogińskich, Tyszkiewiczów, lub Römerów, których grobowce znajdowały się w dobrym stanie, bo opiekowali się nimi potomkowie tych rodów<sup>1)</sup>.

W dużej, długiej, wąskiej sali, znajdującej się obok lokalu przeznaczonych dla Zakładu antropologii, zgromadziłem porzrzucone po całym mieście, bądź w dawnych murach uniwersyteckich, bądź w klasztorze pobazylijańskim różne okazy z dawnego Muzeum starożytności braci Tyszkiewiczów. Ucierpiały one naprawdę bardzo, lecz zostały się przed niszczycielską ręką różnych najeźdźców. Wziąwszy w czasową opiekę te zbiory, trzeba było z rozmaitych miejsc je poznać, uporządkować i choć zgruba skatalogować, w czym niemałe usługi mi oddał p. Michał Brensztejn, znany miłośnik zabytków Wileńskich, a czasowy kustosz tych zbiorów. Pomagali mu chętnie moi słuchacze. Do zbiorów antropologicznych czasowo włączyliśmy kilka sarkofagów z mumjami egipskimi, które właściciel Werek pod Wilnem, spadkobierca fortuny Radziwiłłów, a potem Wittgensteinów, ks. Hohenlohe ofiarował był Wileńskiemu Muzeum starożytności, gdy zarządzali nim rosyjscy urzędnicy. Cieszę się, że skromnymi zbiorami antropologicznymi, które znalazły potem troskliwą opiekę w Zakładzie anatomicznym wileńskim, kierowanym przez antropologa prof. dr. M. Reichera, zapoczątkowałem zawiązek przyszłego zakładu antropologicznego.

Korzystając z pobytu w Wilnie, wolne chwile poświęcał mi z żoną na odświeżenie w pamięci dawnych wspomnień z lat dziecińczych i późniejszych. Nasycaliśmy się malowniczymi widokami mia-

<sup>1)</sup> Ś. p. Ks. Ellerta za umożliwienie mi zabrania z podziemi kościoła szkieletów Wilnian dla Zakładu antropologicznego, zachowam we wdzięcznej pamięci. Ks. Ellert z bólem serca opowiadał mi, że, będąc przedtem proboszczem w Grodnie, cieszył się pewną względnością u miejscowego gubernatora. W interesie kościoła podtrzymywał z nim stosunki, czem się naraził miejscowemu polskiemu społeczeństwu, przez które był niesłusznie oczerniony i prześladowany. Wobec śmierci ks. Ellerta czuję się w obowiązku wspomnieć o tem, aby zrehabilitować jego pamięć.

sta i okolicy, wzruszaliśmy się dawnymi pamiątkami, które nie zniszczyła jeszcze ręka wrogów, ani lata niewoli.

Wykłady semestru letniego już się skończyły. Zamierzaliśmy z żoną jeszcze dni kilka zabawić w Wilnie. Chcąc zgromadzić większy zbiór czaszek dla Zakładu antropologicznego, miałem, otrzymawszy pozwolenie ks. Kuleszy, proboszcza poddominikańskiego kościoła, nazajutrz rano udać się ze słuchaczami do podziemi tego kościoła w celu zabrania czaszek. Tymczasem po południu wpada woźny do mnie przysłany przez rektora prof. M. Siedleckiego zawiadomieniem urzędowym, że miasto będzie ewakuowane i że kto nie wyjedzie w ciągu trzech dni kolejną, pozostawiony zostanie własnemu losowi. Co prawda od paru tygodni krążyły pogłoski o zwycięskim posuwaniu się bolszewików, lecz władze wojskowe z generałem Boruszczykiem uspakajały, że wieści te są fałszywe. Teraz nagła wiadomość o tem uderzyła nas jak grom. Nie wątpiliśmy, że bolszewicy obeszliby się z Uniwersytetem bez ceremonji, a w szczególności z profesorami przybyłymi z Krakowa. Nie tracąc więc czasu, zaczęliśmy pakować nasze rzeczy i przywiezione z Krakowa instrumenty antropologiczne, tablice do wykładów i książki. Wszyscy śpieszą z wyjazdem, pozostają tylko miejscowi, zdając się na los Opatrzności. Wyjeżdżamy nocnym pociągiem. Na dworcu tłumy ludzi, ścisk nie do opisanania, popłoch i panika. Cudem niemal zdobywamy miejsce w wagonie, szczelnie zapełnionym ludźmi i ich ruchomościami.

\* \* \*

Trzeci nasz pobyt w Wilnie, po wielkiej wojnie, przypadł na czas letni, kiedyśmy odwiedzali naszych krewnych w Wiazyniu, Gieczewiczów, w r. 1923 i korzystali z ich gościnności, wśród odwiecznych puszczy nadwilejskich. Pamiętnymi pozostały mi te odwiedziny, albowiem miałem tu możność badać antropologicznie wschodnich Białorusinów gminy Wiazyńskiej w powiecie Wilejskim, uzupełniając w ten sposób materiał, dotyczący zachodniej grupy Białorusinów, którą badałem przed przeszło 30 laty, bo w r. 1891. Obie grupy przedstawiają pewne różnice.

Świadkowie napadu bolszewickiego przed czterema laty na dwór Wiazyński, wskazali mi miejsce pod drzewem w ogrodzie, gdzie był pogrzebany żołnierz Chińczyk, którego, uciekając, jako chorego zabrać nie chcieli. Nie chcieli go również zostawić żywego. Po naraździe więc uchwalili, zgodnie ze swą etyką, dobić, a ciało zakopać

w ogrodzie. Kiedyśmy zaczęli odkopywać je, znaleźliśmy na ½ metra od powierzchni ziemi kości szkieletu ludzkiego z miękkimi częściami i szczątkami odzieży chińskiej. Nie mogłem odnieść się obojętnie do tego zdarzenia, tem bardziej, że Zakład krakowski nie posiadał pełnego szkieletu Chińczyka. Ponieważ części miękkie zwłok nie uległy jeszcze zupełnemu rozkładowi, zostawiliśmy zwłoki w grobie, przykrywszy je cienką warstwą ziemi, aby rychlej zgniły. Dzięki uprzejmości gospodarza po roku został z grobu szkielet wyjęty i przysłany do Krakowa.

Wykopany szkielet był powodem wielkiej sensacji i strachów we dworze. Obawiano się, że będzie niepokoił żywych, lub stanie się ogniskiem zarazy. Z chwilą wystania szkieletu do Krakowa, znikły te wszystkie obawy.

## ROZDZIAŁ XXXI.

*Trzeci i ostatni perjod moich badań naukowych (1918 — 1931). — Badania grup krajowych Białorusinów, Kaszubów, Krakowiaków, inteligencji polskiej, Krakowian X — XX w. — Kranjologja ludów Azji północno-wschodniej i środkowej. — Szczątki dynastji Wazów na Wawelu i mężów zasłużonych. — Ogłoszenie materiałów do góral-szczyzny polskiej i Azji środkowej (Mongoło - Chałchasi, Burjaci i Tunguzi).*

Przechodzę do streszczenia najkrótszego i najmniej może obfitego w plony, trzeciego a zarazem ostatniego okresu naukowego w życiu mojem, ciągnącego się od powrotu do wolnej Polski t. j. od r. 1918 aż do czasów ostatnich. Okres ten jest mniej bogaty w prace oryginalne badawcze, niż w syntetyczne. Do rzędu pierwszych, którym przypisuję większe znaczenie, oprócz wspomnianych już badań antropologicznych Białorusinów w Wiazyniu w r. 1923, zaliczam ogłoszone drukiem badania, wspólnie z zasłużonym archeologiem Wandalinem Szukiewiczem wykonane, p. t. „Cmentarzysko w Lan-kiszkach pod Naczą w Lidzkiem”. Jak już wspominałem, w Naczy, na granicy etnograficznej dwóch plemion, Białorusinów i Litwinów, znaleźliśmy na cmentarzysku dwie warstwy grobów: w górnej Białorusinów, w dolnej Litwinów z XV — XVI wieków. Z tego cmentar-zyska opisałem czaszki pośmiertnie trepanowane.

Na zasadzie moich badań, wykonanych w latach 1915 — 1917, w petersburskich szpitalach, a uzupełnionych w obozach jeńców w Dąbiu pod Krakowem, badań dotyczących ogółem 3591 żołnierzy różnych narodowości, ogłosiłem pracę o stosunku ręki do oddzielnych jej części.

W r. 1924 ukazała się w druku praca moja osnuta na moich daw-niejszych badaniach Muślimów, czyli t. z. Tatarów litewskich. Pra-

cę tę zaszczycił wyróżnieniem nowo-powstały Związek oświatowo-kulturalny Tatarów Rzeczypospolitej z siedzibą w Wilnie, wybrawszy mnie za nią na członka honorowego.

W latach 1910 — 1919 zbierałem materiał na ludziach żywych w celu zbadania głównych cech antropologicznych ludu i inteligencji polskiej. Badanych podzieliłem na 3 grupy. Do pierwszej należała ludność mazurska z Kongresówki (110 osób); do drugiej małopolska: krakowianie i górale (100 osób), do trzeciej inteligencja polska wo-góle, różnego pochodzenia: wybitni uczeni, profesorowie uniwersy-tetu, pisarze i t. d. (121 osób). Badania polegały na mierzeniu wzro-stu i pomiarach głowy: jej długości, szerokości, wysokości i obwodu poziomego. Obliczyłem na zasadzie pomiarów czaszki wskaźnik po-jemności czaszek t. z. *index cubitus*, według metody *Lee - Pearsona*. Badania te stanowiące pierwszą tego rodzaju pracę w Polsce, wyka-zały, że największą pojemność czaszki posiada inteligencja polska, najmniejszą mazurzy; pośrednie miejsce zajmują krakowianie i górale.

W r. 1924 zainaugurowałem badania antropologiczne w b. zaborze Pruskim, na wykonywanie których w czasie niewoli władze pruskie nie pozwalały. Przy współudziale żony mojej zbadałem 620 Kaszu-bów i Kaszubek, objechawszy w ciągu 6 tygodni całe terytorjum przez nich zamieszkałe. — Badania te, podobnie jak i poprzednie prze-ze mnie i przez innych wykonane<sup>1)</sup>, wykazały, że należy odróżniać dwa typy Polaków: północny i południowy, który jest wzrostu niż-szego, krępszy, ciemniejszy, bardziej krótkogłowy o twarzy szerszej i krótszej, nosie szerszym. — Typ góralski ma ośrodek w Karpatach, skąd rozchodzi się ku północy, coraz bardziej tracąc swe cechy sta-jąc się wyższym, nieco jaśniejszym, bardziej smukłym, średniogło-wym, o twarzy wąskiej i wydłużonej, nosie węższym.

Bogaty szczególnie zbiór w Zakładzie antropologicznym szczątek ludzkich z Krakowa, poczynawszy od X w. a to z cmentarza katedry romańskiej i gotyckiej na Wawelu, z wałów, placów, ulic miejskich, podziemi i cmentarzy kościelnych, dał mi możność zbadać czaszki dawnych mieszkańców Krakowa, których większość nie wyróżnia się od typu przeciętnych dzisiejszych mieszkańców Krakowa i wsi przy-

<sup>1)</sup> Badania moje Góral-szczyzny polskiej, Krakowiaków, Brzeskowiaków, Kaszubów; badania Mydlarskiego w Pilźnieńskim, Romanowskiej w Będzińskim, Lotha (w opracowaniu Baranowskiej - Malewskiej) w Miechowskim, Lencewicza w Opoczyńskim, Wrzosek w Nowosądecczyźnie, Żejmo-Żejmisa w okolicy Znińsko - Mogiłańskiej.

ległych. Typ długo- i średniogłowy o wydłużonej twarzy, rzadziej w dawnych czaszkach występujący, prawdopodobnie obcy, musiał się rozplynać w większości miejscowego elementu krótkogłowego, o krótkiej szerokiej twarzy. Dla wyjaśnienia sobie pochodzenia tych typów zrobiłem wypisy z ksiąg urodzin i zejścia w 11 parafjach krakowskich, począwszy od drugiej połowy w. XVI t. j. od ich zaprowadzenia za czasów trydenckiego soboru.

Typ najstarszy krótkogłowy przemieszany z długogłowym występował w mniejszości w szczątkach z cmentarza romańskiego na Wawelu, rzadziej jeszcze w szczątkach z cmentarza gotyckiego tamże, z cmentarza na obecnej ulicy Kopernika, a najrzadziej w czaszkach z placów Szczepańskiego, Arjańskiego i z wałów. Ogromna większość czaszek późniejszych, z cmentarzy Marjackiego, Wszystkich Ś. Ś., Św. Anny i Św. Florjana są wyraźnie krótkogłowe, miejscowe. Wyciągi z ksiąg metrycznych począwszy od drugiej połowy XVI w. wykazały, że mniej więcej 95% było nazwisk polskich lub spolszczonych, a reszta obcych. Otóż czaszki krótkogłowe ludności swojskiej występowały prawie w takim procencie jak nazwiska polskie i spolszczone, długogłowe natomiast w takim w przybliżeniu procencie jak nazwiska obce, a więc ludności nie swojskiej. Z ogólnej liczby nazwisk obcych 3318 przypada: 1318 (39%) na nazwiska niemieckie, 317 (9.4%) na włoskie, 296 (8.7%) na słowiańskie, przeważnie czeskie, reszta na węgierskie, francuskie, litewskie, szwedzkie, wołoskie i wątpliwe pod względem przynależności narodowej.

Walka tych dwóch elementów, krótko i długogłowego, prawdopodobnie trwała od wieków i zakończyła się rozplnięciem się słabszego długogłowego w liczniejszym krótkogłowym miejscowym.

\* \* \*

Chociaż po powrocie z dalekiego wschodu oddałem się przeważnie pracom, mającym związek z antropologią krajową, tem nie mniej i materiały poprzednio zebrane zachęcały mię do dawnych tematów. W znacznym stopniu pod wpływem nalegania naszego wielkiego przyrodnika, a mego serdecznego przyjaciela, ś. p. Benedykta Dybowskiiego, ogłosiłem w r. 1920 przyczynek do kranjologii półn.-wsch. Azji, na zasadzie szczątków kostnych przywiezionych przez niego jeszcze w r. 1884 z Kamczatki, a stanowiących w Europie unikaty, jak szkielety i czaszki w liczbie 8, Kamczedałów, Koriaków i Aleutów. Wyniki tych badań zestawiałem z memi badaniami starożytnych i współczesnych aborygenów Azji. Czułem się bardzo hojnie wyn-

grodzonym, kiedy ten uczony idealista przysłał mi w rękopisie długą i wyczerpującą ocenę mej pracy, wielce pochlebną dla mnie. Nie mógł nigdzie tej oceny wydrukować z powodu trudnych ówczesnych powojennych warunków wydawniczych.

W innej pracy, poświęconej kranjologii ludów wymarłych i współczesnych Azji środkowej (1930), wypowiedziałem zapatrywanie, że na podstawie obrządku pogrzebowego w zębach, rozproszonego po całej Azji środkowej, antropologicznie badanego wyłącznie przeze mnie, nie można uważać, jak to czyniono dotąd, na zasadzie danych kultury materialnej i chronologii, Hunów z VII — VIII w. naszej ery, jako mongoloidnego pochodzenia, jak wielu etnologów sądziło. Badania kranjologiczne moje wykazały, że ludność pogrzebaną w zębach należy zaliczyć do tureckiej, która w kulturze euro-azjatyckiej pozostawiła swe niezatarte ślady. W Azji środkowej rasa turecka stworzyła kulturę, pochłoniętą przez najście z południa dzikich hord mongolskich, które, posunawszy się do Europy środkowej i wschodniej, zostały zasymilowane przez słowian i germanów.

\* \* \*

Ostatni dział moich badań odnosi się do szczątek naszych królów i mężów zasłużonych w narodzie. Idąc w ślady naszych uczonych, głównie J. Majera i I. Kopernickiego, jeszcze przed wielką wojną ogłosiłem niektóre wiadomości o kilku typach postaci historycznych spoczywających na Wawelu (1914 r.). Po powrocie z Rosji, dzięki światłemu pogładowi J. E. Księcia Metropolity ks. A. Sapiehy, mogłem zbadać za Jego pozwoleniem, doczesne szczątki Ks. Piotra Skargi - Pawęzkiego, spoczywające w podziemiach kościoła św. Piotra i odtworzyć jego typ fizyczny (1920 r.). Szczątki wielkiego kaznodziei, w asystencji licznego duchowieństwa, były przeniesione do gmachu Collegium iuridicum naprzeciw kościoła, gdzie w sali Zakładu antropologicznego wespół z prof. A. Wrzoskiem, w obecności duchowieństwa i moich słuchaczy, przystąpiliśmy do badań. Czaszka i inne kości szkieletu były sfotografowane, pomierzone, a z czaszki nadto zrobił szkice akwarelowe artysta malarz p. S. Dąbrowski. Chociaż Skarga pochodził z Grójca, zarówno z budowy szkieletu i czaszki (krótkogłowej), jak i temperamentu żywego, łatwo się podniecającego, nosił cechy południowca. Piękna budowa czaszki i oddzielne jej części oraz duża jej pojemność świadczyły o znacznym uduchowieniu jej posiadacza.

Później korzystałem z okazji otwierania trumien przy restauracji grobów królewskich w katedrze na Wawelu. Pomimo, że mia-

łem upoważnienie Księcia Metropolity do zbadania antropologicznego szczątków królewskich, znalazłem niechętnych wśród niektórych członków komitetu restauracji grobów, którzy z powodu przesądów starali się mnie nie dopuścić do zbadania zwłok.

Pomimo trudności jednak udało mi się zbadać w latach 1924 i 1925 kilka grobów dynastji Wazów, które mi nastęrczyły następujące uwagi, odnoszące się do dziedziczności. Zygmunt III jak i jego dwaj synowie Władysław IV i Jan Albert Kardynał byli wzrostu średniego, o krótkiej szyi, o dłuższym tułowiu i krótkich kończynach, o włosach ciemno-szatyn. Obwód poziomy czaszek wynosił od 532 — 580 mm., były więc one w stosunku do wzrostu dość wielkie. Długość czaszek wahała się od 172—185 mm., przy szerokości od 150—154 mm. Wskaźnik główny był wyraźnie krótkogłowy (83,2 — 87,2), przy nieznanym wskaźniku wysokości - długości (53,5 — 66,9), wąskiem czole (51,9 — 57,5), miernej potylicy (69,2 — 85,1), twarzy niskiej i szerokiej (44,5 — 57,7). Czaszki były gładkie ze słabo wyrażonemi chropowatościami. Na zasadzie badań antropologicznych i portretów można wysnuć wniosek, że wszyscy trzej Wazowie mieli podobną budowę i rodzinne podobieństwo, że byli konstytucji piknicznej (cyrkularnej), typu alpejskiego, mieli słabo rozwinięte mięśnie i skłonność do otyłości. Cechami swemi przypominali więc bardziej typ jagielloński, z którego pochodzili po kądzieli, niż rasę północną, skandynawską, do której należeli po mieczu. Stwierdziłem przytem, że wymiar szerokości czaszki jest bodaj stalszym niż bezwzględna długość i wysokość, które ulegają znaczniejszym wahanom<sup>1)</sup>. Cechy budowy czaszek nie noszą charakteru wyższego uduchowienia. Udało mi się także zbadać szczątki żony Władysława IV, Marji Ludwiki Gonzaga, z linji Gonzagów Mantuańskich. Badanie szczątków królowej wykazało wzrost jak na kobietę bardzo wysoki (175 cm.), a szkielet mocnej budowy. Czaszka pośredniogłowa (80,7), miernie wysoka (68,2), o niewysokiem czole (54,5), o twarzy wydłużonej i wąskim nosie (46,8). Całość czaszki pięknie zbudowanej świadczy o inteligencji. Jak na wiek (56 lat) była fizycznie dobrze zachowaną, szwy czaszki nie całkiem były zarośnięte, zęby wszystkie dobrze zachowane, nie starte, włosy ciemne. Co do cech duchowych królowej, to historycy różnią się w swej opinji; J. Szujski uważał królowę za mądrą, pełną taktu i rozumu politycznego.

\* \* \*

<sup>1)</sup> J. Talko - Hryncewicz. Z problemów dziedziczności. („Przegl. Antrop.” T. I. Zesz. IV. 1926).

Może żaden z naszych wielkich ludzi nie doczekał się po śmierci takiego uznania i uczczenia co Juljusz Słowacki. Złożyły się na to liczne o nim dzieła, rozprawy, wyczerpujące biografje. Wyjątkowo też dokładnie zostały zbadane jego szczątki pośmiertne, nader uroczyscie sprowadzone z obczyzny, uczczone po drodze w różnych miejscowościach Polski, a wreszcie złożone w grobach królewskich. Na lat parę przed wielką wojną opinja publiczna, a szczególnie młodsze pokolenie, gorąco domagały się przeniesienia szczątków Juljusza Słowackiego z cmentarza Montmartre w Paryżu i pochowania ich na Wawelu. Wszystko to jednak rozbijało się o upór ówczesnego biskupa krakowskiego ks. kardynała Puzyny. Dopiero w kilka lat po wojnie, kiedy marszałek Józef Piłsudski ujął w swe ręce tę sprawę i wyjednał na to zgodę J. E. Ks. Metropolity ks. A. Sapiehy, zwłoki Słowackiego spoczęły na Wawelu. Kiedym się o tem dowiedział, że mają być przewiezione do ojczyzny, zajęła mnie myśl, aby je w jakikolwiek sposób zbadać, nie wątpiąc, że będzie to miało doniosłe bio-psychologiczne znaczenie. Narazie zamierzałem sam zbadać szczątki genialnego poety, lecz, wobec nasuwających się trudności, musiałem odstąpić od pierwotnego zamiaru. Przekonany, że nie gorzej, a może lepiej nawet ode mnie zrobi to w Paryżu na miejscu znakomity antropolog prof. G. Papillault, zwróciłem się doń, a gdy uzyskałem na to zgodę, zakomunikowałem o tem ambasadorowi polskiemu w Paryżu p. Alfredowi Chłapowskiemu, prosząc go o ułatwienie wspomnianemu uczonemu francuskiemu tego zadania. Dzięki p. ambasadorowi istotnie prof. Papillault w dniu 14 czerwca 1927 r. podczas exhumacji zwłok Słowackiego na cmentarzu Montmartre, dokładnie je zbadał, p. Landowski sfotografował, a p. Lorenzi z wielką precyzją i artyzmem zrobił odlew czaszki. Prof. Papillault wyniki dokonanego badania ogłosił po francusku w „Revue anthropol.” (Nr. 1—3. styczeń — marzec, 1928), a następnie prof. A. Wrzosek w „Przeglądzie antrop.” (T. III, zesz. 1—2, 1928 r.) poświęcił tym badaniom cały prawie zeszyt, składający się z prac: prof. Papillault „O szczątkach Juljusza Słowackiego” (przełożonej z francuskiego przez prof. J. Talko-Hryncewicza); prof. A. Wrzoska „Kilka uwag o czaszce Słowackiego, zwłaszcza o jej asymetrii” i prof. J. Talko-Hryncewicza „Juljusz Słowacki jako typ antropologiczny”. Nadto w tymże zeszycie została wydrukowana moja praca p. t. „Ormianie polscy”, albowiem pozostaje ona w pewnym związku z domniemanem pokrewieństwem Słowackiego przez matkę z Ormianami.

Teraz w krótkości streszczę rezultaty tych badań. Pomimo bar-

dzo wilgotnego sklepu na cmentarzu, na którym spoczywały zwłoki poety, i spróchniałej zupełnie trumny, kości czaszki zachowały się na tyle, że czaszkę można było zbadać całkowicie. Pojemność, zmierzona śrótem myśliwskim, bardzo znaczna, bo wynosi 1590 cm. sz., co obliczone na wagę mózgu = 1516,86 gr. Ta duża pojemność czaszki nie zależała od wzrostu, który był mierny (165 cm.), lecz od inteligencji.

Czaszka okazała się wyraźnie krótkogłową (84), o twarzy wydłużonej. Szwy w małej części były zarośnięte. Nie jest to cechą przedwczesnego starzenia się, albowiem u Polaków jest ona do pewnego stopnia rasową. Czaszka gładka, bez chropowatości, pięknie rozwinięta, delikatnej budowy, ze słabo rozwiniętą częścią podstawową i aparatem żwaczym, pięknym uzębieniem, z zachowaniem wszystkich zębów, bez starcia koron, o dużej pojemności, — świadczy o potężnym rozwoju morfologicznym i funkcjonalnym mózgu, z uszczerbkiem natomiast siły fizycznej. W budowie czaszki, w jej częściach oddzielnych, zwróciła uwagę naszą jej znaczna wysokość (od szczytu głowy do zewnętrznego słuchowego otworu) i asymetria przy znacznie większej wypukłości lewej kości ciemniowej. Asymetrię zauważyliśmy również w budowie twarzy: lewy oczodół jest rozwinięty w kierunku pionowym, (wsk. oczod. = 88,4), prawy bardziej w szerokość (wsk. oczod. = 97,6). Chociaż asymetria w budowie czaszki należy do zjawisk pospolitych, to jednak nie w tak wysokim stopniu.

Na zasadzie badań szczątków naszego wieszczka i jego wizerunków, możemy wywnioskować, że miał on słabą budowę szkieletu kostnego, skórę śniadą, oczy ciemno-piwe, włosy gęste czarne, falujące, wypukłe czoło, twarz wydłużoną, nos wielki garbaty i wąskie usta. Należał on do typu konstytucjonalnego mózgowego i zarazem astenicznego.

Wieszcz nasz po matce odziedziczył nie tylko większość cech fizycznych, lecz i duchowych: zamiłowanie do pracy, zdolności literackie, bogatą fantazję. Byłoby to jakby potwierdzeniem przyjętego zapatrywania, że zdolności do nauk ścisłych, matematyki i przyrodoznawstwa, dziedziczą się przeważnie po ojcu, do sztuki, muzyki i poezji po matce. Dzięki temu pokrewieństwu duchowemu syna z matką, była ona powiernicą jego myśli i najbliższym dożgonym przyjacielem.

Badając cechy morfologiczne naszego wieszczka, spostrzegłem, że są one podobne do cech szlachty polskiej na Ukrainie i zbliżone do miejscowego ludu, aczkolwiek niektóre ma nieco odmienne, jak wzrost

niższy, typ ciemniejszy, mniejszą krótkogłowość, silniejszy rozwój kości górnej i dolnej szczęki, nadający twarzy wygląd dłuższej i węższej, nos większy, garbaty i ostro zarysowane kontury twarzy. Otóż pozwałam sobie przypuścić, że są to cechy ormiańskie, zasymilowane przez szlachtę polską we Wschodniej Galicji w przededniu zupełnego zaniku w Polsce Ormian, jako oddzielnej etnograficznej jednostki. Dla utrwalenia w antropologii cech typu Ormian polskich, asystent naszego Zakładu, Dr. Sedlaczek - Komorowski, zbadał antropologicznie Ormian we wschodniej Galicji, których liczba, bez mieszczaństwa z elementem polskim, nie dosięga już nawet półtora tysiąca.

\* \* \*

Kraków, jako ognisko kultury polskiej za czasów niewoli, zasłynął jako miejsce różnych obchodów, zwłaszcza narodowych. Odbywały się tu: różne zjazdy, koleżeńskie, sokolskie, naukowe; uroczystości jubileuszowe poświęcone zasłużonym mężom w narodzie, zmarłym lub żyjącym; wspaniałe pogrzeby, wielki wywierające wpływ na wyobraźnię podrastającego pokolenia. Wszystkie te zjazdy i uroczystości niosły w świat wieść do rozproszonych po całej kuli ziemskiej rodaków, że ojczyzna nie umarła. Do najwspanialszych uroczystości należały: przyjęcie przez miasto szczątków Kościuszki i usypanie na cześć jego kopca; pogrzeb ks. J. Poniatowskiego; złożenie na Wawelu zwłok Mickiewicza; jubileusz J. I. Kraszewskiego i jego pogrzeb; pogrzeby J. Matejki, S. Wyspiańskiego i innych; jubileusz Marji Konopnickiej; obchód grunwaldzki, połączony z wielkodusznym darem dla narodu pomnika Jagiełły, ufundowanego przez I. Paderewskiego; królewski pochód zwłok Słowackiego na Wawel; zjazd naukowy im. Jana Kochanowskiego z powodu 400-setnej rocznicy jego urodzin; i wiele innych uroczystości. W tych wszystkich obchodach brały udział liczne rzesze patriotyczne, przyczem liczba uczestników obchodów z biegiem czasu znacznie się powiększała. Hipolit Korwin-Milewski trafnie podniósł znaczenie tłumu krakowskiego w uroczystościach w mowie swej wygłoszonej na ucztę dziennikarzy w czasie obchodu grunwaldzkiego<sup>1)</sup>: „Przyznam się Wam, — mówił Korwin-Milewski — że jestem pierwszy raz w życiu w Krakowie i przyjechałem tu rozzarowany do głębi duszy, bo to, co tam robimy w północnym parlamencie (w Petersburgu), to jest proste rzucanie grochu

<sup>1)</sup> Hipolit Korwin-Milewski. Siedemdziesiąt lat wspomnień. (1855—1925), Poznań. 1930.

o ścianę; a wiecie Panowie co mi dodało otuchy, to nie Wasze zebrania i mowy, to Wasza ulica. Na wczorajszej uroczystości i dzisiejszym pochodzie widziałem dziesiątki tysięcy wieśniaków, rzemieślników, najskromniejszego ludu, słowem tłum, a ten tłum okazywał wśród największej radości taki majestatyczny spokój, tyle rozważi i panowania nad sobą, zimnej krwi, że pomyślałem: Oby tam w naszych izbach ci, którym społeczeństwo wierzy i którzy powinni być sami jego kierownikami, oby oni zawsze mieli tyle rozważi, panowania nad sobą i godności, ile ten tłum — Panowie! Piję za tłum krakowski!" Do życzeń autora można dziś dodać, ażeby i nasz Sejm w stolicy dorównywał swem zachowaniem się owemu tłumowi krakowskiemu z czasu obchodu grunwaldzkiego!

\* \* \*

Bogate w zabytki przeszłości miasto Tarnów, posiadające dwa pomniki zasłużonych krajowi mężów, sławnego poety — Kazimierza Brodzińskiego i wybitnego historyka — Józefa Szujskiego, a na cmentarzu grób męczennika — emisariusza Rufina Piotrowskiego, powiększyło przed kilku laty liczbę relikwii narodowych. W dniu 1 lipca 1929 r. przywieziono do Tarnowa szczątki jednego z najbardziej zasłużonych jego synów, generała Józefa Bema, zmarłego 10 grudnia 1850 r. w wieku lat 56 jako Murad Pasza i pochowanego na cmentarzu mahometańskim w Syrii. Komitet zajmujący się przewiezieniem zwłok Bema do ojczyzny, po odkopaniu ich na cmentarzu w Aleppo, przewiózł je najpierw do Krakowa, gdzie były wystawione na widok publiczny na dziedzińcu arkadowym Wawelskim. Stąd trumnę ze szczątkami Bema, obsypaną mnóstwem wieńców i kwiatów, przewieziono do Tarnowa, dokąd przybyłem z Krakowa zaproszony przez Komitet w celu zbadania antropologicznego tych drogich dla narodu szczątków. Spisano naprzód protokół o otwarciu trumny wobec przedstawicieli władz rządowych i gminnych. Z powodu znacznego spróchnienia kości udało się zbadać je tylko częściowo. Sądząc z pomiarów i oględzin pozostałych kości tudzież wizerunków Bema, był on wzrostu miernego, słabej budowy, kostytucji pikniczej, typu alpejskiego. W stosunku do wzrostu miał wielką głowę. Czaszka okazała się gładką, bez chropowatości, średniogłową (80, 60), niewysoką (80, 20), o szerokim czole i potylicy, twarzy szerokiej i niskiej, o wydatnych jarzmach, o nosie małym i szerokim, z niewysokim grzbietem, o oczodołach dużych. W budowie szkieletu występują pewne cechy mongoloidne.

Wspomniawszy o moich pracach naukowych, pozostaje mi poświęcić kilka słów warsztatowi, w którym wiele z nich było wykonanych, t. j. Zakładowi antropologii, otwartemu w listopadzie 1911 roku, w trzy lata po objęciu przeze mnie katedry.

Ostatnie prace, którymi zakończę moją naukową działalność, są nie monografie oddzielne, a największe materiały, jakie zebrałem, odnoszące się do góralszczyzny polskiej i materiały do Azji Środkowej (Mongolo-Chałchasów, Burjatów i Tunguzów). Zostaną one nie starzejącymi się nigdy a zawsze cennymi dokumentami antropologicznymi i dadzą niejednemu pracownikowi materiał do ręki dla opracowania różnych monografij.



## ROZDZIAŁ XXXII.

### *Krótką wiadomość o warsztacie pracy antropologicznej w Krakowie i jego działalności.*

Gdy w roku 1908 objąłem katedrę antropologii na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, podstawą nowopowstałego przy tejże katedrze Zakładu były zbiory po prof. dr. I. Kopernickim (ogółem 2489 przedmiotów, w tem 360 czaszek i biblioteka składająca się z 390 tomów), oraz rzeczy, ofiarowane Zakładowi przeze mnie, pochodzące głównie z Syberji (ogółem 1047 przedmiotów, w tem 220 czaszek i duża liczba fotografii).

Z chwilą uzyskania dla Zakładu w r. 1911 obecnie zajmowanego lokalu w gmachu Collegium iuridicum powstały lepsze warunki dla rozwoju jego, to też dziś po przeszło 24 latach istnienia wzbogacił się pod względem zbiorów, tak że obecnie zajmowany lokal jest już za małym na jego potrzeby. Liczba ogólna przedmiotów przekracza 21 tysięcy. Na pierwsze w nich miejsce wybija się bogata biblioteka Zakładu licząca przeszło 4700 tomów, w tem większą część stanowi dar mój (przeszło 3,000 tomów). Niepoślednie miejsce w zbiorach Zakładu zajmują szczątki ludzkie; składają się na nie kolekcje czaszek współczesnych (1600), ras przedhistorycznych (około 1000), kości pojedynczych (współczesnych 4272, prehistorycznych 2271), szkieletów (współczesnych 24, prehistorycznych 33). Wśród zbiorów tych znajduje się wiele bardzo cennych okazów jak n. p. czaszki Kamczadałów, Aleutów, Koriaków, dość pokaźna kolekcja czaszek Ajnów i Mongołów i wiele innych. W zbiorach Zakładu zasługuje też na uwagę bogata kolekcja masek rasowych (przeszło 100 okazów), fotografii i rysunków (4624), wreszcie skromna wprawdzie, lecz niemniej cenna kolekcja szkieletów i czaszek małp człekopodobnych i małpiątek (14). Instrumentarium Zakładu składa się z 136 numerów.

Od czasu swego powstania Zakład Antropologiczny rozwinął żywą działalność naukową. Przedewszystkiem prowadzone są w nim badania młodzieży szkół powszechnych i średnich m. Krakowa, zainicjowane w 1908 r. przeze mnie, a prowadzone prawie bez przerwy aż do chwili obecnej. Badania te, w których głównie starano się o to, by tego samego osobnika mieć w obserwacji antropologicznej przez szereg lat, dały w rezultacie materiały, dotyczący obecnie już 2135 osób zbadanych, (z tego przez jeden rok badanych było 529, przez 2 lata 235, przez 3 lata 302, przez 4 — 351, przez 5 — 395, przez 6 — 242, przez 7 — 47, przez 8 — 14, przez 9 — 15, przez 10 — 4, wreszcie przez 11 lat 1 osoba). Pomnożywszy liczbę badanych przez liczbę lat, w czasie których pozostawali oni w obserwacji, otrzymamy pokaźną cyfrę 7363, poszczególnych badań. Bogate te materiały zaczyna się obecnie opracowywać, a wielokrotnie już korzystano z nich w rozmaitych pracach wykonywanych w Zakładzie.

W Zakładzie zostało wykonanych wiele prac, bądź przez jego pracowników, bądź przez osoby z poza Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwsze miejsce zajmuje kierownik Zakładu, który w przeciągu 24-letniego istnienia Zakładu ogłosił przeszło 150 prac, artykułów i sprawozdań. (Wiele z tych prac objętością swoją przekracza 5 arkuszy druku). Pracowali tu również dr. E. Frankowski, prof. dr. A. Wrzosek i p. Marja Wrzoskowa, dr. M. Lipcówna, dr. O. Spitzer-Willerowa, dr. Zofja Baranowska-Malewska, dr. F. Gawefek, p. A. Foremnówna-Kutrzebowa, dr. J. Chudyk, dr. Jugendfeinówna — Spissowa, dr. S. Poniatowski, dr. Reicher, dr. Jakimowicz, dr. Rosenchauch, p. A. Jungenwirthówna, dr. B. Rubinsteinówna, dr. S. Datner, dr. J. Tambor, dr. A. Szinagel, p. G. Kaźdanówna, dr. St. Żejmo-Żejmis, dr. Br. Jasicki, dr. L. Sedlaczek-Komorowski i in. Spisu prac wykonanych w Zakładzie nie podaję, boby zajął zbyt wiele miejsca. Niektóre z nich wskutek ciężkich warunków wydawniczych pozostają dotychczas w rękopisie; wiele z nich stanowiło dysertacje dla uzyskania stopnia dra filozofji z antropologii jako przedmiotu głównego.

Dotąd zdawali w Krakowie egzamin z antropologii jako z przedmiotu głównego p. Z. Baranowska-Malewska, O. Spitzer-Willerowa, B. Rubinsteinówna, S. Datner, M. Romanowska, L. Sedlaczek-Komorowski, St. Żejmo-Żejmis, Br. Jasicki, A. Szinagel i J. Tambor, habilitował się na docenta antropologii dr. K. Stołyhwo.

## ROZDZIAŁ XXXIII.

### *Zakończenie.*

Oto są dzieje mego żywota ujęte w dwie części, w których starałem się opisać te momenty, jakie uważałem za bardziej interesujące, mniej zajmując się sobą, a wysuwając na plan pierwszy zdarzenia i osoby.

Analizując życie moje, podzieliłem je na trzy epoki. Do pierwszej zaliczyłem, dzieciństwo, czasy szkolne i uniwersyteckie, studia zagranicą i życie lekarza na dalekim partykularzu (1850 — 1891). Była to epoka trwająca lat 41, o szerokich widnokręgach, epoka podniosła, ułudnych snów i marzeń, w której wiele czytałem, uczyłem się i rozmyślałem, a dopiero przy końcu jej, stosunkowo dość późno wstąpiłem w szranki pisarza i uczonego. W tej epoce rozpocząłem na Ukrainie pierwsze kroki na polu medycyny praktycznej, którą się niegdyś gorliwie zajmowałem. Ciężkie przeżycia w tym okresie, doznane krzywdy i zawody, na szczęście nie zgasiły wiary do ludzi i nie ostudziły zapału do nauki, który mię zaprowadził aż na daleki wschód.

Drugą epokę mego życia, trwającą od 41 roku życia do 64 (1892 — 1914), uważam za najpłodniejszą w pracy naukowej i pełną twórczości. Na Syberji, znalazłszy rozległe pole do pracy naukowej i kulturalnej jeszcze nie tkniętej, mogłem zająć się badaniami antropologicznymi, archeologicznymi i etnograficznymi, oraz przyłożyć rękę do założenia oddziału Towarzystwa Geograficznego, muzeum i wydawnictw, a przez to przyczynić się do organizowania pracy naukowej.

Objąwszy katedrę antropologii fizycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim, zorganizowałem Zakład i muzeum, kierowałem krokami moich uczniów i pracowników i sam niemało naukowo pracowałem.

Okres tej pracy uważam za najpomyślniejszy w mem życiu. Niestety przerwała go wielka wojna, oderwawszy mię od dotychczasowych zajęć i skazując na kilkoletnią tułaczkę, w której musiałem obniżyć mój polot duchowy i wrócić do pracy zawodowej lekarskiej, jako zarobkowej. Okres ten obejmuje życie od 65-go roku do 82-go (1915—1932), pobyt w Petersburgu i w Kijowie i powrót do Krakowa, około którego przeszła burza wojenna, nie dosięgnąwszy na szczęście starej stolicy. Dzięki opiece prof. Wrzoska nad warsztatem mojej pracy, Zakład antropologii nic nie ucierpiał. Wszystko znalazłem w nim we wzorowym porządku, wobec czego mogłem po powrocie na wiosnę 1918 r. zaraz zabrać się do pracy i jeszcze kilkanaście lat pracować, kierować pracami moich uczniów, powiększać zbiory zakładu i skreślić wspomnienia o przeżytych latach, dzieląc się w nich z młodszym pokoleniem memi przeżyciami, aby mogło unikać błędów popełnionych przeze mnie, doskonalić się, stawać się dobrymi obywatelami Polski i pożytecznymi członkami społeczeństwa. W jesieni 1931 r. przeszedłem na emeryturę. Do czasu obsadzenia katedry po mnie, Wydział Filozoficzny Uniw. Jagiellońskiego powierzył mi nadal opiekę nad Zakładem antropologii. Teraz największą troską moją jest, aby mój przyszły następca uszanował należycie Zakład, który z takim trudem zainicjował Izydor Kopernicki, a ja go organizowałem, aby Zakład ten dalej świetnie się rozwijał i stał się potężną kuźnią i nigdy niegasnącem ogniskiem coraz intensywniejszej pracy naukowej.

Tem życzeniem kończę mój pamiętnik.

Kraków, w czerwcu, 1932 r.



## Skorowidz ważniejszych nazwisk

- Abramowiczówna Izabella, prof. 154.  
Adlerberg, hr. generał-gub. Finlandji 84.  
Agricola 73.  
Agwan Dordżejew, emczy-lama 58, 59, 114.  
Ahrenberg Jakób 78, 79.  
Akselrod 105, 116.  
Aleksander I 75, 100.  
Aleksander III. 100.  
Aleksander Jagiellończyk 53.  
Aleksinskij, ks. 132.  
Aleksinskij, literat 142.  
Andrzej, archirej 103, 113.  
Andrzejowski Józefat 151.  
Antonjusz, archirej 113.  
Azef 136.  
Badmajew, znachor 100, 101.  
Badmajew, dr., synowiec poprzedn. 115.  
Bańkowski 67.  
Baranowska-Malewska Zofja 173, 183.  
Baranowski Ignacy, prof. 38, 48, 49, 50.  
Barnaba, archirej 64, 103, 113.  
Bartoszewicz Joachim 152.  
Baudouin de Courtenay Jan, prof. 67, 72, 74, 145, 146.  
Baudouin de Courtenay Romana 145.  
Bem Józef, gen. (Murad Pasza) 180.  
Bethman Hollweg 112.  
Białobrzeski Czesław, prof. 154.  
Bieliński Józef, dr. 15.  
Birkenmajer Ludwik, prof. 166.  
Bobrinskij Wł., hr. 139.  
Bochenek Adam, prof. 39.  
Bocian, ks. prałat unicki 132.  
Bogoraz 71.  
Borowski Edward, ks. kanonik 13.  
Boruszczak, generał 170.  
Bossowski Franciszek, prof. 167.  
Börnsdorf, prof. 75.  
Brache, gen.-gub. Finlandji 75.  
Brandes 71.  
Brensztejn Michał 15, 169.  
Breszko-Breszkowska 130.  
Brodziński Kazimierz 180.  
Bronstein Lejba (Trocki) 105, 116, 142.  
Brosiłow, gen. 142.  
Bryła Stefan, prof. 154.  
Budkiewicz, ks. proboszcz 141.  
Bujak Franciszek, prof. 34.  
Burcew, literat 143.  
Bystramowa Anna 12, 54.  
Campinus Marcin (Кęпа) prof. zwany Wadowitą 24.  
Cereteli 140.  
Chłapowski Alfred, ambasador 177.  
Chałubiński Tytus, prof. 49.  
Chudyk J., dr. 183.  
Cieplak, biskup sufragan 104, 109, 110, 131, 132.  
Cybulski Napoleon 20, 166.  
Cybulski S., dyr. 67.  
Cyryl Włodzimierzowicz, W. Ks. 97.  
Czapski Emeryk, hr. 33.  
Czartoryscy, ks. ks. 33.  
Czcheidze, poseł do Dumy 90, 110, 122.  
Czernow, soc.-rew. 123, 130.  
Czołowski Aleks., dr. 139.  
Dalaj-Lama 58.  
Datner Szymon, dr. 183.

Daugirdas Tadas (Dowgird Tad.) 14.  
Derewickij, kurator szkolny 70.  
Despota-Zenowicz Aleks. 62, 146.  
Deubner, ks. 132.  
Dietl Józef, prof. 33.  
Długosz Jan, historyk 23.  
Dmitrukow 90.  
Dobrowolskij, min. sprawiedl. 107.  
Dobrzyński 158.  
Donner Otto, prof. 82.  
Dowbor-Muśnicki, gen. 131.  
Dowgird Józef 14.  
Dowgird Tadeusz (Daugirdas Tadas) 14.  
Drogoszewski Aureli 154.  
Dubiecki Marjan 40.  
Duchński Franciszek 136.  
Dunikowski Emil, prof. 154.  
Durnowo, min. carski 133.  
Dybowski Roman, prof. 147, 148.  
Dybowski Benedykt, prof. 21, 26, 40,  
45, 174.  
Dymitry Rostowski, biskup 152.  
Dymitr Pawłowicz, W. Ks. 102.  
Dzierżgowski Szymon, prof. 66.  
Dziewicki, lektor 41.  
Dżunkowski, minister 137.  
Ellert, ks. kanonik 168, 169.  
Estreicher Stanisł., prof. 34.  
Eulogjusz, archiep. 69, 113, 139.  
Fałat Julian, malarz 33.  
Fiedorowicz J., prof. 67.  
Fiodorow 132.  
Fontana, medyk 24.  
Foremnówna-Kutrzebowa A. 183.  
Franciszek Ferdynand, arcyks. 51.  
Franciszek Józef, cesarz Austrii 34,  
109.  
Frankowski Eugenjusz, prof. 25, 30,  
31, 183.  
Fürstenberg (Ganeckij) komunista 142.  
Gabryl, ks. prof. 34.  
Galewscy 47.  
Ganeckij (Fürstenberg) komunista 142,  
143.  
Gawełek Franciszek, dr. 183.  
Gieczewiczowie 170.  
Gieysztorowie Józefostwo 144.  
Gilewski, ksiądz 147.  
Glazmer Stan. 127.  
Gloger Zygmunt 48.

Gobineau, hr. 79.  
Godlewski Emil, senior prof. 166.  
Godniew 91.  
Goldstein Edward 33.  
Gołownin, minister 45.  
Gonzaga Marja Ludwika 176.  
Gończyk Żaba 59.  
Goremykin 93.  
Gorkij Maksym (Pieszkow) 143.  
Gościcki, poseł 110, 131.  
Grabski Stanisław, prof. 109.  
Grobicka Benedykta 115.  
Grinius (Griniewicz), dr. 19.  
Griszka Rasputin 63, 64, 99, 100, 101,  
102, 103, 104, 107, 113.  
Grönros, prof. 75.  
Gruzinow, gen. 125.  
Guczkow, minister 90, 96, 108, 119, 125.  
Halikowski, student 152.  
Hanutson Tyrgils 73.  
Hapon, pop 136.  
Harusewicz, poseł 90, 110, 131.  
Heikel Aksel 75.  
Helfant Parvus, dr. 142, 143.  
Herzen, emigrant 63, 147.  
Hohenlohe ks. 169.  
Hoyer Henryk, prof. 20, 53.  
Hruszewskij Michał, prof. 138, 162, 163.  
Jadwiga królowa 23.  
Jakimowicz Roman, dr. 183.  
Jakubanis Henryk, prof. 154.  
Jakubowska Helena 156.  
Jan Albert, kardynał 176.  
Janczewski Edward, prof. 38, 166.  
Janowski Ludwik, prof. 39, 40, 43, 151,  
153, 154, 155.  
Jan z Rzeszowa, ks. rektor 23.  
Jaroński, poseł 90, 110, 131.  
Jasicki Bronisław dr. 183.  
Jasiński Feliks 33.  
Jastrebów, prof. 68.  
Jaworski Walery, prof. 166.  
Jaworski Wład. Leop., prof. 166.  
Jefremow, poseł 110.  
Jewniewicz Hipolit, prof. 38.  
Jewniewicz Marjan 92, 93, 141.  
Joan Kronsztadzki, pop 63.  
Johanson, stud. teol. 76.  
Jordan Henryk, prof. 33.  
Józefowiczowie 145.

Juchniewiczówna Stanisława 53, 54.  
Jugendfeinówna-Spissowa, dr. 183.  
Jundziłłowice 54.  
Jungenwirthówna Anna 183.  
Jusupow ks. Sumarokow hr. Elston  
101.  
Jusupowie ks. ks. 102.  
Kalinowski Stan., prof. 154.  
Kallenbach Józef, prof. 166.  
Kamieniew (Zinowjew) 142.  
Karaułow, poseł 90.  
Karling Andrzej, ks. 74.  
Karłowicz Jan 50.  
Karpinski, poseł do Rady Państwa 110.  
Kastren M., uczony finolog 82.  
Kazimierz Wielki 34.  
Kaźdańówna Gizela 183.  
Kiernik dr. 34.  
Kierenski, poseł do Dumy 90, 91, 94,  
95, 105, 113, 117, 125, 126, 128, 129,  
130, 135, 138, 142.  
Klementz A. 42.  
Klimowicz Tad., prof. 154.  
Klinger Witold, prof. 154.  
Kochanowski Jan 179.  
Kończak, admirał 134.  
Kołłatajowa, bolszewiczka 163.  
Konopnicka Marja 179.  
Konowałow, poseł do Dumy 90, 91,  
126.  
Konstanty Konstantynowicz W. Ks. 69.  
Kopernicki Izydor, prof. 26, 175, 182,  
185.  
Kordysz Leon, prof. 154.  
Korniłow, gen. 96, 125.  
Korwin-Milewski Hipolit 179.  
Kosorotow, prof. 102.  
Kostomarow, historyk 152.  
Kościszko Tad. 21, 179.  
Kotwicz Władysław, prof. 146.  
Kozicki St. dr. 67.  
Kozłowski, komunista 143.  
Krapotkin Piotr ks. 116, 122.  
Kraszennikow 145.  
Kraszewski J. I. 179.  
Krupiński, poseł 120.  
Krzysińska Matylda 133, 142.  
Krzysiński Józef 140, 141.  
Krzymuski Edmund, prof. 166.  
Krzywicki Ludwik, prof. 50.

Kubala Wawrzyniec 154.  
Kudrewicz Jan 105.  
Kulczycki Innocenty, biskup 153.  
Kulczyckij, minister 107.  
Kulesza, ks. 170.  
Kulisz, historyk 152.  
Kurłow, gen. 101.  
Kurnatowski J. 67.  
Kwaśnicki August dr. 40.  
Kwiatkowski R., prof. 67.  
Kyrklund dr. 76.  
Landowski 177.  
Landtzer, prof. 75.  
Lendnicki Aleksander 108, 109, 120, 131.  
Lencewicz, prof. 173.  
Lenin (Uljanow) 95, 105, 116, 117, 123,  
130, 142, 143.  
Leszczyński Teofil, biskup 152.  
Lewicki Stefan, prof. 154.  
Lipcówna Melanja dr. 183.  
Lorenzi 177.  
Loth E., prof. 173.  
Lwow ks. 90, 109, 126.  
Luter 73.  
Łempicki Michał, poseł do Dumy 90.  
Łukaszewicz ks. Dominikanin 131.  
Maciesza Aleks., dr. 48.  
Majer Józef 175.  
Majewski Erazm 48.  
Makary, metropolita moskiewski 103.  
Maklakow, minister 93, 101.  
Malczewski Jacek 33.  
Malewski Bron., inżynier 17.  
Malinowski Roman 137.  
Manujłow, prof. 90.  
Marx Karol 95, 117, 120, 122.  
Maslennikow, poseł do Dumy 142.  
Matejko Jan, malarz 33, 35, 179.  
Maydell Erazm, prof. 167.  
Melanchton 73.  
Merczyng Henryk, prof. 127.  
Mexmontan, dr. lektor 76, 77.  
Mickiewicz Adam 21, 152, 179.  
Mienszikow, ks. gen.-gub. 80.  
Mikoła, prof. 75.  
Mikołaj II. 63, 96, 104.  
Mikołaj Michałowicz W. Ks. 99, 100.  
Mikołaj Mikołajewicz W. Ks. 97, 109,  
118, 128, 163.  
Milewski-Korwin ob. Korwin-Milewski

Milukow, prof., poseł do Dumy 90, 91, 94, 108, 109, 123, 136, 142.  
Mirski Świętopełk ob. Świętopełk.  
Modrzewscy, bracia 158.  
Montwiłł Józef 16.  
Morawski Kazimierz, prof. 166.  
Murad Pasza ob. Bem Józef  
Murawjew, pułkownik 163.  
Muśnicki Dowbor ob. Dowbor-Muśnicki  
Mydlarski Jan dr. 32, 173.  
Nachamkes (Stiekłow) 115, 116, 142.  
Narbutt Teodor 54.  
Niedźwiedzka O. prof. 67.  
Niekrasow, poseł do Dumy 90, 91.  
Nowińscy 158.  
Nowodworski Franc., adwokat 131.  
Nowodworski Witold, prof. 154.  
Oberleutner 76.  
Odrowąż Jacek św. 152.  
Ogiński ks. ks. 169.  
Ogulewicz Bolesław 127.  
Olbrycht, prof. 29.  
Oldenburski Aleks. W. Ks. 58.  
Olszewski Karol, prof. 166.  
Orłowski Witold, prof. 167.  
Orzechowicz Bolesław 32.  
Osławski 33.  
Osuchowski 49.  
Paderewski Ignacy 33, 36, 179.  
Panasiuk, podoficer 70.  
Pankratow 142.  
Pantielejew Fed. Longin 146, 147.  
Papillault G. prof. 177.  
Parczewski Alfons, prof., pos. do Dumy 90.  
Parvus Helfant, ob. Helfant Parvus.  
Paszkowski Edward, redaktor 109, 127.  
Pawlikowski 35.  
Peretiatkowiczowa Wanda 115, 151.  
Petlura, hetman ukr. 157, 162, 163.  
Petrażycki L. prof. 67.  
Perewerzjew 126, 142.  
Piasecki Eugenjusz, prof. 154.  
Piątkowski 93.  
Pieszchonow, literat 126.  
Pieszkow ob. Gorkij Maksym.  
Pietkiewicz Zenon, prof. 154.  
Piltz Erazm, redaktor 15.  
Piltz Jan, prof. 167.  
Piłsudski Bronisław 40, 41, 42, 43, 44.

Piłsudski Józef 135.  
Piłsudski Stefan 144.  
Piniński Leon, hr., prof. 33.  
Piotrowski Rufin 180.  
Pitirim, metropolita 97, 103, 113.  
Plechanow 116.  
Podhorscy 158.  
Poniatowski Stan. dr. 183.  
Popławski Justyn 147.  
Potoccy z Połtawszczyzny 158.  
Potocki Franciszek hr. 151.  
Potocki Józef hr. 48.  
Potockij 159.  
Powalko (Powalkis) 19.  
Promyk ob. Prószyński.  
Protopopow, minister 64, 93, 100, 101, 107.  
Prószyński Konrad (Promyk) 48.  
Przeclawscy 158.  
Przybytniowski Wład., rzeźbiarz 14.  
Ptaszycki St., prof. 55, 67.  
Puryszkiewicz, poseł do Dumy 70, 120, 142.  
Puszkin, poeta 97.  
Puzyna, kardynał 177.  
Raciborski Marjan, prof. 166.  
Radłow, akademik 69.  
Radziszewski I., ks. rektor 67.  
Rodziwiłłowie, ks. ks. 169.  
Rasputin ob. Griszka.  
Reicher Michał, prof. 169, 183.  
Retziusowie A. i G. 82.  
Rodziczew 91, 108, 110, 142.  
Rodzianko 90, 92, 94, 99, 110, 137.  
Romanowych dynastia 97, 104.  
Romanowska M., dr. 32, 183.  
Rosner Aleks., prof. 167.  
Rosenhauch, dr. 183.  
Rostowski Dymitry ob. Dymitry Rostowski.  
Rothert Wład., prof. 38, 127.  
Rozwadowski Jan, prof. 41.  
Römerowie 169.  
Rubinsteinówna B., dr. 183.  
Rutowski Tad., dr. 139.  
Ruzskij, gen. 99, 125.  
Rybakow 88.  
Rzewskij, poseł do Dumy 90.  
Sanguszko Roman, ks. 157.

Sapieha Adam, ks. metropolita 175, 177.  
Sawicki Ludomir, prof. 167.  
Sazonow, minister 118.  
Sedlaczek - Komorowski L., dr. 179, 183.  
Sergjusz Michałowicz, W. Ks. 141, 142.  
Sétela, prof. orjent. 75.  
Siedlecki Michał, prof. 170.  
Siemiradzki Henryk 33.  
Sienkiewicz Henryk 49.  
Sieroszewski Wacław 41.  
Sigonius 24.  
Skarga Piotr 175.  
Skarzyński, gub. 158.  
Skobielew, poseł do Dumy 122.  
Słowacki Juljusz 177, 178, 179.  
Smoluchowski Marjan, prof. 166.  
Socyn Faustyn 24.  
Solski 35.  
Spasowicz 19, 124.  
Spitzerówna Willerowa Olga, dr. 183.  
Stakelberg, baron gen. 97.  
Statorjusz 24.  
Stiekłow ob. Nachamkes.  
Stołyhwo Kazim., prof. 48, 183.  
Struwe 136.  
Stürmer, minister 93.  
Suchomlinow, minister 101.  
Suligowski Adolf 50.  
Sumarokow ob. Jusupow, ks.  
Suworin, redaktor 140.  
Szabuniewiczowa Julja z Talko-Hrynciewiczów 12.  
Szachowskoj, ks. 109.  
Szalapin, śpiewak 106.  
Szczegłow, kurator szpitala 58.  
Szebeko Ignacy, pos. do Rady Państwa 109, 110.  
Szeptycki Andrzej, metropolita unicki 105, 132.  
Szewczenko Taras 152.  
Sziđłowski, poseł do Dumy 90.  
Szinagel Artur, dr. 183.  
Szingarow, minister 91, 108, 110, 126.  
Szubisław, woj. kaliski 23.  
Szujski Józef, prof. 176, 180.  
Szukiewicz Wandalin 15, 52, 53, 54, 172.

Szulgin, poseł do Dumy 90, 96, 115.  
Szumowski Wład., prof. 127, 154.  
Szymański A., ks. prof. 67.  
Szyszkowski Bohdan, prof. 115, 151, 154.  
Sleszyński Józef, prof. 39, 146.  
Świętopełk Mirski, ks. gen.-gub. 15, 127.  
Talko-Hrynciewiczówna Helena 156.  
Tambor Jan, dr. 183.  
Tereszczenko, minister 90, 126, 140.  
Thomas Albert 131.  
Tieme, baletnica 129.  
Tomasz, rajca 23.  
Treter Mieczysław, dr. 154.  
Tretiak Józef, prof. 40.  
Trocki ob. Bronsztein.  
Tuchan Baranowski 111, 120.  
Turosieński, ks. 77.  
Tyszkiewicz 169.  
Tyszkowski Paweł 33.  
Uchtomskij Esper Esperowicz ks. 136.  
Udziela Seweryn 31, 33, 34, 35.  
Ulanowski Bolesław, prof. 42.  
Uljanow ob. Lenin.  
Ułaszyn Henryk, prof. 154.  
Wadowita ob. Campinus.  
Wałujew, minister 97.  
Wasiutyński B., prof. 67.  
Wazowie, dynastia 176.  
Westerlund 76.  
Weymarn 76.  
Wielopolski Zygmunt hr. 109, 110, 119, 131.  
Wierciński Urban, dr. 51, 144.  
Wilczyński Jan, prof. 154.  
Wilhelm, cesarz niem. 97, 163.  
Winiarski B., prof. 67.  
Winniczenko 138, 162, 163.  
Witte, minister 72.  
Wittgensteinowie 169.  
Wiwluski 36.  
Władysław IV, król 176.  
Włodzimierz, biskup 113.  
Wowk Chwedor 68.  
Wójcicki A., ks. prof. 67.  
Wróblewski Tad., adwokat 16, 110.  
Wrześniowski August, prof. 30.

Wrzosek Adam, prof. 29, 167, 175, 177,  
183, 185.  
Wrzowska Marja 183.  
Wrzowskie 173.  
Wyspiański Stanisław 33, 179.  
Zahorski Wład., dr. 15.  
Ziarczaninow, ks. 132.  
Zajcew 152.  
Zakrzewski Winc., prof. 166.  
Zaleski Stan. Szczep., prof. 66.  
Zamojski Adam, hr. 131.  
Zamojski Wład., hr. 42, 43, 44.

Zdziechowski Jerzy, poseł 131.  
Zdziechowski Marjan, prof. 67.  
Zinowjew ob. Kamieniew.  
Zurabow 142.  
Zybliekiewicz Mikołaj 109.  
Zygmunt III Waza 176.  
Żarnowski Jan 63, 144.  
Żejmo-Żejmis Stan. dr. 32, 173, 183.  
Żorawski Kazim., prof. 34.  
Żorawscy 38, 166.  
Żukowski Władysł., inżynier 127.  
Żyliński Eustachy, prof. 154.

## Spis ilustracyj.

---

- Str. 25.* Collegium Iuridicum (Gmach Uniwer. Jagielloń. z końca XIV wieku),  
widok od ulicy Grodzkiej, dziedziniec.  
*Str. 57.* Szpital Miejski Burjacki Nr. 245 w Piotrogradzie, podczas wojny w 1915  
roku.  
*Str. 65.* Wyższe Polskie Kursy w Petersburgu w 1916—1917 r.  
*Str. 153.* Polskie Kollegjum Uniwersyteckie w Kijowie w 1917—1918 r.
-

## S P I S R Z E C Z Y.

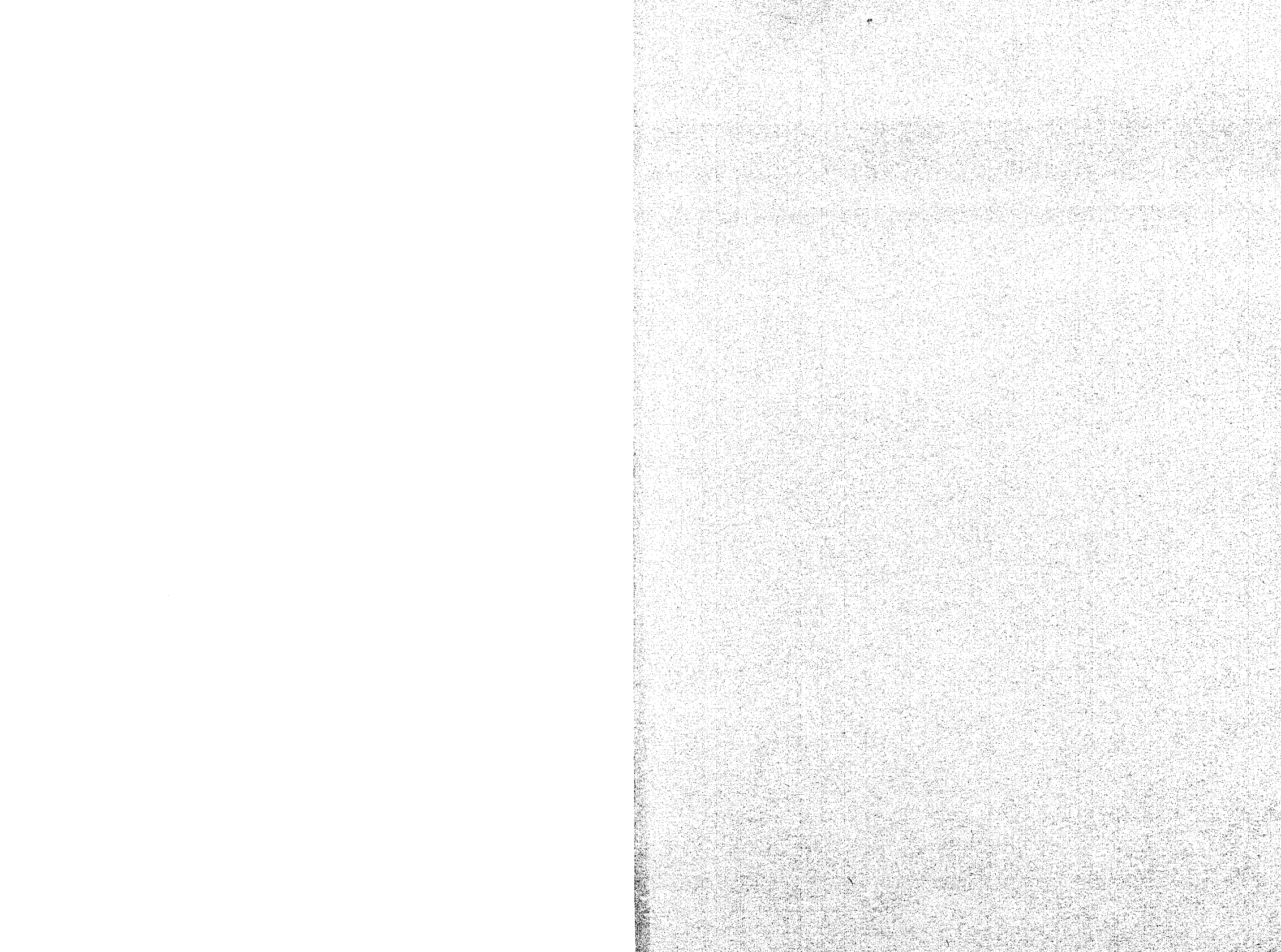
Przedmowa wydawcy . . . . .	7
Przedmowa autora . . . . .	9
Rozdział I. Gościna w Antonowie. — Wrażenia z miejsc lat dziecińczych .	11
Rozdział II. Wycieczka do Wysokiego Dworu. — Przygoda z chłopami w czasie zbierania kości na dawnym cmentarzu. — Powołanie na kate- drę w Uniwersytecie Jagiellońskim . . . . .	17
Rozdział III. Przyjazd do Krakowa. — Stosunki z kolegami. — Pierwsze wykłady w starej Szkole Jagiellońskiej. — Znaczenie jej jako ośrodka oświaty w Polsce . . . . .	20
Rozdział IV. Założenie Zakładu Antropologicznego w oplecionych wieko- wą tradycją murach Collegium iuridicum. — Program wykładów . . .	23
Rozdział V. Czynności i prace podjęte przez Zakład Antropologii w dobie przed wojną światową. — Badania dzieci wieku szkolnego. — Kolek- cjonowanie szczątek ludzkich. — Badania żywych . . . . .	27
Rozdział VI. Kraków i jego zabytki. — Wielka ofiarność. — Polskie Mu- zeum Etnograficzne. — Obchody i uroczystości narodowe . . . . .	33
Rozdział VII. Pierwsze nasze stosunki towarzyskie w Krakowie . . . . .	38
Rozdział VIII. Obywatelstwo austriackie. — Przyjazdy do Warszawy. — Urzędy tamtejsze rosyjskie . . . . .	45
Rozdział IX. Warszawa dawna a dzisiejsza. — Trudności tam pracy nauko- wej. — Towarzystwo Naukowe Warszawskie, w pierwszych latach po założeniu . . . . .	47
Rozdział X. Badania archeologiczne w Naczy. — Wilno. — Wojna. — Letni- ska finlandzkie. — Organizacja lazaretu Nr. 245 w Petersburgu . . .	51
Rozdział XI. Krótkie dzieje lazaretu Nr. 245. — Uwagi o społeczeństwie rosyjskiem w latach wielkiej wojny . . . . .	58
Rozdział XII. Petersburg na początku wojny. — Zdeprawowanie. — Lu- dzie opatrnościowi w Rosji . . . . .	61
Rozdział XIII. Upadająca władza carska. — Rewolucjonizowanie ludu przez skrajne partje. — Organizowanie się kolonji polskiej w stolicy .	65
Rozdział XIV. Echa z Galicji. — Wyludnienie Warszawy. — Wysiedlenie z Petersburga elementów szkodliwych. — Żydzi . . . . .	68
Rozdział XV. Finlandja. — Wybory. — Helsingfors. — Niewinnie skazani i rehabilitowani. — Nieco o stosunkach finlandzkich . . . . .	72
Rozdział XVI. Stosunki narodowe i rasowe w Finlandji. — Kwestja fiń- ska. — Walka z rusyfikacją. — Oświata i wstrzemięźliwość. — Wy-	

mieranie wschodnich Finów. — Rosja pozbawiona morza. — Powrót do Petersburga . . . . .	79
Rozdział XVII. Wybuch rewolucji w Petersburgu. — Pierwszy rząd tym- czasowy . . . . .	88
Rozdział XVIII. Walki uliczne. — Rewizje i więzienia. — Przywóz do Rosji rewolucjonistów . . . . .	92
Rozdział XIX. Zrzeczenie się przez cara tronu. — Uspokojenie Petersbur- ga. — Używanie swobody . . . . .	96
Rozdział XX. Relacja W. Ks. Mikołaja Michałowicza z rozmowy z carem. — Badmajew i Grisza Rasputin. — Sekciarstwo na dworze carskim . . . . .	99
Rozdział XXI. Rozkład społeczeństwa rosyjskiego. — Charakterystyka Mi- kołaja II. — Stosunek Rosjan do Polaków. — Walka partji sociali- stycznych i zwycięstwo bolszewików . . . . .	103
Rozdział XXII. Rewolucja wzywa do kontroli Rządu tymczasowego i Dumy Państwowej. — Rada robotników i żołnierskich deputatów. — Upadek carskiego majestatu i znęcanie się nad nim. — Okłamywanie car- skiej pary przez kamarylę dworską. — Dalszy rozwój sekciar- stwa pod opieką dworu. — Odezwy do Polaków i innych lud- dów. — Pogrzeb rewolucjonistów . . . . .	106
Rozdział XXIII. Porażka Rosjan nad Stochodem. — Odezwa Rady dele- gatów robotników do proletariatu całego świata. — Upadek Cerkwi. — Dezorganizacja szpitala burjackiego. — Autonomja Polski i Fin- landji. — Zaburzenia na wsi . . . . .	112
Rozdział XXIV. Walki wśród emigracji polskiej. — Utworzenie Komisji Likwidacyjnej. — Zaburzenia agrarne. — Utopijne marzenia so- cjalistów. — Dalsze walki Rady delegatów robotników i żoł- nierskich deputatów z Rządem tymczasowym. — Nieco o partjach rewolucyjnych rosyjskich . . . . .	118
Rozdział XXV. Ucieczka generałów, dezercja z frontu żołnierzy. — Woła- nie na puszczy. — Zmiany w rządzie. — Żniwo śmierci wśród naszych emigrantów. — Szkoła i dziennikarstwo polskie. — Petersburska kolonja polska. — Bezcelowy przyjazd delegatów koalicji. — Two- rzenie się drobnych socjalistycznych republik. — Wielka uroczystość religijno-narodowa polska. — Grabież jako zasada. — Bolszewicy nie- podzielnie u władzy. — Ostatni obrońca starego autoramentu . . . . .	125
Rozdział XXVI. Zjazd wojskowy polski i tworzenie kadr polskich w armji rosyjskiej. — Dążenie oddzielnych ludów do suwerenności. — Plany azjatyckie bolszewików. — Szpiegi i prowokatorzy. — Znowu obchody rewolucji. — Ofenzywa Rosjan w Galicji. — Nie- pokojące wieści z Krakowa . . . . .	135
Rozdział XXVII. Odstąpienie Rosjan od Lwowa i wywóz zakładników i łupów. — Przerwanie frontu austriacko-niemieckiego. — Za- burzenia bolszewickie. — Opuszczenie lazaretu burjackiego i cza- sowe zastępstwo w polskim. — Podpalanie i niszczenie fabryk amunicji i broni. — Zajęcie Rygi przez Niemców. — Nieco o naszych stosunkach towarzyskich . . . . .	139
Rozdział XXVIII. Wyjazd do Kijowa. — Kijów dawny i dzisiejszy. — Życie kolonji polskiej; szkolnictwo i dziennikarstwo. — Otwarcie Pol- skiego Uniwersyteckiego Kollegjum i jego rozwój. — Walki o Kijów	

Ukraińców z bolszewikami. — Bandytyzm i mordy. — Wejście Niem- ców do Kijowa i zaprowadzenie ładu i porządku . . . . .	149
Rozdział XXIX. Ciężkie przeżycia kijowskie. — Bandytyzm i mordy po wsiach. — Bombardowanie miasta przez Ukraińców i bolszewików. — Powitanie przez ludność Niemców jako wybawicieli i wdzięczność za oczyszczenie miasta i zaprowadzenie ładu i porządku . . . . .	156
Rozdział XXX. Wyjazd z Kijowa. — Kraków powojenny. — Luki w Uniwer- sytacie. — Żniwo śmierci. — Trzykrotne po wojnie odwiedziny Wilna . . . . .	164
Rozdział XXXI. Trzeci i ostatni perjod moich badań naukowych (1918— 1931). — Badania grup krajowych Białorusinów, Kaszubów, Krako- wian, inteligencji polskiej, Krakowian X—XX w. — Kranjologia ludów Azji północno-wschodniej i środkowej. — Szczątki dynastji Wazów na Wawelu i mężów zasłużonych. — Ogłoszenie mater- jałów do góralszczyzny polskiej i Azji środkowej (Mongolo-Chań- chasi, Burjaci i Tunguzi) . . . . .	172
Rozdział XXXII. Krótka wiadomość o warsztacie pracy antropologicznej w Krakowie i jego działalności . . . . .	182
Rozdział XXXIII. Zakończenie . . . . .	184
Skorowidz ważniejszych nazwisk . . . . .	187
Spis ilustracyj . . . . .	193









COLLEGJUM IURIDICUM  
GMACH UNIW. JAGIEL. Z KONCA XIV W.



Widok od ul. Grodzkiej



Dziedziniec

POLSKIE KOLLEGIUM UNIWERSYTECKIE W KIJOWIE W R. 1917/18



Siedzą: p. Aureli Drogoszewski (Warszawa)    prof. Talko-Hryncewicz (Kraków)    Doc. Ludwik Janowski (Kraków)    Doc. Bohdan Szyszkowki (Lwów)    Doc. Władysław Szumowski (Lwów)  
 Stoją: Dr. Mieczysław Treter (Lwów)    Doc. Eugenjusz Piasecki (Lwów)    Doc. Henryk Ułaszyn (Lwów)    Doc. Stefan Bryła (Warszawa)    p. Zenon Pietkiewicz (Warszawa)    Dr. Jan Wilczyński (Kraków)  
 p. Jan Kamiński, sekretarz (Lwów)    Doc. Eustachy Żyliński

SZPITAL MIEJSKI BURIACKI Nr. 245 W PIOTROGRODZIE  
PODCZAS WOJNY W 1915 R.



	Sekretarz Puncuk	Kandyd. med.	Gospodarz
	Ceren Zapow	Łyksak Zabe	Sundujew
Starsza Siostra	Dr. J. Talko-	Przedstawiciele Kom. Zarządz.:	Bazar Baradijn
Alek. Alek. Preis	Hryncewicz	Chambo-Sunit Badma	Lektor j. mongol.
		Agwan Dordżew Zapow	Un. petersbursk.
			Siostry:
			Natalja Parriakowa Marja Tokmakowa

WYŻSZE POLSKIE KURSY W PETERSBURGU W R. 1916—1917



P. Bańkowski    B. Wasutyński    Prof. T. Zieliński    Prof. J. Talko-Hrynczewicz    Prof. L. Petrażycki    Dr. B. Winiarski    Prof. Schnuk  
Ks. Prof. Szymański    R. Rogójski    Ks. Rektor I. Radziszewski    Prof. J. Baudouin  
de Courtenay    Prof. J. Ptaszycki    J. Kurnatowski